

Fern Michaels

Tylko Ty

(Free Spirit)

Przełożyła Maria Wojtowicz

Tylko szelest pościeli i ciche szepty mąciły nocną ciszę. Dory przytuliła się do ukochanego, kryjąc twarz w zagłębieniu jego szyi; niesforne kosmyki jej jasnoblond włosów opadły na ramię mężczyzny. Wdychała zapach Griffa zmieszany z wonią jej perfum. Palce Dory błdziły wśród delikatnych włosków porastających jego pierś. Nogą wyczuwała krzepkie mięśnie uda Griffa.

Różnili Się od siebie jak światło i cień: ona srebrzysta, księżycowa, on ciemny jak noc. Obejmował ją, jego łagodne ręce pomagały Dory zstąpić z wyżyn miłosnych uniesień.

To były najcudowniejsze chwile po akcie miłosnym, gdy nie istniały już żadne bariery i atlasowa kobieca skóra łączyła się z twardym ciałem mężczyzny. Ta bliskość napawała kochanków spokojem i rozkoszą.

Dory Faraday wtuliła się jeszcze głębiej w objęcia Griffa. Przygarnął ją mocniej. Uśmiechnęła się. Kochała tego siłacza, jak chętnie go nazywała. Odpowiadał jej pod każdym względem – rozumiał ją i akceptował jej osobowość.

– Chcesz o tym porozmawiać? – spytał cicho Griff; jego palce kreśliły leniwie jakieś wzory na jej ramieniu.

– Chyba tak... Ale boję się zakłócić ten cudowny nastrój. – Mimo ciemności wiedziała, że Griff się uśmiecha. Od miesiący dyskutowali na temat jego wyjazdu z Nowego Jorku, ale teraz, gdy ta chwila prawie nadeszła, Dory zorientowała się, jak trudno jej pogodzić się z tym. Waszyngton był odległy tylko o czterdzieści pięć minut lotu, ale to niewielka pociecha. Obejmując mocno Griffa, Dory szepnęła: – To nasz ostatni dzień. Będzie mi ciebie strasznie brakowało! Dotąd wszystko układało się tak dobrze. Każde z nas miało swoją pracę, swoją karierę... – przerwała, by wytrzeć oczy rąbką prześcieradła pachnącego lawendą.

– Uspokój się, Dory. Nie płacz. – Jak kojący był dotyk Griffa, gdy koniuszkami palców ocierał jej łzy! – To tylko kilka tygodni. Lot do Waszyngtonu nie trwa nawet godziny, a wieczorami będziemy mogli rozmawiać przez telefon. Mówiłaś przecież, że mnie rozumiesz. – W głosie Griffa nie było wyrzutu, ale Dory oparła się na łokciu i spojrzała na niego.

– Naprawdę rozumiem, Griff! Masz niepowtarzalną okazję. Marzyłeś o czymś takim od dawna, jeszcze zanim mnie spotkałeś. Zaslugujesz na tę szansę. Poszerzysz swoje horyzonty, będziesz miał pracę, która ci bardziej odpowiada. Chodzi tylko o to, że strasznie będę za tobą tęsknić. No i mam pewne skrupuły, prosząc Lizzie o urlop.

W głosie Griffa zabrzmiała nutka niepokoju, gdy wyciągnął rękę i dotknął jedwabistych włosów Dory.

– Nie przewidujesz chyba żadnych trudności? Jakże kochał tę długonogą kobietę, gibką niczym puma właścicielkę stu sześćdziesięciu dwóch par pantofli! Kiedy zaproponowała, że weźmie urlop i zamieszka razem z nim w Waszyngtonie, bardzo się ucieszył, choć miał też pewne obawy. Czy to nie egoizm z jego strony zgodzić się, by Dory zrezygnowała dla niego z odpowiedzialnej funkcji w redakcji „Soiree”? Podziwiał niezależność Dory i nie chciał przeszkadzać jej w karierze. Tłumaczyła mu jednak, że otworzą się przed nią nowe

możliwości. To zapewnienie sprawiało, że czuł się mniej winny. W tej chwili jednak chyba po raz tysięczny pożałował, że nie przyjął jego oświadczeń i zgodziła się tylko na wspólne zamieszkanie. Przynajmniej w Waszyngtonie będzie ją widywał częściej niż w Nowym Jorku, gdzie miała niewielki, ale elegancki apartament, on zaś nadal gnieździł się na poddaszu. Jeśli wszystko ułoży się pomyślnie w klinice weterynaryjnej, którą zakładał do spółki z przyjaciółmi, i jeśli Dory znajdzie sobie atrakcyjną pracę, może zdecyduje się jednak wyjść za niego? Griffowi bardzo zależało na małżeństwie.

– Nie, kochanie, nie przewiduję żadnych kłopotów z Lizzie. Wie, że nigdy się nie objęłam. Redakcja nie może odmówić mi urlopu, podczas którego zamierzam zrobić doktorat, prawda? – Dory nie chciała ani na sekundę dopuścić do siebie myśli, że jej prośba mogłaby zostać odrzucona. – Przecież w dalszym ciągu pisywałabym dla nich. Wbrew powszechnej opinii, Griff, Nowy Jork nie jest jedynym miastem na świecie, gdzie kobieta może pracować. Nawet gdybyśmy zamieszkali w Aleksandrii czy Arlington, potrafię połączyć ze sobą studia i pracę. Gdyby w pokoju nie było ciemno, Griff dostrzegłby jednak w jej intensywnie zielonych oczach cień niepewności. – Chyba się nie rozmyśliłeś, Griff?

– Ależ skąd! – Przyczesał palcami gęste, kasztanowate włosy. – Chcę tylko, żebyś wiedziała, w co się pakujesz. Przez pierwszych kilka miesięcy będę zaorany po uszy, a o długich weekendach i miłym leniuchowaniu trzeba będzie na razie zapomnieć. Ricka i Johna też czeka dużo pracy, więc ich żony dotrzymają ci towarzystwa. Zresztą i ty będziesz miała pełne ręce roboty: studia na uniwersytecie w Georgetown, prowadzenie domu, współpraca z redakcją! Pomogę ci w miarę możliwości, ale chyba lepiej od razu rozejrzeć się za jakąś pomocą domową. Prawda?

– Najpierw pozwól mi się zdomowić. Potem zorientuję się, z czym sobie sama poradzę, a z czym nie. Musi nam się udać, Griff! Zostaw sprawy domowe mnie, a sam zajmij się kliniką. – Dory pochyliła się. Jak cudownie było czuć dotyk jego warg i szorstkie muśnięcia wąsów.

– Powinienem już wracać na swoje poddasze. – Griff przeciągnął się i zerknął na fosforyzującą tarczę stojącego przy łóżku zegarka. Dziesięć po trzeciej. Jego spojrzenie padło na podłogę i leżącą na niej lekką jak mgiełka nocną koszulkę. Wyraz jego twarzy zmienił się. Griff opadł z powrotem na pościel, czując, że znów wzbiera w nim pożądanie. Przecież może jeszcze zostać z godzinę. Istnieje tylko chwila – i jest tyle ważniejszych rzeczy niż sen! Przynajmniej według Kodeksu Praw Griffa Michaela. Uśmiechnął się i odwrócił, by wziąć Dory w ramiona i wtulić usta w jej szyi.

Dory wyczuła nagłą zmianę jego nastroju i poddała się jej. Ramiona Griffa, które jeszcze przed chwilą pieściły ją kojąco, okazały się teraz twarde, mocne, nie do pokonania. Ubóstwiała takiego Griffa: dzika namiętność kipiała w jego żyłach, Dory czuła jej pulsowanie. Świadomość, że może zbudzić w nim takie instynkty, dawała jej poczucie siły. Poddała się jego pragnieniu, radośnie przyjmując na siebie jego ciężar i obejmując udami, by przyciągnąć go jeszcze bliżej.

Ręce Griffa nurzały się w jej włosach, dotykały piersi, sunęły po miękkim wnętrzu ud. Podniecał ją, żądał odzewu i nagradzał pełną zachwyty pieszczotą warg, obejmujących w

posiadanie te obszary, które jego dłonie zagarnęły już wcześniej. Posiadł ją z radosnym zapamiętaniem, które wywołało w niej takie same emocje.

Dory obsypywała Griffa pieszczotami, które ubóstwiał. Szczyt upojenia był w zasięgu ręki, ale jak dwie zwabione płomieniem ćmy igrali z ogniem, przedłużając rozkoszne oczekiwanie na chwilę, gdy zanurzą się bez reszty w cudownym szale namiętności.

Dory zmieniła pozycję i przeciągnęła się rozkosznie; czuła jak tętni w niej życie. Po zapamiętałych uściskach Griffa zawsze miała wrażenie, że jest w stanie ujarzmić istniejące i tworzyć całkiem nowe światy. Nie mogłaby już teraz zasnąć. Weźmie prysznic, zje bez pośpiechu śniadanie i pojedzie nieco wcześniej do pracy.

Na jej ustach pojawił się szelmowski uśmiech, gdy patrzyła na ubierającego się Griffa.

– Prezentujesz się w tych spodenkach jeszcze lepiej niż Jim Palmer. Co byś powiedział o ilustrowanym artykule na twój temat w „Soiree”?

Griff roześmiał się.

– Mam być obiektem pożądania wszystkich czytelniczek waszego pikantnego pisemka? Jak sobie poradzę z listami od wielbicielek? I co by o mnie pomyślała stara pani Bettinger, gdyby jej to wpadło w ręce? Nigdy by już nie powierzyła mi swoich kotów!

– Ona i tak nigdy już nie przyjdzie do ciebie ze swoimi kotami. Wynosisz się stąd, zapomniałeś? A co powiesz o zdjęciu na pierwszą stronę?

– Już widzę podpis: „Rozplodowiec Michaels – najlepsza reklama własnej kliniki!”

Dory zachichotała.

– Miałbyś czym się pochwalić przed wnukami!

Griff zmarszczył brwi. Nie powiedziała „przed naszymi wnukami”. Natychmiast się jednak rozchmurzył. Cierpliwości! Z czasem wszystko się ułoży.

Całował ją długo, bez pośpiechu. Dory przywarła do niego z gwałtownością, która go zaskoczyła.

– Nie zapomnij, że dziś wieczorem idziemy do teatru z moją ciotką! Griff uderzył się w czoło.

– Dobrze, że mi o tym przypomniawsz! Zupełnie mi to wyleciało z głowy.

– Będziesz zachwycony ciotką Pixie.

– Pytanie tylko, czy ona zachwyci się mną?

– Zakocha się w tobie tak samo jak ja. Co jak co, ale Pixie potrafi ocenić facetów! Na pewno zdasz egzamin!

Na sekundę w oczach Griffa pojawiło się znużenie.

– Dory, wszystkie te szokujące rzeczy, które o niej wygadywałaś... to prawda czy tylko mnie nabierałaś? W gruncie rzeczy nic mnie to nie obchodzi, ale nie chciałbym się jednak przed nią zblążyć. Naprawdę zależy mi na tym, żeby mnie polubiła – zakończył niezręcznie.

– Nie martw się! Z pewnością cię pokocha. I na pewno niczym jej nie zgorszysz! Ona jest chodzącym skandalem! Kiedyś myślałam, że każdy ma podobną ciotkę, ale ona jest jedyna w swoim rodzaju. Doprawdy nie wiem, co ja bym bez Pixie zrobiła. Ile razy mam jakieś problemy, mogę na nią liczyć. Bardziej niż na moją własną matkę. Słuchaj, jeśli naprawdę masz stracha, może umówimy się z nią przed teatrem w kawiarni? Poczujesz się wtedy

pewniej. Griff skinął głową.

– W porządku, zawiadomię cię, kiedy i gdzie się spotkamy. A teraz wracaj do domu i przestań się zamartwiać. A może zwyczajnie mnie nabierasz i przejmujesz się zmianami w twoim życiu?

Griff uśmiechnął się szeroko.

– O pani, znasz mnie na wylot! Jasne, że właśnie tym najbardziej się przejmuję. To niezwykle ważny krok w moim życiu. Chcę tego, ale coś mnie ściska w żołądku, kiedy o tym myślę.

– Wracaj do domu. I myśl tylko o miłych rzeczach! – poradziła żartobliwie Dory, odpychając go. – Do wieczora!

Odszedł. Przez chwilę miała wrażenie, że ściany się na nią wałą. Szybko się opanowała. Griff odszedł, ale nie było to przecież ostateczne rozstanie. Raczej początek nowego życia. Ufała w swoje siły, była przekonana o słuszności dokonanego wyboru. Lubiła nowe wyzwania. Były dla niej czymś codziennym.

Równie naturalna wydawała się Dory własna nagość, gdy poszła do kuchni, by włączyć ekspres do kawy. Weźmie teraz gorącą kąpiel i przejrzy swoją książeczkę czekową. Potem zje grzankę po francusku i będzie gotowa na spotkanie nowego dnia.

Gorąca woda i unosząca się nad nią para działały cuda, podczas gdy Dory wprawnie podliczała pozycje w swej książeczce czekowej. Całkiem nieźle! W tym miesiącu zostało jej dwieście dolarów, które będzie mogła w coś zainwestować. Całkiem dobrze radziła sobie z finansami. Wszystkie rachunki popłacone, odłożone pieniądze na następne trzy tygodnie: na lunch, taksówki, fryzjera, nawet na nowe pantofle, jeśli przyjdzie jej na nie ochota. Doliczyła do ogólnej sumy cenę biletu lotniczego – i ciągle była do przodu! Jej pakiet akcji powiększał się z miesiąca na miesiąc. Mogłaby żyć przez cały rok ze swych oszczędności, gdyby nagle znalazła się na bruku. Nie najgorzej jak na pracującą dziewczynę, która właśnie zaczęła trzydziesty pierwszy rok życia!

Dory zabrała się do śniadania z taką samą energią i zapałem jak do wszystkiego w życiu; delectowała się każdym kąskiem. Wszystko sprawiało jej radość, zwłaszcza teraz, gdy Griff był częścią jej życia. Odpowiedzialne stanowisko w redakcji jednego z najbardziej poczytnych czasopism, cudowny romans i własne konto w banku dodawały jej pewności siebie, niezbędnej do aktywnego życia w Nowym Jorku.

Będzie jej tego brakowało, ale nic nie trwa wiecznie. Teraz najważniejsze było wspólne życie z Griffem i zrobienie doktoratu.

Gdy talerze po śniadaniu odmakwały, Dory zajrzała do ogromnej szafy, w której można było spacerować. Zajmowała zdecydowanie większą powierzchnię niż salonik i właśnie ze względu na nią Dory zdecydowała się na to mieszkanie. Wybrała w końcu złocistą kreację, oryginalny model Alberta Nipona. Bardzo lubiła czuć na swym ciele dotyk jedwabiu, stanowiącego znak rozpoznawczy tego projektanta. Teraz zrobiła przegląd półek na obuwie. Uznała, że najlepiej będą pasowały seksowne pantofelki z paskiem, dzieło Bruno Magliego.

Kiedy godzinę później Dory opuściła swoje mieszkanie, była uosobieniem nowojorskiej kobiety sukcesu. Jej gibkie ruchy pumy – jak Griff lubił określać jej sposób chodzenia –

przyciągały niejedno zachwycone spojrzenie. Dory była świadoma wrażenia, jakie wywiera, i sprawiało jej to wielką przyjemność. Wsiadła z wdziękiem do taksówki, odwzajemniła uśmiech kierowcy i podała mu adres redakcji „Soiree”.

Oparła się wygodnie i przymknęła oczy. Jej myśli krążyły wokół Griffa. Zanim pojawił się w jej życiu pół roku temu, była tak zajęta robieniem kariery i zapewnianiem sobie niezależności finansowej, że bardzo rzadko umawiała się na randki. Wołała przelotne, nie wiążące znajomości. Wszystkie jednak rozsądne postanowienia wzięły w łeb, gdy ujrzała Griffina Michaela. Zdarzyło się to podczas *cocktail party* u Oscara de la Renta. Griff zjawił się w towarzystwie jednej z modelek tego projektanta. Wyglądał tak sztywnie w garniturze i butach firmy Brooks Brothers, że Dory nie mogła powstrzymać uśmiechu. Przyszło jej wówczas do głowy określenie „wolny strzelec”. Nie należał do całej tej paczki, choć bynajmniej na jej tle nie raził. Dory przejęła inicjatywę i pierwsza go zagadnęła. Wypadki potoczyły się błyskawicznie. Po godzinie Griff opuścił dziewczynę, z którą przyszedł – przykleiła się zresztą do męskiego modela – i wybrali się z Dory na drinka do baru.

Rozpoczęły się cudowne, staromodne zaloty. Długie spacerunki po Central Parku, a podczas weekendów randki, które zawsze kończyły się koło północy przed jej drzwiami. Cudowne, palące pocałunki, pozostawiające Dory spragnioną i bez tchu. Trwało to sześć tygodni, póki wreszcie Griff nie skusił jej do grzechu. A może to ona go skusiła? Nie miało to już znaczenia. Teraz byli naprawdę razem.

Odkryli, że mają wiele wspólnych upodobań. Oboje znali na pamięć stare przeboje i często tańczyli w jej saloniku przy wtórce tych pięknych piosenek. Lubili tych samych pisarzy i ze śmiechem przerzucali się tytułami ulubionych książek. Griff przepadał za spacerami w deszczu tak samo jak Dory i też uważał śnieg za największy cud świata.

Nigdy nie starał się jej zdominować, nigdy nie żądał od niej więcej, niż sama skłonna była mu ofiarować. Był cierpliwy i wyrozumiały, a Dory kochała go za to jeszcze bardziej.

Cudowne, króciutkie intymne telefony od Griffa w środku dnia Dory ceniła sobie jak klejnoty. Jego zaś urzekło jej zabawne hobby: wysyłanie kartek pocztowych ze Snoopy’em. Griff był uszczęśliwiony, że Dory w natłoku zajęć znajduje czas na wyszukanie pocztówki, która go rozbawi, i wysłanie mu jej w najodpowiedniejszej chwili. Pękali ze śmiechu, kiedy przyznali się do tego, że oboje w dzieciństwie nie tylko ssali duży palec, ale i nie potrafili zasnąć bez ukochanego kocyka. W niedzielne poranki przeglądali razem w łóżku przy śniadaniu komiksy o przygodach Snoopy’ego i jego kumpli.

Ich wzajemna więź stanowiła najcenniejszy skarb Dory, jeśli uczucie można zakwalifikować jako czyjąś własność. Dory była zafascynowana tym wielkim, chodzącym własnymi drogami osobnikiem, którego imię skróciła na „Griff”. Sama nie wiedziała, kiedy to oczarowanie stało się prawdziwą miłością. Któregoś jednak dnia obudziła się, spojrzała na śpiącego u jej boku mężczyznę i uświadomiła sobie, że kocha go całym sercem.

– Będę cię kochać zawsze – szepnęła cichutko, żeby go nie obudzić.

Po trzech miesiącach Griff oświadczył się jej, ale Dory nie była jeszcze gotowa na tak poważny krok jak małżeństwo. Griff powiedział, że ją rozumie. Tylko się uśmiechnął, gdy oznajmiła, że nie chce jeszcze z nim zamieszkać. Potrzebowała własnej przestrzeni życiowej;

on chyba też, prawda? I znów zapewnił ją, że rozumie.

Przyjaciółki stwierdziły, że Dory to idiotka. Taki facet! Przystojny jak diabli, świetny fachowiec z prywatną praktyką, przy forsie, bez żadnych zobowiązań, ze wspaniałymi widokami na przyszłość. Ale co one tam wiedziały, nie znały niczego poza przelotnymi romansami, które wiecznie doprowadzały je do łez i szarpały im nerwy. Piękne dzięki, to nie dla niej! Czas pracował na jej korzyść, a przynajmniej Dory tak myślała. Griff był z nią szczerzy od samego początku; zwierzył się, że ma zamiar porzucić swą nowojorską praktykę i otworzyć z dwoma współnikami klinikę w Waszyngtonie. Kiedy klinika będzie już gotowa – przewidywał, że prace zostaną ukończone w ciągu czterech miesięcy – wyjedzie z Nowego Jorku. Sprzedał już praktykę i wprowadzał w nią teraz swego następcę. Griff niczego przed nianie ukrywał.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział kierowca, pochylając się ku niej nad oparciem, a Dory obdarzyła go jeszcze jednym olśniewającym uśmiechem. – Na pewno dziś pani szczęście dopisze! – rzucił ojcowiskim tonem.

Cholera, szkoda, że nie był młodszy o jakieś trzydzieści lat! I szkoda, że nie miewał wielu podobnych pasażerek. Od razu się człowiekowi robi weselej, kiedy ładna dziewczyna się do niego uśmiechnie! A ta się nie tylko uśmiechała – po prostu promieniała! Jakaś korpulentna paniusia w portkach o dwa numery za ciasnych wepchnęła się, sapiąc i dysząc, do taksówki. Kierowca wzruszył ramionami. Raz się trafi lepiej, raz gorzej. – Dokąd jedziemy?

Biurko Dory tonęło w łagodnym świetle wczesnego ranka. Czysta kartka papieru odcinała się bielą od ciemnożółtej bibuły. Podanie o urlop. Dory miała jeszcze godzinę do spotkania z Lizzie Adams, naczelnym redaktorem „Soiree”. Czy nie niszczy swej kariery? Czy podejmuje słuszną decyzję? A może wyjazd do Waszyngtonu za Griffem okaże się życiową pomyłką? Nie, takie wątpliwości byłyby oznaką pesymizmu, a na pesymizm nie ma miejsca w jej życiu! Do niczego by nie doszła, snując podobne rozważania. W jej słowniku nie istniało żadne „nie”. Była nastawiona wyłącznie na pozytywne myślenie.

Dory wstała i przyjrzała się swemu odbiciu w zamglonym nieco lustrze ściennym. Według jednych kryteriów mogła zostać uznana za osobę bardzo atrakcyjną, według innych – za piękność. „Szykowna, elegancka, zawsze modnie ubrana” – oto komplementy, jakich nie szczędził jej personel. Tylko najbliżsi uświadamiali sobie, że urok Dory wynika z jej osobowości. Pogoda ducha, wiara w siebie, umiejętność osiągania sukcesów – te właśnie zalety sprawiały, że Dory Faraday była piękna.

Wygładziła delikatny jedwab przy dekolcie sukni od Nipona. Każdy projektant z przyjemnością ubierałby Dory, gdyż wszystkie kreacje prezentowały się na niej wyjątkowo korzystnie. Bruno Magli ucieszyłby się, widząc swoje giemzowe pantofle na tak zgrabnych nóżkach. Długa, smukła szyja nie potrzebowała żadnych ozdób; równie zbędny był wyszukany makijaż i kunsztowna fryzura. Dory była po prostu piękna. W świecie sztucznego poluru i bazującej na kosmetykach urody stanowiła zjawisko jedyne w swoim rodzaju.

Dory odwróciła się od lustra. Będzie jej brakowało tego zacisznego, uroczego gabinetu, w którym spędzała tyle czasu. Utrzymany był w tonie ochry i brązu, ożywionych plamami

żywych barw; emanowała z niego pogoda ducha, która stanowiła niejako znak firmowy Dory w „Soiree”. W kątach stały paprocie, wiklinowe kosze i skrzynki pełne były rozmaitych roślin. Wszystko w tym pokoju – włącznie z Dory – tworzyło harmonijną całość.

W ciągu kwadransa Dory zdążyła odebrać trzy telefony, nanieść ołówkiem poprawki na reklamę szminki do ust i stanowczo zaprotestować przeciw przezroczyściej bluzce modelki. Siedziała spokojnie przy biurku z rękami opartymi o jego blat, podczas gdy modelka wrzeszczała, że nie wystąpi bez tego stroju.

– Bluzka ma zniknąć – oświadczyła szorstko Dory. – I to samo będzie z tobą, jeśli nie założysz tej, którą agent reklamowy przysłał nam z pakietem twoich zdjęć. Decyduj się.

– Dobrze, dobrze! – burknęła modelka, chwytając leżącą na biurku Dory odrażającą szmatkę. – Nie pani tu o wszystkim decyduje, panno Faraday! – rzuciła przez ramię, zmierzając do drzwi.

– Owszem, ja. Lepiej o tym pamiętaj, jeśli chcesz, żebyśmy cię jeszcze kiedyś wykorzystali przy jakiejś reklamie dla „Soiree”. – Głos Dory miał stalowe brzmienie. Modelka zawahała się przez sekundę, a potem wybiegła z gabinetu. Dory westchnęła.

– Słyszałam wszystko – zaśmiała się Katy Simmons, wchodząc do gabinetu Dory. Była jej prawą ręką: utrzymywała w porządku dokumenty, wysłuchiwała zwierzeń, matkowała Dory i zaopatrywała ją w niskokaloryczne ciasteczka. Pracowała w redakcji „Soiree” od założenia tego pisma i stale powtarzała, że Dory jest jedyną osobą, z którą można tu wytrzymać, gdyż wie, co robi, i nie pozwala włączyć sobie na głowę. – Jak się dziś mamy? Możesz nie odpowiadać. Masz taką minę, jakby ktoś ofiarował ci gwiazdkę z nieba! Nie znoszę takich osobników! I powiedz mi, jakim cudem wyglądasz tak wspaniale o wpół do dziewiątej rano, w dodatku bez makijażu?! Sztafiruję się godzinami, a można by pomyśleć, że spędziłam noc na ławce w parku.

– Gadasz głupstwa, Katy. Nie jestem taka głupia i wiem, że to zwykle dopraszanie się o komplementy. Masz przepiękne oczy, a za takie włosy wszystko bym oddała. No, poprawił ci się humor?

– Odrobinę – pociągnęła nosem Kate. – Przypomnieć ci twój rozkład zajęć?

– Czemu nie? Inaczej objęłabym się tylko bez celu.

– Przede wszystkim masz spotkanie z Lizzie. Zarezerwowałam na to trzy kwadranse. Chciała rozmawiać przez całą godzinę, ale powiedziałam, że mowy nie ma. Jesteś umówiona na lunch z dwoma facetami od reklamy. Każdy z nich to kawał chłopa. Lepiej uważaj! Po lunchu masz dwugodzinną konferencję, więc się nie spóźnij. Po spotkaniu prezentacja najnowszego artykułu. Ktoś od Diora organizuje imprezę i powinnaś się tam pokazać. To był pomysł Lizzie, ona sama nie może się wyrwać. Jest bardzo zajęta: nasi nowojorscy klienci żądają większej przestrzeni reklamowej, ale nie kwapią się za nią płacić. Na dole czeka kilka nowych modelek, reklamują dzinsy. Chcą, żebyś rzuciła okiem i wyraziła swoją opinię. Tłumaczyłam im, że nikt cię jeszcze nie widział w dzinsach, ale nie chcą słuchać. Wybrałam dwa wywiady do wiosennego numeru; czekają na ewentualne poprawki i zatwierdzenie. Załatw to, kiedy tylko znajdziesz czas. Najlepiej dziś. A gdybyś przypadkiem była wieczorem wolna, mam bilety do teatru, które jakiś kretyn przysłał dla ciebie. Ma zamiar spotkać się z

tobą w foyer po przedstawieniu. A teraz, co masz dla mnie do roboty? Weź tylko pod uwagę, że mam migrenę i bolą mnie odciski.

– Załatw odmownie tego kretyna z biletami. Wybieram się dziś do teatru z kimś innym. Wracaj do swojej klitki i zdrzemnij się. Przyślij mi Susy: podyktuję jej coś, na co mi wczoraj nie starczyło czasu. To polecenie służbowe, Katy.

– Tak jest, pani redaktor – odparła Katy, opuszczając gabinet. Drzwi się otwarły i do wnętrza wpadła jak huragan młoda dziewczyna.

– O rany, panno Faraday, naprawdę mam pani dziś pomagać? Katy powiedziała, że jest zaorana po uszy! Co za fantastyczna kiecka! I pantofle nie z tej ziemi! Jest pani bezbłędna, daję słowo! Wszyscy to mówią.

Dory uśmiechnęła się.

– Czy wiesz, że powiedziałaś to wszystko jednym tchem? Zdumiewające. Dzięki za słowa uznania. Powiedz to ode mnie także innym dziewczętom. A teraz posłuchaj, co masz robić. – Szybko wyznaczyła jej zadania. Na zakończenie poleciła podlać kwiatki i zaparzyć kawę. – Mam teraz spotkanie z Lizzie i wiem, że jej się też przyda trochę kofeiny. Gdyby ktoś do mnie dzwonił, przełącz do jej gabinetu. Póki nie wrócę, możesz pracować przy moim biurku.

Oczy Susy pełne były zbożnego zachwytu. Niech tylko inne dziewczęta dowiedzą się, że siedziała za biurkiem Dory Faraday, podlewała jej kwiatki i parzyła kawę! Będą o tym gadać przez cały tydzień! Kiedyś ona stanie się taka sama jak Dory Faraday!

Na drzwiach znajdowała się tabliczka z napisem: LIZZIE ADAMS, REDAKTOR NACZELNY. Dory zastukała lekko i uchyliła drzwi. Prawą ręką przyciskała do boku sztywny arkusz.

– Wejdz, Dory!

– Poleciłam jednej z dziewcząt, by nam przyniosła kawy. Powinna zaraz tu być. Mam dziś masę roboty, Lizzie, więc od razu przystąpię do sprawy. Będę ci bardzo wdzięczna, jeśli wyrazisz zgodę na mój urlop. – Dory złożyła podanie na ciemnozielonej bibule i czekała na reakcję szefowej.

Lizzie miała zwalistą figurę. Sama o sobie mówiła „klucha”. Nie to jednak było najważniejsze. Ludzie nie mogli oderwać wzroku od jej twarzy. Miała oczy koloru gorącej czekolady, najbujniejsze rzęsy, jakie Dory kiedykolwiek widziała, olśniewającą karnacją i nieskazitelnie białe zęby. Krótko ostrzyżone włosy zaczesywała do tyłu. Wyglądała na szesnastolatkę, choć w rzeczywistości miała trzydzieści sześć lat.

– Po co ci ten urlop? – Widać było, że szefowa nie da się zbyć żadnymi wykrętami.

Dory z trudem przełknęła ślinę.

– Chcę zrobić doktorat.

– Tak nagle? Bez uprzedzenia? Zwyczajnie wchodzisz i żądasz urlopu. Po co? I na jak długo?

Dory wpatrywała się w Lizzie, zaskoczona jej reakcją. Zawsze doskonale się ze sobą zgadzały. Dlaczego szefowa nagle stała się taka zasadnicza? Z pewnością nie zrozumiałaby tego, że Dory pragnie pojechać do Waszyngtonu, by nie rozstawać się z Griffem. Nikt w redakcji „Soiree” nie zrozumiałby podobnej zachcianki! Ale przecież głównym powodem

urlopu był doktorat.

– Już ci powiedziałam, Lizzie: chcę uzupełnić moje wykształcenie i zakończyć studia. Nie potrafię podać lepszego wyjaśnienia. Jeśli uznasz, że nie mam tu po co wracać, przyjmę to do wiadomości.

Lizzie pochyliła się ku niej przez biurko.

– Czy ma to coś wspólnego z Griffem? Bądź ze mną szczerą, Dory.

– Mamy zamiar zamieszkać razem. Będę studiować w Georgetown, więc wszystko znakomicie się składa.

– Tak sądzisz? To dlaczego się nie pobierzecie?

– Nie jestem jeszcze gotowa związać się ostatecznie. Uważam, że taki układ jest teraz najlepszy. Dla mnie, Lizzie. Nie dla kogo innego.

– A gdybym ci powiedziała, że za pół roku już mnie tu nie będzie i że typowałam cię na moją następczynię? Co ty na to?

– Jestem kompletnie zaskoczona – powiedziała Dory, ze zdumienia szeroko otwierając oczy. – Mówisz poważnie?

– Oczywiście. Kogo innego mogłabym wybrać, jak myślisz?

– W ogóle o czymś takim nie myślałam. Nie miałam pojęcia, że chcesz odejść.

– Uzyskaliśmy w końcu z Jackiem pozytywną odpowiedź w sprawie adopcji. Za sześć miesięcy będą mieli dla nas niemowlę. Nie mogę równocześnie wychowywać dziecka i pracować, więc moje stanowisko się zwalnia. Zgodnie z logiką ty powinnaś objąć po mnie stołek. Czy jesteś pewna, że postępujesz słusznie? Mogę ci dać najwyżej sześć miesięcy urlopu, i to pod warunkiem, że do nas wrócisz.

– Lizzie, to dla mnie ostatnia szansa zrobienia doktoratu. Jeśli twoja oferta będzie nadal aktualna, stopień naukowy wzmocni tylko moją pozycję. Wiesz, że nie robię niczego połowicznie.

– Właśnie dlatego dałam ci kiedyś pracę. I nigdy nie żałowałam mego wyboru. Sprawdziłaś się nie raz. Jesteś podobna do mnie. Potrafisz podjąć decyzję i nie odstąpić od niej. Muszę mieć twoją odpowiedź jak najprędzej, żebyś zdążyła znaleźć kogoś na twoje miejsce. Sześć miesięcy. Mogłabyś w tym czasie zakończyć studia doktoranckie na uniwersytecie Columbia, nieprawdaż? A żeby ten twój romans nie pochłoniął cię bez reszty, proponuję, żebyś podjęła się kilku prac zleconych dla naszej redakcji. O, właśnie dzisiaj to nam przysłało.

– Ależ z ciebie spryciara, Lizzie! – zaśmiała się Dory. – Zawsze chcesz zabezpieczyć się na wszystkie strony.

– Chyba przeczuwałam, że wyskoczysz z czymś takim. Masz rację. Przysłali nam to, ale pomysł był mój. Kto lepiej niż ty przeprowadzi wywiad z popularnym, atrakcyjnym senatorem czy kongresmenem? W dodatku nieźle ci się to opłaci. Najwyższa stawka. Można przeżyć rok za to, co dostaniesz za cztery takie pogawędki. Oczywiście liczymy na najwyższą jakość. Żadnych łatwizn czy banałów. Zgadzasz się?

– Dobrze, choć będę musiała harować jak dziki osioł.

– Od kiedy chcesz iść na urlop?

– Najchętniej za dwa tygodnie, ale jeśli uprzesz się przy trzech, jakoś to zniosę. Zdam chyba przez ten czas wprowadzić Rachel Binder we wszystkie sprawy... No i Kary jest zawsze pod rękaw razię jakichś problemów. Czy też uważasz, że Rachel idealnie się nadaje na moją zastępczynię?

– Bez wątplenia. A więc za dwa tygodnie. Czy zdążysz przez ten czas wynająć swoje mieszkanie i uporać się ze wszystkimi przygotowaniami do przeprowadzki?

– Jakoś sobie poradzę. Weekendy będę spędzać w Waszyngtonie, pomagając Griffowi i rozglądając się za jakimś locum dla nas. Jestem ci bardzo wdzięczna, Lizzie. Naprawdę. Nie liczyłam na taką wielkoduszność.

– Robię to częściowo z egoistycznych pobudek. Może któregoś dnia będę chciała tu wrócić? Wolę nie palić za sobą wszystkich mostów. Jesteś dobra, Dory, i wiem, że przy tobie „Soiree” nie zejdzie na psy. Będę miała pewność, że postąpiłam słusznie, przekazując ci stołek – o ile oczywiście sama się na to zdecydujesz. Musisz mi coś przyrzec. Zadzwoń do mnie za trzy miesiące i powiedz, jak sprawy stoją. Jesteś mi to chyba winna.

– Nie ma sprawy. Wybacz, że nie złożyłam ci od razu gratulacji z powodu adopcji. Wiem, jak długo na to czekaliście. Jack musi być w siódmym niebie!

– Już odmalował i urządził pokój dziecienny – zaśmiała się Lizzie. – Kupił fotel na biegunach i teraz go poleruje. To podobno antyk liczący kilkaset lat. Możesz mnie sobie wyobrazić w otoczeniu staroci?!

Dory roześmiała się, obiegając wzrokiem ultranowoczesny gabinet. Nic tylko chrom i szkło.

– Kto wie, może z czasem zagustujesz w antykach? Będzie mi brak naszej budy. Byłaś dla mnie bardzo dobra. Niełatwo się rozstawać.

– Przecież nie odchodzisz na zawsze. Prawda, Dory? – spytała Lizzie z pewnym przymusem.

– Sama nie wiem. Za trzy miesiące zadzwonię. Słowo!

– Oto i nasza kawa! Postaw ją na biurku, Susy. Lizzie naląka kawy i obserwowała Dory znad kubka.

– Wiesz, Dory, chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej. Nazwij to, jak chcesz: ciekawością, troską o ciebie, zwykłym wtrącaniem się w cudze sprawy. Nigdy bym nie przypuszczała, że zdecydujesz się na taki właśnie układ. Nie mówię, że jest w tym coś złego. Tylko jakoś mi to do ciebie nie pasuje. Tak samo ten powrót na studia. Zupełnie tego nie rozumiem. Czy masz pojęcie, co bierzesz sobie na głowę?! Jedziesz w nieznane, porzucasz pracę, masz zamiar prowadzić z kimś wspólny dom i w dodatku wracasz do szkoły! Koń by się pod tym ugiął! Zawsze wiedziałam, że nie brak ci odwagi; o ile komuś może się coś takiego udać, to właśnie tobie. Po prostu mam nadzieję, że przyjrzałaś się sytuacji ze wszystkich stron. Nie chciałabym, żebyś pożałowała swojej decyzji. Mówię ci to jak siostra, a niejako twoja zwierzchniczka.

– Myślałam o tym. I przyznam, że miałam pewne wątpliwości. Teraz też je mam, ale muszę zaryzykować. Kocham Griffa. Na tym się wszystko opiera. A co do małżeństwa... może za bardzo go kocham, żeby tak się z tym śpieszyć? Wiesz, że jeśli już coś robię,

angażuję się bez reszty. I wiesz, jak mi zależy na tym doktoracie. Nie mogę tego odkładać w nieskończoność. Zrobię wszystko, żeby się udało – i to jest mój punkt wyjściowy.

Lizzie popijała wolniutko gorącą kawę.

– Paskudztwo! Już się odzywa mój wrzód. Lubię cię, Dory. Zawsze cię lubiłam. Cały personel ma o tobie jak najlepszą opinię. Nikt z nas nie stanie ci na drodze... Cholera, chcę ci tylko powiedzieć, że gdyby twoje plany z jakiegoś powodu nie wypaliły, nie musisz oczekiwać sześciu miesięcy. Zachowanie twarzy za wszelką cenę to nie jest amerykański zwyczaj.

Dory uśmiechnęła się.

– Będę o tym pamiętać. Dobrze wiedzieć, że ma się otwartą furtkę. Jednak wolę niczego nie obiecywać.

– Naprawdę uważasz, że potrzebny ci ten doktorat? Ile to zajmie czasu?

Dory wzdrygnęła się. W gruncie rzeczy nie miała ochoty rozmawiać o powrocie na studia. A już na pewno nie w tej chwili.

– Został mi tylko rok do uzupełnienia. Kiedy zrezygnowałam z ukończenia studiów i przyszłam tu do pracy, uważałam to za rozsądną decyzję. Miałam już po uszy łączenia nauki z pracą zawodową w niepełnym wymiarze. Teraz jednak wiem, że sama pozbawiłam się życiowej szansy. Jakoś sobie z tym poradzę.

Lizzie spojrzała na nią badawczo, ale zmieniła temat. – Życzę ci jak najlepiej, Dory. Mam nadzieję, że sprawy ułożą się tak, jak sobie tego życzysz. Będziemy w kontakcie.

– Dziękuję, Lizzie. Ja też życzę ci wszystkiego najlepszego.

Lizzie wpatrywała się w krzesło, na którym przed chwilą siedziała Dory. Krótkimi palcami o kwadratowych paznokciach stuknęła w gładką powierzchnię biurka. Rozmowa z Dory rozbrzmiewała echem w jej mózgu. Wybijany przez nią rytm stał się jeszcze szybszy. Nagle palce Lizzie znieruchomiały, a na jej twarzy ukazał się szeroki uśmiech. Doszła do wniosku, że nie zawiedzie się na Dory Faraday.

Powróciwszy do swego gabinetu, Dory zamknęła za sobą drzwi. Nie wiadomo czemu złana była zimnym potem. Przecież przyjacielska rozmowa z Lizzie nie powinna była tak na nią podziałać. Dory zasiadła w swoim fotelu i złożyła głowę na oparciu. Dlaczego czuje się tak jakby zaraz miała zemdleć? Wciągnęła powietrze głęboko w płuca, pochyliła się, dotykając głową kolan. Jeszcze jeden głęboki wdech. Czowała suchość w ustach, jakby zjadła zbyt wiele orzechowego masła. Niepokoiła ją reakcja własnego organizmu. Czyżby to było jakieś złe przeczucie? Nie dostanie chyba ataku nerwowego? Tylko ludzie pokroju jej matki miewają stany lękowe. Skąd coś takiego u niej? Wszystko szło jak po maśle. Udało jej się chwycić życie za rogi! Oddech wrócił już prawie do normy. Weź się w garść, Faraday! Podnieś głowę i wytrzymaj ręce! Musisz się przemóc. Opanuj się! Nie wolno ci tracić nad sobą kontroli!

Upłynęło dobre dziesięć minut, zanim Dory uspokoiła się. Odchyliła teraz głowę do tyłu i przymknęła oczy. Stanowisko redaktora naczelnego. Taka szansa trafia się raz w życiu. Stanowczo należało to sobie przemyśleć. I na razie lepiej nikomu o tym nie wspominać. Nawet Griffowi, zwłaszcza że zaczynał teraz nowy etap swojej kariery. Przeszedł kawał drogi

od czasu pracy w Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami. Nie powinna robić nic takiego, co mogłoby popsuć mu humor lub podważyć wiarę we własne siły. Teraz dobro Griffa musi być zawsze na pierwszym miejscu. Czy cieszyłaby się z sukcesów zawodowych, gdyby w jej życiu zabrakło Griffa? A czy odpowiadałoby jej życie razem z nim kosztem wyrzeczenia się kariery zawodowej? Dory nie wiedziała tego, nie była pewna. Na razie mogła cieszyć się jednym i drugim. Powinna połączyć w swym życiu miłość i karierę zawodową. A najbardziej zależało jej na kontynuacji studiów i zdobyciu stopnia naukowego... Czy to jednak prawda? Czy powrót na studia nie był pretekstem umożliwiającym wspólne życie z Griffem? Ta myśl zaniepokoiła Dory. Czy rzeczywiście chce podjąć studia? Dory wzruszyła ramionami. Gdyby doszła do wniosku, że popełniła omyłkę, potrafi się z tym uporać. Griff rozumiał, jak ważny jest dla niej ten doktorat. Czyżby to w jakimś stopniu wpłynęło na jej decyzję powrotu na studia? Nie chciała mu sprawić zawodu. Griff uważał, że to wspaniałe, kiedy kobiecie zależy na wyższym wykształceniu, a ona wierzyła, że dzięki temu dorówna ukochanemu. Griff był już doktorem weterynarii. Ona wkrótce będzie doktorem nauk humanistycznych. Nie, nie mogła rozczarować Griffa! Zostaną partnerami równymi sobie pod każdym względem.

Nowiny na temat Dory rozeszły się natychmiast po całym piętnastym piętrze. Dory wiedziała, że stało się tak za sprawą Lizzie. Nawet David Harlow, dyrektor wydawnictwa, zajrzał, by pogratulować Dory i zaprosić ją na kolację w „Lutece” następnego dnia. Dał w ten sposób wyraźnie do zrozumienia, że Dory będzie zawsze przyjęta w „Soiree” z otwartymi ramionami.

Propozycja Harlowa oszołomiła ją. Przez osiem lat pracy w „Soiree” bardzo rzadko miewała z nim do czynienia. Trudno było uznać za kontakty towarzyskie udział w przyjęciach gwiazdkowych czy piknikach dla pracowników. O życiu prywatnym Harlowa krążyło mnóstwo plotek. Ten niezbyt wysoki, zawsze schludnie odziany człowiek z wiecznie podkrążonymi oczami miał na swym koncie dwa małżeństwa i cztery dłuższe romanse. Jego pewność siebie i władczy głos sprawiały, że zapominano o sieci żyłek pokrywających policzki i nos Harlowa i o obwisłym nieco podgardlu.

– Z przyjemnością, panie dyrektorze – odparła Dory, przyjmując zaproszenie. Choć nie paliła się do tego, by spędzić wieczór w jego towarzystwie, zdawała sobie sprawę, że odmowa byłaby złym krokiem. Zaszкодziłaby sobie i Lizzie. Zatwierdzenie Dory jako jej następczyni na stanowisku redaktora naczelnego „Soiree” wymagało zgody Harlowa. Warto więc na wszelki wypadek uterować sobie drogę.

Nie cieszył się w sposób widoczny, gdy przyjęła jego zaproszenie, nie zaproponował jej też, by zwracała się do niego po imieniu. Nikt z personelu nie mówił w ten sposób do pana Harlowa.

Jego lśniące jak brylanty oczy oceniły toaletę Dory. Miała wrażenie, że z aprobatą.

– Doskonale – rzekł pan Harlow, ścisząc nieco głos. – Będę czekał jutro koło siódmej. Możemy pojechać taksówką.

Dory przez kilka minut siedziała w milczeniu, analizując tę króciutką rozmowę. Nie wiedzieć czemu była z siebie niezadowolona. Katy zawsze powtarzała, że tylko uchwała Kongresu mogłaby sprawić, żeby taka gruba ryba pofatygowała się na piętnaste piętro

pogadać z podwładnymi. Czyżby jej urlop i oferta objęcia stanowiska po Lizzie dorównywały rangą uchwale Kongresu?

Promienie słońca, wpadające późnym popołudniem do przestronnego gabinetu, sprawiały, że rośliny lśniły jak szmaragdy. Dory rozejrzała się, czy nie dojrzy drobinek kurzu, ale widziała tylko snop promieni, który jak laser przenikał przez wielkie okno. Ogarniała ją laustrofobia: jakby znalazła się nagle wewnątrz szklanej kuli, jakie widywała w dzieciństwie. Gdy się je odwracało, zaczynał z nich padać drobnusieńki śnieg. Dory poczuła nagle, że musi za wszelką cenę skontaktować się z Griffem.

Do pokoju wpadła Katy, wrywając Dory z głębokiej zadumy. Zamknęła za sobą drzwi i opadła na fotel w pobliżu jej biurka. W zaciszu gabinetu mogły sobie pozwolić na poufną pogawędkę.

– Jestem pod wrażeniem. Tak samo jak wszyscy na tym cholernym piętrze! Czy ty masz pojęcie, jaką sensację wywołałaś? Wieść głosi, że w najbliższy weekend albo rozpocznieś namiętny romans, który ma szansę ciągnąć się przez całe lata, albo przynajmniej udasz się „podróż służbową” z naszym tatuńciem Harlowem. Jesteście podobno umówieni w „Lutece”. Sekretarka pana Harlowa przekazała tę wiadomość sekretarce Lizzie, ta powiedziała limie, a Irma mnie. A co ty masz mi do powiedzenia? – uśmiechnęła się szeroko Katy.

– Czym jest wynalazek pana Bella wobec takiej siatki szpiegowskiej? Byłam równie zaskoczona jak ty. Zamieniliśmy dotąd ze sobą tylko parę słów podczas świątecznych przyjęć dla personelu. Cóż, okazał się bardzo uprzejmy. Nie doszukuj się żadnych podtekstów i, na miłość boską, zamknij buzie dziewczętom, dobrze? Wiesz, że nienawidzę plotek.

– Zrobię, co będę mogła, ale to i tak nic nie da. Masz dla mnie jakieś inne, wykonalne polecenie? – Nie czekając na odpowiedź, Katy mówiła dalej: – Chciałam sama zaprosić cię na kolację, ale ani kuchnia, ani oprawa nie byłyby takie jak w „Lutece”. Więc baw się dobrze. Pogadamy sobie jeszcze potem. Jak ci dziś poszło?

– Dobrze. Lizzie zupełnie mnie zaskoczyła. Mówię szczerze, trudno mi wprost w to uwierzyć. To szansa, jaka trafia się raz w życiu. – Jednak podobnie jest z moim doktoratem. Będę musiała sobie to wszystko dokładnie przemyśleć. Czy wiedziałaś o adopcji i o tym, co Lizzie mi zaproponowała?

– Coś tam wiedziałam. Jej sekretarka gadała na prawo i lewo, że od kilku miesięcy Lizzie jest w kontakcie z agencją adopcyjną. Nikt nie chciał poruszać tego tematu, w obawie że jednak nic może nie wyjść z adopcji. Wiesz, jak nieprzytomnie Lizzie pragnie dziecka. A gdyby odeszła, kto mógłby ją zastąpić jak nie ty?

– Mogliby sprowadzić kogoś z zewnątrz. Byłam jak ogłuszona. Nie miałam o niczym pojęcia. Chyba nigdy nie zapomnę tego dnia!

– Ten dzień jeszcze się nie skończył. Czeka cię teraz kolacja i teatr, a jutro randka z wszechwładnym szefem! Powiesz mi, jak się zachował, dobrze? Oka nie zmrużę ze strachu o ciebie!

– Na litość boską, Kary, dlaczego kolacja z panem Harlowem to coś aż tak groźnego?

Katy zrobiła buzię w ciup: jej pełne wargi przybrały kształt różanego pąka.

– Ponieważ pan Harlow właśnie się rozwiódł, a rozwodnikom dokuczają samotność. Na

litość boską, Dory, czy muszę ci tłumaczyć, że grube ryby w rodzaju Davida Harlowa nieraz zmuszają podległe im osoby...

– Do kontaktów seksualnych? – Dory roześmiała się. – Nie martw się o mnie! Jestem przekonana, że nic mi nie grozi. To spotkanie na gruncie czysto zawodowym.

– Cassie Roland też tak myślała – mruknęła Katy.

– A któż to taki?

– Cassie Roland to dziewczyna z działu reklamy – szepnęła Katy. – Podobno Harlow zwabił ją w ustronne miejsce i ściągnął jej majtki, zanim się opamiętała.

– Katy, jestem zdumiona, że powtarzasz takie plotki! Czyżby ich przyłapano? – zachichotała.

– A jak myślisz, dlaczego się właśnie rozwiódł? Czy nic do ciebie nie dotarło przez te osiem lat?! Wszyscy wiedzą, że pracę w dziale reklamy dostanie tylko ta, która się prześpi z Harlowem!

– Nigdy nie zajmowałam się takimi plotkami – powiedziała Dory. – I cóż się stało z Cassie Roland? Dostała awans?

– Jasne, że tak. Przeniosła się do Dakoty i rozjeżdża się mercedesem 380SL. Podobno otrzymuje prace zlecone!

– Poradzę sobie z nim.

– Spędzisz najbliższy weekend w Waszyngtonie?

– Chcę wyjechać rano w piątek. Żony współników Griffa podobno już zaczęły szukać dla nas mieszkania. Griffina razie zatrzyma się u Johna. Jeszcze nie wyjechał, a ja już za nim tęsknię! Chce mi się płakać na samą myśl, że od jutra go tu nie będzie.

– A mówisz, że jeszcze nie dojrzałaś do małżeństwa! Wyraźnie szalejesz za tym facetem, a jednak nie chcesz za niego wyjść. Wasz nieoficjalny związek może się niektórym nie spodobać. Nie wszyscy mają takie liberalne poglądy jak my. Co wiesz o żonach jego współników i o innych kobietach, z którymi będziesz się tam stykać? Niewiele, prawda? Bardzo bym się zmartwiła, gdyby cię zraniono albo upokorzono. Przypuszczam, że jesteś na tyle doświadczona życiowo, że sobie z tym poradzisz, ale co będzie z Griffem? Wygląda na przemilego faceta, a jeśli będzie leczyć konie, zetknie się z najbardziej wpływowymi osobistościami. Mówię o wybitnych politykach, o przedstawicielach starych, bogatych rodów. Nie możesz myśleć tylko o sobie. Nie wplącz się w taką matnię, z której nie zdołasz się wyrwać. Chciałabym być pewna, że jeśli podejmiesz jakąś decyzję, to zrobisz to nie z musu, ale z potrzeby serca.

– Możesz być tego pewna! Griff i ja jesteśmy ze sobą szczerzy. Powiedział, że mnie rozumie i zaczeka, aż podejmę decyzję. Nie zrobię niczego pochopnie. W tym momencie takie właśnie rozwiązanie jest dla mnie najlepsze. Z resztą poradzę sobie później, w stosownej chwili. Wiem tylko, że kocham zarówno jego, jak moją pracę. Muszę znaleźć sposób, by pogodzić ze sobą obie te miłości; pierwszym krokiem będzie powrót na studia. Na razie tylko na to mnie stać. I wszystko załatwiamy uczciwie. Żadne z nas nie wyobraża sobie, że mogłoby być inaczej.

– W porządku, przekonałaś mnie – powiedziała Katy, moszcząc się wygodniej w obitym

skórą fotelu. Zsunęła pantofle i odetchnęła z ulgą. – Gdyby mi się udało schudnąć, na pewno nogi tak by mi nie dokuczały. – Skrzywiła się. – Zupełnie nie rozumiem, jak możesz paradować na tych wysokich obcasach?! Ile masz już par pantofli? Sto sześćdziesiąt sześć? Czy bardzo się pomyliłam?

Dory roześmiała się. W pierwszej chwili wcale nie była ubawiona tym, gdy odkryła, że personel pomocniczy robi zakłady na temat liczby jej obuwia. Potem jednak przywykła do tego.

– Nic ze mnie nie wyciągniesz.

– Chętnie bym z tobą dłużej pogawędziła, ale muszę uprzątnąć swoje biurko i skoczyć do korekty. Potem wracam do domu, do miłości mojego życia. Mam na myśli kota Goliata, a nie męża. Z mężem teraz nie rozmawiamy. Wczoraj była jego kolej na zrobienie przepierki. Wymigał się. Powiedział, że bolą go plecy, a to jest „typowo kobiece zajęcie”. Wkurza mnie!

– To dlatego, ponieważ zarabiasz więcej niż on. Już ci mówiłam, że każdy dolar różnicy wprawia go w kompleksy. Byłoby chyba lepiej, żebyś dobrowolnie zrezygnowała z następnej podwyżki. Kroci ci się w przyszłym miesiącu, prawda? – Dory mówiła to, żartobliwie, ale coś w jej spojrzeniu sprawiło, że Katy odpowiedziała dopiero po namyśle.

– Z podwyżki nie zrezygnuję, nie ma mowy. Chyba jednak będę musiała zastanowić się nad naszym małżeństwem.

Dory nic nie odpowiedziała i tylko patrzyła ze współczuciem, jak Katy pochyła się i z trudem wkłada pantofle na spuchnięte nogi. Gdy skrzywiła się z bólu, Dory odwróciła wzrok.

– Do jutra. Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie.

– Polecam się na przyszłość – powiedziała Katy i, kulejąc, wyszła, z gabinetu.

Jeszcze jeden dzień dobiegł końca. Z jakiegoś powodu ta myśl zasmuciła Dory. Niewiele już zostało takich dni. Nie wolno się rozklejać! Klamka zapadła: odchodzi z redakcji. Może tu wróci, a może nie. Na razie czeka ją wieczór w towarzystwie ciotki i Griffa. To jego ostatni wieczór w Nowym Jorku. Umówił się z nią do teatru po tak ciężkim dniu, mając jeszcze tyle spraw do załatwienia. To tak dla niego typowe! Okazywał jej miłość na wiele różnych sposobów, a ona po swojemu odwzajemniała jego uczucia. Każde z nich gotowe było nie tylko brać, lecz i dawać. Dla Griffa spektakl teatralny nie będzie oczywiście męczarnią, ale z pewnością wolałby robić coś innego. Wyrozumiały, dobry, cudowny Griffi Dory uprzątnęła swe biurko i zatelefonowała do Griffa w sprawie spotkania w kawiarni. Był zgodny jak zawsze.

– Kocham cię – powiedziała cichutko.

– Co ty powiesz? – mruknął Griff.

Dory od razu się zorientowała, że Pixie weszła do kawiarni, zanim jeszcze ją dostrzegła. Po wejściu ciotki zapadła nagle cisza. Dory uśmiechnęła się: Pixie jak zawsze wzbudza sensację. Wstała i pomachała ręką:

– Tutaj, Pixie!

– Boże święty, ależ ty fantastycznie wyglądasz, Dory! To u nas dziedziczne. Chyba się

nie spóźniłam? – spytała i rozejrzała się dokoła. – A gdzie Griff? Czy przyjdzie?

– Oczywiście. Powinien tu być lada chwila. Skąd wytrzasnęłaś takie ciuchy? Masz nową perukę? Czy to prawdziwe brylanty? A ta peleryna naprawdę jest podbita gronostajami?

– Nie wszystko naraz! Gdybym ci powiedziała, skąd to mam, i tak byś mi nie uwierzyła. Peruka rzeczywiście jest nowa. Zawsze chciałam mieć czarną. Musiałam ją kupić, bo we wszystkich innych wyglądam jak Cher. Jestem równie chuda jak ona, ale na tym podobieństwo się kończy. Oczywiście brylanty są prawdziwe. Twoja matka dałaby sobie wyrwać resztę zębów, żeby je zdobyć! A innej peleryny nie udało mi się znaleźć. Cóż z tego, że jest odrobinę za ciepła? Mam nadzieję, że w teatrze jest klimatyzacja. Gronostaje można nosić zawsze i wszędzie. Czego się napijemy?

– Kawy. Już zamówiłam.

Pixie rozejrzała się, czy w lokalu podają jakieś trunki. Nie widząc nic prócz ekspresu do kawy, sięgnęła do torebki i wydobyła z niej srebrną flaszkę. Zaniosła się teatralnym kaszlem i, poprawiając obficie kawę, wyjaśniła na użytek kelnerki:

– Muszę brać lekarstwo.

– Mnie to nie przeszkadza – odparła znużonym głosem kelnerka.

– Spryciuła! – skrzywiła się Pixie.

– O, już idzie Griff! – zawołała Dory.

– Nie mówiłaś, że taki z niego przystojniak! – zauważyła Pixie. Podążyła Griffowi rękę. – Zabaw się w Europejczyka i przynajmniej udawaj, że całujesz mnie w rękę! Ubóstwiam takie przejawy galanterii. Popatrz na te żadne sensacje biedactwa. Będą miały o czym gadać przez kilka dni!

Griff z trudem przełknął ślinę, gdy Dory dokonywała prezentacji. – Nic sienie przejmuj, chłopcze. Większość ludzi reaguje w ten sposób na mój widok. Prawda, Dory?

– Święta prawda – przytaknęła Dory.

– Zawsze chciałam być na ustach wszystkich, mieć sławę, rozgłos.

– W naszym domu ciągle się o tobie mówi – stwierdziła Dory, gdy usiedli. – Dzwoniła dziś do mnie mama i wspomniała, że udałaś się jak co roku na badania lekarskie. Jak wypadły?

– Doktor był zaskoczony. Nie mógł doszukać się u mnie żadnej choroby. Wysłałam twojej matce telegram, że prawdopodobnie wyżyję. Dostanie go jutro i powinno jej to poprawić humor. Doktor był zdumiony, gdy przejrzał moje papiery i przekonał się, ile razy mnie operowano. Powiedział: „Zdumiewające, że kobieta dobrowolnie tyle razy idzie pod nóż!” Dodał jeszcze, że powinnam się postarać o kota albo o innego zwierzątko, by mi umiłał jesień życia. Powiedziałam mu bez wahania, co o tym myślę. Pociągniesz sobie, Griff? – podsunęła mu swoją flaszkę. Griff wzruszył ramionami i tyknął.

– Boże, co to takiego?... – wycharczał.

– Niektórzy mówią o tym „księżycówka”, inni nazywają to bimbrem. Mam w kuchni całą beczkę. To spuścizna po jednym z moich mężów. W tej chwili nie bardzo pamiętam po którym, ale kiedyś sobie przypomnę.

– Te rękawiczki są naprawdę eleganckie – zauważyła Dory, przyglądając się uważnie

rękom ciotki.

– Włożyłam je tylko dlatego, że ręce mam wysmarowane „Porcelaną”. Nie znoszę tych cholernych plam wątrobianych! Tylko twoja matka wierzy, że to wyjątkowo duże piegi – powiedziała smętnie Pixie. – Czy nie powinniśmy się stąd ruszyć? Nie wypada wchodzić na salę po podniesieniu kurtyny.

– Chyba masz rację. Coś tak zamilkł, Griff? – spytała Dory.

– Bez powodu. Pozwól, że ci pomogę... Pixie. – Spojrzał niepewnie na Dory i szepnął: – Jak mam się do niej zwracać?

– Oczywiście masz mi mówić „Pixie”. Jak wszyscy – oświadczyła, wyginając tak szyję, że peruka się przekrzywiła. – Leży jak trzeba, Griff?

– Moim zdaniem w porządku. Co powiesz, Dory? – Doskonale.

Z szelestem podbitej gronostajami peleryny Pixie kroczyła przez salę. Dory omal nie udusiła się ze śmiechu, gdy Griff uszczypnął ją w ramię.

– Ona ma na nogach tenisówki!

– Nie martw się, nikt tego nie zauważy, chyba że Pixie zapłacze się w tę cholerną pelerynę. Czy cioteczka nie jest słodka?

Griff uśmiechnął się od ucha do ucha, służąc ramieniem obu paniom.

– Wszyscy będą mi zazdrościć. Dwie takie piękne damy! Czy mężczyzna może marzyć o czymś więcej?

– Raczej nie – burknęła Pixie. – Podoba mi się twój chłopak, Dory. Umie docenić prawdziwe piękno.

– Teatr ma jedną wielką wadę – szepnęła Pixie podczas trzeciego aktu. – Nie roznoszą w trakcie spektaklu nic do jedzenia.

Dory szturchnęła Griffa, który zdrzemnął się w fotelu. – Przyszedł tylko dlatego, że ja lubię teatr. Na pewno wolałby siedzieć w domu i oglądać mecz. Czy nie jest cudowny, Pixie?

– A ty chodzisz z nim na mecze? – spytała szeptem Pixie.

– Chodzę na zapasy. Nie znoszę tego, ale kibicuję jak wszyscy. Griff ubóstwia zapasy.

– Jeden z moich ukochanych mężów też ubóstwiał zapasy, ale nie pamiętam który. Nic dziwnego, że się zdrzemnął, bo ta sztuka jest strasznie nudna. Opowiadałam ci już, że zawarłam korespondencyjną przyjaźń?

– Nic nie mówiłaś. Z mężczyzną czy z kobietą? Co za głupie pytanie! Jaki on jest?

– Fantastyczny. Przynajmniej tak mi się zdaje. Już coś niecoś o sobie wiemy. Zamierzam kiedyś poznać go osobiście. Pisuje urocze listy.

– A ty co mu piszesz?

– Kłamię jak z nut. Żadna kobieta nie mówi mężczyźnie prawdy, chyba kompletna idiotka. Mam na myśli panie w moim wieku. Obudź lepiej swego śpiącego królewicza, zanim sztuka się skończy. To miły chłopak, Dory. Podoba mi się.

Dory wydała westchnienie ulgi. Przez cały wieczór czekała niecierpliwie na opinię Pixie. Dwoje najdroższych jej osób poczuło do siebie sympatię!

– Bardzo się cieszę. – Pixie wiedziała, jak Dory liczy się z jej zdaniem.

– Wcale nie spałem, przymknąłem tylko oczy – tłumaczył się niezbyt mądrze Griff. Pixie tylko się uśmiechnęła. Teatr to nudziarstwo. Ona sama też wolałaby zapasy od spektaklu na Broadwayu.

– Wsadzimy cię do taksówki, Pixie – powiedziała Dory. – Chętnie bym cię odprowadziła do domu, ale czeka mnie jutro ciężki dzień, a Griffa jeszcze cięższy.

– A więc nie strzelimy sobie kielicha przed snem? Planowałam, że wpadniemy do Gallaghery, poderwiemy jakichś przystojniaków i zabawimy się trochę. Prawdę mówiąc, zamierałam sama ich podrywać, a ty miałaś obserwować mnie w akcji. Teraz, kiedy poznałam już Griffa, uważam, że nie powinnaś zadawać się z byle kim.

– Pixie, on się nazywa Griff, nie Griff. Może umówimy się innym razem? Chętnie obejrzę cię w akcji, ale jutro czeka mnie naprawdę męczący dzień.

– Dla mnie on zawsze będzie Griffem. Nawet to do niego pasuje. Jasne, że możemy się wypuścić w innym terminie. Trzymaj się tego faceta, bardzo ci się udał.

– Wiem – roześmiała się Dory.

Griff przywołał taksówkę i podał adres Pixie.

– Zapomnij o tym adresie. Pojedziemy do Gallaghery – zakomenderowała Pixie. – Wiesz, gdzie to jest?

– Mowa! – Kierowca mrugnął do Pixie.

– No to ruszaj, człowieku! – powiedziała Pixie, opadając na siedzenie.

– Już się robi. – Szofer uśmiechnął się w duchu. Nie takich woził pasażerów! Zwłaszcza na nocnej zmianie nie brakowało rozmaitości.

Zakochanym bardzo trudno było się rozstać, ale Dory i Griff postanowili, że na tym zakończą wieczór. Każde z nich odjechało inną taksówką. Dory była zbyt zmęczona, by się smucić. Co za dzień!

Griff słuchał jednym uchem gadatliwego kierowcy, gdy jechali przez miasto. Jego myśli krążyły wokół Dory, jej przemiłej, ekscentrycznej ciotki i czekającej go rano przeprowadzki. Jutro o tej porze znajdzie się w nowym otoczeniu... Jego marzenie nareszcie się urzeczywistniło! A za dwa tygodnie wszystko stanie się jeszcze wspanialsze, kiedy przyjedzie Dory. Nadal dręczyło go to, że nie zdecydowała się wyjść za niego, ale powoli oswajał się z nowym układem.

– I co powiesz, koleś, mam rację czy nie?

– A jakże... – mruknął Griff z roztargnieniem.

– Z ust mi wyjąłeś! Jeśli jakaś szurnięta drużyna futbolowa chce wybulić pięć milionów dolarów, to trzeba brać forszę, póki się nie rozmyśli! Cholera, chłopak zawsze zdąży wrócić do szkoły!. Najbardziej obiecujący obrońca, jakiego widziałem! Zrobi karierę na pewniaka!

– Jasne... – Starsza pani jest naprawdę urocza. Właśnie tak ją sobie wyobrażał. Nic dziwnego, że i Dory, mając taką ciotkę, jest niezwykła. Starsza pani polubiła go i zaakceptowała, był tego pewny. A te jej kokieteryjne spojrzenia! Griff uśmiechnął się pod wąsem. Jego zdaniem Pixie była na medal. Jednak aż się wzdrygnął na myśl, co powiedziałyby o niej jego matka!

Sztuka nie była zła, o ile mógł się zorientować. Nie miał nic przeciwko temu, żeby pójść z Dory do teatru albo na jakiś musical; gdyby jednak od niego zależało, wybrałby zapasy. Dory bez sprzeciwu chodziła z nim na zawody, choć Griff dobrze wiedział, że sport jej zbytnio nie pociągał.

– Chyba Georgia obejdzie się bez Walkera, co? A ty jak myślisz, koleś? Dobrze chłopak robi?

– Jasne... – Teraz, kiedy wielka zmiana w jego życiu właściwie już się dokonała, Griff był przekonany, że podjął właściwą decyzję. O klinikę się nie bał. Miał tylko trochę wątpliwości, jak będzie się mu mieszało z Dory. Powtarzał jednak sobie, że to słuszna decyzja.

– Proszę stanąć, tutaj wysiądę. Dalej pójde pieszo. A raczej pobiegnę. – powiedział, wtykając kierowcy banknot dziesięciodolarowy. – Reszta dla pana, a co do Walkera ma pan stuprocentową rację: to najbardziej obiecujący obrońca, jakiego widziałem.

– Otóż to, koleś! – Kierowca uśmiechnął się szeroko, chowając dziesiątkę od Griffa. – No to na razie. Uważaj, bo zapędzisz się do Jersey; to nie tak znów daleko: po drugiej stronie rzeki.

Pobiec czy nie? Griff spojrział na swe wieczorowe ubranie i lakierki. Bez wahania pochylił się i ściągnął buty i skarpetki. To tylko cztery przecznice! Nikt w Nowym Jorku nie zwróci na niego uwagi, jeśli pobiegnie na bosaka! Cholera, ależ się wspaniale czuł! A jutro poczuje się jeszcze lepiej!

Dory przez cały czas ścisnęła w żołądku, gdy stała w windzie obok Davida Harlowa, który nachalnie ocierał się o nią ramieniem. Zauważyła domyślne spojrzenia kobiet z innych działów, gdy pan Harlow prowadził ją do windy. Wieść o ich wspólnej kolacji już się rozniosła. Dory zdawało się, że w oczach niektórych dostrzega współczucie. Może się jej przywidziało? A jeśli nie?

Pan Harlow przepuścił ją w drzwiach obrotowych w holu. Przysuwał się zbyt blisko i ścisnął ją za łokieć, gdy szli ulicą.

– Weźmiemy taksówkę? A może się przejdziemy? – spytał.

– Chodźmy pieszo. Taki ładny wieczór. Przyda nam się trochę ruchu po całodziennym siedzeniu za biurkiem. – Dory pomyślała, że za żadne skarby nie wsiądzie do taksówki z Davidem Harlowem. Jeśli wszystkie opowieści na jego temat były prawdziwe (a zaczynała wierzyć, że były!), nie miała zamiaru pozwolić mu, żeby ją obmacywał.

W drodze do restauracji gawędzili o tym i owym. Dory wzdrygnęła się i próbowała się odsunąć, gdy Harlow objął ją ramieniem, kiedy czekali, aż zaprowadzą ich do stolika. Było coś zaborczego w tym gościu – zdecydowanym, zbyt pewnym siebie.

– Czego się napijemy?

– Gorzka z lodem – odparła bez namysłu Dory. Nie da zbić się z tropu! I z całą pewnością nie pozwoli sobie w jego towarzystwie na więcej niż dwa kieliszki. Musi zachować przytomność umysłu. Miał to być pamiętny dzień, ważny krok na drodze do przyszłej kariery... gdyby się na nią zdecydowała. Nie pozwoli, żeby zepsuł go ktoś taki jak David Harlow! Czemu nie wykręciła się jakoś od tej kolacji? Była tak pochłonięta swoimi sprawami, tak pewna siebie – a on wystąpił z propozycją akurat wtedy, gdy gotowa była zmierzyć się z całym światem! Przez całe popołudnie żałowała swej decyzji, ale było już za późno.

– Mają tu doskonałą kuchnię – powiedział Harlow, unosząc w górę kieliszek. – Wypijmy za naszą długą i owocną współpracę!

– Idę teraz na urlop, panie dyrektorze. A nasza długa i owocna współpraca to w najlepszym wypadku kwestia przyszłości. – Dory zaschło w ustach, ledwie mogła mówić. Facet zdecydowanie jej się nie podobał! Nie pociągała jej ani jego reputacja rozpustnika, ani bezczelna pewność siebie.

– Z urlopu się wraca – powiedział Harlow z nutką wyższości w głosie. – Dobro „Soiree” leży mi na sercu. Mam tu, w kieszeni, twoją nominację, Dory. Moglibyśmy razem stworzyć doskonały... zespół. – Znacząca pauza w jego wypowiedzi nie uszła uwagi Dory. – Kiedy Lizzie zaproponowała cię na swoją następczynię, podpisałem się obiema rękami pod jej decyzją. Zdążyłem się już porozumieć z członkami zarządu i wyrecytowałem im całą litanię twoich zalet i osiągnięć. Wszyscy niecierpliwie oczekujemy twego powrotu.

– Nie zdążyłam jeszcze wyjechać. I nie zobowiązałam się, że wrócę. Sama nie podjęłam dotąd decyzji. – Dory nie odpowiadał kierunek tej rozmowy. – Skąd to nagle zainteresowanie,

panie dyrektorze? Nigdy przedtem nie obchodziła pana moja kariera.

– Złotko, mężczyzna na moim stanowisku nie może poświęcać zbyt wiele uwagi każdej dziennikarskiej współpracownicy z „Soiree”. Przyznam, że zawsze pociągały mnie władcze kobiety, dorównujące mi pozycją i znaczeniem. A jako pracodawca... chyba wiesz, że daję wszystkim równe szanse? – Harlow uznał to za doskonały dowcip i roześmiał się, chwytając Dory mocno za rękę. – Mogę ci być bardzo pomocny. Słówko tu, słówko tam i zaszłabyś na sam szczyt. Naprawdę mógłbym ci to zapewnić.

Dory wzdrygnęła się. Próbowwała ukryć niesmak, gardząc sobą za to, że zmusza się do uprzejmości i boi się zrazić do siebie tego typu. Wiedziała, że powinna po prostu wstać, pożegnać się i odejść. Do diabła z Davidem Harlowem! Nie potrzebuje pomocy tego śliskiego typu! Czy aby na pewno? Harlow był najwyraźniej przekonany, że mają w garści. Jaki pewny siebie! Dory uśmiechnęła się z przynusem.

– Chce pan powiedzieć, że nie mogłabym odnieść sukcesu bez pańskiej pomocy? Nawet z moimi kwalifikacjami, które pan wyliczał członkom zarządu?

– Nie kwestionuję twoich zdolności, Dory. Zawsze miewałaś twórcze pomysły, cenne dla naszego pisma. Powiedziałem tylko, że mógłbym ci pomóc w dostaniu się na sam szczyt. Prawdziwy sukces osiągają jedynie kobiety pewnego typu. Wyrafinowane, światowe kobiety, które wiedzą, gdzie należy szukać poparcia. Mam wrażenie, że jesteś jedną z nich.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Jak miałabym zapewnić sobie pańskie poparcie?
– Serce waliło jej jak szalone. Była pewna, że siedzący naprzeciw niej dyrektor słyszy to dudnienie.

Harlow odstawił kieliszek i pochylił się ku niej przez stół. Odruchowo cofnęła się. Dyrektor znów chwycił ją za rękę. Dory przełknęła ślinę. Jakoś wytrzyma dotyk tej wilgotnej dłoni. Błada, jakby martwa skóra budziła w niej obrzydzenie. Mimo to nie cofnęła ręki.

– Jesteśmy oboje dorośli i dobrze wiemy, o co chodzi – dotarli do niej słowa Harlowa. – Więc daruj sobie te sztuczki. Lubię igraszki tylko w sypialni. A ty jesteś w tym dobra?

– Tak sobie – odparła Dory nieswoim głosem. To chyba zły sen! Niemożliwe, by siedziała tu i słuchała spokojnie faceta, który traktuje ją jak dziwkę! Niemożliwe, że pozwala mu trzymać się za rękę! Z jakiej racji?! Dlaczego, na miłość boską? Dla stanowiska? Naprawdę poniża się dla stołka przed tą nędzną namiastką mężczyzny? Musi jakoś zareagować, coś powiedzieć, raz na zawsze z tym skończyć!

– A takich posad nie brakuje w Nowym Jorku.

– Oczywiście, moja droga. I mogę chyba bez przesady powiedzieć, że znam wszystkich redaktorów naczelnych wychodzących tu czasopism.

No i wyszło sztydło z worka! Dory doskonale wiedziała, co znaczą te słowa. Jeśli nie okaże się „dyspozycyjna”, wyleci z pracy i niełatwo będzie jej znaleźć miejsce w jakimś piśmie. Dory poczuła w gardle smak żółci. Uwolniła rękę z jego uścisku i podniosła kieliszek do ust. Wypiła całą zawartość dwoma łykami. Musi się stąd wyrwać, wrócić do domu! Jej noga nigdy już nie postanie w tym wrednym mieście, pełnym takich odrażających typków jak David Harlow! Będzie myśleć tylko o czekającym janowym życiu! Nie musi przecież tu siedzieć i słuchać przechwałek i pogroźek tego obleśnego faceta! Wystarczy wstać i wyjść.

Powie mu, żeby się odwalił, żeby zdechł! Na co on sobie w ogóle pozwala?! Przecież to molestowanie seksualne. Ale jeśli tak zareaguje, zaczną się plotki. Ludzie będą wygadywać o niej Bóg wie co. Będą się na nią gapić i głupio uśmiechać, obgadywać ją za plecami. Kto ją potem zatrudni z tak zaszarganą opinią? Musi coś zrobić, coś powiedzieć... jakoś to wytrzymać...

– Może już coś zamówimy? Muszę jutro bardzo wcześnie wstać. – Zamierzała po kolacji wycofać się z godnością.

David Harlow odchylił się znów na oparcie krzesła i otworzył menu. Na jego ustach pojawił się uśmiezek. Wszystkie kobiety były takie same! Jeszcze się taka nie urodziła, która nie wskoczyłaby do łóżka, jeśli obiecać jej forszę i lepsze czy gorsze stanowisko. W słowniku Davida Harlowa nie istniały takie pojęcia jak „pogróżki” czy „wymuszenie”. Z tą poszło mu jak z płatka! Szkoda, że wcześniej nie zwrócił na nią uwagi.

– Radzę spróbować homara.

Griff siadł za kierownicą należącej do kliniki ciężarówki i spojrzął na popielniczkę, wypełnioną po brzegi pestkami śliwek. Skrzywił się. Żona Johna mogła wyglądać jak modelka z okładki „Vogue”, ale była największą flejtucha, jaką spotkał w życiu. Na podłodze było pełno zużytych chusteczek higienicznych, a welurowe pokrycia siedzeń przesiąkły zapachem zwiertzałych perfum. Aż mu się rzygać chciało. Cholera jasna, samochód zakupiono dla kliniki, a nie na prywatny użytek Sylvii! Griffowi nawet nie przyszło do głowy, że w tej chwili sam wykorzystuje wóz do celów prywatnych. Jechał na lotnisko po Dory, a potem mieli razem udać się na poszukiwanie mieszkania.

Niekiedy czuł symptomy klaustrofobii; miał wrażenie, że został schwytyany w pułapkę. Przez ostatnich kilka dni to uczucie coraz bardziej się nasilało; stał się niepewny i nerwowy. Przecież od tak dawna czekał na podobną szansę, tak bardzo o nią zabiegał! Zupełnie nie rozumiał, co się z nim dzieje. Z pewnością chodziło o nową praktykę. Nie mogło mieć to nic wspólnego z Dory! A może jednak? Kochał ją. Boże, jak bardzo ją kochał! Może w gruncie rzeczy niepokoił się właśnie o nią, nie o siebie? W końcu to ona poświęcała swoją karierę. To ją czekało całkiem nowe życie w Waszyngtonie: w ciasnocie i na oczach wszystkich, niczym w akwarium. To Dory musiała zaczynać tu od zera. On miał przynajmniej swoją pracę, kolegów, których lubił i szanował, no i cel w życiu. Czy nie odzierał Dory z tego właśnie, co sam zdobywał? Czy był w porządku wobec niej, wobec siebie samego? Do diabła, Dory to pełna życia, przebojowa, młoda kobieta. Wszędzie sobie poradzi. Za to właśnie tak ją kochał. Skąd więc ta niepewność?

Lubił Nowy Jork, może nawet kochał, ale kiedy wielka szansa zastukała do jego drzwi, nie mógł jej przepuścić. Każdy powinien wcześniej czy później zrealizować swoje marzenia. Ta przeprowadzka była niezbędnym krokiem w jego życiu. Czuł wgłębi duszy, że podobna okazja już się nie powtórzy. Pora była jak najbardziej odpowiednia, a Dory stanowiła część jego marzeń. Czy jednak rzeczywiście tego pragnęła? Czy nie wyrządzała jej krzywdy? Zapewniała go, że nie – musiał jej wierzyć. Powiedziała, że to słuszna decyzja. I dodała, że będzie miała doskonałą okazję do ukończenia studiów. Ostatecznie to ona podjęła decyzję.

Griff westchnął. Wszystko to prawda, więc dlaczego jest taki niespokojny? Dlaczego nerwy go ponoszą? Co go naprawdę dręczy?

Sam fakt, że coś go niepokoiło, doprowadzał Griffa do szału. Wściekał się, ilekroć nie umiał rozwiązać jakiegoś problemu, znaleźć właściwej odpowiedzi, uporać się z jakąś sprawą. Nie potrafił siedzieć i dumać. Albo jego marzenie było do zrealizowania, albo nie. Kochał Dory, Dory kochała jego. Nowa praktyka była wspaniałą okazją, wielkim krokiem naprzód w jego karierze. Zdecydował się chętnie na te przenosiny. Omal nie zwariował ze szczęścia, gdy Dory postanowiła mu towarzyszyć. Więc w czym problem?!

Może chodziło o to, że Dory nie zaangażowała się całkowicie? Że nie zdecydowała się jeszcze wyjść za niego? Otóż to! Ich związek był zbyt luźny. Nie przelotny, ale luźny. W takiej sytuacji sprawy mogą różnie się potoczyć. Małżeństwo to poważny krok, ogromna odpowiedzialność. Może Dory ma słuszość, że nie chce jeszcze się na nie zdecydować? Rezygnacja z pracy, przeniesienie się do obcego miasta i powrót na studia – to wystarczająco dużo stresów; pewnie na razie nie stać jej na więcej. Powinien to zrozumieć – i naprawdę rozumiał. Tyle że mu się to nie podobało. Chciał się ożenić z Dory. Pragnął, by urodziła mu dzieci. Ona także chciała tego wszystkiego, ale nie w tej chwili. Musiał na to przystać, bo ją kochał. Poczul się lepiej teraz, gdy jasno sformułował swe myśli. Źródłem jego niepokoju była ich nie wyjaśniona do końca sytuacja. Jakoś to przeżyje. Nie miał innego wyboru.

Jezu, ależ był skonany! Nie zdawał sobie sprawy z tego jak bardzo, póki nie zobaczył Dory wysiadającej z samolotu. Pragnął tylko objąć ją mocno i tak zasnąć. Ani mu w głowie były jakieś miłosne igraszki. Zapach jej ciała upoił go. Ucałowali się. Był to długi, zachłanny pocałunek, od którego poczuł zawrót głowy. Nie zwracał uwagi na spojrzenia i uśmiechy innych pasażerów. Port lotniczy to idealne miejsce do całowania się.

– Nie wmawiaj mi, że to perfumy jakiegoś pudła. I tak ci nie uwierzę! – przekomarzała się Dory.

– Zona Johna jeździła tym wozem, kiedy jej samochód był w naprawie. Niezbyt schludna z niej osóbką, sama się przekonasz. Pomyślałem sobie, że wolałabyś pewnie nie zatrzymywać się u nich, więc wynająłem ci pokój w motelu Holiday Inn w pobliżu lotniska. Co powiesz na pomarańczową narzutę i zasłony? Nie będzie ci to przeszkadzać, prawda?

– Przeszkadzać? Ubóstwiam ten kolor! I motele, zwłaszcza jeśli będę cię miała pod bokiem. Co mamy dziś w planie?... Griff, wyglądasz na strasznie zmęczonego. Może sama pójde oglądać mieszkania i potem zaprezentuję ci tylko te najciekawsze.

– Jestem zmęczony, ale to nic nie szkodzi. Obejrzymy wszystko razem, tak jak ustaliliśmy. Sylvia i Lily wychodziły ze skóry, żeby znaleźć ich dla nas jak najwięcej. Mam nadzieję, że któreś okaże się odpowiednie. Nawiasem mówiąc, spotkamy się na kolacji z całą czwórką. Chciałbym mieć cię tylko dla siebie, ale im wcześniej ich poznasz, tym lepiej. Dziewczyny nie mogą się już ciebie doczekać!

Dory była trochę zdenerwowana. A jeśli „dziewczyny” nie przypadną jej do gustu? Jak na to zareaguje Griff? Jakie to typowe dla mężczyzny: ponieważ Griff tak lubi Johna i Ricka, z góry zakłada, że i ona zaprzyjaźni się z ich żonami! Griff dał jej wyraźnie do zrozumienia, że czuje sympatię do tych dwóch kobiet, musi więc robić dobrą minę do złej gry. Zresztą jej

obawy pewnie są nieuzasadnione.

– Głodna? – spytał Griff.

– Nie. W samolocie każdy dostał obarzanek z wiejskim serkiem i egzemplarz „Wall Street Journal”. A ty?

– Wypiłem kawę i zjadłem grzanekę. Pójdziemy na wczesny lunch. Wolałbym uniknąć zatłoczonego centrum. Rano są cholerne korki. Na pierwszy ogień weźmiemy Arlington.

Spędzili cały ranek, oglądając ciasne mieszkanie bez szaf w ścianach, za które żądano ogromnego czynszu. Dory natychmiast z nich rezygnowała. Ostatni budynek był wprost koszmarny. Dwie z trzech wind nie działały. Obwieszczaly o tym tabliczki, na których lokatorzy dopisali zielonym flamastrem, co o tym sądzą. Płytki w holu głównym były brudne, a sztuczne rośliny pokryte grubą warstwą kurzu. Dory zaczęła kichać. Czynsz wynosił sześćset dolarów.

– Wyjątkowa okazja! – zachwalała piskliwym głosem dozorczyńni. Jechało od niej zwietrzałym piwem i czosnkiem.

– Jeszcze się namyślimy – powiedział pospiesznie Griff, przechodząc wraz z Dory koło ohydny eukaliptusa i zмирzając ku brudnym oszklonym drzwiom.

Na ulicy oboje głęboko odetchnęli, a Dory wybuchnęła śmiechem.

– Griff, jak się nazywała ta wielka arteria, którą jechaliśmy do drugiego z kolei mieszkania?

Griff sprawdził na planie miasta.

– Jefferson Davis Highway. Czemu pytasz?

– Zauważyłam przy niej kilka ładnych domków. Może warto je obejrzeć?

Griff wzruszył ramionami.

– Dobrze, ale przypuszczam, że czynsz nie jest na moją kieszeń.

– Chciałabym jednak popatrzeć. To, co oglądaliśmy do tej pory, to klitki, w których sam byś się z trudem zmieścił.

Domki w stylu georgiańskim były usytuowane z dala od ulicy, za starannie przystrzyżonym żywopłotem z bukszpanu; zdobiły je szerokie rabatki pełne barwnych kwiatów. Dory nacisnęła dzwonek do dozorca domu. Griff tylko pokręcił głową i gwizdnął cicho. Dory wiedziała, o czym myśli: czynsz musiał tu być horrendalny! Nie licząc opłat za gaz, elektryczność i temu podobnych. Ale skoro już przyszedli, warto zasięgnąć informacji.

Dory zamrugła oczyma na widok człowieka, który otworzył drzwi. Wyglądał na rasowego kowboja: obcisłe dżinsy, buty do kostek, wyglansowane jak u żołnierza na paradzie. Sądząc z bicepsów i objętości klatki piersiowej, gdy tylko zeskoczył z siodła, zaczął ćwiczyć pompki. Na ramionach granatowej koszuli pełno było łupieżu.

– Mówcie mi Duke, jak wszyscy – oświadczył pseudoteksaską gwarą z wyraźnym nowojorskim akcentem.

Ponieważ Griff całkiem zaniemówił na widok Duke'a, inicjatywę przejęła Dory. – Chcielibyśmy wynająć apartament w jednym z tych domków, o ile oczywiście są jakieś wolne.

– Macie szczęście: akurat dwa się zwolniły. Z jednego przed miesiącem wyprowadził się

pracownik Kongresu. Właśnie w zeszłym tygodniu odnowiliśmy mieszkanie. A lada dzień zwolni lokal dwóch studenciaków. Oba mieszkania są takie same. Chcecie obejrzeć?

– Jasne. Dlatego tu jesteśmy, koleś – wycedził Griff ze złością. Nienawidził takich pseudotwardzieli, podobnie jak polityków; śliskie typy spod ciemnej gwiazdy.

– Obowiązuje umowa dzierżawna? – spytała Dory.

– Na dwa lata, ale bez przymusu. Wy pójdziecie nam na rękę, to i my też. Rozumiemy się? – powiedział Duke, poklepując Dory po ramieniu.

– Jasne. Mamy dać ci w łapę, a ty to schowasz do kieszeni? – warknął Griff.

– Tak to już jest na tym podłym świecie. A co stolica, to stolica.

– Masz rację, chłopie. Tyle że tu żadna stolica, tylko Wirginia – stwierdził Griff, przepuszczając Dory przodem.

W nozdrza uderzył ich zapach świeżej farby. Mieszkanie było nieskazitelnie czyste. Perłowszara wykładzina na podłodze została starannie wyczyszczona, okna lśniły, a kominek z fasadą z włoskiego marmuru wyglądał jak marzenie. Dory natychmiast się w nim zakochała. Kuchnia była zielonożółta; doskonale wyglądałyby tu zasłonki w zieloną kratę i paproć w wiszącej doniczce. Wyplatany dywanik i kilka drobiazgów z kutego żelaza sprawia, że będzie tu jeszcze jaśniej i pogodniej. Dory była zachwycona. Toaleta na parterze miała ściany o ładnej, śliwkowej barwie. Można by wzbogacić gamę kolorystyczną błękitem, głębszym fioletem, może bielą. Kominek w głównej sypialni na piętrze zapał jej po prostu dech. Gdy przeszła do ogromnej łazienki, utrzymanej w odcieniach beżu i brązu, sypialnię zwiedził również Griff. Idealnie pasowałyby tu wielkie łoża, przykryte kapą dobraną do foliowanych tapet w błyskawice. Faceci z Kongresu umieli się urządzać!

– Dokąd się ten facet przeniósł? – spytała bez ogródek.

– Do Georgetown – odparł Duke. Griff uśmiechnął się z przymusem.

– Ile wynosi czynsz? – spytał zdecydowanym głosem.

– Dziewięćset miesięcznie. Zapewnione wszelkie wygody. Rozejrzyjcie się sami i, jeśli wam się spodoba, przejdziemy do biura. Radzę się zdecydować już teraz, bo najpóźniej do niedzieli ktoś ten lokal na pewno capnie. Wymagają kaucji, tyle co dwa czynsze, i za miesiąc z góry.

– Co za typ! – warknął Griff, gdy Duke opuścił pokój. – Widzę, Dory, że zakochałaś się w tym mieszkaniu. Wcale się nie dziwię, zwłaszcza po tym, co obejrzeliśmy poprzednio! Niestety, absolutnie mnie teraz na to nie stać. Może w przyszłym roku.

Dory zrzędała mina.

– Ależ, Griff, jest nas przecież dwoje! Chętnie wezmę na siebie część wydatków. Ile możesz zapłacić? Nie wspomniałeś mi o tym.

– Nie miałem zamiaru oglądać niczego powyżej sześciuset dolarów. Jak mogłabyś mi pomagać finansowo? Będiesz studiować i nigdy bym się nie zgodził, żebyś sięgnęła do swych oszczędności. Naprawdę mnie na to nie stać, Dory. Bardzo mi przykro.

– Griff, mam wykonywać pewną pracę dla Lizzie. Wywiady z kongresmenami i senatorami. Świetnie za to płacą, możesz mi wierzyć. Bez trudu poniosę część kosztów. Proszę, przemyśl to! Spójrz na ten kominek. Czy nie widzisz, jak się przy nim kochamy w

zimowe, śnieżne noce? – Nie czekając na jego odpowiedź, mówiła dalej: – Na pewno byś chciał przyjmować gości, a to mieszkanie idealnie się do tego nadaje. Moglibyśmy nawet urządzić grillowanie na tyłach domu. Za każdym budynkiem jest trawnik, widziałam okna w kuchni. Kupimy żółte ogrodowe krzesła i odpowiedni stół. No, Griff...

– Kochanie, nie zamierzałem cię prosić, byś dokładała do gospodarstwa. Jeśli nie stać mnie na zapewnienie ci utrzymania, nie mam prawa żądać, byś dzieliła ze mną życie. To ja powinienem wszystko ci zapewnić.

– Tylko na razie, Griff, póki nie staniesz na nogi! Pozwól, żebym ci pomogła! Tak będzie sprawiedliwie. Jeśli wstawimy tu twoje i moje meble, urządzimy wszystko pierwsza klasa!

– A co z twoim nowojorskim mieszkaniem?

– Wynajmę je. Nic prostszego. Lokale w tej dzielnicy są na wagę złota. Zgódź się, Griff!

Griff spojrział na Dory. Miała zapewne rację, ale to, że chciała pokryć połowę kosztów, raniło jego męską dumę.

– Zgoda. Widzę, jak bardzo ci na tym zależy. Mieszkanie jest twoje. Chodźmy do tego superkowboja. Załatwimy wszystko od ręki.

– Och, Griff! Dziękuję! – Dory zarzuciła mu ramiona na szyję. – Jak daleko stąd do Holiday Inn?

– Jakies cztery i pół minuty drogi – zaśmiał się Griff.

Uboższy o dwa tysiące siedemset dolarów Griff z niewyraźną miną opuszczał biuro zarządu osiedla przy Clayton Square. Dory nie dostrzegała tego, że wyraźnie stracił humor. W duchu urządziła już dom, obie kondygnacje, podczas gdy Duke zanudzał Griffa wyjaśnieniami na temat utrzymywania posesji w czystości, obsługi ogrzewania, odgarniania śniegu w zimie.

Okrągłutki gołąb o czerwonych oczkach wylądował na ścieżce w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia. Wnet przyłączyły się do niego dwa inne, zmuszając Griffa, by zszedł im z drogi, mimo tabliczki z groźnym napisem: NIE DEPTAĆ TRAWNIKÓW!

W drodze powrotnej do motelu Dory myślała z niecierpliwością o chwili, gdy znajdą się wreszcie z Griffem sami. Miała wrażenie, że od jego wyjazdu z Nowego Jorku minęło nie kilka dni, ale całe miesiące. Brakowało jej zwłaszcza tego poczucia bliskości, które ogarniało ich po miłosnych uniesieniach. Od powitalnego pocałunku na lotnisku Griff nie Pozwolił sobie na żadne poufałości. Uścisk, którym go obdarzyła w świeżo wynajętym domu, jakoś się nie liczył. Był to nagły impuls – i to wyłącznie z jej strony.

– Jest bardzo zmęczony – tłumaczyła sobie Dory ten brak miłosnych zapałów z jego strony. Niemniej jednak oczekiwała chwili, kiedy znajdzie się z nim sam na sam w motelowym pokoju.

Natychmiast po wejściu do pokoju i zamknięciu drzwi Griff zwałił się na łóżko, osłaniając ręką oczy od światła, które wpadało przez duże okna.

– Ty pierwszy idziesz pod prysznic czy ja? – spytała Dory, trochę na niego zła. Sądziła, że Griff tęsknił za nią tak samo jak ona za nim, i że gdy tylko znajdą się za zamkniętymi drzwiami, pochwyci ją w ramiona. „Niepoprawna romantyczko! – strofowała sama siebie. – Pozwól mu odpocząć! Widać przecież, że jest wykończony”. – Jednak ani współczucie dla

niego, ani zdrowy rozsądek nie wystarczały: była rozczarowana i już!

– Idź pierwsza, złotko. Ja nie mam nic przeciwko zaparowanej łazience i resztkom mydła. Przyzwyczailem się do tego w wojsku.

Dory przysiadła na brzegu łóżka i zwichrzyła ręką ciemną, kędzierzawą czuprynę Griffa.

– Możemy iść pod prysznic razem – szepnęła zachęcająco. – Wtedy żadne z nas nie będzie się skarżyć na zaparowaną łazienkę...

Zanim jeszcze skończyła to mówić, zorientowała się, że Griff już śpi. Był taki słaby, taki bezbronny... Dory po cichutku zaciągnęła story, by w pokoju zapanował półmrok, a potem ostrożnie ściągnęła Griffowi buty. Później sama zdjęła sukienkę i położyła się obok niego, okrywając ich oboje kocem. Przytulona do ukochanego darzyła go swym ciepłem i czułością. Jakby w odpowiedzi Griff odwrócił się na bok, objął ją i przygarnął do siebie.

Dory leżała bez ruchu. Tak bardzo chciała opowiedzieć o swoich planach dotyczących nowego domu. Chciała porozmawiać o ich wspólnym życiu i o tym, jakie miało dla nich znaczenie. Zamiast tego wsłuchiwała się w głęboki, donośny oddech świadczący o tym, że Griff twardo śpi.

John i Sylvia Rossiterowie zajmowali duży, biało-niebieski dom w stylu kolonialnym, zwrócony tyłem do ulicy. Oboje byli rodowitymi Wirgińczykami; wprowadzili się tu rok po ślubie i mieszkali już dwadzieścia trzy lata. Griff lubił i szanował Johna Rossitera, toteż gdy przed trzema laty zaproponował mu współpracę, Griff przyjął ją z entuzjazmem. Kiedy John przyjechał do Nowego Jorku z odczytem na temat leczenia koni; natychmiast poczuli do siebie sympatię i od tego czasu przyjaźnili się.

O ile Johna Griff lubił i cenił, o tyle Sylvia wprawiała go zawsze w zakłopotanie. Miała, jak twierdziła, trzydzieści dziewięć lat i nie dawała za wygraną. Przyznawała, że lubi awangardową modę, i często ubierała się tak dziwnie, że Griffa zatykało na jej widok. Być może Dory doceniłaby styl i bogactwo garderoby Sylvii, ale Griffowi żona współnika wydawała się sztuczna do szpiku kości. Nieraz też zdziwił się, jak potrafi się ona w ogóle ubrać, mając tak długie paznokcie! Postanowił spytać Dory, czy jej zdaniem mogą być naturalne. Sylvia nie miała żadnego pojęcia o gotowaniu ani sprzątaniu. John udawał, że bawią go częste uwagi żony na temat licznych domowych obowiązków; powtarzała, że gdyby Bóg stworzył ją kurą domową, urodziłaby się ze ścierką przyrośniętą do jednej ręki i szczotką w drugiej. W przypadku domu Rossiterów określenie „nie najlepiej prowadzony” było stanowczo za słabe. Griff długo szukał odpowiedniego epitetu i wreszcie doszedł do wniosku, że najlepiej stan tego domu oddają słowa „kompletny burdel”. Zadzwoił teraz do ich drzwi, uśmiechając się do Dory.

– To będzie dla ciebie prawdziwy szok. Trzymaj się mocno i niczemu się nie dziw.

Otworzyła im Sylvia. Uśmiechnęła się promiennie, podsuwając Griffowi do pocałowania starannie wymalowany policzek. Wyciągnęła długie, szczupłe ramię, by przygarnąć do siebie Dory, zdążyła jednak przedtem bacznie okiem otaksować cały jej strój, z pantoflami włącznie, i określić jego cenę. Monstrualne rzęsy trzepotały jak szalone, podczas gdy mózdek kalkulował. Rezultat tej intensywnej pracy umysłowej wypadł na korzyść Dory.

Zapach perfum Sylvii był tak intensywny, że Dory miała ochotę kichnąć. Później Griff

powiedział, że jego zdaniem jest to mieszanina sosnowego płynu do kąpieli z olejkiem różanym.

– Ach, moi kochani! – zagruchała Sylvia przenikliwym głosem. – Wchodźcie prędko! Wszyscy siedzimy już na patio i trzęsiemy się z zimna! Jak widzicie, nie miałam dziś okazji posprzątać, zresztą ani wczoraj, ani przedwczoraj. – Jej ton wyraźnie wskazywał, że w ogóle nie zamierza się tym zajmować. – Zaraz dostaniecie drinka, to was rozgrzeje. John właśnie szykuje kolację. Dory! – ćwierkała dalej – jestem przekonana, że będziesz tu bardzo szczęśliwa! I nie zaprzataj sobie ślicznej główki tym, co ludzie powiedzą! Jeśli usłyszę choć jedną głupią uwagę, zaraz uknęzę łeb plotkom!

– Sylvia mówi całkiem szczerze – stwierdził Griff. – Walczy jak lwica o wolność i równe prawa dla wszystkich.

– Co za piękna kreacja! – powiedziała Dory i uśmiechnęła się, podobnie jak Sylvia, obliczając w myśli koszt stroju rozmówczynie: obcisłe spodenki do kolan z surowego jedwabiu w odcieniu najdelikatniejszego różu; długie wdzianko przypominające ubiór karatekó w szerokim, szkarłatnym pasem. Pantofelki tej samej barwy co pas dopełniały stroju. Wszystko razem z pewnością kosztowało co najmniej siedemset dolarów. Sylvia miała na szyi cztery sznurki czarnych dżetów, a na czole przykrytym grzywką sznureczek podobnych paciorków. Dory zaimponowała jej toaleta – nie ze względu na koszt, ale dlatego, że była tak oryginalna: nie każdy ośmieliłby się włożyć na siebie coś tak ekstrawaganckiego.

– Kochanie, z tym strojem wiąże się pewna historyjka! Właśnie kupiłam go u Bergdorfa podczas mojego ostatniego pobytu w Nowym Jorku. No więc idę sobie ulicą, zatopiona w myślach, niosę te ciuchy i mam w dodatku na sobie komplet mojej najlepszej biżuterii. Nagle widzę, że wloką się za mną cztery okropne typy! Zdenerwowałam się nie na żarty. Wiedziałam, że zaraz mnie napadną! Musiałam podjąć błyskawiczną decyzję: albo poświęcić nowy strój i biżuterię, albo narazić się na to, że ktoś mnie zobaczy, jak wchodzę do tandetnego sklepiu Ohrbacha! Okropność!

– Jak widzisz, zdecydowała się na tę okropność. Weszła do Ohrbacha – podsumował John Rossiter, ściskając dłoń Dory.

John Rossiter stanowił najlepszą reklamę swego fryzjera. Śnieżnobiałe włosy i wąsy miał idealnie przystrzyżone. Jego krawiec także był znakomitym fachowcem, podobnie jak szewc, który zrobił mu na miarę mokasyny. Zapewne dziwna mieszanka genetyczna przodków Johna sprawiła, że skóra w kolorze złocistego brązu zaskakująco kontrastowała z przedwczesną siwizną. Oczy miał orzechowe, spostrzegawcze i inteligentne. W ich kącikach widniały głębokie zmarszczki; świadczyły nie o podeszłym wieku, ale o skłonności do śmiechu. Dory polubiła Johna od pierwszego wejrzenia.

– Chodźmy, musisz poznać Ricka i Lily. – Dory posłusznie udała się za gospodarzem. Zdążyła jednak dostrzec, że Sylvia robi słodkie oczy do Griffa.

Usadowiwszy się jak najdalej od dymiącego grilla, Lily Dayton karmiła piersią niemowlę, istnego cherubinka. Obok siedział jej mąż, nie odrywając oczu od swego pierworodnego. Dory przemknęło przez myśl: „Madonna z dzieciątkiem!” Griff z dziwnym wyrazem twarzy przyglądał się, jak dziecko ssie pierś; ledwie dosłyszalne mlaskanie mąciło ciszę patio. Nagle

z grilla wystrzeliła fontanna płonącego tłuszczu. Dory wzdrygnęła się. Odwróciła wzrok. Sylvia spoglądała na Lily z wyraźną niechęcią.

– Zupełnie nie rozumiem, czemu ona nie karmi dzieciaka butelką! – mruknęła Sylvia. – Potrafi się do tego zabrać nawet w domu towarowym! Dory też czuła się zażenowana, patrząc na Lily, która podtrzymywała teraz dziecko ramieniem, mając odsłoniętą pierś. – Obrzydliwe! – syknęła Sylvia przez zaciśnięte zęby.

Dory rozejrzała się dokoła. John i Griff, równie zafascynowani jak Rick, wpatrywali się w wielką, nabrzmiałą pierś.

Rick, wysoki, chudy jak szczapa mężczyzna, serdecznie potrząsnął dłonią Dory. Przypominał jej Anthony'ego Perkinsa. Griff powiedział, że dobry z niego chirurg. Ma sprawne ręce i potrafi zachować całkowity spokój. Zwierzęta bardzo rzadko potrzebują środka uspokajającego, gdy bada je Rick.

– Witaj w naszym kółku – powiedział Rick. Wszystko w nim wydawało się doskonale wyważone i wyglądało na to, że w jego życiu panuje idealny porządek. Dory mimo woli spojrzała na Lily i śpiące dziecko.

– Nie masz zamiaru położyć dzieciaka i trochę się pozapinać? – spytała ostro Sylvia.

– Za chwilę. Chcę go jeszcze potrzymać przez parę minut. To szok dla takiego maleństwa, kiedy nagle sieje oderwie od ciepłej piersi i wsadzi do zimnego łóżeczka.

– To jest Dory, narzeczona Griffa – przerwała jej Sylvia.

– Bardzo mi miło – powiedziała Lily. – Mam nadzieję, że wkrótce wpadniesz do mnie na lunch. Mam wspaniałe przepisy kulinarne, którymi chętnie się z tobą podzielę. Upiekłam dziś ciasto marchwiowe, na które Rock rzucił się jak głodny wilk!

Rick uśmiechnął się na potwierdzenie słów żony.

– Przynieśliśmy je tutaj. Sylvia zawsze zapomina o deserze.

– Chętnie skorzystam – skłamała Dory. Ma wymieniać przepisy kulinarne z tą kurą domową? Mogłaby jej najwyżej podać przepis na drinka zwanego „nokaut a la Alabama”, ale to by chyba nie zainteresowało Lily. Ona pewnie nic nie pije poza sokiem pomarańczowym albo grejpfrutowym!

Robiło się coraz ciemniej i coraz chłodniej. Gdy wszyscy dygotali już z zimna, Sylvia oświadczyła:

– O siódmej rano gram w golfa, więc kończmy już tę zabawę. Dory była rada, że spotkanie dobiegło końca. Od chwili, gdy zjadła przypalony stek, bała się uśmiechnąć: miała wrażenie, że utkwilo jej między zębami mnóstwo węgla.

Lily bez przerwy trajkotała słodkim głosikiem.

– Czy ty też masz kłopoty z wodą, Sylvio? U nas jest taka twarda, że wprost boję się prać w niej rzeczy małego Ricka. I stale mam w muszli rdzawe zacieki. Nie wiesz, jak je usunąć?

– Myślałam, że zawsze tak bywa – odparła Sylvia. – Dory odwróciła głowę, by ukryć uśmiech. Za skarby świata nie zdradzi im swej metody na usuwanie rdzawych plam!

Gdy przechodzili przez salon, Dory usłyszała, jak Lily opowiada Sylvii, że próbowała już sody kuchennej, octu i Cloroxu – wszystko na nic! Dodała też:

– Sylvio, trzeba koniecznie coś z tym zrobić, żeby pozabijać zarazki.

– Na miłość boską, uciekajmy stąd wreszcie! – mruknął Griffi poprowadził Dory do drzwi. – Do zobaczenia w poniedziałek! – zawołał przez ramię.

– No i co o nich myślisz? – spytał z niepokojem, zapuszczając silnik.

– Wydają się bardzo mili – powiedziała wymijająco. Musi uważnie się im przyjrzeć, zanim wygłosi opinię, której potem mogłaby żałować. Należało stąpać powoli i ostrożnie.

Griff roześmiał się. – I nic się nie zmieni, gdy ich bliżej poznasz. John jest fantastyczny. Sylvia to Sylvia. Tylko ciuchy jej w głowie. Lubi bardzo szastać pieniędzmi. Poza tym gra w golfa i w tenisa i pije zbyt dużo. Nie ma żadnego pojęcia o gotowaniu, a jak dba o dom – sama widziałaś. Dwa razy do roku wzywa ekipę do sprzątnięcia czy raczej do usuwania zwałów śmieci, żeby doprowadziła mieszkanie do względnego porządku. I zaraz potem organizuje taką imprezę, że oczy wychodzą z głowy! Jakoś się dogadacie. Przecież obie interesujecie się modą.

Dory w ostatniej ugryzła się w język. Uważała, że ma z Sylvią Rossiter wyjątkowo mało wspólnego, zwłaszcza gdy chodzi o gust.

– Lily Dayton to urocza, słodka osobka. – Dory zastanowiła się, czy Griff wie, jak mu się zmienia głos, kiedy mówi o Lily. – Nie widzi świata poza swoim dzieckiem, Rick zresztą też. Dosłownie żyją tylko dla siebie. Lily ubóstwia piec, gotować i dbać o dom. Tego lata w swoim ogródku dokonywała po prostu cudów! Rick mówił, że całymi tygodniami robiła przetwory z owoców i warzyw. Ma taki schowek w piwnicy, w którym gromadzi wszystkie weki. To naprawdę godne podziwu – powiedział z aprobatą. – Ostatniej zimy własnoręcznie zrobiła na drutach wszystkie pledziki i ubranka dla dziecka. Ich dom to prawdziwe cacko, choć nie jest taki wielki i elegancki jak dom Rossiterów. Lily sama odświeżyła wszystkie meble, utkała dywaniki, a całą stolarkę wypolerowała i odmalowała. Mają kilka cennych antyków: Lily je wyszukuje, odkąd się pobrali z Rickiem. Z pewnością mogłaby ci pomóc w urządzaniu naszego domu.

Naszego domu! Jak to cudownie zabrzmiało! Jednak Griff się myli: Lily Dayton nie przyłożyła ręki do jego urządzania. Dory miała zamiar dokonać tego całkiem sama. Nieznacznie odsunęła się w stronę drzwi. Poczuli się urażeni. Czy musiał aż tak się zachwycać Lily Dayton? Zaskoczyło ją to i zdenerwowało. Griff nigdy dotąd nie wspomniał, że ceni sobie gospodarność i kocha dzieci. Może to niemowlę usposabiało go tak życzliwie do Lily? „Co się ze mną dzieje, do diabła?! – pomyślała Dory. Czyżbym była zazdrosna? Ależ tak, oczywiście! Chciała, żeby Griff spoglądał na nią tak jak na Lily. Chciała, żeby zachwycał się jej osiągnięciami!

Cofnęła się jeszcze bardziej w stronę drzwi. Przedtem mógł tylko powiedzieć: Dory pracuje w redakcji nowojorskiego czasopisma „Soiree”. Teraz będzie mógł dodać, że robi doktorat. Wielkie rzeczy! Zdała sobie nagle sprawę, że nigdy nie ujrzy w jego oczach podziwu, póki nie zapakuje do weków fasolki szparagowej! Ach, ci mężczyźni! Czuli, że nigdy nie polubi Lily Dayton.

– Nawiasem mówiąc, podbiłaś ich szturmem. Wszyscy się tobą zachwycili. Sylvia nie da ci żyć, póki jej nie zdradzisz, gdzie kupujesz swoje szmatki. Wyglądasz w każdym calu na nowojorską elegantkę, prosto z Piątej Alei! To nowa suknia, prawda?

– Raczej nie. Mam ją od trzech lat. – Dory uśmiechnęła się promiennie. Wszystko było już w porządku: wreszcie ją dostrzegł i prawil jej komplementy. A przed chwilą miała wrażenie, że całkiem o niej zapomniał! Tymczasem podobała mu się – i ona sama, i jej kreacja. Był z niej dumny.

– Kiedy zaczynają się twoje wykłady?

– W następny piątek załatwię ostatnie formalności. Katy wykonała za mnie całą papierkową robotę i odwaliła wszystkie telefony. Nie przewiduję żadnych problemów.

– Jesteś pewna, że uda ci się pogodzić studia z pracą dla redakcji, nie mówiąc już o domu?

Znowu to samo! Prowadzenie domu. Gospodarstwo domowe. Czy chciała zostać gospodynią domową?

– Jasne, że sobie poradzę. Jest nas tylko dwoje, więc co to za gospodarstwo? Ani ty nie jesteś bałaganiarzem, ani ja. Jeśli każde z nas będzie po sobie sprzątać, nie powinno być żadnych problemów. W razie potrzeby mogę raz na tydzień wziąć sprzątaczkę. Nie martw się, zostaw to wszystko mnie, Griff – powiedziała zdecydowanie. Czy rzeczywiście wierzyła we własne siły? Gdyby znalazła się znów w Nowym Jorku, w redakcji „Soiree”, wśród znajomych ludzi i dobrze znanych spraw, jej pewność siebie byłaby zupełnie usprawiedliwiona. Tutaj jednak, w Waszyngtonie, wszystko było nieznane: obcy ludzie, nowe układy, stresujący powrót na studia, prowadzenia domu dla siebie i Griffa...

Przecież nawet nie wiedziała, gdzie znajdują się sklepy spożywcze i gdzie można dostać dobre steki! A pralnie chemiczne... Dory odpędziła od siebie ogarniające ją wątpliwości. Musi sobie jakoś poradzić! Z uśmiechem postanowiła, że nie będzie się niczym martwić z góry. – Może wrócimy do motelu? Będziemy tam nareszcie sami. Tylko we dwoje.

– W dodatku umiesz czytać w myślach! – uśmiechnął się w ciemności Griff. – Przysuń się bliżej i weź mnie za rękę!

Dory ujęła jego dłoń i mimo woli zadrżała.

– Zimno ci? – spytał Griff. – Wieczory, nawet w Wirginii, bywają chłodne o tej porze roku. Jesień za pasem, to już prawie połowa września! Zostało nam tylko siedemnaście weekendów na zakup gwiazdkowych prezentów! Myślisz, że zdążymy?

Dory roześmiała się.

– Co mi tu mówisz o Gwiazdce, kiedy dopiero zabieram się do urządzania naszego domu! No i do rozpoczęcia studiów... – ściszyła głos, nagle zabrakło jej tchu. – Gwiazdka! Nasze pierwsze wspólne Boże Narodzenie, Griff!

– I dom. Nasz wspólny dom, Dory! – Przedrzeźniał jej egzaltowany ton, droczył się z nią. Potem dodał już serio: – Zgodzisz się, żebym zaprosił moją matkę na święta, przynajmniej na kilka dni?

– Oczywiście. Jeśli sądzisz, że zechce nas odwiedzić...

– Mama nie ma zwyczaju nikogo osądzać, Dory. Powinnaś to wiedzieć. Na pewno chętnie spędzi z nami święta.

– Jeśli już mówimy o swoich krewnych... mam przecież tę pomyloną ciotkę...

– Załatwione! – Griff mocno uściśnął jej dłoń. – Zaprosimy także Pixie!

Dory oparła się wygodnie, nadal trzymając Griffa za rękę; ich splecione dłonie spoczywały na jego udzie. Czowała grę mięśni, gdy naciskał pedał gazu lub hamulec. Miło było wiedzieć, że Griff myśli już o Gwiazdce, a ona zajmuje w jego planach czołowe miejsce. W ich życiu pojawi się jakaś stabilizacja, krzepiące poczucie bezpieczeństwa. U boku Griffa wiedziała z góry, gdzie i jak spędzi Boże Narodzenie. Koniec z wypadami za granicę w czasie świąt. Nie będzie zjeżdżać po zaśnieżonych stokach ani wylegiwać się w słońcu na wyspach Bahama w gronie osób wolnych jak ona od wszelkich stałych więzów. Grudniowe święta spędzi tutaj, z człowiekiem, którego kocha, w ich własnym domu. Nawet lepiej, jeśli nie będzie tej spontaniczności w układaniu planów.

Gdy oboje znaleźli się w motelu i zamknęli drzwi, Griff wziął ją w ramiona i leciuteńko ugryzł poniżej ucha. Znowu był czułym kochankiem, takim jak zawsze! Jego ręce powędrowały niecierpliwie ku małym guziczkom na plecach Dory; zaczął pospiesznie rozpinąć suknię, chcąc jak najszybciej dotrzeć do mlecznej skóry ramion i piersi.

Zrzucali zawadzające im ubrania, pieszcząc się i całując tak żarliwie, jakby nigdy przedtem się nie kochali.

Ręce Dory były gorące, natarczywe; sunęły po jego ciele zachłannie i z premedytacją.

– Nie ma pośpiechu, najmilsza – szepnął jej do ucha Griff. – Przed nami cała noc miłości... Nie zamierzam zmarnować ani jednej minuty. – Przycisnął wargi do jej szyi, a ton jego głosu nappełnił Dory drżeniem. – Powoli, kochanie, powoli...

Wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko; tuląc Dory do siebie, zdjął narzutę i złożył ostrożnie ukochaną na gładkiej pościeli.

Stał przez dłuższą chwilę, wpatrując się w nią, zachwycony widokiem smukłego ciała; wędrował spojrzeniem od wąskich bioder do doskonałych, drobnych, lecz cudownie kształtnych piersi. Ogień płonący w jego lędźwiach uderzył mu do głowy; był jak pijany, czuł tak wielkie pożądanie, że aż sprawiało mu to ból. Gdy Dory wyciągnęła ku niemu ramiona, z jękiem padł na łóżko obok niej, obejmując ją z całych sił i przyciągając jak najbliżej.

Dory kręciło się w głowie z niecierpliwego oczekiwania. Jej ciało było gotowe na przyjęcie ukochanego, garnęło się ku niemu spragnione, tęskniące za jego dotykiem, za całkowitym oddaniem. Wiedziała jednak, że Griff nie weźmie jej pospiesznie – będzie to powolne, wnikliwe poznawanie jej ciała, równoczesne branie i dawanie, a zarazem sięganie po swoją własność. I dopiero wówczas, gdy Dory rozpaczliwie poczuje jego brak w swym wnętrzu, weźmie ją, wypełniając po brzegi jej świat, stapiając ją ze sobą.

Ich usta zwierzały się, języki igrały ze sobą, a Griff obejmował ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Przykuł jej ciało do swego, zmysły uniosły Dory na jakieś zawrotne wyżyny. O niczym już teraz nie myślała, wszystko zastąpił jej dotyk jego dłoni i warg.

Objęła rękami ciemną głowę ukochanego, tuliła ją, całowała go w usta, brodę, zmarszczki pomiędzy brwiami. Wąsy Griffa łaskotały i podniecały ją, wzbogacając pieszczotę ust; jego wargi wydawały się przez kontrast jeszcze delikatniejsze i gorętsze.

– Kochaj mnie, Griff, kochaj mnie! – zaklinała go. Jej niski, gardłowy głos zmienił się w pierwotny krzyk pożądania. Ten dźwięk, rozlegający się w ciszy pokoju, sprawił, że namiętność Griffa wybuchnęła płomieniem. Nakrył Dory swym ciałem, objął mocno

muskularnymi udami i pieścił umiejętnie jej rozpalone ciało. Przyciągnęła jego głowę do swych piersi, jakby ofiarowując mu je. Wargi Griffa objęły najpierw jeden naprężony pączek, potem drugi – przygryzał je, drażnił, zakreślał wokół nich językiem pieszczotliwe kręgi. Jego usta powędrowały niżej po płaszczyźnie brzucha Dory, docierając aż do miękkiego, cienistego zagłębienia między udami.

Dory prężyła się pod dotykiem jego ust; jej głowa miotła się na poduszce to w jedną, to w drugą stronę, jakby protestując przeciwko tej cudownej napaści na zmysłowe ciało. Wczepiła się palcami w ciemne, gęste włosy Griffa, poruszając się bezwolnie pod wpływem jego podniecających pieszczot. Gdy wreszcie przyszło zaspokojenie, odczuła je jak falę odpływu opuszczającą jej ciało, jak nagły wydech. Unosiła się teraz wysoko, płynęła na chmurze, cały świat sprowadzał się do dotyku warg Griffa na jej ciele, do ich wzajemnych pieszczot.

Ruchy Griffa były nadal powolne, rozważne, niespieszne, choć szum w jego uszach grzmiał jak echo pulsowania w łądźwiach. Pochwycił dłońmi biodra Dory, uniósł ją i przyciągnął do siebie, wypełniając swą wezbraną męskością – w pełni świadomy swych potrzeb, domagał się ich zaspokojenia.

Oddech rwał się, pierś ciężko się wnosiła jak po długim biegu. Wargi ich spotkały się, przywarły do siebie, rozłączyły po długiej chwili i odnalazły się znowu. Poruszał się w jej ciele nagle, rytmicznie, unosząc Dory ze sobą w inny wymiar – ku doznaniom zgoła odmiennym, lecz równie ekscytującym jak poprzednie. Kołatał w jej wnętrzu, natrafiając na opór, czując, że zacisnęła się wokół niego, jakby chciała wyrzucić go z siebie. Była coraz bliższa tej oślepiającej eksplozji, w której i on znalazł doskonałe spełnienie.

Ciężko dysząc, Griff otulił Dory swoim ciałem, łagodząc jej dreszcze i uspokajając, póki nie minęły skurcze. Z zalem wysunął się niej, objął ją ramionami i przytulił z czułością. Zaspokojona odpoczywała, garnąc się do ukochanego; przesuwiała rękę po całym jego ciele, wyczuwając na skórze Griffa wilgoć pochodzącą z jej wnętrza. Przytuleni, ukryci razem w tęczącej bańce marzeń, szeptali sobie słowa miłości, póki nie zasnęli.

Dni mijały szybko, zbyt jednak wolno dla Dory, która myślała tylko o jednym: przenieść się jak najprędzej do Wirginii i połączyć się z Griffem! Wykonywała jak automat wszystkie swe obowiązki w redakcji „Soiree”, ale pod koniec dnia nie była pewna, czy cokolwiek udało jej się osiągnąć. Jej myśli krążyły wokół mebli, naczyń stołowych i lamp. Na drugim miejscu były rośliny doniczkowe i zasłony. O doktoracie prawie zapomniała.

We wczesnych godzinach rannych gorączkowo zajmowała się pakowaniem. Pudła z książkami i jej rzeczy osobiste pojedą wraz z nią kombi Griffa. Ze znalezieniem chętnych na mieszkanie nie było żadnego problemu. Siostra chłopaka kuzynki Katy wzięła je z pocałowaniem ręki i miała płacić miesięcznie o sto dolarów więcej, niż wynosił czynsz. Przyda się dodatkowa setka na urządzenie domu! – cieszyła się w duchu Dory. Później za te sto dolarów będzie mogła co miesiąc kupować sobie, co zechce. Pantofle, nową bluzkę, koronkową bieliznę. Wszystko.

Dotychczas Dory rzadko zajmowała się gotowaniem; teraz jednak z góry planowała, że będzie robić pożywne posiłki, podawane na odpowiednich talerzach, z efektownymi podstawkami i tradycyjnymi, prawdziwymi serwetkami stołowymi, które trzeba prasować. Nie zapomni o dekoracji stołu i o pysznych deserach! Będą jej potrzebne książki kucharskie Katy z pewnością je dla niej zdobędzie, zatelefonuje do znajomych z różnych wydawnictw. Dory widziała już oczyma duszy siebie, jak, siedząc przy kominku, pochyla się nad książką kucharską, gdy tymczasem Griff przegląda czasopisma medyczne. Będą razem. Jakie to cudowne! Po jedzeniu Griff będzie wzdychał z rozkoszą i patrzył na nią z równym podziwem jak na Lily Dayton! Prowadzenie domu może sprawiać wiele satysfakcji. Kolacje powinni zawsze jadać przy świecach. Musi zadbać o romantyczną atmosferę w domu, żeby Griff nigdy nie pożałował, że go wynajęli. Wiosną posadzi się w ogródku bratki i tulipany. Griff kochał kwiaty i żywe kolory. Musi być wiele roślin doniczkowych. Może kilka pelargonii? A co dopiero, gdy przyjdzie wiosna... W marcu, kwietniu. Za sześć miesięcy. Tylko tyle urlopu dostała od Lizzie. Pół roku powinno wystarczyć, żeby jej się odechciało zabawy w dom – tak to ujęła Lizzie. Ale Dory może wybrać inne rozwiązanie: usatkwować się, wyjść za Griffa i ukończyć studia. Miała też otwartą drogę powrotu do „Soiree” – i wszystkie związane z tym kłopoty, włącznie z osobą Davida Harlowa. Zresztą sześć miesięcy to bardzo dużo czasu. Na razie nie będzie wybiegać myślami dalej niż Święto Dziękczynienia czy Boże Narodzenie. Postara się, żeby to były dla nich niezapomniane dni! Jej pierwsza Gwiazdka z Griffem. Z jakim zapalem będzie dekorować mieszkanie na święta! W ubiegłym roku zamieszczono na łamach „Soiree” obszerny wywiad z pewną kobietą, która zbiła majątek na ręcznie wykonanych ozdobach bożonarodzeniowych, z powodzeniem sprzedawanych na Piątej Alei. Ozdoby były przepiękne, ceny horrendalne. Gdzieś w budynku redakcji stały całe pudła tych cacek: sama Dory starannie je zapakowała i tam położyła. Producentka ofiarowała jej te ozdoby w podziękę za wspomniały artykuł. Dory czuła się głupio, ponieważ wszystkie dziewczęta z redakcji miały na nie chrapkę. Spakowała więc ozdoby i zupełnie o nich

zapomniała. Teraz przewiezie te pudła do Wirginii.

Nalała sobie kawy i podeszła do okna. Miała nadzieję, że gdy już dotrze do Wirginii, skończą się jej kłopoty ze snem. Ostatnio sypiała zaledwie po trzy, cztery godziny na dobę i czuła się coraz bardziej podenerwowana. Chciała się już stąd wynieść, być z Griffem w ich nowym domu. W ich nowym domu! Jak to wspaniale brzmi. Szczęśliwy dom. Urocze, ciepłe, przytulne, bezpieczne schronienie – ich własne. Sama je urządzi dla Griffa, z wielką miłością. Na pewno mu się spodoba! I będą tacy szczęśliwi!

Ciężkie zasłony rozsunęły się z szelestem. Na wschodzie niebo pojaśniało. Na horyzoncie ukazała się pomarańczowo-złota smuga, przecinająca jak nożem dwie nierozzerwalnie ze sobą związane części: zadymione niebo i brudne miasto.

Telefon zadzwonił, gdy Dory nalewała sobie drugi kubek kawy. Chwyciła go jedną ręką, a drugą podniosła do ucha słuchawkę. Ucieszyła się bardzo, gdy poznała, kto dzwoni. Szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz. Ostrożnie odstawiała kawę na stół pod ścianą.

– Pixie! To chyba telepatia? Właśnie myślałam o tobie! Jak leci?

– Wolisz prawdę czy efektowne łgarstwo?

– Prawdę. Co tam słyhać w Dakocie, wśród śmietanki towarzyskiej?

– Nudy! Tyle że wczoraj spotkałam w windzie Yoo Hoo. Wiesz, tę co to wiecznie nosi ciemne okulary i wyszła za rockowego wokalistę. Wyobraź sobie, że na mój widok zdjęła swoje gogle!

– Pewnie ją olśniła twoja kreacja. Co miałas na sobie i z dodatkiem ilu brylantów? A tak w ogóle, skąd dzwonicz?

– Z kawiarni na dole. Pomyślałam sobie, że wpadnę do ciebie na kilka minut. Znajdziesz dla mnie czas?

– Dla ciebie zawsze! Jadłś już śniadanie?

– Śniadanie?! Boże, to by mnie wykończyło! Ale mam ochotę na kawę po irlandzku z obwarzankami. Możesz mi to zorganizować?

– Jak najbardziej. Będą na ciebie już czekać, kiedy tu dotrzesz.

Na dźwięk dzwonka Dory otworzyła drzwi. Cofnęła się, by lepiej obejrzeć swą podstarzałą ciotkę. Nie wiadomo czemu jej widok zawsze kojarzył się Dory z tęczą. Uściskały się mocno, chichocząc jak nastolatki.

– Boże, ale jestem skonana – westchnęła Pixie, opadając na kanapę. – Przecież to istna dżungla.

– Nie zbłądziłaś w niej? Ja muszę się co rano przedzierać przez te liany. I czemu jesteś na nogach o tej porze? Myślałam, że zawsze śpisz do trzeciej.

Pixie prychnęła, popijając kawę.

– Gdyby mi twoja matka nie zaczęła znów reformować życia, mogłabym spać do trzeciej! Dziesięć dni celibatu to wszystko, co jestem w stanie znieść!

– Mama znowu w akcji, co? – zaśmiała się Dory.

– Nie uwierzysz: wynajęła prywatnego detektywa, żeby mnie śledził! Ale chyba mu się dzisiaj wymknęłam. Powiedziała, że musi się za mnie wiecznie rumienić i że nie zamierza dłużej tego tolerować. Wyobrażasz sobie?! – Pixie znowu prychnęła i poprawiła perukę z

kaskadą srebrzystych loków. – Chyba dodałaś do tego za dużo kawy. Coś takiego twoja matka podaje pastorowi, kiedy wpada, by ją podnieść na duchu po moich „wybrykach”, jak to ona określa. I jak tu z kimś takim wytrzymać? Wiem, że to moja siostra i twoja matka, ale życie jej dosłownie przecieka przez palce! Spędza co najmniej dwadzieścia jeden godzin na dobę, zamartwiając się, z czym znowu wyskoczę.

– A z czym masz zamiar wyskoczyć? – zachichotała Dory.

– Już się stało – odparła Pixie, nalewając sobie trzecią porcję kawy. – Oddałam się w ręce najlepszego chirurga plastycznego w Stanach i powiedziałam mu, że cena nie gra roli. Rezultat widzisz przed sobą.

Dory zmarszczyła brwi.

– Co ci poprawił? – Bardzo jej było przykro zadać to pytanie, ale musiała się dowiedzieć. Co chwila ktoś wpada w ręce oszusta. Ale nie Pixie! Przecież Pixie nigdy by... A może jednak?

– Wiedziałam, że o to spytasz! Zoperowali mi cycki i tyłek. Doktor Torian (nawiasem mówiąc, cholerny z niego przystojniak i nielichy aktor!) oświadczył, że jest niezłym chirurgiem, ale nie cudotwórcą. Mam teraz w dupci silikonowy implant. To fantastyczne, mówię ci! Mogę podskakiwać jak piłka! Cycki trochę mnie rozczarowały. Miałam nadzieję, że będą jak nowe, ale doktor powiedział, że nic więcej nie da się zrobić. Musiałam pogodzić się z losem. Zauważyłam jednak – dodała, wymachując kościstym palcem przed nosem Dory – że jak idę szybkim krokiem, to mi się chyboczą. Warto było się zoperować! – uśmiechnęła się radośnie i wysiorbała resztkę kawy.

– Jestem pod wrażeniem – powiedziała Dory.

– Na twojej matce też to zrobiło wrażenie. Właśnie dlatego napuściła na mnie tego detektywa. Podobno zależy jej na tym, żebym się godnie zachowywała. Wyobrazasz sobie?! Co ją obchodzi to, co robię z własnym tyłkiem?!

Dory z najwyższym zdumieniem zobaczyła, jak Pixie podskakuje na kanapie.

– Widzisz, mówiłam ci, że jestem jak piłka!

– Znasz mamę. Ona... ona jest...

– Zimna jak głąz. Wiesz, że ją kocham, ale doprowadza mnie do szału! Teraz jestem taka napalona, że chce mi się wyć! Anie mogę sobie ulżyć przez tego kretyna, którego wynajęła! Miała czelność powiedzieć mi, że z seksem należy skończyć po pięćdziesiątce. Po pięćdziesiątce!!! – zapiszczała rozdzierająco. – Nie wierzyłam własnym uszom! Po pięćdziesiątce! Wysłałam twojemu ojcu kartę z kondolencjami! – Dory omal nie udławiła się kawą, obserwując, jak Pixie dumnie paradytuje po pokoju. – Odmawiam, absolutnie odmawiam zaliczenia mnie do antyków! Powinniście zamieścić artykuł na ten temat w waszym piśmie!

Dory zastanowiła się.

– Pixie, miałabyś odwagę stawić czoło mamie i udzielić nam wywiadu? Całkowicie obnażyć... duszę? – dodała pospiesznie, widząc szelmowski błysk w oku ciotki.

– Myślałam, że już nigdy mi tego nie zaproponujesz! – powiedziała Pixie, rzucając się na kanapę i podskakując na niej. – Jasne, że się zgadzam! Tylko czy to będzie w dobrym guście? Zresztą, mam to w nosie.

– Posłuchaj, Pix. Jeśli mówisz poważnie, pogadam o tym z Katy. Pixie podskoczyła jeszcze raz i obciągnęła wełniany sweterek.

– Może jeszcze seria wywiadów w radiu i telewizji, wstawki reklamowe i cała reszta? Załapię się na to wszystko?

– Wcale bym się nie zdziwiła. Kto powie o tym mamie?

– Ten tam – odparła Pixie, wskazując w dół na ulicę, gdzie jakiś człowiek kręcił się koło samochodu. – Nie zamierzam być świadkiem kolejnego ataku nerwowego twojej matki. Czy ty się aby nie spóźnisz do pracy?

– Właśnie muszę już iść. Zostań i napij się jeszcze kawy. Wychodząc, zatrzaśnij drzwi.

– Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli zostanę trochę dłużej? Chciałabym tu zaprosić znajomego...

Dory odwróciła się, by ukryć uśmiech.

Cykl wywiadów w radiu i telewizji!... Do licha, to mógł być dobry temat! Z pewnością wiele starszych pań ma podobne problemy jak Pixie. Co wtedy robią? Jak sobie radzą? Mózg Dory zaczął pracować na pełnych obrotach. Już sobie wyobrażała układ całości i zdjęcia Pixie w prowokacyjnych pozach. Boże, to mogła być prawdziwa bomba! Według ostatnich sondaży dwadzieścia procent czytelniczek „Soiree” miało ponad pięćdziesiąt pięć lat.

Przez całą drogę do pracy umysł Dory pracował jak komputer. Dopiero koło południa uświadomiła sobie, że ani razu nie pomyślała o Griffie ani o ich nowym domu. Przecież chce to wszystko rzucić! Na czas dłuższy, może na zawsze. Wywiad z Pixie stanowił znakomity temat; gdyby ze sobą współpracowały, wynik byłby jeszcze bardziej rewelacyjny! Dory ciężko westchnęła. Musi się tym zająć ktoś inny.

Oczy Katy omal nie wyskoczyły z orbit, kiedy Dory przedstawiła jej swój pomysł. Zanotowała sobie adres Pixie i jej telefon. Wkrótce na całym pięttrze aż huczało: David Harlow osobiście zatwierdził projekt wywiadu ze starą, ale jarą ciocią Dory! Rozważano nawet, czy nie dać jej zdjęcia na okładkę!

– Harlow stwierdził, że należy ci się najwyższa pochwała – jęknęła Katy. – Najwyższa pochwała! Żadne tam „wpadła na niezły pomysł”. Dory, czy ty wiesz, kim trzeba być, żeby się dostać na okładkę „Soiree”?!

Dory zachichotała.

– Nie można powiedzieć, że wymykam się stąd ukradkiem! Opuszczam was z fanfarami, w wielkim stylu. Długo będziecie mnie wspominać. Może załatwisz dla nas coś do jedzenia, a ja ci opowiem podczas lunchu, jak mam zamiar urządzić pokój gościnny.

– Znowu? Mówiłaś mi o tym wczoraj i przedwczoraj.

– Mówiłam o saloniku. Teraz chodzi o gabinet Griffa. Urządzę go w dawnym pokoju gościnnym. Prawdopodobnie w odcieniach ochry, z jakimiś żywszymi akcentami.

– A gdzie będzie twój pokój do pracy i do nauki? – spytała Katy. Przez chwilę Dory patrzyła na nią zaskoczona.

– Pewnie będę korzystać z biurka Griffa albo z kuchennego stołu. Nie zrobi mi to większej różnicy. Łatwo się przystosowuję.

– Właśnie widzę – powiedziała kwaśno Katy. Popatrzyła na Dory zmrużonymi oczami. –

Cóż, twoje plany są... godne podziwu. Więc nie rezygnuj jeszcze przed startem.

– Po prostu mam za dużo spraw na głowie! Ani myślę rezygnować! Przecież studia są głównym powodem mojej przeprowadzki. Nie martw się o mnie. Zobaczysz, że daleko zajdę! Jak myślisz, czy trudno będzie ci tytułować mnie „doktor Faraday”?

– Ani trochę. Nawiasem mówiąc, zostawiłam na twoim biurku cały plik informacji, a wszystkie książki kucharskie są już w pudłach. Jeden chłopak z dziełu gospodarczego obiecał, że po pracy podrzuci ci je do mieszkania. Wystarałam się nawet o poradnik gotowania w kuchence mikrofalowej !

– Fantastycznie, Katy! Kupię mikrofalówkę! Ułatwi mi to prowadzenie gospodarstwa, kiedy już zacznę studia. Dzięki, że mi o tym powiedziałaś.

Przyjęcie na cześć Dory rozpoczęło się w redakcji o trzeciej. Podano szampanowy poncz w plastikowych kubkach i duży wybór kanapek, przygotowanych przez dziewczęta z piętnastego piętra, na papierowych talerzykach. Od zespołu redakcyjnego Dory otrzymała w prezencie elegancką, skórzaną teczkę. Lizzie i Katy zrzuciły się dodatkowo na skórzany neseserek do kompletu. David Harlow wręczył Dory kopertę, do której nie miała odwagi zajrzeć. Jego spojrzenie było zbyt wymowne, zbyt przenikliwe. Dory nagle poczuła się tak, jakby próbowała płynąć pod prąd – i to na płyciźnie.

Później, po ogólnych uściskach i pocałunkach, Dory po raz ostatni obešla wszystkie pomieszczenia redakcyjne i na koniec otworzyła kopertę. Ujrawszy różowy czek (dlaczego muszą być zawsze w tym kolorze?!) na tysiąc dolarów, najpierw nie wierzyła własnym oczom. Pierwszym określeniem, jakie jej przyszło do głowy, było „łapówka”. Drugim: „opłata z góry za wiadome usługi”. Przełknęła z trudem śliną. Nie chciała tego czeku! Wetknęła go wraz z kopertą do torebki. Lepiej uznać, że to Kuchenka mikrofalowa! Z dodatkiem trzech par pantofli. A może sześć par pantofli i elektryczny opiekacz do grzanek? Albo nowa elegancja suknia i kilka podręczników. Mogła też ulokować pieniądze w banku: niech sobie leżą i procentują. A może lepiej podrzeć ten czek i zapomnieć o wszystkim? Nie znosiła Davida Harlowa! Taki gładki, obłudny! Ale w końcu, do diabła, były to pieniądze wydawnictwa, a nie z jego prywatnej kasy! To ogromna różnica. Nieważne, na co je wyda. Jutro, kiedy już będzie w drodze do Wirginii, spojrzy na wszystko innymi oczami. Jeszcze tylko jeden dzień i będą razem z Griffem! Nawet niecały dzień. Jeśli wyruszy stąd skoro świt, jak zaplanowała, spotkają się już koło południa. Może nawet zjedzą razem lunch, o ile Griff będzie wolny. Tak do niego tęskniła! Jej oczy pragnęły jego widoku, a usta pocałunków. Już tylko kilka godzin! Kiedy Griff weźmie ją w ramiona, zapomni o Davidzie Harlowie i Nowym Jorku.

Naprawdę opuszczała Nowy Jork! W najśmielszych snach Dory nie wyobrażała sobie, że zamieszka gdzieś indziej. To było jej miasto, bliscy jej ludzie! Tu była Pixie. Tu mieszkali jej rodzice. Tutaj pracowała. Teraz była bez pracy. Teraz była wolnym duchem! Miotły ją sprzeczne uczucia.

Jakby powiedziała Pixie: „Wóz albo przewóz!” Podjęła już decyzję. Musiała teraz tylko

konsekwentnie się jej trzymać. Nie wyrzekła się zresztą definitywnie swej kariery. Będzie nadal pracować w swoim zawodzie, co prawda w niewielkim wymiarze. Wywiady na zlecenie redakcji sprawią, że nie straci całkiem kontaktu z „Soiree”. A ukończone studia będą w przyszłości wielkim atutem. Może doktorat nie przyczyni się w sensie dosłownym do zrobienia kariery, ale literki „dr” przy nazwisku z pewnością nie zawadzą! Jakby na to nie spojrzeć, „doktor Dory Faraday” wygląda imponująco. Kiedy nadarza się szansa, czemu jej nie wykorzystać? Wszystko się ułoży, gdy tylko zaaklimatyzuje się w nowym domu. Zawsze najlepiej pracowało się jej w stresie, gdy jedna sprawa gonila drugą. Nigdy nie przerażały jej napięte terminy. Gotowa jest na wszystko, byle tylko być razem z Griffem. Na wszystko!

Czy popełniła błąd, zostawiając sobie otwartą furtkę, możliwość powrotu do „Soiree”? Czy nie lepiej było spalić za sobą wszystkie mosty? Ale w takim wypadku nie miałyby dokąd powrócić, gdyby się coś popsulo między nią a Griffem. Boże, co też jej przychodzi do głowy?! Nie można zaczynać nowego życia od takich pesymistycznych przewidywań! Powinna potraktować możliwość powrotu do „Soiree” jako alternatywne rozwiązanie. Może je wykorzystać lub z niego zrezygnować. Wybór będzie należał do niej.

Cholera, nie myślała, że to będzie takie trudne! Tu przecież koncentrowało się całe jej życie. „Boże, uchron mnie przed popełnieniem omyłki!” – modliła się w duchu. Ale nie – podjęła przecież słuszną decyzję. Griff był w jej życiu najważniejszy. Kochała Griffa. Jej szczęście polegało na przebywaniu razem z nim. A praca to tylko praca!

Złośliwy chochlik przycupnął jej na ramieniu: „Jeśli to prawda, to czemu nie wyjdiesz za Griffa? Dlaczego nie zwiążesz się z nim na całe życie, zamiast... jak to tam określasz w głębi ducha?” – Dory tylko wzruszyła ramionami w nadziei, że spłoszy nieproszonego gościa i zagłuszy jego szept. Zawsze niepokoił ją, gdy była w rozterce.

A więc w drogę! Podjęła właściwą decyzję! Serce jej mówiło, że postępuje słusnie, a to powinno wystarczyć! Tylko Griff się dla niej liczył! Cała reszta jest nieważna.

Dory pożegnała się ze swą najbliższą sąsiadką Sarą. Obiecały sobie, że będą w kontakcie. Sara wręczyła jej termos, ponieważ obawiała się, że Dory będzie pędzić do Wirginii jak szalona i nie znajdzie czasu na żadne postoje. Dory podziękowała jej i ruszyła załadowanym po brzegi kombi, uginającym się pod ciężarem. Dzięki Bogu, że Griff odleciał do Waszyngtonu samolotem, zostawiając jej samochód!

Tuż po dziewiątej Dory sięgnęła po termos i włączyła radio. Ktoś śpiewał o miłości, która przetrwa wieki. Dory zmieniła stację. Natrafiła na Willie Nelsona. Dory uśmiechnęła się. Griff ubóstwiał tego nieco już przebrzmiałego, hałaśliwego wokalistę. Miał wszystkie jego płyty i kasety; potrafił siedzieć i słuchać go w zachwycie całymi godzinami. Mówił, że Willie działa uspokajająco – nawet na zwierzęta. Pewnie postara się, by jego nagrania rozbrzmiewały w nowej klinice.

O wpół do dwunastej Dory wjechała na przydzielone jej miejsce na Parkingu. W pobliżu krążyły Sylvia i Lily (z wózeckiem dzieciennym) w towarzystwie Duke’a, dozorca domu, który trochę za bardzo kleił się do Sylvii. Lily uśmiechnęła się radośnie i uściskała Dory. „O Boże! – pomyślała Dory – Już prawie południe, a Sylvia wygląda, jakby dopiero co wstała z

łóżka!” Wyraz jej twarzy dobitnie świadczył, co tam robiła. Tylko z kim: Johnem... czy może z Duke'em?

– Od dawna już tu jesteście? – spytała.

– Ach, kochanie! Całe wieki. O ósmej byli tu faceci od telefonu. O wpół do dziesiątej zainstalowali wam zmywarkę i suszarkę. Zadzwonili z firmy przewozowej, że będą tu o drugiej. Przed chwilą dostarczono lodówkę. Już podłączona i działa.

Dory spojrzała pytająco na Lily.

– Ja dopiero przyszedłam! – odparła. – Mały Rick spał długo. Potem musiałam go wykąpać i nakarmić. Później znowu zachciało mu się jeść. Ale teraz już jestem i chętnie ci w czymś pomogę, o ile mały Rick będzie grzeczny.

Duke uśmiechnął się, dziarskim krokiem podszedł do samochodu i zaoferował swą pomoc przy noszeniu ciężkich pak.

– Widziałaś kiedyś takie muskuły?! – szepnęła Sylvia.

– Nie przypominam sobie – odparła Dory i pochyliła się, by wyjąć z wozu jakieś pudło.

– Postarałam się o kawę, a Lily przyniosła jagodzianki domowej roboty – poinformowała ją Sylvia.

– A gdzie Griff? – zapytała Dory.

– Jest w McLean, leczy konie senatora. John pojechał razem z nim. Zobaczysz go późnym wieczorem albo jutro, jeśli będą musieli zostać na noc. Wiem, że czujesz się zaskoczona, ale lepiej przygotuj się od razu na podobne niespodzianki. Jakoś się zaadaptujesz.

– Widać było od razu, że Sylvia zaadaptowała się doskonale. Ciekawe tylko, czy John wiedział, do jakiego stopnia?

– Przyzwyczaisz się, Dory – powiedziała łagodnie Lily. – Gdybyś się jeszcze postarała o takie cudo jak mały Rick, prawie byś nie dostrzegła nieobecności Griffa.

Cała radość uszła z Dory. Tak czekała na spotkanie z Griffem, a jeśli wierzyć Sylvii, pewnie zobaczy go dopiero jutro! Będzie musiała spędzić samotnie pierwszą noc w ich domu. Nikt jej nie przeniesie przez próg! Griff by to zrobił, była tego pewna. Lubił takie romantyczne gesty.

– Cholera! – mruknęła pod nosem. Oczy Lily natychmiast pobiegły w stronę synka: czy usłyszał to brzydkie słowo?! Zmarszczyła brwi z dezaprobatą. Dory skrzywiła się: odtąd będzie musiała uważać na swój słownik!

– Może weźmiemy się za te jagodzianki, żeby przybyło nam parę kilo? Lily zużywa tony masła, jak się weźmie do pieczenia! – pożałowała się Sylvia. – Duke pewnie będzie taki dobry i pozwoli zagrzać kawę u siebie. Nie masz jeszcze żadnych naczyń, Dory. Już ja to zorganizuję. Idźcie przodem, a ja przyniosę kawę, jak tylko będzie gotowa.

Zanim Dory mogła wyrazić zgodę lub zaprotestować, Lily już ją wyminęła ze swym wózkiem. Duke wykonał trzy rundy i w kombi nic już nie pozostało oprócz rzeczy osobistych Dory. Męska krzepa miała z pewnością swoje zalety! Dory mimo woli zastanowiła się, czy Duke jest równie sprawny w łóżku? Sądząc z wyrazu twarzy Sylvii, uśmiechniętej jak kot z Cheshire, i tam spisywał się na medal. Sylvia zawsze wybierała towar w najlepszym gatunku. „Ciekawe, czy Griff orientuje się w sytuacji” – pomyślała Dory, idąc za Lily z dwiema

ciężkimi walizkami. Przenikliwy głosik Sylvii i pseudoteksaski żargon Duke'a świdrowały jej w uszach. Tak bardzo chciała zobaczyć Griffa! Nie potrzebowała Lily z jej dzieciakiem ani Sylvii z garderobą od Saksa i manierami ulicznego wycierucha!

Gdy weszły do mieszkania, Lily zaczęła wyjmować jagodzianki zapakowane w pergamin, plastikową torbę, a na dodatek w metalową folię. Rozłożyła papierowe serwetki w barwną kratkę i ustawiła papierowe talerzyki na jednej z pak. Dory zaciskała zęby, żeby nie kazać jej się wynieść. Nagle zadzwonił telefon, zagłuszony płaczem małego Ricka. Lily próbowała uciszyć dziecko, a Dory wyteżała słuch, by usłyszeć, co mówi Griff.

– Kochanie, jak to dobrze, że się odezwałeś! Dopiero co przyjechałam i Sylvia powiedziała mi... Sylvia powiedziała... kiedy wrócisz, Griff? – Dory omal się nie rozpląkała.

– Dopiero jutro. Dzwonię tylko po to, żebyś wiedziała, że o tobie myślę i nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. Masz okazję zacząć urządzenie domu: nie będę ci się plątał pod nogami.

– Co powiedziałeś, Griff? Nie słyszę cię, bo hałasuje tu dziecko! – Rzuciła Lily mordercze spojrzenie, ale ona nawet tego nie zauważyła. Im bardziej uspakajała synka, tym donośniej płakał.

– Ma chłopak zdrowe płuca – zaśmiał się Griff.

– Co takiego? Mów głośniej, nic nie słyszę!

– Nieważne, kochanie. Pogadamy jutro. No to do jutra, najmiłsza!

– Niech to szlag trafi! Lily, to był Griff! Nie mogłaś uciszyć swojego dzieciaka? W ogóle nie słyszałam, co do mnie mówił! – jęknęła Dory. Miała ochotę wrzeszczeć i wierzgać jak mały Rick. Zamiast tego siadła pod ścianą i zaczęła jeść jagodzianki. Lily najwyraźniej czekała na komplementy. Ostre słowa Dory na temat dziecka widocznie w ogóle do niej nie dotarły.

– Dobrze. Całkiem dobre – mruknęła Dory. Gdy Lily zrobiła zawiedzioną minę, dodała. – Pyszne. Bardzo się przy nich napracowałam? Można je upiec w mikrofalówce?

– Naprawdę ci smakują? Upiekłam wczoraj specjalnie na twój przyjazd. Starczy i dla Griffa. Nie będziesz miała kłopotu z jutrzejszym śniadaniem.

Uwagę Dory odwróciła Sylvia, która wkroczyła do kuchni na swych ogromnych obcasach. Obcisły, cytrynowo-zielony kombinezon z jedwabiu przylegał do niej tak, jakby został wymalowany prosto na skórze. Szyję zdobiły trzy sznurki prawdziwych pereł. Dory dałaby nie wiadomo co za to, żeby mieć choćby jeden z nich. Perły warte były co najmniej cztery tysiące dolarów, a reszta stroju jakieś trzysta. Ciekawe, ile John płaci za swoje ubrania.

– Macie kawę, dziewczuszki! Gorąca, aż parzy! Chętnie bym została dłużej i pogadała z wami, ale mam zamówionego fryzjera, a potem pedicure. Zadzwonię do ciebie jutro, Dory, dowiem się, jak sprawy stoją.

– Przecież byłaś u fryzjera dwa dni temu! – powiedziała z wyrzutem Lily.

– Złotko, nie mam zamiaru wyglądać jak czupiradło albo stara baba! Tobie też by nie zaszkodziło, gdybyś o siebie bardziej zadbała! Przydałaby ci się płukanka... I czy nie czas już odstawić tego dzieciaka od piersi? Robisz się coraz grubsza. Musisz wziąć się za swoją figurę!

– Po co? Rickowi to nie przeszkadza. Zajmę się tym, gdy dziecko trochę podrośnie. Teraz chcę cieszyć się nim bez przerwy i karmić go, jak długo będę mogła.

– Jesteś głupia – orzekła krótko Sylvia. – Lubię cię, Lily, ale jesteś prawdziwą kurą domową! No cóż, muszą być i takie! – Sylvia pomachała im ręką i wyszła. Jej obcasy głośno stuknęły na kamiennych płytkach dróżki.

– Założę się, że przespała się z tym... tym... kowbojem! – syknęła Lily przez zaciśnięte wargi. – Jak można coś podobnego robić?!

– Nic trudnego: wystarczy zdjąć ubranie i wejść do łóżka. Czy nie tak właśnie dorobiłaś się małego Ricka? – odparła ostro Dory i natychmiast pożałowała swych słów, gdyż oczy Lily napelniły się łzami. – Słuchaj, to jej sprawa, nie nasza. No, przepraszam. Zapomnijmy o tym. Może wróc z dzieckiem do domu? Dam sobie radę i chętnie pobędę sama. Też jestem bardzo zmęczona.

– Rick powiedział, żebym tu została i pomogła ci! – zaproponowała Lily. – Będzie na mnie zły, jak tego nie zrobię!

Dory straciła resztę cierpliwości.

– Więc mu o tym nie mów! Dziecko jest wyraźnie śpiące. Zmykaj teraz, a ja doskonale dam sobie radę! Dziękuję, że upiekłaś specjalnie dla mnie jagodzianki. Chętnie wezmę od ciebie przepis, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Twarz Lily rozjaśniła się.

– Jak tylko wrócę do domu, podyktuję ci go przez telefon! Naprawdę nie mogę ci pomóc?

– Naprawdę. No, zmykaj! – odparła Dory macierzyńskim tonem. Gdy tylko Lily z dzieckiem zniknęła jej z oczu, Dory zaryglowała drzwi odetchnęła z ulgą. Wreszcie może teraz szlochać, wrzeszczeć, a nawet i tupać nogami! Zamiast tego jednak zaczęła grzebać w jednym z pudeł i wyciągnęła jedwabistą, ciepłą, pikowaną kołdrę. Poszła na górę do sypialni, rozłożyła ją przed kominkiem i wyciągnęła się na niej. Zdaży się zdrzemnąć przed przybyciem pracowników firmy przewozowej. Łzy wisiały jej jeszcze na rzęsach, gdy zamknęła oczy i zasnęła.

Miała wrażenie, że w tej samej chwili odezwał się telefon. Pomyślała, że to dzwoni Griff, i zataczając się, podeszła do aparatu.

– Halo! – powiedziała sennym głosem.

– To ja, Lily. Właśnie wróciłam do domu i dzwonię do ciebie, jak ci obiecałam, w sprawie tego przepisu na jagodzianki. Masz coś do pisania?

– Jasne – skłamała Dory. – „Rany boskie!” – jęknęła w duchu, wznosząc oczy ku niebu. Słuchała cierpliwie, gdy Lily wyliczała wszystkie składniki i proporcje. – Bardzo ci dziękuję – bąknęła przez zaciśnięte zęby.

O spaniu nie było już mowy. Lepiej przebrać się i wziąć się do roboty. Może Griff zmieni zdanie i mimo wszystko zjawi się dziś wieczorem? Gdyby przewoźnicy ustawili na właściwych miejscach łóżko i resztę mebli, mogłaby zabrać się na dobre do rozpakowywania pudeł.

Dopiero późnym popołudniem Dory uświadomiła sobie, że jest głodna. Rozejrzała się dokoła, by ocenić swoje dzieło. Była z siebie zadowolona. Zaczynało to jakoś po ludzku

wyglądać. Jutro zawieszą jej zasłony i powinni dostarczyć fotel, który kupiła jako niespodziankę dla Griffa. Pokryty ciemno-śliwkowym welurem, stanowił idealny akcent kolorystyczny: dzięki niemu gabinet Griffa nie tylko stanie się atrakcyjnym pomieszczeniem, ale będzie się w nim można odprężyć. Dory uśmiechnęła się. Już sobie wyobrażała, jak Griff zdziwi się i ucieszy. Zapyta: „Skąd wiedziałś, że o tym właśnie marzyłem?” A ona mu odpowie: „Bo mamy podobne upodobania i potrafię czytać w twoich myślach”. Zaczną się całować bez końca, gorąco, do zawrotu głowy. Potem pójdą do łóżka i jak zawsze cały świat zniknie im z oczu...

Wyprowadziła kombi z parkingu i skierowała się w stronę Jefferson Davis Parkway. Dojechała do Fern Terrace i znajdującego się tam „Tramwaju Olliego”. Był to rzeczywiście dawny tramwaj zamieniony w bar na kółkach. Ollie serwował najlepsze na całym wschodnim wybrzeżu hot dogi z chili. Tak przynajmniej głosiła wywieszka. Dory doszła do wniosku, że to święta prawda, gdy zjadła dwa hot dogi na ostro, podane z ociekającymi tłuszczem frytkami po francusku. – Ollie – powiedziała, płacąc rachunek – jesteś chlubą rodu ludzkiego! To najlepsze hot dogi, jakie w życiu jadłam!

Ollie odrzucił głową do tyłu i zaśmiał się. Jego miękkie jak u dziecka włosy z trudem maskowały łysiną. Śmiech miał tak zaraźliwy, że Dory mu zawtórowała.

– Cały sekret polega na tym, żeby podawać tylko to, co się reklamuje. Przy każdym wzbogaceniu menu zaczynają się kłopoty. Frytkom wiele brakuje do doskonałości, ale je podają, ponieważ domagają się ich dzieci. Zdażyła pani na ostatnią chwilę: właśnie miałem zamykać. Dobry był dziś dzień. Przyszło dwóch senatorów, a dowódca marynarki wojennej przysłał adiutanta po moje hot dogi. Pentagon to mój najlepszy klient. Albo weźmy senatora Collinsa. Zachodzi do mnie trzy razy na tydzień. Mówi, że póki będzie mógł się u mnie stołować, nawet nie pomyśli o ożenku.

Dory nadstawiła ucha.

– To ten młody przystojniak z Nowej Anglii? Kawaler i najmłodszy członek Senatu?

– Ten sam – odparł Ollie, pakując poplamiony fartuch do plastikowej torby, żeby wyprała mu go żona.

– Trzy razy w tygodniu? Naprawdę?

– Słowo daję. Wystarczy tylko zajrzeć tu koło pierwszej: Collins wsuwa trzy hot dogi, zamawia zawsze dwa korzenne piwa, frytek nie bierze do ust. Mówi, że od tłuszczu robią mu się pryszczki. A że wciąż go fotografują, woli nie mieć żadnych skaz na swojej przystojnej gębie. Pani tu od niedawna? – spytał, wkładając worek z pieniędzmi do plastikowej torby.

– Właśnie dziś przyjechałam. Będą mieszkać w jednym z domków przy Jeff Davis Parkway. Nazywam się Dory Faraday – powiedziała, podając mu rękę.

– A ja Nick Papopolous, zwany Ollie – odparł, wyciągając ku niej ręką masywną jak podkład kolejowy. – Chodźmy, odprowadzą panią do wozu. Kupa świrów się tu włóczy. – By podkreślić wagę swej wypowiedzi, wy dobył potężny czarny rewolwer i zatknął go za pasek. Nie przykrył go koszulą; pewnie wolał, żeby broń była na widoku. – Mam pozwolenie – wyjaśnił, zamykając za sobą drzwi.

Dory przyglądała się z podziwem, jak rzucił niedbale torbę pełną pieniędzy i brudny

fartuch na tylne siedzenie mercedesa 380SL. „Hot dogi muszą mieć tu powodzenie!” – pomyślała, wyjeżdżając swym kombi z parkingu. Drake Collins, niedawno wybrany, najmłodszy i najbardziej seksowny senator na Kapitolu! To byłby kąsek dla „Soiree”! Z nikim nie związany, wybitnie zdolny – na pewno zajdzie daleko; podobno ma już chrapkę na fotel gubernatora. Czego więcej mogłaby sobie życzyć kobieta, robiąca karierę zawodową? Ich czasopismo było przeznaczone przede wszystkim dla kobiet sukcesu i znajdowało się pod względem poczytności na drugim miejscu. Pierwszy był „Time”. Collins idealnie się nadawał na pierwszą z czterech osobistości, z którymi miała przeprowadzić wywiady. Musi koniecznie wpadać jak najczęściej na lunch do Olliego! Najpierw jednak trzeba załatwić ważniejsze sprawy: skończyć urządzenie domu i podjąć studia.

Nie wiadomo czemu po powrocie do domu ogarnęła ją irytacja i niepokój. Zmarszczyła brwi na widok pak z książkami. Trzeba je gdzieś upchać, póki nie zainstaluje półek. Musi mieć jeszcze jeden dzień dla siebie, zanim zajmie się studiami. Jakoś nadrobi stracony czas.

Posłała łóżko, wzięła prysznic i umyła głowę. Otulona żółtym płaszczem kąpielowym wpatrywała się w śmiałe geometryczne wzory – grafit i ciemny brąz – na wykrochmalonych, świeżutkich prześcieradłach i powłóczkach. Griff miał wyjątkową słabość do tego kompletu pościeli: mówił, że wyzwala w nim pierwotne instynkty. Dory ułożyła poduszki tak, by móc poczytać, gdy nagle zadzwonił telefon. Na pewno Griff chce jej powiedzieć dobranoc! Uśmiechnęła się, podnosząc słuchawkę. – Tęsknię za tobą, kochanie – powiedziała niskim zmysłowym głosem.

– Ładnie byś wyglądała, gdybym to nie był ja! – roześmiał się Griff.

– A któż inny mógłby dzwonić po nocy? Nie chcę się skarżyć, ale to łóżko jest tak wielkie, że sama w nim po prostu ginę! Szkoda, że cię tu nie ma!

– Ja też żałuję, kochanie! Ale służba nie drużba: muszę wyrobić sobie mocną pozycję. Nadarzyła się wspaniała okazja, której nie wolno zaprzepaścić. Szkoda tylko, że w bardzo nieodpowiedniej chwili. Ogromnie mi przykro. W stajni senatora jest jedenaście rasowych koni. Właśnie dziś wezwano mnie do jednej z klaczy medalistek; trzeba przyspieszyć poród. Jutro koło południa powinna się już ożrebić.

Dory najeżyła się. Na ogół chętnie słuchała, gdy Griff opowiadał o swej pracy. Też kochała zwierzęta... ale tego było już za wiele! Prawie mu się oświadczyła przez telefon, a on jej głądzi o klaczy medalistce i jedenastu rasowych koniach! Natychmiast zawstydzila się swoich myśli. Nie powinna się na niego wściekać tylko dlatego, że jej oczekiwania się nie spełniły. Griff pewnie też liczył dziś na coś innego.

– Dory? – usłyszała jego głos. – Jesteś tam? – Jestem, jestem.

– Nie gniewasz się na mnie, prawda? Powiedz, że mnie rozumiesz, Dory!

– Ależ tak, Griff! Tylko że to miała być nasza pierwsza noc we wspólnym domu. Myślałam, że mnie przeniesiesz przez próg i że napijemy się wina. Rozpalilibyśmy ogień na kominku w sypialni i kochalibyśmy się bez końca... Ale wszystko w porządku. Rozumiem.

Wyraźnie usłyszała jęk Griffa i poczuła satysfakcję. Przynajmniej teraz będzie wiedział, co traci!

– Jutro wykonamy cały ten plan. Słowo daje! Wiesz, co narobiłaś?! Będę musiał wziąć

zimny prysznic! A tak nawiasem mówiąc: czy Sylvia pomagała ci dzisiaj? Sama się zaofiarowała, że to zrobi.

Dory pomyślała o Sylvii, potem o Duke'u i o pełnych satysfakcji minach obojga.

– Owszem, pomagała – przyznała niechętnie. „Raczej dogadzała samej sobie!” – dodała złośliwie w duchu.

– Sylvia jest niezawodna! Zawsze można na nią liczyć – ciągnął Griff. – Pamiętasz, jak szukała dla nas mieszkania?

– Chyba masz rację. – Przypomniła jej się ostatni, wyjątkowo paskudny blok mieszkalny, który obejrzel: równie brudny jak mieszkanie Sylvii.

– Nie zapomnij, że mamy jutro randkę! Zadzwoń do ciebie, jak tylko będę mógł. Kocham cię, Dory.

Już miała mu odpowiedzieć jak zawsze: – „Kocham cię, najdroższy!”, ale nie zrobiła tego. Odparła tylko:

– Ja też.

Długo leżała, wpatrując się w dziwnie złowieszczą okładkę najnowszej powieści Johna Saula. Jutro to już nie będzie to samo! Jutro to jutro, a dziś to dziś. Ich pierwsza noc. Czują się oszukana. Oszukana i wściekła!

Otworzyła książkę. Jak on ma zamiar pomóc klaczy, która się żrebi przez całą noc?! Priorytety. Hierarchia ważności. Znalazła się na drugim miejscu – po koniu. Przyspieszony poród? Dopiero teraz się nad tym zastanowiła. Jeśli trzeba go było sztucznie przyspieszyć, to czy Griff nie mógł zrobić tego jutro? To on ustalał termin, nie matka Natura!

Nie mogła skupić się nad tym, co czyta. Ze złością wyskoczyła wreszcie z łóżka, a książkę rzuciła na podłogę. Zdjęła pościel w geometryczne wzory i wepchnęła ją do wiklinowego kosza, stojącego w garderobie. Zamiast niej wydobyla frymuśny komplet z koroneczkami i falbankami i pospiesznie zasłała łóżko. Ta pościel była wyraźnie przeznaczona dla samotnej kobiety. Zdecydowanie w babskim guście, zbyt ozdobna, zbyt staroświecka, by mężczyzna mógł się w niej czuć dobrze.

Siedząc samotnie na swym „dziewiczym łóżeczku”, Dory nie czuła się wcale lepiej. Griff mógł porozmawiać z nią dłużej, zachować się bardziej romantycznie. Mógł zapytać, jak minął jej dzień, jak udała się podróż z Nowego Jorku. Jak jej idzie urządzenie domu. Przecież mogła mieć wypadek, a on nawet by o tym nie wiedział! Sylvia. I konie. Miał tylko kilka minut na rozmowę z kobietą, którą podobno kochał, i marnował je na gadanie o koniu, którego na oczy nie widziała, i o babie, której raczej nie lubił!

Nie będzie płakać! Co by to dało? Poczulaby się lepiej? Czy łzy naprawdę sprawiają ulgę? Szkoda, że nie ma pod ręką opatrunku na zranione serce! Czy oczekiwała zbyt wiele? Czy czułaby się równie źle, gdyby byli małżeństwem i zdarzyło się coś podobnego? Griff miał swoje priorytety? Ona też! A jeśli umieściła go na pierwszym miejscu, dlaczego on nie postąpił tak samo z nią?!

Najbardziej bolało jato, że rozczarowała się co do Griffa. To on sam był winien, nie żadne okoliczności! Czy to tak dużo, spodziewać się, że ukochany będzie razem z nią pierwszej nocy po przyjeździe i że się będą kochać? A jutro to już nie to samo!

Dory czuła się tak, jakby ją przepuszczono przez wyżymaczkę – zmiętoszona i stłamszona. Jak to łatwo wziąć do ręki słuchawkę i zadzwonić do kogoś, kto z pewnością wszystko zrozumie i przebaczy! Owszem, przebaczy; ale nie zapomni. Trudno zapomnieć, gdy cię ktoś zrani, a twoją miłość traktuje jako coś całkiem mu należnego.

Choć Dory postanowiła, że nie będzie płakać, łzy spływały jej po policzkach. Tak bardzo chciała, by Griff pragnął być razem z nią! Nic ją nie obchodziły żadne priorytety, więc i on nie powinien o nich myśleć! Zależało jej tylko na tym, żeby był przy niej. Pragnęła, by mówił jej o swej miłości, o tym, jak to dobrze, że przyjechała do Waszyngtonu. Cholera jasna, chciała być pewna, że ją kocha! ... Na drugim miejscu po koniu. Niech no tylko Pixie się o tym dowie!

Z pewnością nie uda się jej zasnąć. Powinna wstać i pooglądać telewizję, póki nie zwalczy w sobie tej wrogości. Albo jeszcze lepiej: napić się koniaku z tej butelki, którą dała jej Pixie. Gdyby tylko sobie przypomniała, gdzie ją wetknęła. A jak się upije na smutno? Chyba jednak lepiej wziąć trzy aspiryny. Obiecała sobie zresztą, że zachowa koniak na obłewanie artykułu poświęconego Pixie.

Dory z całej siły uderzyła ręką w poduszkę. Była zła, sfrustrowana, wszystko wymknęło się jej z rąk! Ta myśl sprawiła, że zeszywniała ze strachu. Gdy w końcu zapadła w sen, przyśnił jej się ogier o dzikim spojrzeniu, który, unosząc na swym grzbiecie Sylwię, galopował po Jefferson Davis Parkway. Obudziła się całkiem wykończona.

Przed południem zawieszono zasłony. Dostarczono też nowy fotel do gabinetu Griffa. Zadzwoniły Lily i Sylvia: obie zapraszały Dory na lunch. Wymówiła się tym, że musi zrobić zakupy i zdobyć plan miasta, żeby bez błędzenia dotrzeć jutro na uniwersytet w Georgetown.

– Chcę też przyrządzić Griffowi na kolację to, co najbardziej lubi, więc nie będę miała zbyt wiele czasu – wyjaśniła Sylvii.

– Masz zamiar to zamrozić? – spytała od niechcienia Sylvia.

– Skądże? Dlaczego miałabym to robić?

– Właśnie rozmawiałam z Johnem. Powiedział, że wrócą bardzo późno. Byliśmy zaproszeni na drinka i kolację. Teraz muszę uprzedzić, że nie przyjdziemy, albo pójdę sama. A może masz ochotę wybrać się razem ze mną? Griff prosił, żebym ci to zaproponowała.

„Wszystko nie tak! Wszystko nie tak! – huczało w głowie Dory, podczas gdy Sylvia szczebiotała, jak tłumaczyła Griffowi, że Dory nie jest jeszcze gotowa do włączenia się w życie towarzyskie.

– No dobrze – z trudem wykrztusiła Dory. – Coś przegryzę i przygotuję wszystko na jutro. Zaczynam przecież studia. Dzięki za telefon, Sylvio. I za zaproszenie, ale może innym razem. – Odłożyła słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

Lily również ją zaprosiła. Chciała pokazać Dory, jak przygotowuje galaretkę z pigwy, za którą Rick przepadał.

– Potem napijemy się herbaty – powiedziała. – Upiekę bułeczki albo Placuszki. Mały Rick po południu jest zawsze grzeczny i bawi się w łóżeczku. Pogawędzimy sobie i lepiej się poznamy.

Dory pospiesznie wyliczyła mnóstwo czynności (prawdziwych i wymyślonych naprędce), które musi wykonać. Kiedy wreszcie odłożyła słuchawkę, czuła się tak, jakby przepłynęła przez rzekę pełną wirów.

Miała właśnie wyjść, gdy po raz trzeci odezwał się telefon. Zadzwonił cztery razy, nim Dory zdecydowała się podnieść słuchawkę. Był to Griff w bardzo dobrym humorze. Zapytał Dory, jak się miewa i co teraz robi.

– Nic wielkiego. Właśnie się wybieram do supermarketu. O ile go znajdę! Podobno nie zdążysz do domu na kolację?

– Mam nadzieję, że mi to wybaczysz. Powinienem być koło wpół do dziesiątej. Zrób mi jakąś kanapkę, nic więcej. I nie zapomnij, że mamy randkę!

– Nie zapomnę – odparła Dory lekkim tonem. Spostrzegła od razu, że rozmawia z nią, myśląc o czymś innym. – Jaką chcesz kanapkę?

– Co takiego? Ach, cokolwiek. Może być razowy chleb z peklowaną wołowiną. Nie przemęczaj się, kochanie! Zachowaj trochę energii na wieczór. Muszę już kończyć: czekają na mnie. Kocham cię!

Dory odłożyła słuchawkę i przez dłuższą chwilę wpatrywała się jak urzeczona w telefon. Dopiero drugi dzień i już się zaczęły kłopoty w rajku! Cóż, nikt nie obiecywał, że będzie łatwo.

Trzeba się przystosować. I oczywiście ona ma to uczynić! Lizzie próbowała ją ostrzec. A Katy trafiła w dziesiątkę, kiedy stwierdziła: – W każdym związku udział kobiety wynosi dziewięćdziesiąt procent. Mężczyzna dokłada do tego pięć procent, a reszta to udział psa. – Ciekawe, skąd się bierze te ostatnie pięć procent, jeśli w domu nie ma psa!

Przez całą drogę do supermarketu Dory przekonywała samą siebie, że tak się nad sobą użala, bo nie ma nic do roboty. Żadnej sensownej roboty, mówiąc ściśle. Praca fizyczna zawsze wywoływała u niej frustrację. Brakowało jej pożywki dla umysłu.

Dziś wieczorem, gdy ujrzy wreszcie Griffa, sprawy przybiorą całkiem inny obrót. Gdyby tak się nie stało, znaczyłoby to, że nowy układ nie ma szans. Może dać swoje pięćdziesiąt, a nawet sześćdziesiąt procent – i tego powinna się trzymać. Musi dostosować swój sposób myślenia do nowych warunków, nim zdarzy się coś nieodwracalnego. Zresztą co w tym dziwnego, że Griff długo pracuje i czasem nie wraca do domu? Takie już ma zajęcie. Powiedziała mu przecież, że to rozumie.

Okazała się egoistką. Infantylną egoistką. Od bardzo dawna nie musiała do nikogo się dostosowywać. Robiła, co się jej podobało, i broniła własnych interesów. Teraz włączyła się do nowej gry, w której ma partnera, więc musi się dostosować, godząc się z tym, że nie zawsze wszystko będzie po jej myśli. Nie wystarczy kiwnąć palcem, by spełniło się każde życzenie. Czego pragnęła? Chciała być szczęśliwa z Griffem. Po prostu być razem z nim. Dzielić jego życie. Tego właśnie chciała. Więc co z tego, że będzie się musiała przystosować do nowej sytuacji? Jakoś to przeżyje.

Od razu poczuła się lepiej. Zrobi Griffowi niespodziankę i przygotuje kolację! Coś, co łatwo będzie przechować, co się nie zepsuje, gdyby się nawet spóźnił. Ustawi przed kominkiem w salonie stolik z różanego drzewa, który należał niegdyś do jej babki. Wyjmie nowiutkie podkładki pod talerze i serwetki. Włoży podomkę z kaszmiru i użyje zupełnie nowych, egzotycznych perfum; za uszami i w głębokim dekolcie. Oczaruje Griffa najpierw kolacją, a potem własną urodą! Chichotała w duchu, chodząc po supermarkecie i wybierając mnóstwo rzeczy na chybił trafił. Zrobi smakowitą, duszoną baraninkę: kupiła do tego celu wszystkie przyprawy. Upiecze domowy chleb. Po powrocie do domu musi zajrzeć do książki kucharskiej. Gdyby mimo to nie mogła dać sobie rady, na pewno pomoże jej Lily!

Dory zdębiała, gdy zobaczyła, ile to wszystko kosztuje. Jak to możliwe, że za cztery torby z żywnością należy się aż sto szesnaście dolarów?! Gotowanie to bardzo kosztowne hobby! Wyciągnęła z torby od Gucciego portfel i zapłaciła. Na chwilę straciła humor. Za sto szesnaście dolarów mogła mieć jedwabną bluzkę od Bloomingdale'a! Musi przy okazji zwrócić Griffowi uwagę na ceny żywności. Powinni ustalić, ile każde z nich do tego dokłada.

W drodze powrotnej do domu Dory podliczała w myśli różne pozycje: zasłony, fotel dla Griffa, nowa pościel i ręczniki, które kupiła przed wyjazdem u Saksa, rozmaite drobiazgi z „piwnicy” u Macy'ego, należność za podłączenie prądu, gazu, telefonu... Jej chesne i wpisowe, nie mówiąc już o podręcznikach, które będzie musiała kupić. A teraz jeszcze te sto szesnaście dolarów! Gdy to wszystko dodała, wynik poraził ją. Wystarczyłoby na pierwszą ratę za futro z norek! Na dwadzieścia osiem par butów! Czy to nowe życie nie jest przypadkiem pomyłką?! Podobne wątpliwości nie były w stylu Dory. Co się z nią stało? Nikt

jej przecież nie zmuszał, żeby tu przyjeżdżała; to była jej własna decyzja. O to właśnie chodzi: decyzja! Może błędna decyzja? Lepiej się teraz nad tym nie zastanawiać i pomyśleć o kolacji. Poda na stół duszoną baraninę i domowy chleb. Na deser będzie ciasto z brzoskwiniami. Potem kawa, a drinka Wypiją przy kominku. Po poprzednim lokatorze (tym z Kongresu) został spory zapas drewna opałowego. Spędzą cudowny wieczór, a jutro, z rannym słońkiem, rozpocznie studia w Georgetown. To będzie w jej życiu sprawa pierwszej wagi. Nikt i nic nie zdoła jej przeszkodzić w zrobieniu doktoratu!

O wpół do szóstej baranina się dusiła, ciasto z brzoskwiniami piekło się, a Dory wkładała chleb do formy. Była obsypana mąką od stóp do głów. Doszła do wniosku, że gotowanie to cholerna fatyga. Zupełnie nie rozumiała, jak kobiety mogą to robić. Trzy razy dziennie!

Wsadziła wreszcie brudne naczynia i garnki do wody, a sama postanowiła przebrać się ładną suknią. Odwaliła już najgorszą robotą. Spojrzała z przerażeniem na swoją poplamioną i wygniecioną bluzkę, na obsypane mąką dżinsy. Nawet podniszczone tenisówki – jeszcze z college'u – ubrudziła mąką. Włosy miała związane kawałkiem sznurka i wyglądała jak obraz nadzy i rozpaczy.

Ponieważ dopiero zaczynała karierą kucharki, co chwila wszystko sprawdzała; nastawiała dwukrotnie kuchenkę, zanim uznała, że może spokojnie przygotować sobie kąpiel i nie spieszyć się z wyjściem z wanny. Boże, ale była zmachana! Badzie dziś na pewno dobrze spała! „I to nie tylko z powodu przepracowania” – pomyślała z uśmiechem, idąc na górą. Była w połowie schodów, gdy usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i zastygła w bezruchu. Któż to może być? Kto się ośmielił wtargnąć do jej nowego domu?!

– Griff?! – Nie powinien zobaczyć jej w takim stanie! Niestety, już za późno na ucieczką. Najwyraźniej nie wierzył własnym oczom.

– Dory?

Dory nie wiedziała, co ma teraz robić.

– Cześć, kochany! Właśnie miałam zamiar się wykąpać. Może weźmiemy razem gorący prysznic?

– Marzą o drinku, nie o prysznicu. Coś bardzo smakowicie pachnie!

– Duszona baranina, ciasto z brzoskwiniami i domowy chleb. To, co czujesz, to chyba właśnie chleb.

– Pewnie i masło też sama ubiłaś! – zauważył Griff od niechcienia.

– Za tydzień i tego się doczekasz! – obiecała z uśmiechem, ocierając nos grzbietem raki.

– Podobno miałaś wrócić później. – Nagle zdała sobie sprawę, że powiedziała to prawie z wyrzutem. Czy zawsze będzie się dowiadywać o zajęciach i planach Griffa od Sylvii albo Lily? Czy nie mógł zadzwonić najpierw do niej i o wszystkim jej powiedzieć? – Wyglądam jak strach na wróble! Och, Griff! Tak bardzo się starałam, żeby nasz pierwszy wieczór wypadł jak najlepiej! A przyszedłeś w najgorszym momencie!

– Liczyłem tylko na zwykłe kanapki – uśmiechnął się i przygarnął ją do siebie. Chyba nie zauważył jej oskarżycielskiego tonu.

– Zamówiłeś peklowaną wołowinę. Pomyślałam, że wymyślę coś lepszego. – Dory

przytuliła się do niego jeszcze mocniej. – Jeśli chcesz tak ciężko pracować we dnie i w nocy, musisz dobrze się odżywiać. Korzystaj, póki czas, bo kiedy zacznę chodzić na wykłady, będą ci musiały naprawdę wystarczyć byle jakie kanapki! A teraz pocałuj mnie tak, jakbyśmy się nie widzieli od dziesięciu dni!

– Wiesz co? – powiedział Griff, łaskocząc wąsami czubek nosa Dory tak, że aż się zmarszczyła. – Chyba gorący prysznic to niezły pomysł! – Chwycił ją na ręce i wniósł po schodach na górę. – To rekompensata za to, że wczoraj nie przeniosłem cię przez próg.

Otulona w miękki płaszcz kąpielowy Dory popijała drobnymi łyżkami wino, przyglądając się, jak Griff pożera kolację. Jego apetyt musiał jej wystarczyć jako dowód aprobaty, gdyż żadnych wyrazów uznania nie doczekała się. Nie pomagały nawet dyskretne podpowiedzi w rodzaju: „Mam nadzieję, że przyprawiłam baraninę tak, jak lubisz?” czy „Nie sądzisz, że chleb jest trochę zanadto wypieczony?” Słyszała w odpowiedzi tylko nieartykułowane pomruki, mogące być równie dobrze potakiwaniem jak przeczeniem.

Z pewnością nie był to romantyczny wieczór, o jakim Dory marzyła. Nieco akrobatyczne pieszczoty pod prysznicem były zbyt pospieszne i niewystarczające. Przy winie, blasku świec, które miały stworzyć romantyczny nastrój i skłaniać do intymnych szeptów, obejrzeni z inicjatywy Griffa program publicystyczny w telewizji. Dory zerknęła na stosik starannie wybranych przez nią nastrój owych płyt.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, co tak cię zatrzymało na farmie senatora – szepnęła, prosząc go tęsknym spojrzeniem zielonych oczu, by odwrócił wreszcie wzrok od ekranu. Program o ciężkiej sytuacji samotnych matek, korzystających z opieki społecznej, dziwnie nie pasował do wystawnego posiłku, który dla niego przygotowała.

– Słucham?... To, że córeczka medalistki nie spieszyła się wcale z przyjściem na świat. Chyba ci już mówiłem, że klacz powinna była oźrebić się rano. A stało się to dopiero koło trzeciej po południu. Potem w drodze do miasta co chwila staliśmy w korkach. Śliczny żrebak! Senator hoduje konie wyścigowe czystej krwi; wielu jego przyjaciół to również koniarze. Poparcie tego człowieka niesłychanie przyda się naszej klinice.

– W jaki sposób trafił do was? Czy nie był zadowolony ze swego Weterynarza?

– Prawdę mówiąc, załatwiła nam to Sylvia dzięki swoim znajomościom. Nie muszę ci chyba mówić, że tutaj trudno jest wystartować. Szalona konkurencja! Powinniśmy być bardzo wdzięczni Sylvii, że dawała nam taką szansę. Na szczęście i klacz, i jej maleństwo czują się dobrze. Mielśmy z Johnem porządnego stracha, że żrebak urodzi się w pozycji odwróconej. To bardzo niebezpieczne dla matki i dziecka.

Dory poczuła zazdrość. Griff był tak cholernie wdzięczny Sylvii! Kusilo ją, by rozwiać jego złudzenia co do niej, wspominając o romansie z Dukiem. „Co się ze mną dzieje? – pomyślała z przerażeniem. – Nigdy nie lubiłam plotek! Nie potępiałam innych i nie zdradzałam niczych sekretów, a już na pewno nie starałam się zniszczyć nikomu dobrej reputacji!” Dobrze przynajmniej, że w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Czy Rick też przyjechał na farmę, by pomóc tobie i Johnowi? – spytała drżącym głosem. Zwątpiła w siebie. Wszystkie jej dotychczasowe zasady chwiały się w posadach.

– Nie, Ricka nie było na farmie. Sama wiesz, jak jest zapatrzony w małego Ricka i Lily. Pomyśleliśmy więc z Jonnem, że nie będziemy zakłócać im rodzinnego szczęścia.

– Lily rzeczywiście świata nie widzi poza swoimi „dwoma mężczyznami”, jak mówi o mężu i dziecku. Czy uważasz, że to dobrze? Wydaje mi się, że w życiu kobiety powinno być coś więcej poza niańczeniem dzieci i pieczeniem jagodzianek.

Griff ukroił sobie jeszcze jedną kromkę chleba i posmarował ją grubo masłem. Uwagę miał zwróconą na to, co mówi komentator telewizyjny, toteż odpowiedział na pytanie Dory dopiero po chwili, gdy napił się wina.

– Sam nie wiem, Dory. Lily należy do tych kobiet, których powołaniem jest stworzenie domu ukochanemu mężczyźnie. Rick ją ubóstwia, widziałas to na własne oczy.

– Nie pytam, czy to odpowiada Rickowi. Zastanawiam się, czy to dobre dla Lily?

Griff uśmiechnął się, oczy mu zajaśniały, a wargi rozchyliły się pod zabójczym wąsem.

– Właśnie mówię o tym, co dobre dla Lily! Wszystko, kwitnie jak róża! I czy nie wspominałem przed chwilą, że uczyniliśmy z Johnem wszystko, żeby Rick mógł być w domu z żoną i z dzieckiem? Jeśli to nie jest dobre dla Lily, to już nie wiem, co mogłoby być!

Dory odpowiedziała mu słabym uśmiechem. Nie chciała psuć tego wieczoru nieporozumieniami, ale nie mogła pozbyć się myśli, że Rick i Lily mieli i tak dość czasu dla siebie. Byli od dawna rodziną. A dla niej ubiegła noc miała być pierwszą nocą w nowym domu – i jakoś ani Johna, ani Griffa wcale to nie obeszło! Cóż takiego jest w Lily, że wspólnicy męża starają się ją ochronić i zapewnić jej szczęście? A cóż w niej samej jest takiego, że Griff zupełnie się o nianie troszczy, że bez najmniejszych wyrzutów sumienia postanowił spędzić tak ważną dla ich wspólnego życia noc przy chorej klaczy? Może robiła wrażenie osoby całkowicie samodzielnej, świadomej tego, że kariera i obowiązki zawodowe należy zawsze stawiać na pierwszym miejscu? Dory wstała raptownie i zaczęła sprzątać ze stołu. Nie najlepiej wypadła dziś wieczór we własnych oczach i nie bardzo wiedziała, jak ma postępować. Dlaczego Sylvia ciągle ma być wychwalana za swoje stosunki towarzyskie i „pożyteczne znajomości”, a Lily uwielbiana jako wzór żony i matki? Co z nią, Dory? I kiedy wreszcie Griff zdobędzie się na pochwałę tego, czego dokonała w ich domu?

Wstawiając do zlewu naczynia, Dory spróbowała przemówić sobie do rozumu. Jest inteligentną kobietą, ale w tej chwili brakuje jej celu w życiu – nie licząc urządzania domu. Musi się na czymś skoncentrować. Zawsze tak robiła. Skupiała się na swojej pracy, na ludziach, z którymi pracowała, na Griffie. Po prostu musi spojrzeć znów na świat z właściwej perspektywy. „Jutro wszystko się zmieni!” – obiecywała sobie w duchu. Szkoła, nowi ludzie, nowe sprawy, z którymi trzeba się będzie zapoznać. Jutro wszystko znów będzie w porządku.

Griff wczesnym rankiem pojechał do kliniki. Na pożegnanie ucałował Dory, która właśnie wkładała kubki do zmywarki.

– Dużo szczęścia w pierwszym dniu studiów! Masz tremę?

– No pewnie! Pamiętaj, że wiele wody upłynęło od czasów, gdy chodziłam na wykłady. Jednak myślę, że w moich szarych komórkach tli się jeszcze trochę życia! – roześmiała się i postukała się w głowę.

Była bardzo stremowana, bardziej, niż chciała się do tego przyznać. Po odejściu Griffa przylapała się na tym, że zupełnie bez potrzeby poprawia poduszki, wygładza narzutę i szoruje ścierką nieskazitelnie czysty blat stołu. Obeszła cały dom, starając się obiektywnie ocenić wyniki swojej pracy. Miękka szara wykładzina w salonie podkreślała delikatny róż i złamaną biel kominka z włoskiego marmuru. Większość mebli z jej nowojorskiego mieszkania znajdowała się już na właściwych miejscach, jedynie kilka ozdobnych drobiazgów nie zostało jeszcze wypakowanych. Nowoczesne meble z poddasza Griffa – etażerka z metalu i szkła oraz przenośne stoliki – tworzyły uderzający kontrast z jej bardziej tradycyjnymi meblami, krytymi białym aksamitem i adamaszkiem. Wybierze się jutro do miasta i rozejrzy się za poduszkami na kanapę; kilka w kolorze dywanu, reszta ciemno-śliwkowa – przepadała za tą barwą. Może zamówi kilka wielkich poduch, które zastąpią pufy. Jej kolekcja kryształowych przycisków do papieru powinna się doskonale prezentować na szklanym stoliku na wprost kanapy.

Dory potrząsnęła głową. Co też ona wyrabia? Stoi tu i mebluje salonik, a powinna już być na górze i ubierać się!

Wbiegła na schody i znalazła się w sypialni, która – wraz z przylegającą do niej garderobą i łazienką – zajmowała całe pięterko. Tutaj też było jeszcze dużo do roboty. Trzeba zawiesić nowe zasłony, dobrać odpowiednie akcenty kolorystyczne, znaleźć kozetkę i głęboki fotel, które powinny stanąć koło kominka. Musi także postarać się o воск albo jakiś środek do czyszczenia, żeby przywrócić połysk ozdobnym kozłom, służącym do podtrzymywania szczap płonących w kominku. Kominek z białego, polnego kamienia zbudowany na tle zdobionej sztukaterią ściany. Należało zawiesić na niej jakiś oryginalny gobelin albo kilim.

Spojrzenie Dory padło na tarczę budzika, który stał na nocnym stoliku. Jeśli się nie pospieszy, spóźni się na zajęcia! Kupiła plan miasta, za pomocą którego bez trudu dojedzie do uniwersytetu, ale nic nie widziała o tamtejszych parkingach; nie miała też pojęcia, w którym budynku odbywają się jej wykłady.

Szukając w szufladach bielizny i rajstop, Dory przygryzała niespokojnie dolną wargę. Miała zamiar pojechać wczoraj do Georgetown i rozejrzeć się w terenie, ale jakoś tego nie zrobiła. Jak mogła pozwolić, by przeszkodziły jej w tym domowe zajęcia i przygotowania do wystawnej kolacji? Przecież Griff sam powiedział, że w zupełności wystarczyłyby mu kanapki. Mogła więc wykorzystać czas z większym pożytkiem.

Pędząc pod prysznic, Dory czyniła sobie wyrzuty, że nie przestrzega hierarchii ważności

swych obowiązków. Nie powinna była pozwolić, by od studiów odciągnęło ją coś mniej istotnego. Bardzo nie lubiła się spóźniać, u innych też ogromnie ceniła punktualność. Pomyślała, że może całe to bieganie po domu i wynajdywanie sobie rozmaitych zajęć świadczy o tym, że wcale nie pali się tak do powrotu na studia.

W połowie pierwszego dnia zajęć Dory dostała jakiegoś ataku, który Griff określił później jako „napad lęku”. Złapało ją, gdy zaraz po lunchu przechodziła do innego budynku. Zrobiło jej się słabo, poczuła zawrót głowy. Przez chwilę pomyślała, że zaszła w ciążę. Potem zdała sobie sprawę z tego, że to bzdura, i poczuła się jeszcze gorzej. Przysiadła na ławeczce, czekając aż zawrót głowy minie; jej serce trzepotało jak szalone. Zanim powlokła się na wykład, zdążyła już w myślach pożegnać się ze światem i układała w duchu testament. Chciała, żeby jej ciało zostało spalone, a prochy... Boże, co też oni zrobią z jej prochami? Pewnie zażądają ich jej rodzice... a może ciocia Pixie na coś by się przydały? Dory nie przyszło nawet do głowy, że i Griffowi mogłoby na nich zależeć. Jeśli już ma umrzeć, to po jakiego diabła siedzi tutaj, na tych kretyńskich wykładach, wmawiając sobie samej i profesorom, że zależy jej na zrobieniu doktoratu?! Beznamiętny głos wykładowcy brzęczał w uszach Dory, ale jej myśli błądziły daleko. W głębi duszy wiedziała, że nic jej nie dolega. To tylko nerwy: za dużo zmian, zbyt szybkich, w prawdziwie morderczym tempie. Jeszcze się nie przystosowała. Trzeba na to czasu.

Upływ czasu odmierzają zegary i kalendarze; miała z nimi do czynienia od lat. Zawsze bacznie śledziła ruch wskazówek zegara, wykreślała każdy miniony dzień w kalendarzu, opracowywała harmonogramy zajęć i trzymała się ich. A teraz dawała się bezwolnie unosić prądowi wydarzeń.

Wykład dobiegł końca. Dory nie miała zielonego pojęcia, o czym była mowa ani kto obok niej siedział. Chwała Bogu, że wszystko nagrała! Wyłączyła miniaturowy magnetofon Sony i schowała go do torby. Czowała się fatalnie. Nie tylko fizycznie. Pod każdym względem. Spojrzała na zegarek, zastanawiając się, co robi teraz Katy i co się dzieje w redakcji. Gdyby naprawdę chciała się tego dowiedzieć, wystarczyło zatelefonować. Dory powiedziała sobie, że w gruncie rzeczy nic jej to nie obchodzi, i ruszyła korytarzem na poszukiwanie kawiarenki dla studentów. Kawa dobrze jej robi. Może uda się jej też przełknąć parę krakersów i zniknie mdlące uczucie w żołądku. Rozhisteryzowała się jak dzieciak w pierwszym dniu szkoły!

Dory jakoś zniosła dwugodzinny wykład o młodzieńczych latach angielskiego poety Chaucera. Co chwila spoglądała na zegarek. Wykładowca spacerował tam i z powrotem przed słuchaczami, postukując długopisem o pulchną, różowiotką dłoń. Może Dory łatwiej byłoby się skupić na jego słowach, gdyby był przystojny i miał zdrowe zęby. Patrzenie na łysiejącego faceta w średnim wieku, odzianego w workowate portki, nie sprawiało żadnej satysfakcji. Były tak wyświecone, że jego żona powinna się wstydzić... Biała koszula profesora (ze sztucznego włókna) poszarzała od wielokrotnego prania. Z całą pewnością na kołnierzyku była ciemniejsza smuga. Lily umiałaby bez wątplenia przywrócić koszuli nieskazitelną biel. Śliniaczki małego Ricka olśniewały czystością. Co też porabia teraz Lily? Gdzie się włóczy Sylvia?... Dory żałowała, że nie może być z Griffem.

Dłonie znów zaczęły jej się pocić. Wbiła wzrok w koszulę wykładowcy i starała się

przemóc ogarniający ją zawrót głowy. „Pomyśl o czymś przyjemnym! – mówiła sobie. – Wszystko jedno o czym. O łące pełnej stokrotek. O lśniącej powierzchni jeziora i wyskakujących z wody rybach. O Bożym Narodzeniu, odwiedzinach Pixie i całej górze prezentów. Do jasnej cholery, dlaczego to nie skutkuje?! Skąd ten ucisk w gardle? Mój Boże, a jeśli zemdleję albo się uduszę?!” Odchrząknęła i napotkała groźne spojrzenie wykładowcy. W gardle znów zaczęło ją ścisnąć, usta napęły się śliną. O Boże, zaraz pocieknie jej z ust – na oczach wszystkich tych ludzi! Czy to tylko złudzenie, czy naprawdę gapili się na nią, gdy ocierała wilgotne wargi chusteczką?

Gdyby teraz wstała i wyszła, zwróciłaby ogólną uwagę. Lepiej siedzieć bez ruchu i skoncentrować się na wykładzie. Czy ten facet nigdy nie skończy?! Czy nie ma żadnych przerw w zajęciach? Dory była bliska łez, ale nagle poczuła, że mięśnie szyi rozluźniają się. Zrobiła kilka głębokich wdechów, powoli wypuszczając powietrze z płuc.

Przyjrzała się innym studentom. Wszyscy słuchali, jak urzeczeni. Wyglądało na to, że nikomu nie przeszkadzał wygląd ani strój wykładowcy. Co się z nią stało? Jak mogła myśleć o takich głupstwach? A może to kolejny znak, że nie traktuje studiów poważnie? Co innego zamiary, dobre czy złe, a całkiem co innego ich realizacja! Musi sobie dokładnie przemyśleć tę teorię.

Dory pierwsza opuściła salę, gdy tylko profesor skinieniem głowy pożegnał audytorium. Nareszcie się skończyło! Dzięki Bogu! Może jeszcze zdąży wpaść do zakładu ogrodniczego, który zauważyła, jadąc na uniwersytet. Kupi jesienne kwiaty i rośliny doniczkowe, ustawi je tak, by prezentowały się jak najefektowniej. Przygotuje też duszoną wołowinę. Oboje z Griffem bardzo ją lubili. Ciocia Pixie zawsze powtarzała, że jeśli do sosu dodać trochę soku z jabłek, smakuje jak ambrozja.

Dory jechała z otwartymi oknami. Wpadające przez nie rześkie powietrze doskonale jej zrobiło. Nie mogła się doczekać, kiedy wróci do domu i uwolni się od tego stroju: obcisłych spodni i wdianka z paskiem, modelu Oscara de la Renta. Zrzuciła pantofle za dwieście dolarów i z ulgą przebierała palcami. Musi kupić talku, do tenisówek. I kilka par skarpetek. W Nowym Jorku najwyżej raz na trzy tygodnie korzystała z pralek i suszarek znajdujących się w piwnicy jej domu. Teraz będzie miała do prania także rzeczy Griffa.

Kiedy ogrodnik pakował do samochodu paprocie, filodendrony i bluszcz, Dory zapatrzyła się na barwne, jesienne kwiaty. Zauważyła atrakcyjną ekspozycję dyń i chryzantem. Pod wpływem impulsu kupiła największą dynię i cztery doniczki rdzawych kwiatów. Potem dodała jeszcze jedną z żółtymi chryzantemami i jedną z liliowymi. W samochodzie omal nie zabrakło miejsca dla niej. Bez mrugnięcia okiem wypisała czek na dwieście trzydzieści dolarów. Warto było! Griff będzie zachwycony jej zakupami. W oknie kuchni zawsze powinna stać paproć. A i koło kominka będzie mnóstwo zieleni. Jaką cudowną dekorację przygotowuje na Boże Narodzenie!

Gdy tylko wróciła do domu, zrzuciła na podłogę jedwabne szatki i pantofle ze skóry krokodyla. Jej niebieski, koronkowy stanik – wylądował na starannie zasłanym łóżku. Bizuteria powędrowała do wyłożonej aksamitem szkatułki.

Dory włożyła spłowiałe dzinsy i ciemnopomarańczowy golfik. Co za frajda pozbyć się

bielizny! Na jej twarzy pojawił się szelmowski uśmiech. Griff miał słabość do falbanek i koroneczek, ale z pewnością naga skóra spodoba mu się jeszcze bardziej. Jak to miło, gdy jego ręka wsuwała się pod jej bluzkę. O Boże, jakie cudowne miał ręce!

Elegancka teczka z notatnikami i magnetofonem wylądowała ze stukiem na fotelu. Dory skrzywiła się na widok wytłoczonych na niej złotych inicjałów. „Zbyt ostentacyjne!” – pomyślała.

Pora wstawić wołowinę! Gdy mięso się dusiło, wniosła rośliny i rozstawiła je po mieszkaniu. Efekt rozczarował ją. Powinna kupić więcej zieleni! Brakowało tu jakiegoś drzewka z wielkimi liśćmi. Przyda się też jeszcze kilka roślin doniczkowych. A była pewna, że to wystarczy! Nie znosiła niedoróbek! Jedno spojrzenie na zegar ścienny wystarczyło: zdąży jeszcze skoczyć do ogrodnika. Przed wyjazdem zadzwoniła do kliniki, żeby się upewnić, o której Griff wróci do domu. Nieco poirytowanym tonem poinformował ją, że koło siódmej. Dory nie zwróciła uwagi na jego zniecierpliwienie: obliczała w duchu, ile czasu zajmie jej jazda.

Była już szósta, kiedy wróciła na parking. Zmagając się z rozrośniętym drzewkiem, zdołała jakoś wciągnąć je do domu. Drugie, cienkie jak trzcina, o koronkowych, ostro zakończonych liściach, ulokowała w salonie. Jeszcze jedną dynię i trzy skrzynki pełne różnych roślin umieściła koło kominka. Miała wielką ochotę zadzwonić do Lily i zaprosić ją, by obejrzała dekorację. Lily na pewno będzie zachwycona! Za to Sylvia powie: „Co za cholerna dżungla!” Griff powinien być zachwycony i pogratulować jej, że nadała ich mieszkaniu tak przytulny charakter. Dory postanowiła nie mówić mu, że na drugą porcję zieleni wydała dalsze dwieście czterdzieści dolarów. Oszczędzi na czymś innym.

Zadowolona ze swego dzieła udała się do kuchni, żeby opłukać jarzyny. Świeżutka fasolka szparagowa i cztery kolby kukurydzy urozmaicą posiłek. Na deser poda gruszki w brandy. Griff będzie zachwycony!

Griff całkowicie skoncentrował się na tym, żeby nie przegapić zakrętu do Arlington. Dlatego też nie od razu zareagował na słowa Johna.

– Przepraszam, John. Co mówiłeś?

– Mówiłem, że Sylvia w przyszłym tygodniu wraca do pracy. W lecie lubi mieć czas na golfa i tenisa. Nie zarobi wiele, ale praca sprawia jej radość. Dobrze, że ma jakieś zajęcie. Kobieta powinna czuć się pożyteczna. Taka praca... – posłużył się określeniem, które Sylvia wbijała mu do głowy setki razy – ... daje jej zaspokojenie. Dory też kocha swój zawód. W dodatku teraz robi doktorat. Musisz być z niej bardzo dumny! Bez wątpienia będzie dla ciebie prawdziwą podporą. Oczywiście Sylvia nie ma tak wielkich ambicji, ale lubi sprzedawać kosmetyki, a Neiman-Marcus to nie byle jaka firma.

Czemu John tak dziwnie zaakcentował to „zaspokojenie” Sylvii. I Dory jako jego podpora? Brwi Griffa uniosły się w górę.

– Dory jest bardzo niezależna. Zawsze taka była. Kocham ją. Jestem oczarowany jej inteligencją. Podziwiam jej samodzielność i upór, dzięki któremu zrobiła karierę. Czuję dla niej podziw, że ma zamiar kontynuować studia. To chyba jedyna osoba, jaką znam, która rzeczywiście jest kowalem własnego losu. I wykuwa go bezbłędnie!

John spojrział na Griffa. Czyżby w jego głosie było coś jeszcze oprócz podziwu? Nie mógł przecież być zazdrosny o sukcesy swojej... narzeczonej? John zawsze czuł zakłopotanie, określając w ten sposób Dory. Takie nieoficjalne związki nie były w jego guście. W końcu zawsze wynikały z nich jakieś kłopoty. Sylvia, przy całym swym umiłowaniu swobody, była chyba jeszcze bardziej stworzona na żonę niż Lily. Ceniła sobie status mężatki. Zdecydowanie wolała być „panią” niż „panną”.

– Mam nadzieję, że nasze panie zaprzyjaźnią się i będą sobie dotrzymywać towarzystwa. Sylvia marnuje zbyt wiele czasu. Lily nie udało się zarazić jej entuzjazmem do zajęć domowych, ale Dory mogłaby chyba wyrzucić na nią dobry wpływ. Sylvia nie rozpycha się łokciami, nie będzie próbowała wejść Dory na głowę. Zobaczysz, że się bardzo do siebie zbliżą. Chyba zostaną przyjaciółkami, prawda? – zapytał z nutką niepokoju w głosie.

– Jestem pewien, że tak będzie, John. Ale chyba nie powinniśmy ich poganiać – odparł Griff.

– Całkowicie się z tobą zgadzam. – John odchylił głowę do tyłu i przymknął oczy. Nie było sensu zwierzać się Griffowi ze swego niepokoju o Sylvię, o to, jak spędza czas i szasta pieniędzmi. Jego pieniędzmi. Potrafiła bez trudu przepuścić jednego dnia dwa tysiące dolarów. Musi jakoś ją powstrzymać. I zawsze wściekała się, kiedy pytał, gdzie była i jak spędziła dzień. Zrobiła się skryta. Nie miał również zamiaru mówić ani Griffowi, ani Rickowi o tym, że zaczął chodzić na siłownię. Ciśnienie mu podskoczyło, toteż zrezygnował z soli i z ostrych przypraw. „Jeszcze nie za późno zadbać o siebie!” – uspokajał się. Odzyska dawny sprężysty krok i poprawi swoją kondycję. Nigdy nie był atletycznie zbudowany, a teraz, gdy się postarzał, jego szczupłe ciało stało się dziwnie żyłaste. Wyglądał zupełnie jak stary, łykowany kogut.

– Chyba powiem Dory, żeby wsadziła do zamrażarki to, co upichciła, i zjemy coś na mieście. Mam ochotę zaszaleć. Dory zaczęła dziś swoje studia i jestem pewny, że nie miała siły na kucharzenie. Zaproszę ją na uroczą, cichą kolacyjkę na mieście. Sam na sam.

– Zapowiada się całkiem obiecująco – stwierdził z zazdrością John. Ciekawe, czy Sylvia poda mu dziś jedną z zapiekanek firmy Swanson, czy zupę i kanapki. Któregoś dnia policzy, ile puszek zup Campbella skonsumował od dnia swego ślubu z Sylwią. Boże, jak nienawidził dania, które nazywała „serowym tostem”! Pajda białego chleba z plasterkiem sera, podgrzana w kuchence mikrofalowej i podana na papierowym talerzu. Na deser mieli niezmiennie niskokaloryczny jogurt. Mimo to kochał Sylvię całym sercem i nigdy nie czynił jej wyrzutów. Nie znosiła, gdy ją krytykował. Ignorowała go wówczas w łóżku i jeszcze szybciej przepuszczała pieniądze. Ciekawe, kto będzie się o niego troszczył na starość? John uśmiechnął się. Sylvia wystara się o najlepszą pielęgniarkę, żeby go wozila w wózku inwalidzkim. A sama ze trzy razy na dzień zajrzy sprawdzić, czy mąż jeszcze żyje. Na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze. John nie przyjmował do wiadomości, że żona zdradza go na prawo i lewo. Sylvia nie mogłaby mu czegoś podobnego zrobić! Traktuje poważnie swoją przysięgę małżeńską! Był tego pewny. Czemu jednak jest taka niespokojna, taka wiecznie niezadowolona? Miał nadzieję, że Dory jakoś temu zaradzi.

Griff wysadził Johna pod jego domem i skręcił w stronę własnego mieszkania. W wozie

nadal było pełno tych cholernych pestek! Od zwietrzałych perfum Sylvii kręciło go w nosie. Z trudem opanował kichanie i włączył klimatyzację. Nic to nie dało. Może Sylvia ubiera się jak modelka, ale nie ma pojęcia, jak należy się perfumować! Że też John może to wytrzymać!

Griff zaparkował furgonetkę obok kombi. Gdy je mijał, zauważył rozsypaną ziemię, połamane liście i gałązki w tylnej części wozu. Zmarszczył brwi. Bardzo dbał o czystość w samochodzie. Cóż, u diabła przewoziła w nim Dory?!

– Cześć, kochanie, już jestem! Może pójdziemy gdzieś na kolację? – zawołał Griff, idąc w stronę kuchni.

Dopiero wtedy zauważył zastawiony stół, dymiące garnki i zarumienioną twarz Dory.

– Zdążyłaś przygotować to wszystko, mimo że byłaś na wykładach? – spytał zdumiony.

Dory przytaknęła z satysfakcją.

– Duszona wołowina z sosem, fasolka szparagowa, kukurydza w kolbach, a na deser gruszki w brandy. Nadal chcesz zjeść na mieście? – przekomarzała się.

– Pewnie że nie, tylko kretyn zrezygnowałby z tego wszystkiego! Mógłbym dostać piwa, zanim pójde pod prysznic?

– Zaraz ci przyniosę. Może wypijesz w salonie?

– A co znów tam zmajstrowałaś?

Dory otworzyła piwo i poszła w ślad za Griffem. Chciała zobaczyć jego minę!

– Coś fantastycznego! Jakim cudem udało ci się tego dokonać?

– Harowałam jak dziki osioł! Strasznie się cieszę, że ci się podoba. Odrobina zieleni i wszystko od razu wygląda inaczej.

– Spisałaś się na medal, kochanie. Dużo to kosztowało?

– Niespecjalnie. Dostałam po niższej cenie. Wszystkiego jakieś sto dolarów – skłamała Dory.

– Niewiarygodne! Cud kobieta jest w dodatku oszczędna! Popieram całkowicie. Od razu wiedziałem, że coś w tobie jest. Kiedy będzie kolacja?

– Kiedy tylko uporasz się z drugim piwem – odparła Dory, całując go lekko w policzek.

Griff jadł z ogromnym apetytem. Chwalił każde danie co najmniej trzy razy. Dory rozkwitała w tym zalewie komplementów. Paplała o tym, jak należy dbać o rośliny, jak często podlewać, ile im trzeba słońca i jaki ogromny wpływ ma światło na ich wzrost. Potem rozszczebiotała się na temat soku z jabłek w sosie do wołowiny i o tym, jak szczęśliwym trafem udało jej się zdobyć ostatnią w tym sezonie kukurydzę. Griff chłonał każde słowo, zafascynowany jej entuzjazmem.

– A jak było na wykładach? – spytał, gdy Dory przerwała, by napić się wina.

Zmarszczyła czoło i opowiedziała mu o zawrotach głowy. Griff spojrzał na nią z niepokojem.

– A po powrocie do domu tak ciężko pracowałaś? Czy zawroty głowy nie powtórzyły się?

– Nie. Czulałam się wspaniale jak nigdy! To pewnie były nerwy.

– Napad lęku. Oszczędzaj siłę, Dory. Wynajęliśmy to mieszkanie na rok. Zwolnij tempo i nie przemęczaj się. Obiecuj mi, że jeśli podobne objawy się powtórzą, powiesz mi o tym i dasz się przebadać. Jestem prawie pewny, że to tylko nerwy, ale zawsze lepiej sprawdzić.

– Jesteś kochany, że tak o mnie dbasz, ale nic mi nie będzie. Oczywiście, zrobię, co zechcesz. A teraz powiedz, czym się zajmiemy wieczorem? Pooglądamy razem telewizję jak stare małżeństwo czy masz coś do roboty i znikniesz w swoim gabinecie?

– Muszę wracać do kliniki. Oszczeniła się dziś irlandzka terierka. Dziewięcioro maluchów. Mają problemy z oddychaniem. To bardzo cenne psy, chcę zapewnić im wszelką możliwą pomoc. Zrobiłbym oczywiście to samo dla byle kundla, ale sunia jest własnością senatora Gregory’ego. Wielka polityka, moja droga! – uśmiechnął się.

Dory zrzędała mina. Wspaniały humor gdzieś się ulotnił. Griff jakoś nie zwrócił na to uwagi i rozwodził się nad irlandzkimi terierami.

– Będziesz mogła spokojnie pouczyć się w moim gabinecie. Wrócę niezbyt późno. Koło dziesiątej, wpół do jedenastej. Do tego czasu posprzątasz w kuchni i trochę poczytasz. A kiedy wrócę, strzeż się! – zrobił lubieżną minę. – Może zadzwonisz do Sylvii? Niedługo wraca do pracy u Neimana-Marcusa. Na pewno ucieszy się z twojego telefonu.

– Dobrze, zadzwonię – obiecała Dory i zaczęła sprzątać ze stołu. Griff cmoknął ją w policzek i wyszedł kuchennymi drzwiami.

Między jedną a drugą porcją zmywania Dory zatelefonowała do Sylvii. Pogawędziły chwilę.

– Złotko, jak to miło, że dzwonisz! Jak było na uczelni? – Nie czekając na odpowiedź, Sylvia paplała dalej. – Nigdy nie znosiłam wykładów! Griff wspomnił ci, że wracam do pracy? Ubóstwiam japo prostu! No i – dodała ze śmiechem – mam na wszystko trzydzieści procent rabatu. Gdybyś czegoś chciała, tylko mi powiedz! A jak będziesz miała trochę czasu na zakupy, zadzwoń do mnie. Pokażę ci sklepy, których lepiej unikać! Gdyby Lily odstawiła tego gówniarza od piersi i postarała się o jakąś opiekunkę, mogłybyśmy we trzy zaszałeć! Nie wiem jak ty, ale ja po prostu nie wiem, gdzie oczy podziać, gdy ona publicznie rozpina stanik. Dzieciak ssie tak żarłocznie, a Lily ma taki głupi wyraz twarzy, jakby dostawała przy tym orgazmu. Obrzydliwe! Chętnie bym dłużej z tobą pogadała, ale dziś wieczorem wybieramy się z Johnem do znajomych na brydża. Zadzwoń kiedyś znowu! – dodała od niechcienia. Dory przez chwilę wpatrywała się w telefon, nim odłożyła słuchawkę. Taka to przyjaźń z Sylvią. Trzydzieści procent rabatu, dobre sobie! Ciekawe, czy to dotyczy wszystkich towarów, czy tylko kosmetyków?

Czym ona właściwie żyje? Co jest dla niej najważniejsze? Nawet przelotny kontakt z Sylvią sprawiał, że długo pozostawała w pamięci. Dory domyślała się, na czym polegają kłopoty tej starszej od niej kobiety – jeśli można to było określić jako „kłopoty”. Bała się starości, tego, że nikt jej nie będzie kochać, że zostanie w końcu sama. Dory mogła to zrozumieć. Każda kobieta miewała podobne myśli. Różnica polegała tylko na tym, że każda inaczej zmagala się z tym lękiem. Tak, musi być wyrozumiała dla Sylvii.

Dory westchnęła. Może za jednym zamachem zadzwonić także do Lily? Pomyślała, że przydałby się jakiś pretekst. Jej spojrzenie padło na kosz od śmieci i wrzucone do niego jagodzanki.

– Lily, chciałam ci tylko powiedzieć, że Griff zajadał się twoimi jagodziankami!

– Wiedziałam, że tak będzie! Mężczyźni ubóstwiają domowe wypieki! Jak ci poszło,

Dory? Myślałam o tobie przez cały dzień: ogromnie cię podziwiam za to, że wróciłaś na studia! Chciałabym mieć tyle charakteru co ty, ale jestem uwiązana przy małym i dużym Ricku! Czy Griff opowiadał ci o szczeniętach teriera? Wszyscy się o nie martwią. To byłoby straszne, gdyby biedactwa zdechły.

– Pewnie że byłoby straszne. Sylvia wspomniała mi, że wraca do pracy. Czy to nie wspaniałe? – O Boże, jak trudno rozmawia się z Lily.

– Nie jestem wcale pewna, czy to takie wspaniałe. Cóż to za zajęcie? Przez większość dnia Sylvia robi klientkom makijaż. Nie nazwałabym tego ciężką pracą. W dodatku to nudne! Sama bardzo rzadko używam kosmetyków. Rick ich nie znosi. A jeśli już, to wyłącznie naturalne.

– Tak też myślałam. – Lily nie zauważyła jednak cierpkiego tonu Dory.

– Wiesz co, Dory? Mam zamiar uszyć pikowaną kołderkę dla małego Ricka. Kiedy robię coś podobnego, czuję się jak... jak żona pioniera w dawnej Ameryce... Mogłabyś i ty spróbować. Mam wzór i masę różnych szmatek. Zawsze chowam wszelkie ścinki i resztki. Starczy na trzy kołdry i jeszcze mi zostanie!

– Jestem teraz zajęta po uszy, Lily: studia i cała reszta. Ale to... interesująca propozycja. Jeżeli znajdę czas, chętnie spróbuję swoich sił. Muszę już kończyć. Mam masę roboty. Odezwę się, jak będę miała wolną chwilę.

– Kiedy tylko zechcesz. Nie przemęczaj się! Ci okropni profesorowie lubią katować swoich uczniów! Pamiętam jeszcze ze szkolnych czasów.

„Pikowane kołdry. Galaretka z pigwy. Jagodzianki. Założę się, że w dodatku maluje kolorowe obrazki na ścianach pokoju dzieciennego!” – pomyślała sarkastycznie Dory, gasząc światło w kuchni.

W gabinecie Dory włączyła magnetofon z nagraniem wykładu, ale słuchała tylko jednym uchem. Zwinięta w nowym fotelu, który kupiła dla Griffa, myślała o rozmowie z Lily i próbowała dociec, co ją drażniło w tej kobiecie. Znała przecież inne, które koncentrowały wszelkie swe wysiłki na sprawach domu. Choćby jej własna matka! A zatem oddanie Lily dla rodziny nie było niczym wyjątkowym, o cóż więc chodziło?

Magnetofon odtwarzał tekst wykładu, ale Dory myślała o całkiem innych sprawach. W końcu doszła do wniosku, że talenty Lily i jej niezłomne poczucie obowiązku wprawiały ją w kompleksy: czuła się gorsza, niedoskonała. Rick wydawał się taki szczęśliwy dzięki zabiegom Lily! Dory zapragnęła, by Griff promieniał tak samo jak on.

– To idiotyczne! – skarciła się Dory. – Przecież Griff jest szczęśliwy! Czego mu jeszcze brakuje?! – I wtedy zrodziła się pewna wątpliwość: przecież odrzuciła jego oświadczenia! Czy to możliwe, by Griff naprawdę marzył o stabilizacji, o usankcjonowaniu ich związku? Czy ich układ stanowił jakieś zagrożenie? Czemu nie mogła zdecydować się na to małżeństwo? Jeśli była z Griffem szczęśliwa, to dlaczego nie pożegnała się ostatecznie z redakcją „Soiree” i nie przeniosła na dobre do Waszyngtonu? Czy Griff podejrzewał, że zostawiła sobie drogę odwrotu? Czyjego podejrzenia były słuszne?

Nagle stanął jej przed oczami David Harlow. To prawda: zadbała o to, by zabezpieczyć się ze wszystkich stron, nawet za cenę poniżenia się przed Harlowem. Nie oburzyła się głośno

na jego całkiem niedwuznaczne sugestie. Uczyniła to całkiem świadomie i teraz Harlow ma prawo myśleć, że kiedy Dory wróci do Nowego Jorku i obejmie funkcję redaktora naczelnego, będzie mu umilała życie po godzinach pracy. Idiotka! Podła kretynka!

Słyszając zgrzyt klucza w zamku, Dory aż podskoczyła. To Griff! Jak długo tu siedziała? Zerknęła na zegarek. Było już po dziewiątej, a nawet nie przesłuchała nagranego wykładu!

– Cześć! – zawołał Griff.

Dory zerwała się z fotela, pobiegła do salonu i rzuciła się Griffowi na szyję.

– No, no! Cóż ci się stało? – spytał, tuląc ją do siebie. Poczul, że cała drży – Jakieś kłopoty? Czy czegoś się przestraszyłaś?

Dory uczepliła się Griffa jak liny ratunkowej. Trafił w sedno: była przestraszona. Śmiertelnie się bała. Chciała, by ją obejmował i zapewniał, że wszystko będzie dobrze. Wiedziała jednak, że nie potrafi mu wyjaśnić, co budzi w niej lęk. Nie była w stanie wyrazić tego słowami. – W tym momencie wiedziała tylko, że potrzebuje siły Grifa, jego miłości, wsparcia. Pragnęła skryć się w jego ramionach, pozwolić, by ją osłaniał przed światem i przed jej własnymi wątpliwościami. Chciała czuć się bezpieczna.

Przytuliła twarz do ramienia Griffa, objęła go rękami, pragnąc wtopić się w niego. Zaczęła go całować. Były to najpierw szybkie, drobniutkie pocałunki, potem przemieniły się w dłuższą, bardziej kuszącą pieszczotę warg i języka, mającą rozbudzić w nim namiętność, wywołać gorący odzew.

Griff był oszołomiony, zbity z tropu, zaskoczony tym wylewem uczuć, ale jego zdumienie zeszło na dalszy plan, a wreszcie całkiem zniknęło pod naporem gwałtownej żądzy, którą Dory w nim rozbudziła. Pochwycił ją na ręce i wniósł po schodach na górę, do ich wspólnego łóżka. Niecierpliwe palce Dory rozpiwały guziki jego koszuli i sprzączkę paska. Zdyszany szeptem, prawie z rozpaczą powtarzała, że go pragnie. Wodziła dłońmi po jego nagiej piersi, pieściła gładką skórę; za dłońmi pospieszyły wilgotne, zgłodniałe usta. Zniecierpliwiona tym, że ubranie tak ich od siebie odgradza, dosłownie zdarła je z siebie, ponagłając Griffa, by rozebrał się jak najprędzej.

Gdy czuła go tuż przy sobie, kiedy skóra przylegała do skóry, a oddech mieszał się z oddechem, Dory rozwarła się przed nim.

– Weź mnie, Griff! – zaklinała go, wijąc się pod ciężarem jego ciała. – Weź mnie teraz, już!

Desperacka nuta w głosie Dory utonęła w namiętności jej słów. Griff przykrył ją sobą, kołysał się wraz z nią jednym rytmem, uwięziony w mocnym uścisku jej ud i ramion. Słowa Dory rozbrzmiewały echem w jego mózgu; miłość do niej kazała mu zaspokoić wszystkie jej pragnienia.

Dory usiłowała zatracić się w ramionach kochanka. Pragnęła ukryć się w nich, uwolnić się od nękających ją cieni bez twarzy, od dręczących ją wątpliwości.

Griff leżał na wznak. Głowa Dory spoczywała na jego ramieniu. Czuł, że z Dory działo się coś złego.

– Chcesz porozmawiać o tym, co cię dręczy? – spytał cicho, przesuwając łagodnie dłońią po jej ramieniu, zupełnie jakby pocieszał dziecko. Długo nie odpowiadała, pomyślał nawet, że

nie dosłyszała pytania.

– Nie – wyszeptała wreszcie. – Muszę się z tym sama uporać. – Nawet w mroku widział, że policzki jej pałają. Znał ją na tyle, by wiedzieć, że coś tu jest nie w porządku. Skłoniła go do miłosnych pieszczot w sposób dziki, niemal bezwstydnym – i nagle stała się całkowicie bezwolna. Coś podobnego nigdy dotąd sienie zdarzyło. Zawsze byli w miłości równymi partnerami, dawali i brali, sprawiali rozkosz i doznawali jej; odnajdywali w sobie nawzajem tę szczególną wrażliwość, która sprawia, że miłość nie gaśnie. Dziś jednak Dory wstydziała się samej siebie. Dziś posłużyła się Griffem, by uciec przed swymi niepokojami. Zaspokoila głód swego ciała, ale w głębi duszy zostało poczucie klęski. Dziś było inaczej niż zwykle. Dory zdawała sobie z tego sprawę i Griff także o tym wiedział.

Po cudownych, wrześnieowych dniach prawdziwego babiego lata nadszedł nieco chłodniejszy październik tonący w jesiennych barwach. Dory chodziła na zajęcia od przypadku do przypadku. Wołała w zaciszu domowym przeglądać książki na temat dekoracji wnętrz lub przyrządzać najwymyślniejsze dania. Studium uniwersyteckim poświęcała się wtedy, gdy przyszła jej na to ochota – przeważnie miała czas na naukę tylko w poniedziałkowe ranki, gdy doglądała pralki. Niekiedy także późną nocą, gdy Griff już spał, schodziła po cichutku na dół i w nagłym ataku skruchy przeglądała notatki i czytała wyznaczone rozdziały.

Rankiem Griff zastawał Dory śpiącą przy biurku. Całował ją ze współczuciem i przynosił jej kawę, mówiąc:

– Biedactwo, zbyt wiele wzięłaś sobie na głowę, prawda?

Dory protestowała wówczas głośno; udawała, że wcale nie potrzebuje jego współczucia. Wymykała się w nocy do gabinetu istotnie ze szczerym zamiarem uczenia się. Skłaniała ją do tego przede wszystkim bezsenność, ta zaś wynikająca ze świadomości, że zaniedbuje studia. Gdy jednak zasiadała do pracy przy wtórze dyskretnej muzyki stereo, wkrótce morzył ją sen. Nic z tego, co czytała, nie pomagało w zwalczeniu tej żenującej słabości.

Griff był naprawdę zaniepokojony. Dory zawsze chętnie dzieliła się z nim wydarzeniami ze swego życia, opowiadała mu, co się dzieje w redakcji, i omawiała z nim swe najnowsze projekty. Zauważył, że od przyjazdu do Waszyngtonu znacznie przycichła; wołała słuchać, gdy opowiadał jej o tym, jak upłynął mu dzień i jak się rozrasta klinika. Było to z jej strony bardzo miłe, że tak się interesuje jego sprawami. Kiedy jednak wypytywał Dory o jej studia albo o pracę, którą miała wykonać na zlecenie redakcji, stawała się milcząca i niekomunikatywna. Kiedy zapytywał wprost, co ją dręczy, wpatrywała się w niego swymi szeroko otwartymi, zielonymi oczami i zapewniała, że wszystko jest w porządku. Wiedziony niedobrym przeczuciem Griff zapewne drążyłby ów temat, gdyby nie pochłaniała go całkowicie klinika z ustawicznie rosnącą liczbą pacjentów. Nie wątpił zresztą, że Dory jest z nim szczęśliwa. Dbała o dom, ciągle miała nowe pomysły dotyczące dekoracji wnętrz. Nieustannie też podśpiewywała sobie, krzątając się po kuchni. Dzięki Dory żyło im się przyjemnie. Brała chyba jednak na swe barki zbyt wiele ciężarów: gospodarstwo domowe, gotowanie, studia, praca zawodowa... Kiedy Griff myślał o zmianach, które stopniowo zachodziły w Dory, na jego czole pojawiała się zmarszczka zafrasowania.

Dory wiedziała, że Griff niepokoi się o jej studia i o artykuły, które miała opracować dla „Soiree”. Ciągle ją o to wypytywał. Wykręcała się, jak mogła. Jakże miała mu powiedzieć, że ze studiami była w lesie, a w sprawie zamówionych artykułów nawet palcem jeszcze nie kiwnęła? Zdecydowanie łatwiej było omijać ten temat. Właśnie wczoraj zadzwoniła do niej Katy i oznajmiła, że redakcja skontaktowała się z kilkoma interesującymi osobistościami, z którymi warto by przeprowadzić wywiady. Podała Dory ich nazwiska i bliższe dane. Gdy jednak Katy zaczęła wypytywać, jak jej się żyje w Waszyngtonie, Dory pod byle pretekstem

pospiesznie zakończyła rozmowę. Kilka razy kusilo ją, by zatelefonować do Katy, ale nie starczyło jej na to odwagi. Dory uświadomiła sobie, że chowa się przed przyjaciółmi i uprawia strusią politykę. Jak jednak mogła opowiadać o swych działaniach i sukcesach, gdy w gruncie rzeczy nie robiła nic? Była sobą rozczarowana, a mówiąc ściśle – zła na siebie. Nieustannie powtarzała, że musi wziąć się w garść. Co wieczór, gdy kładła się obok Griffa, czuła wstyd i pogardę dla samej siebie, gdyż i ten dzień nie różnił się od poprzednich. Tylko wówczas, gdy leżała w objęciach kochanka, czuła jego dłonie na swym ciele i słyszała wymawiane szeptem pieszczotliwe słówka, miała wrażenie, że jest coś warta. Mogła uciec nawet przed sobą, gdy oddawała się duszą i ciałem ukochanemu mężczyźnie.

Wyprawy po zakupy w towarzystwie Sylvii wyprowadzały Dory z równowagi. Nie mogła znieść jej patologicznej rozrzutności. Sylvia – podobnie jak Dory – uciekała przed rzeczywistością. Służyły do tego najdroższe kreacje, kosztowne kosmetyki, potajemne, przedpołudniowe randki. Dory czuła, że niebawem Sylvia zacznie się jej zwierzać, a bynajmniej nie chciała odgrywać roli powiernicy. Dlatego też powoli zaczęła odsuwać się od Sylvii i zbliżyła z Lily. W obecności Lily nie musiała nawet myśleć. Deklaracje niezależności i wyzywająca postawa Sylvii budziły w Lily gwałtowny protest.

– Przecież ona jest całkowicie uzależniona! – powiedziała z uśmiechem, gdy w przeddzień Halloween jadły z Dory lunch. – Gdyby zabrakło Johna, Sylvia zwiędłaby jak stare jabłko!

Dory stwierdziła, że w gruncie rzeczy lubi Lily. Towarzystwo tej młodej tłuszciszki okazało się znacznie przyjemniejsze, niż początkowo sądziła. Chociażby dziś: Dory nie zaprotestowała, gdy Lily zaprosiła ją na lunch i zaproponowała, by wspólnie wykonały strachy, które należało postawić przed drzwiami.

– Halloween to taka świetna zabawa! – zapewniała Lily. Dory nie zaprzeczyła, choć sama nigdy się tym dniem specjalnie nie zachwycała. – Mały Rick po raz pierwszy weźmie udział w paradzie. Przebiorę go za króliczka – ciągnęła Lily – i zawiozę w spacerowym wózku, żeby zobaczył poprzebierane dzieci. Uważam, że powinienn uczestniczyć we wszystkich wydarzeniach od samego początku. Dotyczy to oczywiście także i Halloween.

Dory przytaknęła zgodnie. Griff z pewnością będzie zaskoczony, gdy wracając wieczorem do domu, natknie się na taką dekorację przed drzwiami! Lily stwierdziła, że Dory jest zręczna i pomysłowa.

– Bardzo się zmieniłaś od dnia przyjazdu – zauważyła z uśmiechem, wtykając słomiane łapy stracha w rękawy kraciastej koszuli.

– Pod jakim względem? – spytała Dory.

– Kiedy się zjawiłaś, była z ciebie nowojorska elegantka od stóp do głów! Dokładnie taka, jaką chce być Sylvia, tylko że jej to nie wychodzi: eleganckie stroje, idealnie dobrana fryzura. Nawiasem mówiąc: nie chcesz, żebym ci przycięła włosy? Mam do tego prawdziwy dryg: Ricka zawsze strzygę sama!

– Jasne! – Dory zachichotała w duchu. Co by powiedział jej stylistą z Vidal Sassoon, gdyby zobaczył jak Lily jej „przycina włosy”?!

– Teraz jesteś taka jak wszyscy. Gotujesz, sprzątasz, chodzisz na wykłady. I nie zamykasz

się już w sobie. Griff z pewnością jest zachwycony wszystkim, czego dokonałaś.

Dory zmarszczyła brwi. Czy rzeczywiście Griff jest zachwycony jej osiągnięciami? Czy tylko je toleruje? Nie była pewna. On też się jakoś zmienił. – Ciągłe jest zajęty w klinice. Nigdy teraz nie ma ochoty na żaden wypad, chyba że zaprosi go ktoś ze znajomych. – Pewnie szkoda mu pieniędzy. Zawsze wszystko sprowadza się do pieniędzy! Serce ją bolało, gdy widziała niepokój na twarzy Griffa, podliczającego wydatki. Może powinna zaproponować, że się dołoży? Doszła do wniosku, że robi to w przyszłym miesiącu. Kupowała zresztą sama całą żywność i pokryła wydatki związane z urządzeniem mieszkania. Griff z pewnością nie oczekiwał od niej niczego więcej! Był ostatnio zamknięty w sobie i dziwnie spięty. I dwa razy dziennie dopytywał się, jak jej idzie na studiach. Dory stwierdziła z przykrością, że zaczęła go okłamywać. Opowiadała, że była na wykładach, gdy nie ruszała się z domu: przycinała i podlewała kwiatki albo po prostu siedziała i czytała jakieś powieści. Zawsze miała potem wyrzuty sumienia i wymyślała Bóg wie jakie gastronomiczne cuda dla Griffa.

– Jest czy nie? – dopytywała się Lily.

– Co takiego? – nie rozumiała Dory, nagle wyrwana z zadumy.

– Czy Griff jest zachwycony tym, że się o wszystko troszczysz i że stworzyłaś mu prawdziwy dom?

– Chyba tak. Griff nie lubi wiele mówić. Czasem trudno odgadnąć, co naprawdę myśli. Poza tym wiesz, jak wszyscy harują w klinice! Czasami Griff wraca tak zmęczony, że natychmiast wali się na łóżko. Ale chyba jest szczęśliwy.

– Jedno nie ulega wątpliwości: Griff jest strasznie z ciebie dumny. Rick mówi, że aż czasem działa mu to na nerwy.

– Naprawdę? – Oczy Dory rozbliły radośnie.

– Na tym właśnie polega miłość – powiedziała miękko Lily. – Griff strasznie jest dumny, że studiujesz i masz zamiar zrobić doktorat. Przed Johnem także się tym przechwala! Sylvia kiedyś mi o tym wspomniała. Nie wiesz przypadkiem, co jej dolega? Wydawała mi sienie w sosie.

Dory wzruszyła ramionami. Nie miała ochoty dyskutować na temat Sylvii.

Lily wykonała już tułów swego stracha i teraz przyglądała się wysiłkom Dory. Uczciwie przyznawała, że z początku nie lubiła tej dziewczyny, a metamorfoza Dory Faraday jest jej zasługą. W dyskretny sposób wskazała Dory, że nie należy postępować w sposób tak nieodpowiedzialny jak Sylvia. I cierpliwe zabiegi Lily wydały owoc: Dory stała się prawdziwą domatorką! Tak, lubiła teraz Dory znacznie bardziej; zaprzyjaźniłaby się z nią jeszcze bliżej, gdyby nie zamykała się ona od czasu do czasu w swoim własnym, niedostępnym świecie. – „Będę jednak zawsze w pobliżu i postaram się być dla Dory przyjaciółką, jakiej potrzebuje – rozmyślała Lily. – Może nawet skłonię ją, by wyszła za Griffa?”

– Skończyłam! Co o tym powiesz? – spytała Dory, kładąc swego stracha obok kukły Lily.

– Znakomicie! – odparła Lily takim tonem, jakby oceniała dzieło pilnej uczennicy. – Musisz koniecznie zadzwonić do mnie, gdy tylko Griff zobaczy stracha, i powiedzieć, jak na niego zareagował!

– Dobrze. Muszę już zmykać. Chcę upiec szarlotkę według twojego przepisu. Jabłka kupiłam tam, gdzie radziłaś. Kiedy ciasto będzie się piekło, uporządkuję notatki z wykładów. I jeszcze jedno: mogę ci dać kilka sadzonek. Jeśli chcesz, wpadnij do mnie jutro. Tym razem ja przygotowuję lunch.

– Cudownie! I nie zapomnij: zrób latarnię z tej dużej dyni! A przy okazji: jak spędzicie z Griffem Dzień Dziękczynienia?

– Jeszcze nie wiem. Nic mi o tym nie wspominał.

– Ogromnie się ucieszymy z Rickiem, jeśli do nas przyjdziecie. Zawsze świętujemy ten dzień bardzo uroczysto. Zapraszam dwadzieścia osób.

– Pomówię o tym z Griffem. Jeśli się zgodzi, co mamy przynieść?

– Zapiekanek – powiedziała bez namysłu Lily. – Z dyni, i może ciasto z jabłkiem i pigwą, na które dałam ci przepis? Albo dla odmiany z orzechami.

Dory pochyliła się nad niemowlakiem, a potem rozejrzała się dokoła. W domu Lily panował wprost idealny porządek! Dory zmarszczyła brwi. Żeby przynajmniej jakiś maleński śmieć leżał na dywanie!

Przez całą drogę do domu myślała o Lily i jej schludnym domku, a także o Sylvii, która mieszkała w istnym chlewie. Czowała, że zaraz zacznie ją boleć głowa.

Ostatnio często miewała migrenę. W dodatku przybyło jej na wadze. I to w całkiem nieodpowiednich miejscach. Griff wspominał o tym i pogroził jej żartobliwie palcem. Przecież była dzięki temu bardziej kobieca! W pełnym rozkwicie! Dory odpędziła natrętną myśl, że wygląda po prostu jak gruba baba.

Griff siedział w swoim gabinecie w klinice ze szczeniakiem na kolanach. Gładził jego jedwabiste uszka. Dobrze wiedział, że powinien wsadzić pieska z powrotem do klatki. W ogóle powinien zrobić wiele rzeczy, na przykład wrócić do domu. Spojrzał na zegarek. Już po siódmej. Miał wyjść przed godziną. Nic go tu nie zatrzymywało. Rick uporządkował wszystko i jak zawsze wyszedł o wpół do szóstej. Wiódł prawdziwie rodzinne życie i ściśle przestrzegał godzin posiłków. Zasiadali do kolacji kwadrans po szóstej, co do minuty. Dzięki temu miał dobre pół godziny na zabawę i pieszczoty z synkiem. U Ricka rodzina była zawsze na pierwszym miejscu. Postawił sprawę uczciwie wobec Griffa i Johna, zanim podpisali umowę partnerską.

Griff wpatrywał się w szczeniaka i zastanawiał się, co też Dory przygotowuje dziś na kolację. Rezultat tych uczt z sześciu dań widoczny już był w jego sylwetce. I w jej również. Pewnie dobrze by mu zrobiła gra w ping-ponga. Zadzwoń do Dory i powie jej, że ma dużo pracy i wróci później. Dory – taka domatorka – nigdy by nie zrozumiała, że wolał grać w ping-ponga, niż być razem z nią. Zresztą wcale od niej nie stronił! Chciał tylko mieć trochę czasu dla siebie. Z jakiej racji miałby odczuwać wobec niej wrogość? Nie było takiego powodu. Nie, może nie całkiem. Jego konto bankowe niepokojąco malało.

Dzięki staraniom Dory żył jak udzielny książę, może nawet jak król, więc właściwie nie miał powodu do skarg... ale trzeba wreszcie z tym skończyć. Czyny i świadczenia były nie na jego kieszeń. Kiedy włączą ogrzewanie, rachunek wzrośnie wtrójnasób! I jeszcze czesne Dory

za drugi kwartał, święta za pasem, a on powinien kupić sobie nowe ubranie. Muszą odbyć z Dory dłuższą rozmowę. Jeśli nie dziś, to podczas weekendu.

W dalszym ciągu nie odkładał psiaka do klatki. Cisza i samotność koity jak balsam. Każdy potrzebuje trochę spokoju! Kiedy dwoje ludzi razem zamieszka, zdarza się, że mają siebie dość. Właśnie czuł to teraz. Jak do tego doszło, skąd się to wzięło, nie miał pojęcia. Dory była naprawdę cud kobietą! Chodziła na wykłady, studiowała po nocach, gotowała, sprzątała i znajdowała jeszcze czas na spotkania z Sylwią i Lily! A jeśli sprawy tak się przedstawiały, to dlaczego mu to ciążyło? Czy rzeczywiście można zagłaskać kogoś na śmierć? Kochał Dory. I jak jeszcze! Na całym świecie nie było osoby, którą by równie kochał. Czemu więc ociągał się z powrotem do domu? Czemu wolał grać w ping-ponga? Musi zadzwonić do Dory. Koniecznie!

Czarnobiały szczeniak pisnął z niezadowoleniem, gdy włożono go z powrotem do klatki. – Taki jest ten, okrutny świat, mój drogi – powiedział cicho Griff, zamykając klatkę. Przed wyjściem zgasił większość świateł.

Minął już klub, w którym zwykle grywał w ping-ponga, ale potem zmienił zdanie i zawrócił. Na parkingu stał wóz Cala Williamsa. Jaskrawoczerwony ferrari od razu rzucił się w oczy. Griff wiedział, że powinien zadzwonić do Dory. Mimo to przeszedł obok telefonu, nie zatrzymując się.

Kiedy Griff po dziesiątej dotarł do domu, oczekiwał, że Dory zrobi mu awanturę, bo obiad się zmarnował. Zamiast tego uśmiechnęła się do niego znad swych notatek. Griff zobaczył przygotowane dla niego nakrycie i sztuce.

– Zaraz ci podgrzeję kolację w mikrofalówce. To potrwa najwyżej dziesięć minut. Weź tymczasem prysznic. Masz ochotę na drinka?

– Nie bardzo. Jest jakaś niegazowana woda? Dory zmarszczyła brwi.

– Sylvia wypila wczoraj ostatnią butelkę. Może kawy albo piwa?

– Wody z lodem. Muszę wziąć się za siebie. Jadam ostatnio zbyt dużo i czuję, że przytyłem. Sylvia potrafi dbać o linię, prawda? – dodał, spoglądając znacząco na Dory.

– Owszem. Ale wygląda przez to jak żyłasta kura!

– Jakoś tego nie zauważyłem – odparł z uśmiechem. – Nie jestem specjalnie głodny, nie szykuj dla mnie zbyt wiele. – Uznał, że lepiej powiedzieć Dory prawdę. – Grałem z Calem Williamsem w ping-ponga i zjedliśmy sobie po hot dogu.

– A, więc byłeś w klubie! Myślałam, że coś cię zatrzymało w klinice. Czemu nie zadzwoniłeś? Poczekałabym na ciebie z kolacją.

No, teraz się zacznij!... Jednak Dory, zamiast zrobić awanturę, uśmiechnęła się.

– Który z was wygrał?

– Cal. Jest w lepszej formie. Zauważył, że przytyłem, i bez przerwy mi dokuczał. Wiesz co, Dory? Dość już tych ciast i pieczenia chleba. Wolę sałatki i kurczęta. – Powiedział to bardziej szorstko, niż zamierzał. Uśmiech Dory zgasł. Wyglądała na skruszoną i przestraszoną. – No, Dory, przecież nic się nie stało! Dobrze wiesz, że zawsze dbałem o wagę. Jakimś cudem teraz wszystko się zmieniło. Lepiej weźmy się w garść, zanim będzie za późno! – Oczekiwał z niepokojem na reakcję Dory, ale ona popatrzyła tylko na niego i

powiedziała:

– Jeśli chcesz, zrobię ci kurczaka. To nie potrwa długo.

– Nie trzeba. Wystarczy trochę sałatki. Prawdę mówiąc, nawet na nią nie mam ochoty.

Szkoda, że zadałaś sobie tyle trudu. „I wydałaś tyle forsy!” – dodał w duchu.

– Nie ma sprawy. Jeśli naprawdę niczego nie chcesz, zajmę się swoją pracą.

„Cholera jasna! – myślał Griff, stojąc pod prysznicem. – Czuję się teraz wobec niej winny!” – Nagle uśmiechnął się. Cóż, poprzytykali się, za to jak miło będzie się godzić!

Dory zazwyczaj kładła się pierwsza do łóżka i czekała na niego z otwartymi ramionami. Dziś jednak postanowiła zostać w kuchni i pracować dalej. Boże, czy miała zamiar zawsze tak go traktować, gdyby zrobił coś nie po jej myśli? Gotów był teraz nawet zjeść tę niechcianą kolację! Z całej siły uderzył pięścią w poduszkę, potem jeszcze raz. Przewrócił się na drugi bok, próbując zasnąć. Mimo to nadal nie spał, gdy Dory o trzeciej wśliznęła się do łóżka. Położyła się na samym brzegu. Griff pragnął ją przytulić, kochać się z nią. Jej sztywna poza świadczyła jednak wyraźnie o tym, że jeśli go przyjmie, to wyłącznie na swoich warunkach. Nie było w niej dziś nic ze zwykłej uległości. O Boże! Te baby! Griff zamknął oczy i w końcu zasnął.

Gorące łyzy Dory wsiąkały w atłasową powłóczkę.

– Co ja takiego zrobiłam?! – krzychało jej serce. A w dodatku Griff w ogóle nie zauważył opartego o drzwi wejściowe stracha!

Gdy następnego ranka Dory się obudziła, padał ulewny deszcz. Zwlokła się z łóżka i poszła do kuchni. Nastawiła kawę i wyciągnęła opiekacz do grzanek. Jeśli Griff nie ma ochoty na upieczone przez nią bułeczki z cynamonem, musi mu wystarczyć sucha grzanka do kawy. Sama zje bułeczki i nie pożałuje sobie masła! Pieczenie ich nie było wcale łatwe i nie pozwoli się im zmarnować.

Odezwał się telefon. Dzwoniła Lily.

– Nie mogę dziś przyjść na lunch – przepraszała. – W taką pogodę nie wyjdę z dzieckiem na dwór, a zapowiadają, że będzie lało przez cały dzień.

Dory udała zawiedzioną, ale w rzeczywistości poczuła ulgę. Miała dziś tyle spraw do załatwienia... I nie będzie musiała pędzić z uniwersytetu na złamanie karku, żeby głowić się nad jakimś wykwintnym przepisem z czasopisma dla pań domu!

Do kuchni wszedł Griff. Przyjrzał się Dory siedzącej przy stole i smarującej grubo masłem bułeczkę z cynamonem. Pocałował ją mocno w policzek.

– Wyglądają bardzo smakowicie! Daj mi ze dwie. I nie żałuj masła!

– Mowy nie ma! Dostaniesz do kawy suchą grzankę. Bułeczki będą dla mnie. – Powiedziała to z uśmiechem, by nie poczuł się urażony. – Jak ci się spało?

– Świetnie – skłamał Griff. Cholera, miał naprawdę ochotę na bułeczki z cynamonem! – A tobie?

– Mnie też – odplaciła mu równie fałszywą monetą Dory.

Griff wypił pospiesznie kawę i sięgnął po grzankę.

– Zjem ją w drodze do kliniki. Do zobaczenia wieczorem. Nie zapomnij, że dziś pracuję dłużej. Masz jakieś wykłady?

– Jeden o dziesiątej, drugi o dwunastej. Powinnam być w domu o pierwszej – odparła Dory, jedząc ciepłą bułeczkę.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za Griffem, Dory wyrzuciła wszystkie bułeczki do śmieci. Piła kawę i patrzyła na ulewę za oknem. Nie ma mowy, żeby jechała do Georgetown w taką pluchę! W deszczowy dzień należy porządkować szafy albo piec ciastka. Tylko że w jej szafach panował idealny porządek, a Griff postanowił się odchudzać. Pozostawała więc jedynie nauka albo czytanie książek.

Dory najchętniej położyłaby się i przeleniuchowała cały dzień. Może zatelefonować do Katy i do Pixie? Dowie się, jak postępuje praca nad artykułem o cioci. Najpierw jednak pościele łóżka, posprząta w łazience i pozmywa po śniadaniu. Potem zaparzy sobie świeżej kawy, odpręży się i wykona parę telefonów. Może już czas zająć się tymi wywiadami? Katy z pewnością o nie zapyta, a Dory nie chciałaby jej okłamywać. Zresztą może zawsze powiedzieć, że właśnie się nad nimi zastanawia. Wszyscy tak robią! Gdyby deszcz ustał, warto zajrzeć do Olliego – a nuż zostanie senatorem? Musiałaby się jednak przedtem elegancko ubrać... a potem skakać po kałużach. Szkoda dobrych pantofli! Chyba lepiej odłożyć rozmowę z Katy i Pixie na kiedy indziej. Spojrzenie Dory padło na kalendarz obok telefonu.

Niebawem będzie musiała zadzwonić do Lizzie. Dory przeliczyła wielkie czerwone krzyżyki i aż jęknęła. Ależ ten czas zleciał!

Przez te wszystkie tygodnie otrzymywała regularnie sympatyczne liściki od personelu redakcyjnego i od Katy. Z jakiegoś powodu wprowadzały one Dory w zły nastrój.

Do Pixie też lepiej nie dzwonić. Będzie gadać bez końca o tym, jak się wspaniale bawi i jaką gwiazdą została w „Soiree”.

„Nie chcesz chodzić na wykłady; nie chcesz skontaktować się z senatorem; nie chcesz zadzwonić do przyjaciół; a więc czego właściwie chcesz?!” – pomyślał ze znużeniem. Boże, sama by chciała to wiedzieć! Ostatnio nie była zdolna do podjęcia żadnej decyzji. Zdawała sobie sprawę z tego, że powinna wściekle wkuwać, chodzić na wykłady, robić notatki. Wiedziała, że powinna przejść na dietę i schudnąć przynajmniej cztery kilo. Cztery kilo!

Może zadzwonić do Sylvii i umówić się z nią na zakupy? Najwyższy czas pomyśleć o dekoracji domu na Dzień Dziękczynienia! Przy okazji kupi kilka drobiazgów do gabinetu Griffa. Choćby tego kryształowego jednorożca, który wpadł mu w oko u Neimana-Marcusa.

„Obsypię cię prezentami, przekupię cię, czym zechcesz, tylko bądź dla mnie dobry! Nie przypominaj mi o tym, że się zagubiłam... Nie budź drzemiącego we mnie lęku... Nie dręcz mnie tak już nigdy, Griff!” – błagała go w duchu.

Coś się popsuło.

Co takiego?

Komu wierzyć?!

Sylvii? „Szastaj forszą! Używaj, póki możesz! Bierz, co chcesz! Walcz o swoje!”

Lily? „Gotuj, piecz, sprzątaj. Żyj dla swego domu! Zapomnij o niezależności. Zapomnij o całym świecie: jest nieprzyjazny, okrutny. Niech Griffo wszystko się zatroszczy”.

Ukryć się!

Studia?

Zbyt trudne. Nic, tylko praca. Dostaje się od tego bólu głowy i nerwicy żołądka. Notatki, notatki i jeszcze raz notatki!

Zrzucić cztery kilo. Natychmiast! Póki nie jest jeszcze za późno.

Kariera zawodowa. Kiedyś najważniejsza sprawa w jej życiu. Zanim zjawił się Griff. Mówił, że ją rozumie. Każdy ma prawo czasem sobie popożyczyć!

Ukryć się!

Ukryć się przed Katy, przed Pixie, przed tym nieznanym senatorem, przed Lizzie!

Przed Davidem Harlowem!!!

Czerwone krzyżyki na kalendarzu.

Czy tak właśnie miało być?!

Ciocia Pixie powiedziałaaby jej: posprzątaj po sobie bałagan, uciekaj stąd! Ale co tam Pixie wie? Stara alkoholiczka.

Coś się popsuło. Czyżby Griff przestał ją kochać?

Czyżby ona nie kochała już Griffa?

To niemożliwe!

David Harlow!

Skreślone dni w kalendarzu...

Decyzje.

Wyzwania.

Ukryć się! Na miłość boską, schować się gdzieś!

Griff.

Dory rozejrzała się dokoła błędnym wzrokiem. Serce trzepotało jej jak szalone. Zadzwoń do Griffa: on jej pomoże!

Nie!

Potrafi sama zatroszczyć się o siebie! Robiła to od lat. Nie potrzebuje niczyjej pomocy!

– Jeśli rzeczywiście jesteś taka samodzielna, czemu siedzisz tu beczynnienie? Nie ma z ciebie żadnego pożytku!

Zadzwoił telefon. Dory spojrzała na aparat z nienawiścią, jak na wroga.

Odezwała się z taką niechęcią i lękiem, że Griff spytał:

– Czy obawiasz się telefonu od jakiegoś natręta?

– Ależ nie! Skąd ci to przyszło do głowy?

– Dory, strasznie mi przykro, że muszę poruszyć ten temat, zwłaszcza przez telefon, ale nie mam innego wyjścia. Musimy kupić nową wirówkę do kliniki. Jeśli pokryję część kosztów, moje osobiste konto w banku praktycznie przestanie istnieć. Kiedy wynajmowaliśmy dom, uzgodniliśmy, że weźmiesz na siebie część wydatków. Nie podobało mi się to wówczas – i teraz też mi się nie podoba. Zapewniałaś mi jednak, że tak być powinno – i dałem się przekonać. Za pięć dni trzeba zapłacić czynsz i świadczenia. Czekają mnie różne inne spore wydatki. Jeśli odmówisz swego udziału, musimy wycofać się jakoś z umowy o najem i poszukać tańszego mieszkania. Uprzedzałem cię, że przez pierwsze sześć miesięcy nie będę brał pensji – i że nie będzie nam łatwo. Bardzo mi przykro, Dory.

– Ależ Griff, przecież kupowałam całą żywność i zapłaciłam za wszystkie dodatkowe inwestycje: fotel do twego gabinetu, zasłony, rośliny oponowała Dory, niemiłe zaskoczona.

– To nie były niezbędne wydatki, Dory. Ja mówię o rzeczach najpotrzebniejszych. Czy nic do ciebie nie dotarło? Kiedy zapłacę czynsz za ten miesiąc i wszystkie rachunki, zostanę dosłownie bez grosza. Jak bym wyglądał wobec Johna i Pucka, gdybym wycofał się z danej im obietnicy i zwrócił się o zaliczkę? Nie zrobię tego. Przemyśl to sobie i porozmawiamy wieczorem, kiedy wrócę do domu. Dory, słuchasz mnie?

– Owszem, słucham. I jestem zaszokowana. Nigdy nie wspomniałaś mi o tym, że prawie nic już nie masz na koncie. Myślałam, że ty... spodziewałam się... och, sama już nie wiem, co mówię! – odparła Dory urażonym tonem. Nie podobała jej się ta rozmowa. Prawdę mówiąc, rozwścieczyła ją.

Odłożywszy słuchawkę, Dory przełknęła z trudem ślinę. Przecież Griff miał się o nią troszczyć, zadbać o wszystko! Boże, co by to było, gdyby za niego wyszła? Czy wówczas powiedziałaby jej to samo? Griff żądał od niej pieniędzy! Mówił tak zimno i obojętnie. Jak ktoś obcy. Zupełnie obcy!

Wydała co najmniej trzy tysiące dolarów. Może nawet więcej. Czego on jeszcze chciał?! Czy nie zabijała się, żeby ich wynajęte mieszkanie stało się domem, z którego każdy byłby

dumny? Czy nie poświęciła wszystkiego, byleby Griffowi żyło się wygodnie? Zaniebawiła studia, własną pracę, absolutnie wszystko, by spełniać jego zachcianki! A jemu to nie wystarcza! Domaga się jeszcze więcej! Jej udziału w wydatkach! Czy on ma pojęcie, ile kosztuje żywność?! Czy wyobraża sobie, że ona dla własnej przyjemności co drugi dzień jeździła do supermarketu?! Że zachwycała się tymi wszystkimi pracami domowymi?!... A kto kupował paliwo do tego cholernego, żarłocznego jak smok kombi?! Jakiś bogaty krasnoludek?

To wcale nie tak miało być!

– A jak miało być?

– Na pewno nie tak! – krzyknęła w pustkę kuchni.

Deszcz bębnił w kuchenne okna, wybijał rytm równie gwałtowny jak serce Dory. Jej udział w wydatkach!

Czuła, że jest o krok od ataku histerycznego. Ogarnął ją gniew – płonął w niej, spalał ją... Pierwsza naturalna reakcja od chwili, gdy się tu wprowadziła. Dory miotała się po kuchni, tłukła pięściami o sprzęty. Kubki i talerzyki pospadały na podłogę. Dory kopnęła skorupy. Jej udział! Urządzanie domu? Gotowanie? Sprawunki? Zaspokajanie wszystkich potrzeb Griffa? Każdej jego zachcianki? To jeszcze za mało?

Nie zwracając uwagi na pobojuwisko w kuchni, Dory popędziła na górę i wyciągnęła z szafy swoje walizki.

Uciekać!

Ukryć się!

Opuścić ten dom!

Dokąd iść?

Co począć?

Jej udział!

Przyznać się do porażki.

Przyznać się, że do niczego się nie nadaje.

Jej udział!

Griff zawiódł się na niej.

Przecież miało być zupełnie inaczej!... Łzy spływały po policzkach Dory, gdy rozczuliła się nad sobą. Siedziała na brzegu łóżka, wpatrując się w otwartą walizkę. Jakie to głupie, infantylne! Gdyby była żoną Griffa, na pewno nie wyciągałaby walizek. Nawet by jej do głowy nie przyszło, żeby uciekać. Byłoby to małżeństwo, a nie wolny związek z podziałem wydatków!

Małżeństwo. Czy tego właśnie chciała? Czemu ów dokument ma aż takie znaczenie, jeśli chodzi o wzajemne zobowiązania i ustalenia finansowe? Mężczyzna musi troszczyć się o swoją żonę, zapewnić jej utrzymanie. Kochanek ma pełne prawo oczekiwać, że partnerka pokryje część wydatków.

Dory gotowa była uznać, że pieniądze to sprawa drugorzędna. Najbardziej zabolalo jato, że wszystko, czego dokonała, wszystkie jej działania mające na celu stworzenie prawdziwego domu, nie zostały docenione. Wystrój wnętrz, zasłony, kwiaty... Mogłaby długo wyliczać!

Wszystko to było zdaniem Griffa nieważne. Liczyły się tylko rachunki do zapłacenia. Mogła mu dać te pieniądze, ich strata niewiele dla niej znaczy. Bolało tylko to, że wszystko, co zrobiła, nie liczyło się! Griffa interesowały namacalne fakty, cyfry i niedotrzymane przyrzeczenia.

Deszcz nadal dobijał się hałaśliwie do okien.

– Przynajmniej szyby się umyją! – pomyślała niezbyt mądrze Dory. Odezwał się telefon i dzwonił bez opamiętania. Dory jakby go nie słyszała.

Jej gniew powoli wygasiał. Teraz skłonna była raczej do ubolewania nad własnym losem. Runął cały świat. Wszystko okazało się inne, niż przypuszczała. Nawet Griff. Nawet ona sama.

Wewnętrzny głos ostrzegał Dory, by nie podejmowała żadnych pochopnych decyzji.

Telefon znowu się rozdzwonił.

– Halo! – warknęła Dory do słuchawki.

– Czy to ty, Dory? – spytał ktoś z wahaniem.

– Kary! – pisnęła Dory. – Mój Boże! Czy to naprawdę ty?! Jakże się cieszę, że dzwonicz! Co porabiasz? Co tam w redakcji? Opowiedz mi o wszystkim! Co z artykułem o Pixie? Sprawdziła się? Przypadła wam do gustu? Mów szczerze! Chcę wiedzieć wszystko! Jaka tam u was pogoda? Jak się miewa twój mąż? A kot? Opowiadaj o wszystkim!

– Jest aż tak źle? – spytała Katy.

– Fatalnie. No, gadaj!

– Opowiem o wszystkim, ale najpierw kilka spraw. Dzwonię do ciebie, bo mam pewne problemy. Chyba nie weźmiesz mi tego za złe? Szybko się z nimi uporamy i wtedy poplotkujemy.

– Mów!

Po upływie kwadransa Katy mruknęła:

– Boże, to całkiem proste! Powinnaś była sama się pokapować. Pewnie dlatego ty siedzisz na swoim stołku, a ja na swoim. Wiesz co, Dory? Wyświadczyłaś „Soiree” wielką przysługę, kierując do nas swoją cioteczkę! Nie poznałabyś redakcji! A Harlow po prostu Pixie z ręki! Pewnie dlatego, że ona ma na niego chętkę i wcale się z tym nie kryje. Takiej gorącej babki w życiu nie widziałam! – W głosie Katy brzmiał szczerzy podziw. – I wcale się nie zgrywa! Powiem ci jeszcze coś. Posyłam ci tekst artykułu do zatwierdzenia. Harlow zapowiedział, że nie pójdzie do druku bez twojej aprobaty. Uważam, że wykazał tym razem klasę.

– Harlow tak zdecydował? Chyba żartujesz! – Dory z każdą minutą czuła się lepiej.

– Mówię szczerą prawdę! Powiedział, że to był twój pomysł i że trzeba ci wysłać artykuł do aprobaty, choćbyś nawet się przeniosła na Alaskę!

– Super! – stwierdziła Dory. Rzadko coś się takiego zdarzało. Tym bardziej należało to docenić – i wykorzystać.

– Pixie wydała kolację „Pod Gołębiem” dla całego personelu redakcyjnego i w ogóle dla wszystkich związanych z „Soiree”. Obecność była stuprocentowa. Pixie jest bezbłędna! Harlow omal nie zemdleł, kiedy się dowiedział, ile ją kosztowała ta impreza. Wysłałam o wpół

do trzeciej, ale bawiono się do czwartej. W redakcji jest teraz jak w rodzinnym grobie, odkąd zabrakło Pixie.

Dory roześmiała się. Niezawodna Pixie! Zawsze przygotowuje wszystko, jak należy, i poda to na srebrnej tacy! Z pewnością długo ją będą wspominać!

– A co słysząc u Lizzie?

– Wszystko idzie jak po maśle! Lizzie szaleje ze szczęścia. Ona naprawdę liczy na ciebie, Dory.

– Wiem. Właśnie się nad tym zastanawiam, Katy. Nie poganiaj mnie, dobra?

– Ani mi to w głowie. Eileen jest w ciąży i bierze urlop. Sandy przeżywa burzliwy romans z nowym dyrektorem artystycznym i upaja się każdą chwilą. Jamie kupiła domek na wsi i zamierza sama go odnowić podczas weekendów.

– A te długie paznokcie nie będą jej przypadkiem przeszkadzać? – zaśmiała się Dory.

– O to samo zapytałam. Powiedziała, że są sztuczne i może się ich pozbyć w każdej chwili.

– A jak się miewają twój mąż i twój kot?

– Zaczniemy od ważniejszej osoby. Goliat czuje się świetnie. Zjada dziennie dwie puszki swoich konserw. Zrobił się taki gruby, że nie może już wskoczyć na łóżko. A co się tyczy mojej lepszej połowy, to cóż tu może być nowego? Powiedzmy sobie szczerze: wiele wody upłynęło od miodowego miesiąca! Szlag mnie trafia, gdy on bierze się do prania! Raz zafarbuje wszystko na różowo, raz na niebiesko. Nie chce mu się posortować.

Dory zwiłała się ze śmiechu. Rozmowa z Katy tak dobrze jej robiła! Boże, ależ się stęskniła za wszystkimi! – Co jeszcze?

– Wyobraź sobie, w tym tygodniu przysłano nam całą ciężarówkę roślin doniczkowych i nie mamy pojęcia, kto się na nie szarpnął. Nikt jakoś nie zapamiętał nazwy firmy przewozowej. I co za rośliny! Zobaczysz swój gabinet! Wygląda jak dżungla! Podejrzewam, że to robota Pixie. Kiedyś powiedziała, że najlepiej się prezentuje na tle zieleni. Wtedy nie zwróciłam na to uwagi, ale teraz mi się przypomniało. Miała ochotę wystąpić *a la naturelle* na tle flory i fauny. Przykryłyśmy ją trochę tu i tam; rośliny były wypożyczone. W każdym razie jest teraz u ciebie jak w dżungli! Muszę bulić dziewczętom za nadgodziny, żeby codziennie to podlewały i spryskiwały.

Zaległa cisza. Dory zbyt była wzruszona, by wykrztusić słowo.

– Brak nam ciebie, Dory. Wszystkie dziewczęta prosiły, żeby cię od nich pozdrowić.

– Ja też za wami tęsknię. Powiedz to wszystkim. Dziękuję ci bardzo za telefon, Kary!

– Zawsze do usług. I dzięki za pomoc! Myślałam, że szlag mnie trafi! A jak ty się do tego wzięłaś, okazało się całkiem proste. Czasem żałuję, że nie jestem tobą.

– Nie żałuj! Fatalnie byś na tym wyszła – powiedziała cicho Dory. – Nie zapomnij podziękować wszystkim za pamięć!

– Lepiej sama byś się zjawiła i podziękowała osobiście! – burknęła Katy i odłożyła słuchawkę.

Ależ się za wszystkimi stęskniła! Jak bardzo potrzebowała tej krótkiej rozmowy przez telefon...

Dory położyła się na łóżku na wznak, starając się nie myśleć o niczym. Po kilku sekundach usnęła.

Dory zbudziła się po godzinie. Czowała się niewiele lepiej niż przedtem. Senność ustąpiła. Zaczęła znów uważać się nad własnym losem, gdy jej spojrzenie padło na otwartą walizkę w nogach łóżka. Zatrzasnęła wieko. Szczęk zamka w ciszy pokoju zabrzmiał jak śmiercionośny strzał. Dory opadła znów na ciepłą, jedwabistą kołdrę. Oczy miała pełne łez. Czowała się niepewna, zalękniona, przerażona. Powinna się wyzwolić od tego, co ją tak dręczy. Jeśli jednak była bezpieczna tutaj, we własnym domu, to gdzie mogłaby poczuć się pewniej? Jeżeli nie potrafi zapanować nad własnymi uczuciami, jak sobie poradzi z czymkolwiek innym?! Z euforii po telefonie Katy nie pozostało już ani śladu.

Dory – zła na siebie – podniosła się z łóżka. Może powinna zastanowić się poważnie nad małżeństwem z Griffem? Nie byłoby trudno zmusić go do tego. Co też jej przyszło do głowy?! Miałaby go zmuszać? Przecież to Griff chciał się z nią ożenić! Przed kilkoma miesiącami, zanim jeszcze przenieśli się do Waszyngtonu, poprosił ją o rękę. To ona się wahała, nie mogła się zdecydować! A teraz myślała o zmuszeniu Griffa do małżeństwa?! Ogarnęło ją przerażenie. Chyba upadła na głowę! Koniecznie musi kogoś się poradzić!

Może zadzwonić do Lily? Ona doskonale wiedziała, czego chce. Postarała się nawet o „polisę ubezpieczeniową” w postaci dziecka. Nic nie mogło jej zagrozić. Nie musiała obawiać się przegranej. Lily była zupełnie bezpieczna. Ona, Dory, także mogłaby zapewnić sobie bezpieczną pozycję. Gdyby wyszła za Griffa, nie byłoby już mowy o przegranej: sama wycofałaby się z gry. To żaden wstyd. A może jednak? Boże, niczego już nie była pewna!

Wepchnęła walizkę z powrotem do szafy. Gdyby sprzedała walizę na pchlim targu, zdobyłaby pieniądze na żywność, może nawet na zapłacenie rachunku za elektryczność. Tylko czy ktoś przypadkowy zorientuje się, jak cenną rzeczą jest walizka od Gucciego? Jakże była szczęśliwa, gdy ją kupowała razem z neseserem od kompletu! Bardzo chciała mieć taką walizkę, więc ją sobie kupiła, choć kosztowała więcej niż jej dwutygodniowa pensja. Nie myślała wówczas o cenie. Wiedziała, że sama zarobiła te pieniądze i może je wydać, na co chce. Kupowanie tego czy owego nie było grzechem! Nie musiała nikogo pytać o pozwolenie. Teraz miała naprawdę jej dosyć! W sobotę sprzeda te obie rzeczy. Lily z pewnością pochwaliby ją. A Sylvia? Pewnie uśmiechnęłaby się z ironią i spytała, w co teraz Dory ma zamiar pakować swoje rzeczy? W torbę na zakupy? Sylvia miała cały komplet walizek od Louisa Vuittona.

Listopad okazał się wyjątkowo ponury. Po jarzących się barwach jesieni nie zostało ani śladu. Dni były zimne, deszcz padał prawie bez przerwy. Dory z przerażeniem myślała o zimie z przejmującym wiatrem i marznącą mżawką. Podobny lęk budziły w niej wygłaszane przez Griffa pod koniec każdego miesiąca kazania na temat rozrzutności.

Święto Dziękczynienia różniło się od innych dni tylko tym, że kolację jedli u Lily. Dory posłusznie przygotowała zapiekanki i puree z brukwi według zamówienia gospodyni. Miała najszerszy zamiar być bardzo powściągliwa w jedzeniu, ale już wkrótce opychała się jak

wszyscy.

Waga ustawiona w łazience wykazała bez żadnych wątpliwości, że przybyło jej sześć kilogramów. Tylko półtora kilo od poprzedniego ważenia się. Jeśli tak to potraktować, sytuacja nie wyglądała tragicznie.

Zawsze gdy Dory była w kuchni, bez względu na to, co robiła, jak bardzo starała się patrzeć w inną stronę, uwagę jej przyciągał kalendarz z rzędkiem czerwonych krzyżyków. Termin ostatecznej rozmowy z Lizzie zbliżał się z przerażającą szybkością.

Studia Dory były czystą farsą. Więcej wykładów opuściła, niż wysłuchała. Nawet jeśli poszła na zajęcia, niczego potem nie pamiętała. Oczywiście udawała, że tkwi po uszy w podręcznikach i bez końca opracowuje notatki. Przeważnie były to jednak listy sprawunków lub czekających ją prac gospodarskich. Griff jakoś niczego nie podejrzewał. Chodził po kuchni na palcach, ilekroć zastawał Dory pochyloną nad książką czy notatnikiem.

Nie wiadomo czemu Dory czuła się zawiedziona... A może miała wyrzuty sumienia, że sama zawiodła zaufanie?

Grudzień rozpoczął się zamiecią śnieżną. Widok białych zasp działał na Dory przygnębiająco. Dopiero gdy Lily zadzwoniła do niej z propozycją wspólnej wyprawy po choinkę na farmę, gdzie hodowano jodły i świerki, Dory poprawił się humor. Opatuliły małego Ricka w czerwony jak jabłuszko kombinezon i ruszyły w drogę. Najpierw wpadły do Sylvii: może z nimi pojedzie?

– Ależ, moje kochanie! Kto teraz kupuje prawdziwe choinki?! Co za pomysł! Nabawicie się kataru i spierzchną wam ręce. Absolutna bzdura! I co z dzieciakiem? A jak mu się zachce jeść? Chyba upadłaś na głowę, Lily! Zadzwon do Searsa Roebucka i każ sobie dostarczyć do domu sztuczną choinkę! Będzie od razu z przybraniem.

Lily uśmiechnęła się.

– To pierwsza Gwiazdka małego Ricka! Byłoby zbrodnią świętować ją przy plastikowym drzewku! Może ci chociaż przywieźć gałązki do przybrania domu?

– I zasypać igłami całe mieszkanie? Pięknie dziękuję!

– Wątpię, czy zauważyłabyś w tym bałaganie kilka igieł! – zaśmiała się Lily.

Dory z przyjemnością trzymała dziecko na kolanach. Rick był rozkoszny, chociaż się wiecznie ślinił i wrzeszczał tak przeraźliwie, że aż się wzdrygała. Może zdecydować się na dziecko? Odsunęła nieco malca i przyglądała mu się w zamyśleniu. To nieustanna harówka. Nie każdy jest do tego stworzony. Lily była idealną mamą: powinna mieć dom pełen dzieci! Butelki, pieluszki, wieczne pranie... Opiekunki do dziecka i przecierane zupki. Obrzydliwość! A jednak... może by się przystosowała? Własne dziecko w ramionach to z pewnością coś zupełnie innego niż zabawianie cudzego. To własne ciało i krew. Krew Griffa, jej ciało... Jej bóle porodowe. Pot. Szwy. Lepiej to dokładnie przemyśleć przed podjęciem decyzji.

Lily wypożyczyła z kliniki furgonetkę do przewiezienia choinek. Wracaly do domu zmarznięte. Świeży zapach dwóch drzewek i pęków zielonych gałęzi wypełniał cały samochód. Mały Rick siedział grzecznie u Dory na kolanach; z buzi ciekła mu ślina na zimowy kombinezon z Kubusiem Puchatkiem. Oparł o Dory swą słodką, ciepłą główkę i zamknął oczka.

– Lily, mały Rick już śpi, a przecież to nie jego pora. Pewnie podziałało tak mroźne powietrze. – Po wielu dniach spędzonych w towarzystwie Lily i malucha Dory znała na pamięć ich rozkład dnia i utarte zwyczaje.

– Niech śpi, jeśli chce. – Lily nie odrywała oczu od drogi. – Nie ma to większego znaczenia. Rick wróci dziś późno do domu.

Dory uniosła brwi i spojrzała ze zdumieniem na przyjaciółkę. Co zaszło od chwili, gdy opuściły „choinkową farmę”? Dlaczego Lily jest taka przygnębiona? A może taka mina oznacza gniew?

– Wyobrażam sobie, jaka jesteś niezadowolona, kiedy Rick zostaje dłużej w klinice.

– Niezadowolona? Raczej rozczarowana. Dory zaskoczona była tonem Lily.

– No więc... czujesz się rozczarowana?

Lily przygryzła usta. Mocne rumieńce na wychłostanych wiatrem policzkach podkreślały jeszcze ciepły brąz jej włosów.

– Jestem rozczarowana. I mam do tego wiele powodów. – Powiedziała to cicho. Czy to możliwe, by w rajku Lily zdarzały się jakieś kłopoty? Dory nie pragnęła wcale usłyszeć, że nawet Lily nie jest bezpieczna. Ni z tego, ni z owego Lily spytała: – Widziałaś już tę nową recepcjonistkę? Miałam zamiar zanieść ciasto kawowe i udekorować klinikę na Boże Narodzenie. Wiesz, stworzyć taki świąteczny nastrój w poczekalni. U pediatry, do którego chodzę z małym Rickiem, wiszą wszędzie słodkie aniołki z zamszu! Ciekawe, kto je zrobił; pewnie jego żona.

Dory nie bardzo wiedziała, do czego Lily zmierza. Czy chciała pomówić z nią o Ginny, nowej recepcjonistce? A może tylko o świątecznej dekoracji wnętrza?

– Jeśli chcesz, kupimy papierowe ozdoby i pomogę ci rozwiesić je w klinice. Wybierzemy porę, gdy odbywa się operacja. Wtedy w poczekalni będzie pusto.

Lily skinęła głową, nie odrywając oczu od drogi.

– No więc widziałaś tę nową pracownicę?

– Nie, ale rozmawiałam z nią przez telefon. Wydaje się bardzo miła... takie przynajmniej odniosłam wrażenie – dodała, widząc, że rysy Lily tężeją.

– Kiedy się urodziło dziecko, Rick obiecał mi, że nie będzie pracował po godzinach – żaliła się Lily. – Sama słyszałam, jak uprzedzał o tym Griffa i Johna. A w tym tygodniu już drugi raz zostaje dłużej.

– Chcesz, żebym szepnęła słówko Griffowi? Może obaj z Johnem nie zdają sobie sprawy z tego, jak ważne są dla was wspólne wieczory?

– Nie, Dory, nic mu nie mów. Nie chcę... nie chcę, by Rick się dowiedział, że tak się rozklejam tylko dlatego, że czasem później wraca. – Usta Lily zacisnęły się mocno, jakby usiłowała powstrzymać słowa wyrwywające się jej. – Wiesz? – powiedziała z wymuszoną wesołością – tu właśnie sprzedają najlepszy jabłecznik. Pamiętasz pewnie: podałam go w Dniu Dziękczynienia i wszyscy byli zachwyceni. Zatrzymajmy się!

– Przepadam za jabłecznikiem. Poczekam w wozie z dzieckiem. Podczas gdy Lily kupowała jabłecznik, Dory tuliła małego Ricka.

Ułożyła go tak, żeby mu było wygodniej. Jaki ciepły i mięciutki! Z Lily działo się coś

niedobrego. Chyba zbyt się we wszystko angażowała. Bywały chwile (takie jak dziś), kiedy jej entuzjazm do gotowania, dekorowania domu i innych obowiązków rodzinnych graniczył z obsesją. Lily zaharowywała się, jakby chciała w ten sposób przekonać siebie samą, że wszystko jest w najlepszym porządku. A może chciała wmówić to Dory? Biedna Lily – taka bezbronna. Czy można tak całkiem zamknąć się w domu? Nie, lepiej nie zadawać Lily żadnych pytań. Jeśli ma jakieś problemy, niech sama o nich powie.

– No więc jak: udekorujemy poczekalnię w klinice czy nie? – spytała Dory, popijając jabłecznik.

W oczach Lily błysnął strach; dopiero po chwili odpowiedziała.

– Chyba lepiej nie... Kiedy o tym wspomniałam Rickowi, nie był zachwycony. Powiedział, że dekoracją zajmie się Ginny.

– Ale mówiłaś przedtem... – Dory urwała, widząc pełną bólu twarz Lily.

– Wiem, co ci mówiłam. Szukałam pretekstu, żeby wpaść do kliniki i zobaczyć Ginny. Sylvia powiedziała, że jest fantastyczna.

– Sylvia lubi przesadzać. Zresztą cóż z tego, że Ginny wygląda jak modelka? Co ci to szkodzi? – spytała łagodnie Dory.

Lily odwróciła się do niej.

– Szkodzi, i to jeszcze jak! Raz już się coś takiego zdarzyło. Mówiłam ci, że Rick ma dziś wrócić później; drugi raz w tym tygodniu. Dokładnie tak samo było wtedy. Piękna recepcjonistka, przystojny, młody doktor. Sylvia uznała za swój obowiązek powiedzieć mi o tym. Obiecała też skłonić Johna, żeby zwolnił tę dziewczynę. Nazywała się Maxine. Nigdy nie przyznałam się Rickowi, że wiem o wszystkim. Przez jakiś czas chodził nieswój, ale potem wszystko wróciło do normy. Właśnie dlatego zdecydowałam się na dziecko. Myślałam, że to nas zbliży. Byłam pewna, że jeśli urodzę mu dziecko, znowu będzie jak dawniej. Tak dbam o nasz dom! Dobrze gotuję. Mały Rick jest dla nas obojga taką radością! Staram się być idealną żoną. I chyba jestem niezła w łóżku. Przynajmniej Rick nigdy się nie skarżył. Każdy gratuluje Rickowi, wychwala mnie jako cudowną żonę i matkę! – Lily wpatrywała się w Dory oczyma pełnymi łez. – Jeśli rzeczywiście taka jestem, to czego Rick szuka gdzie indziej?! A szuka! Historia znów się powtarza.

Dory patrzyła na przyjaciółkę, tuląc w ramionach jej słodko śpiące dziecko. Mój Boże! Lily urodziła je, bo myślała, że to rozwiąże jej problemy. Zabawiła się w królową pszczół – i nic to nie dało! Biedna Lily. Mężczyźni to bydlaki! Jak Rick mógł tak ją skrzywdzić?

– Lily, nie wiem, co powiedzieć... Myślałam, że między wami wszystko układa się jak najlepiej. Poza tym... to wszystko tylko domysły... Dlaczego nie pomówisz z Rickiem otwarcie? Powiedz mu, że wiedziałaś o tamtej sprawie. Może tym razem to nic poważnego? Pozwól mu się wytłumaczyć!

Sugestia przyjaciółki przeraziła Lily.

– Nie mogę tego zrobić!

– Dlaczego? Kiedy wszystko się wyjaśni, zaczniecie od nowa. Wiem, jak kochasz Ricka.

– Nie mogę tego zrobić. Po prostu nie mogę!

– No to co zrobisz? Urodzisz mu drugie dziecko? Będziesz znowu czekała, aż Sylvia

dowie się o wszystkim i każe Johnowi wyrzucić Ginny? Rodzenie dzieci nie rozwiąże waszych problemów. Powinnaś walczyć otwarcie o swoje szczęście! Cierpienie w milczeniu nic ci nie da!

– Może i nie, ale tak już widać musi być – powiedziała Lily i dodała pogodnym tonem. – Dobrze, że kupiłam ten jablecznik. Rick lubi wypić kieliszek przy kominku, tuż przed snem.

Zdumiona Dory pokręciła głową. Jakim cudem Lily potrafi zmieniać nastrój jak na zawołanie? Ma w tym widać dużą wprawę! Zawiodła się na Ricku, ponieważ myślała, że będzie ją wspierał, kochał, zapewni jej cel w życiu... Jeśli nawet Lily nie jest bezpieczna, to co będzie z nią?

Gdy Dory wróciła do domu, znalazła na kuchennym stole kartkę od Griffa; pisał, że nie wróci do domu na noc i zjawi się dopiero następnego dnia wieczorem. Dodał coś o klaczy i źrebaku, który nie chce ssać. Dory z wrażenia aż zaparło dech. Będzie więc miała aż nadto czasu na przystrojenie domu świerkowymi gałęzmi! Zdejmowała właśnie buty, gdy zadzwonił telefon. Skacząc na jednej nodze, dotarła do telefonu i podniosła słuchawkę po drugim sygnale. Była pewna, że usłyszy głos Sylvii, dopytującej się, czy ma już katar i dreszcze. Jednak zdyszany, piskliwy głosik nie pozostawiał wątpliwości co do osoby rozmówcy. To była ciocia! Pixie nigdy nie bawiła się w towarzyskie uprzejmości. Zmierzała zawsze prosto do celu.

– Utknęłam na tym cholernym lotnisku. Możesz mi łaskawie powiedzieć, jak mam się dostać stąd na to twoje zadupie?

– Trochę się pospieszyłaś z wizytą.

– O głupie dwa tygodnie. Będą z tym jakieś problemy? Nawet gdyby były, nie uda ci się mnie spławić! Powiedz mi dokładnie, jak jechać. Nie mam zaufania do taksówkarzy!

Dory pokrótce opisała jej drogę; była pewna, że Pixie i tak nic z tego nie zapamięta.

– Będę czekać na ciebie z gorącym ponczem. Powinnaś tu dotrzeć za dwadzieścia minut. Korki zaczną się dopiero za godzinę.

– Żadnego ponczu! Po co paprać porządną gorzałę? Wyciągnij tylko butelczynę i sprawdź, czy masz duże kieliszki!

Dory roześmiała się.

– Nic się nie zmieniłaś! Nie mogę się już ciebie doczekać! Odkładaj szybko słuchawkę i przyjeżdżaj jak najszybciej. Nagadamy się za wszystkie czasy!

Po trzech kwadransach do kuchni Dory niczym trąba powietrzna wtargnęła Pixie z sześcioma walizkami i kufrem.

– Jak widzę, masz zamiar tu pozostać przez jakiś czas – uśmiechnęła się Dory.

– Trzy dni. Jestem w drodze do Hongkongu – odparła Pixie, odkorkowując kanciastą butelkę szkockiej. Nalała bursztynowej cieczy do kieliszka na wysokiej nóżce i opróżniła go jednym tchem. – Co powiesz na to, byśmy się wspólnie zalały? – spytała, sięgając ponownie po butelkę.

– Doskonały pomysł – zgodziła się Dory, wyjmując kieliszek dla siebie.

Pixie rzuciła na kuchenne krzesło swoje sobole i Dory serdecznie uściskała ciotkę.

– Uważaj na perukę! – zapiszczała Pixie, poprawiając chwiejną piramidę złotorudych

loków.

– O Boże, Pixie, zupełnie zapomniałam! Przepraszam. Wyglądasz... fantastycznie!

– Wiem, wiem. Szkoda, że tylko my dwie tak myślimy. Ludzie odwracają się za mną i gapią... ale nie zawsze świadczy to o ich zachwycie. – Popijała szkocką z wyraźną przyjemnością. – A teraz, kiedy już zwilżyłam trochę gardło, możemy zabrać się na serio do picia. Podczas lotu w tej żalösnej trumnie mieli nam do zaoferowania tylko niskokaloryczną pepsi. Pepsi, i do tego bez cukru! Powiedziałam stewardesie, co o tym myślę. Bez ogródek, możesz mi wierzyć! Ta cholerna sacharyna! Boże świąty! Człowiek do niczego nie może już mieć zaufania! Nawiasem mówiąc, wyglądasz, jakby przejechał po tobie walec drogowy.

– Dzięki za komplement – odparła Dory kwaśno i łyknęła szkockiej.

Pixie poszperała w torebce i w końcu wydobyła staroświeckie binokle. Osadziła je na czubku nosa i spojrziała na Dory. Aż otworzyła usta, gapiąc się na ukochaną siostrzenicę.

– Ale klucha! Boże, jak ja zazdroszczę kobietom, które mają odwagę tak się roztyć! Muszę się dobrze natrudzić, żeby nie stracić figury! – oświadczyła dumnie, wyciągając długą, chudą nogę w buciku z białej skóry. Dory nie zdziwiłaby się wcale, widząc na jego czubku pomponik.

– Wiem, że się starasz – przytaknęła ciotce. Pixie znów sobie naląła. Nie było na nią rady: ani myślała skończyć z piciem, kociła też bez ustanku papierosy.

– Kiedy wraca ten twój Griff? Chciałabym go zobaczyć jak najprędzej. Bardzo mi przykro, że nie spędzę z wami świąt, ale dostałam pewną propozycję... – głos Pixie zmienił się w tajemniczy szept – ... od mego korespondencyjnego przyjaciela. Zaprosił mnie do Hongkongu. Jest producentem obuwia. Ręcznej roboty. To Chińczyk czy Japończyk. Wyobraź sobie Dory! Obuwie! Jeśli wszystko pójdzie dobrze, będziemy miały pantofle za darmo! Wystarczy, że powiesz, czego ci trzeba. Nadal masz te pantoflaną obsesję? A może to fetyszyzm?

Dory zaczęła chichotać. To całkiem w stylu Pixie: przewędrować pół świata, żeby dostać coś za darmo! Tyle że Pixie zależało na mężczyźnie, nie na pantoflach.

– W przyszłym roku kończę siedemdziesiąt dwa lata. Najwyższa pora usatkwować się. Zawsze lubiłam Hongkong. Chyba bez trudu się tam zaklimatyzuję. Będę stale sobie robić manikiur i pedikiur. Ludzie mają tam bzika na tym punkcie. No i zadbam o jak najlepszą obsługę. Nie przypuszczam, żeby pan Cho mieszkał na ryżowym półku. Z listów wynika, że ma sporo forsy: pomyśl, ilu mieszkańców Hongkongu potrzebuje butów! Kochanie, możesz na mnie liczyć – będę ci przysyłała nowe pantofle przynajmniej raz na tydzień. Czy to nie cudowne?

Myśli Dory pędziły jak szalone.

– Pix, niepokoję się o ciebie! Chyba nie powiedziałaś panu Cho o swoich pieniądzech i rządowych obligacjach?

– Ależ powiedziałam! Lubię uczciwie stawiać sprawę!

– A wspomniałaś mu, że nałogowo pijesz i palisz?

– Puknij się w głowę, Dory! Myślisz, że chcę go wystraszyć? Po raz pierwszy od dwudziestu lat ktoś mi się prawie oświadczył! Jeszcze nie zwariowałam! – opróżniła

kieliszek, głośno siorbiąc.

– Jak się konkretnie przedstawia wkład pana Cho w wasz związek? Nie licząc butów?

Oczy Pixie zalsniły.

– Zapewnia mi swoje ciało i dom na wsi. Widzę, że nie jesteś zachwycona. Spróbuję ci to inaczej wytłumaczyć. – Dołała sobie szkockiej. – Boże, ale mnie głowa boli! To przez tę cholerną pepsi! Jak ci już mówiłam, kochanie, mam siedemdziesiąt dwa lata. A życie ucieka pędem. Aż się kurzy. Podobnie jak cały świat dobrze wiesz, że daleko mi do doskonałości. Nigdy nie robiłam z tego tajemnicy. Dory starała się zachować powagę.

– Wolę o tym nie myśleć – powiedziała.

– Najgorsze są wzdęcia... Łapią mnie nieoczekiwanie, gdzie bym nie była. I mam cztery mostki w uzębieniu, a ten dupek dentysta twierdzi, że dziąsła mi zanikają. Zanikają, wyobraź sobie! W dodatku moja skóra traci... elastyczność. Po prostu zwisa. Ta indycza szyja nie najlepiej się prezentuje. Znowu się pojawiły żyłki. Nawet migdałki zaczęły mi dokuczać! Cycki za nic nie chcą sterczeć. Nawet po ostatniej operacji smętnie wiszą. Wczoraj zrobiłam przegląd swoich włosów. Zostało mi trzydzieści siedem kosmyków. Nałogowo piję i palę. Nikt mnie nie kocha prócz ciebie i twojej matki; zresztą ona chyba tylko udaje. No więc co byś zrobiła na moim miejscu?

– Wybrałaby się do Hongkongu.

– Właśnie! I dokładnie to zamierzam zrobić. Zostały mi dwie zalety, za którymi chłopcy wariują.

– Mianowicie?

– Nie jestem wybredna i nie oszczędzam się.

Dory parsknęła śmiechem. Od wielu miesięcy tak dobrze się nie bawiła!

Pixie bacznie wpatrywała się w nią. Coś tu nie grało! To nie była dawna, dobrze jej znana Dory. Ta niechlujna gosposia... to stworzenie w niebieskich dzinsach i tenisówkach! Pix rozejrzała się po przytulnej kuchni. Boże, ta dziewczyna zmieniła się w kurę domową!

– Kiedy się pobieracie? – spytała bez ogródek. – Nie mam wam za złe, że żyjecie w grzechu, tylko jakoś... Musisz mieć pełne prawo do połowy tego wszystkiego!

– To wynajęte mieszkanie – stwierdziła rzeczowo Dory. – Więc co by mi przyszło z jego połowy?

– Wyglądasz teraz zupełnie inaczej i widzę, że coś cię trapi. Chcesz o tym pogadać? Jeśli tak, to wyciągnij następną butelkę; tę już prawie wykończyliśmy.

– Tak. I nie... To znaczy chcę z tobą o tym pogadać, ale nie teraz, dopiero przed twoim odjazdem. I nie mam więcej szkockiej. Może wina? Nie pijemy z Griffem zbyt dużo. Nie przypuszczałam, że szkockiej tak niewiele zostało. Wino jest dobre: kalifornijskie chablis.

– Jeśli ma przynajmniej miesiąc, to się napiję. Pamiętasz czasy, kiedy mieliśmy na farmie bimbrownię? Sprzedałabym duszę diabłu za flachę tamtej „księżycówki”! Na pewno by mi pomogła na ten ból głowy!

Dory śmiała się. Towarzystwo Pixie wspaniale jej robiło! „Farma”, jak ją ciotka nazywała, była w rzeczywistości stuhektarową posiadłością w północnej części stanu Nowy Jork. „My” odnosiło się do piątego (a może szóstego?) męża Pixie, którego uchroniła przed

każącą ręką prawa (groził mu wyrok za przemyt bimbrow), gdy podróżowała po stanie Tennessee własnym Rolls-royce'em.

– Po kilku łykach tej ambrozji mój mąż miał zwyczaj wyśpiewywać okropne ballady! Boże, co to było za życie! Szkoda, że umarł. Kto ma słabą głowę, niewiele jest wart. Wad mi nie brak, ale pić umiem! Pan Cho wspomniał, że lubi sake, wódkę z ryżu. Sądzę, że będzie z nas dobrana para.

– Lepiej uważaj! Wiesz, co opowiadają o handlu białymi niewolnicami w tamtych stronach! Módl się, żeby pan Cho nie okazał się rajfurern!

– A jakże, modlę się. No, powiedz, jak ci idą studia. Zaimponowałaś mi, złotko, decydując się na ten doktorat! Najwyższy czas, żeby ktoś z naszej rodziny czegoś dokonał! Mam już dosyć moich samotnych wysiłków. Twojej głupiej matce zależy tylko na golfie i manikiurze. Kocham tę moją małą siostrzyczkę, ale ona za grosz nie umie się bawić! Nie wierz temu, co ci będzie opowiadała o naszym ostatnim spotkaniu! – mówiła Pixie, wymachując przed nosem Dory kościstym palcem, zakończonym szkarłatnym paznokciem. Trzepotała przy tym niewiarygodnie wielkimi, sztucznymi rzęsami.

– Nie mówmy o tym w tej chwili. Pogadamy później. Niebawem wyjeżdżasz, więc chcę się nacieszyć twoim towarzystwem, zanim pan Cho całkiem cię zagarnie! – odparła Dory lekkim tonem, mając nadzieję, że powstrzyma Pixie od dalszych pytań.

– Ja tam niczego nie ukrywam. Opowiedziałam ci wszystkie nowiny. – Spojrzenie Pixie było badawcze i pytające. – O czym mamy rozmawiać? O pogodzie? Co się stało, Dory? Czy to wszystko... – znowu zamachała kościstymi ramionami – ... okazało się pomyłką? Chcesz się z tego wyplątać, ale nie wiesz jak? Jak mam ci pomóc? Czy chodzi o pieniądze? Czy to Griff zawinił, a może ty sama? Może powinnaś porozmawiać ze swoją matką?...

– On się nazywa Griff, nie Griff! I nie potrzebuję rad mamy. Sama to jakoś rozwiążę.

– A ile ci to zajmie czasu? – Co?

– To rozwiązywanie. Tydzień, miesiąc, rok? Czy w ogóle wiesz, co zamierzasz zrobić? No, dziecinko, przecież mnie możesz powiedzieć! Nigdy nie miałyśmy przed sobą sekretów. Czemu się teraz zamykasz? – Pixie klepnęła się w czoło z taką energią, że jej peruka znowu się przekrzywiła. – Tylko mi nie mów, że jesteś w ciąży!

– Nie jestem. Choć ostatnio sporo na ten temat myślałam.

– No to natychmiast przestań! Macierzyństwo trzeba traktować poważnie. Urodzenie dziecka to nie lekarstwo na jakieś tam problemy! Jeśli teraz wam się nie układa, to dziecko tylko skomplikuje sprawę. Wiesz co, przeberzmy się w wygodne szlafrocзки i znajźmy sobie coś lepszego do picia niż ten... soczek z winogron. Nie masz czasem wódki? A może koniak? Naprawdę wolałabym nie otwierać mego kufra. Wyobraź sobie, pan Cho zażądał, żebym wniosła mu jakieś wiano. Ponieważ nie sprecyzował, o co mu chodzi, zabrałam zapas mego ulubionego trunku. Jestem pewna, że i jemu przypadnie do gustu! Wyobraź sobie: wiano! Słyszałaś o czymś podobnym?

– Miałaś dobry pomysł. Czy pomożesz mi udekorować dom? – spytała Dory, wskazując na rozłożone po całej kuchni iglaste gałęzie.

– Ani myślę! Gdzie tu jest łazienka? Chcę zdjąć te ciuchy.

Dory wskazała jej drogę, a potem sama poszła na górę, żeby się przebrać.

Pixie czuła ciężar swych lat, gdy obserwowała Dory wchodzącą po schodach na piętro. Nie znosiła cudzych kłopotów! Ale jak, do ciężkiej cholery, mogła spokojnie odjechać w siną dal, gdy jej ukochana siostrzenica czymś się zadręcza? Mocując się z wysokimi białymi butami, próbowała spojrzeć na całą sprawę filozoficznie. Rozmasowała bolące stopy. Nie tylko się starzeje, ale w dodatku dorobiła się kilku odcisków na podbiciu! Ciekawe, co będzie dalej. Sięgnęła do nesesera po kreację od Diora: peniuar, który falował i szeleścił przy każdym kroku. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby się w toto zaplątała i skręciła kark! Żałowała teraz, że nie spytała pana Cho, ile ma lat. Z typową dla mieszkańców Wschodu grzecznością powstrzyma się zapewne od uwag na temat dewastacji, jakie poczynił czas w jej wyglądzie. A jeżeli nie okaże się dżentelmenem? Cóż, wtedy spakuje manatki i wyjedzie!

Miała trzy dni na rozwiązanie problemów Dory. Jeśli dobrze ruszy głową, może się uda. Dory nigdy nie była głucha na głos rozsądku. Jest bystra, chytra jak lis i ostra jak brzytwa. Taka przynajmniej była. Teraz wyglądała na jakąś skołataną, niespokojną. Śmiała się i paplała, ale witalność, żywiołowość, zapał – wszystko to gdzieś znikło. Trzeba się dowiedzieć, o co chodzi. I musi koniecznie spytać, co znaczą te czerwone krzyżyki na kalendarzu.

Pixie znowu pogrzebała w swojej przepastnej torbie i wydołała parę indiańskich, wyszywanych koralikami skarpetko-kapci. Podciągnęła je z energią aż po kościste kolana. Poprawiła perukę, przyklepała loczki i popsikała się perfumami o zapachu wanilii. Musi się napić! Ból głowy ciągle dawał się jej we znaki. Bóg świadkiem: nigdy już nie będzie piła niskokalorycznej pepsi ani nie weźmie do rąk żadnego czasopisma w samolocie! Dlaczego na tych trzeciorzędnych liniach lotniczych nie podają pasażerom alkoholu jak wszędzie? Pixie zażyła trzy aspiryny i popiła wodą. Zakrztusiła się, rozkaszała i zaczęła przeklinać producentów pepsicoli i wszelkiego rodzaju papierosów. Słownictwo miała bogate, barwne i trafne. Spodziewała się, że pan Cho należycie doceni jej lingwistyczny talent. Jeśli nie, jego strata! Nie wyrzeknie się wszystkiego dla jakichś tam butów!

Dory w powiewnym stroju z tęczowego jedwabiu odkorkowywała w salonie butelkę koniaku. Ogień na kominku syczał i trzaskał, iskry ulatywały ku górze. Szkoda, że nie ma Griffa. Byłby zachwycony wizytą cioci. Jakoś nic sienie składa. Tak się cieszyła na Boże Narodzenie w towarzystwie Pixie i Griffa, dwojga najdroższych jej osób. Teraz spędzi święta tylko z Griffem i jego matką.

Czuła na sobie spojrzenie Pixie; badawcze, krytyczne. Nie, Pixie nigdy jej nie potępiała! Z przyklepionym do twarzy radosnym uśmiechem wyciągnęła ku ciotce napełniony w trzech czwartych baniasty kieliszek.

– Jaki miły ogień! – powiedziała Pixie, wpatrzona w płomienie.

– To był jeden z powodów, dla których wybrałam właśnie to mieszkanie. Później pokażę ci wszystko na górze. W naszej sypialni też jest kominek. Taki przytulny.

– Nie znoszę tego określenia! – sarknęła Pixie. – Jest dobre dla starych przyków, którym wiecznie zimno, albo dla małolatów, co się obściskują na tylnym siedzeniu wozu. Nie dla mnie! – Powąchała bukiet koniaku i łyknęła – A ja lubię, kiedy coś jest przytulne! To takie

kojące i...

– Bezpieczne! – wypaliła bez ogródek Pixie. – Robisz sobie parawan ze słów. Zastanawiam się, czy przypadkiem nie chowasz się przed życiem w czterech ścianach tego domu? Muszę ci pogratulować łazienki. Urządzenie jej zajęło ci pewnie wiele dni!

– Tygodni – przyznała niechętnie Dory; nie podobało jej się to, jaki obrót, przybrała rozmowa. Czasami Pixie działała jej na nerwy. Nie była przecież wszechwiedząca! Nie potrafiła odpowiedzieć na wszystkie pytania! Nikt tego nie potrafił!

– Jak ci idą wywiady dla „Soiree”? – spytała Pixie, obserwując uważnie Dory.

– Jeszcze się do nich na dobre nie zabrałam. Mam na oku pewnego senatora. Czekam tylko na odpowiedni moment.

– Musiał czuć się zaszczycony, gdy poprosiłaś go o wywiad – zauważyła Pixie.

– Prawdę mówiąc, jeszcze go o to nie prosiłam. Ale wiem, gdzie go mogę znaleźć, kiedy będę gotowa. Miałam huk roboty – wykręcała się Dory.

– Właśnie widzę. Cały dom o tym mówi. To takie cholerne... gniazdeczko, że aż chce mi się rzygać. Jeśli jeszcze powiesz, że sama pieczesz ciastka i chlebuś, puszczyć pawia!

Dory poczerwieniała, ale nie próbowała się bronić.

Pixie rozłościła się i ze stukiem odstawiła pękaty kieliszek na stolik.

– Nie chodzisz regularnie na wykłady! Nie okłamuj mnie, Dory! Nie zajmujesz się pracą dziennikarską! Najwyraźniej coś wam się nie układa. Co ty właściwie robisz, do cholery?! Nie chcę słyszeć tych bzdur o domowym ognisku! Nie mam nic przeciwko kurom domowym. Uważam, że wykonują doskonałą robotę, jeśli rzeczywiście to jest szczyt ich ambicji. Ale gdzie się podział twój twórczy umysł, Dory? Kiedy po raz ostatni z niego skorzystałaś? Kiedy czułaś, że ci podskoczył poziom adrenaliny? Kiedy sobie ostatnio kupiłaś nową kieckę albo pantofle? Albo chociaż apaszkę?! Odpowiadaj natychmiast! Jeśli przez ciebie będę musiała zrezygnować z Hongkongu i pana Cho, to trudno! Jeszcze znajdę sobie jakiegoś innego durnia! Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu! I nie jesteś szczęśliwa. Dostrzegłam to, jak tylko tu weszłam. Kiedy ostatnio podjęłaś jakąś konkretną decyzję? – Nie mogła wprost patrzeć na przerażoną twarz Dory. Była wściekła, że musi mówić do niej takim tonem.

Dory zadrżała i podciągnęła kolana pod brodę.

– Sama nie wiem... Po prostu nie wiem. Jakoś się zagubiłam. Nie potrafię się odnaleźć. Pomóż mi!

– Nie ma mowy! Musisz to zrobić sama. Wysłucham cię, ale na tym koniec. To ty masz podjąć decyzję, dokonać wyboru! Pomogę ci, żebyś wszystko poukładała sobie w głowie, ale nie oczekuj ode mnie niczego więcej!

– Chcesz powiedzieć, że pora się z tego wyplątać?

– Tylko wtedy, jeśli uznasz to za słuszne i dobre dla ciebie.

– W tym cały szkopuł: sama nie wiem!

– Słuchaj no, Dory! Każdemu z nas coś się nie udaje. Gdyby od czasu do czasu nie powinna się nam noga, nie docenialibyśmy sukcesów. Musisz zrobić to, co jest dla ciebie najlepsze. Poczujesz to tutaj! – Pixie walnęła się w chudą pierś. – Wokół siebie masz wielki świat. Ty też do niego należysz. A tu, w tym domu, stworzyłaś sobie całkiem odrębny

świątek. Jeśli ci na nim zależy, w porządku. Ale jeżeli nie jesteś o tym całkowicie przekonana, nie zmuszaj się do tego za żadne skarby! Przez całe życie tłumaczyłam ci: nie rób niczego wbrew sobie. Jeśli coś robisz z przymusem, w końcu znieawidzisz samą siebie! Wrócimy jeszcze do tego. Teraz opowiedz mi, z kim się tu zaprzyjaźniłaś. Dory opowiedziała ciotce o Sylvii i Lily.

– Było jeszcze kilka kobiet, z którymi pewnie bym się zbliżyła, gdybym regularnie chodziła na zajęcia.

– Ta Lily przypomina mi czyścioszkę z reklamy. Czy też pucuje bez przerwy kryształowe wisiorki?

Mimo woli Dory roześmiała się.

– Prawie! Jest przemiła, tak samo jak Sylvia. Ale w gruncie rzeczy niewiele mamy ze sobą wspólnego. Staralam się. Naprawdę się starałam! Od samego początku mi nie szło. Griff podziwiał i Lily, i Sylvię; każdą z innego powodu. Myślałam o tym ubiegłej nocy. Chyba usiłowałam być i jedną, i drugą, żeby mu dogodzić.

Pixie ziewnęła. Dlaczego kobiety chcą zawsze dogadzać mężczyznom? Dlaczego wiecznie usuwają się na drugi plan? Może to taki wrodzony instynkt? Jak tylko dziewczynka zaczyna mówić, szczebiocze „tata!”, żeby zrobić przyjemność tatusiowi. „Tak już jesteśmy zaprogramowane!” – pomyślała ze złością.

– Czy coś się zmieniło w twoich uczuciach do Griffa, odkąd mieszkacie razem? – spytała Pixie.

– Trochę trudno mi było dostosować się do wspólnego życia, ale w końcu się udało. Kocham go całym sercem. A co ważniejsze i on mnie kocha! – To była prawda. Griff ją kochał. Nawet kiedy był czymś zajęty, od czasu do czasu spoglądał na Dory i uśmiechał się. Wtedy serce zaczynało bić jej mocniej. – Kocham go! – zakończyła z jeszcze większą gwałtownością.

– Pewnie z niego istny dynamit w łóżku.

– Trafiłaś w dziesiątkę.

– Słyszałam, że ci malutcy Azjaci jakoś zwyrodniali... to znaczy... nie są wyposażeni, jak należy przez naturę... Słyszałaś coś o tym? – spytała niespokojnie Pixie.

– Z pewnością to oszczerstwa, które szerzy jakaś wredna baba.

– Pewnie masz rację. – Pixie chytrze zmieniła temat. – Zawsze uważałam, że początek nowego roku to najlepsza pora na podejmowanie ważnych decyzji. Nowy start, nowe życie. Nawet odchudzić się wtedy najłatwiej, bo mamy już za sobą świąteczną wyżerkę. Pojawiają się w sklepach kostiumy kąpielowe, a nic tak nie mobilizuje kobiety jak skąpe bikini.

– Te twoje aluzje są przejrzyste jak celofan. Doceniam twoje wysiłki. Wiem, że muszę podjąć ostateczną decyzję. Jakoś sobie poradzę!

– Wierzę w ciebie. Masz po mnie urodę i charakter. Służyły mi wiernie przez siedemdziesiąt dwa lata; mam nadzieję, że i tobie posłużą równie długo. Przetrząsanie sumienia to trudna sprawa. Każdy, spoglądając w lustro, chciałby widzieć doskonałość. Ale doskonałość istnieje tylko w teorii. Kiedy będziesz patrzyła w lustro, szukaj w nim szczerości, sprawiedliwości, uczciwości – to się liczy u nas w Ameryce. Zobaczysz je na pewno! – Dory

wcale by się nie zdziwiła, gdyby w tym momencie Pixie – niczym Królowa Wrózek – zarzuciła na ramiona niewidzialną, magiczną pelerynę.

– Nie jesteś głodna? – spytała Dory, chcąc zmienić temat.

– Tak, ale nic nie będę jadła. Jak myślisz, dzięki czemu jestem taka chuda? Na pewno nie dzięki obżeraniu się! No, może ostatecznie coś skubnę. A co masz?

– Wymień, co chcesz; założę się, że będę to miała. Ostatnio stale latam po supermarketach.

– Według twojej matki jestem cienka jak patyk. Jak myślisz, czemu tak mówi? Bo jest zazdrosna! Zjem cokolwiek, byle nie było w tym kalorii!

– To trochę ogranicza pole działania. Co powiesz na kanapkę z razowego chleba z szynką, serem szwajcarskim i musztardą? Potem dam ci kawałek domowej szarlotki.

– Chętnie, bardzo chętnie. Może ci w czymś pomóc? – Nadarzała się okazja, by pójść z Dory do kuchni i spytać o krzyżyki na kalendarzu.

Kiedy Dory szykowała kanapki, Pixie spacerowała po kuchni, otwierając szufladki i drzwiczki. Taki wszędzie porządek! Kopnęła świerkowe gałęzie w kąt i wyjrzała przez szybę w tylnych drzwiach. Kobaltowe niebo ciemniało w szybkim tempie. Dzięki Bogu, przestał padać śnieg. Śnieg to podstępny wróg! Można się na nim pośliznąć i upaść, a wtedy wtykają w człowieka metalowe pręty, żeby go poskładać do kupy. Pixie wróciła okrężną drogą do zlewu. Spytała jakby od niechcenia.

– Co znaczą te czerwone ikсы?

Dory spojrzała na ciotkę, potem na kalendarz. Powinna się była domyślić, że prędzej czy później przebiegła staruszka zagadnie ją o to. Odparła lekkim tonem: – Chyba można by je nazwać linią graniczną.

– A to duże czerwone kółko? Co ono oznacza?

– W tym dniu muszę przeprowadzić ważną rozmowę telefoniczną. To jest mój ostateczny termin. Masz swoją kanapkę. Odkroiłam skórkę, bo wiem, że trudno by ci ją było pogryźć.

– Wiedziałam, że warto zapisać ci coś w testamencie! Wspominałam ci już, że działka mi zanikają? Ciężko się człowiekowi starzeć!

– Ty nigdy się nie zestarzejesz, Pixie! Dla mnie nigdy nie będziesz stara! Powiem ci coś dziwnego. Przez całe życie, ile razy byłam w dołku, zawsze się zjawiałaś! Telepatia czy co?

– Niezupełnie. Możesz podziękować za to swojej matce. Zadzwoiła do mnie niedawno i powiedziała, że jej zdaniem dobrze by ci zrobiło, gdybym się tu zjawiała przed umówionym terminem. Dodała, że trudno się jakoś z tobą dogadać. Właśnie dlatego tu jestem.

Dory otworzyła usta ze zdumienia.

– A więc, że cała ta historia z panem Cho to zwykła lipa?!

– Ależ skąd! Miałam zamiar zadzwonić do ciebie z lotniska na odjeźdnym, ale twoja matka powiedziała, że mnie potrzebujesz. Doszłam do wniosku, że pan Cho może poczekać trzy dni dłużej, zanim zaczniesz pastwić się nad moim ciałem. Teraz taka moda. Pastwią się i znęcają. Przeczytałam o tym w jakimś romansie. Powiadają ci, nie mogę się już tego doczekać!

Dory popatrzyła na ciotkę i wybuchnęła śmiechem. – Pixie, ale jesteś odważna!

– Ty też. No, stań na nogach i bierz się do roboty!

Dory sprzątnęła ze stołu. Pixie ziewnęła i powiedziała, że się zdrzemnie. – Chyba sobie golnę przed snem – oświadczyła, biorąc butelkę koniaku.

– Pościeliłam ci na kanapie. Możesz się od razu położyć. O której chcesz, żeby cię obudzić?

– Nie waż się mnie budzić! Mogę mieć właśnie jakiś cudowny, erotyczny sen. No to na razie!

Dory włączyła telewizję. Nadawano wieczorne wiadomości. Czym się tu zająć przez resztę wieczoru? Wiedziała z doświadczenia, że Pixie będzie spała do rana. A, te gałęzie! Może się zabrać za nie od razu. Pixie będzie mogła obejrzyć przed odjazdem świąteczną dekorację. Dobrze, że kupiła już dla niej prezent. Zdąży go jeszcze ładnie zapakować. Pixie uznawała tylko dowcipne prezenty. Tym razem był to oprawiony w skórę dziennik ze złotym tytułem na okładce: NIEBEZPIECZNE PRZYGODY I UPADKI POCIE BROWNING BALDERNAN SIMMONS CARUTHERS NINON ROLLAND FALLON. Sprzedawca patrzył na Dory jak na wariatkę, kiedy mu tłumaczyła, że wszystko to koniecznie musi się znaleźć na okładce. Z trudem zachowywała powagę. A jak głupią minę miała wtedy, gdy dowiedziała się, ile za to zapłaci! Pixie będzie zachwycona prezentem, zwłaszcza teraz, gdy wypuszcza się na kolejną eskapadę.

Było już po północy, gdy Dory zmiotła z podłogi ostatnie igły. Dom wyglądał naprawdę wspaniale: świątecznie, barwnie i wesoło. Tak właśnie powinno być na Boże Narodzenie! Wielkie czerwone kokardy na poręczy schodów prezentowały się imponująco. Olbrzymie girlandy zieleni pachniały wspaniale. Dory głęboko odetchnęła, wciągając żywiczną woń. Zawsze kochała Boże Narodzenie! Spojrzała na sześciostopową choinkę stojącą w kacie. Niełatwo było osadzić ją w stojaku, ale jakoś sobie poradziła. W domu dokonywano tego połączonymi siłami: ojciec, matka, brat i Dory ustawiali choinkę w przeznaczony do tego celu donicy. A teraz dokonała tego sama! Samiuteńka, bez niczyjej pomocy! Obejrzała wszystko dokładnie, odkryła najlepszy sposób wkręcenia śrub w gruby pniak – i zrobiła, co trzeba. Co prawda była podrapana, a peniuar nadawał się do wyrzucenia, ale dokonała tego sama! Ustawiła dwumetrową choinkę! Jutro powiesi lampki i ozdoby. Dopiero wchodząc po schodach na górę, uświadomiła sobie, że ani razu nie pomyślała o tym, jak Griff zareaguje na tę dekorację.

Było zupełnie ciemno, gdy zgasła ostatnią lampę i położyła się do łóżka. Uśmiechnęła się, gdy usłyszała z dołu donośne chrapanie Pixie.

Dory majstrowała coś przy gałęziach zdobiących kominek w salonie, poprawiała jaskrawoczerwone kokardki i lśniące bombki. Ciocia Pixie zwinęła się na kanapie i obserwowała siostrzenicę, utyskując od czasu do czasu na „wysokokaloryczne” zapachy dolatujące z kuchni, gdzie pichciła się kolacja na powitanie Griffa.

– Jak wygląda teraz dom, Pixie? Spodoba się Griffowi? Pixie prychnęła.

– Kochanie, przecież to ty z nim sypiasz! Ty powinnaś wiedzieć, co mu się podoba, a co nie! Zawsze masz takie wątpliwości, jeśli idzie o tego miłego chłopca?

Dory wzdrygnęła się.

– Trafiałś w dziesiątkę! Dobrze wiem, co Griff lubi w łóżku, ale teraz chodzi o dekorację domu!

– Jeśli ma równie dobry gust jak ja, uzna te wszystkie ozdóbki za wyjątkowo okropne! Czy nie uważasz, że za dużo tego dobrego, Dory? – Bystre oczy Pixie obiegły cały pokój, dostrzegając każdy szczegół przesadnej i – według niej – staromodnej świątecznej dekoracji.

– A jeśli już masz słabość do gwiazd betlejemskich, to czemu nie postarałaś się o żywe rośliny? Sztuczne kwiatki są stanowczo przereklamowane.

Dory roześmiała się.

– Pewnie masz rację, ale żywe rośliny wymagają więcej zachodu. Pomyślę o tym w przyszłym roku.

Pixie uniosła brwi i popatrzyła uważnie na siostrzenicę.

– W przyszłym roku? Chcesz przez to powiedzieć, że masz zamiar jeszcze przez rok nosić te spłowiałe dzinsy i nijaki sweterek? O Boże, Dory, czy potrzeba ci aż roku, żebyś spostrzegła, co się z tobą dzieje?!

Dory nastroszyła się. – A co się takiego dzieje? Co w tym złego, że kobieta kocha swój dom i swojego mężczyznę i troszczy się o nich, jak tylko może? Naprawdę uważasz, że jeśli nie noszę na co dzień kreacji od Alberta Nipona, to nic nie jestem warta?! Mam już dość lawirowania między karierą zawodową a życiem osobistym! Jestem tu szczęśliwa! Zostaw mnie w spokoju, dobrze?

– A co z Griffem? – spytała Pixie. Sens pytania najwidoczniej nie dotarł do Dory. Pixie chciała wiedzieć, czy Griff akceptował zmiany zachodzące w ukochanej.

– Griff jest cudowny! – odparła Dory. – I nie udawaj, sama jesteś nim oczarowana. I on przepada za tobą!

Pixie pociągnęła nosem.

– Wolę staroświeckich elegantów. On jest chyba bardzo męski?

– To wspaniały mężczyzna: zrównoważony, serdeczny, dobry, kocha swoją pracę. Spotkaliście się tylko przelotnie w Nowym Jorku. Kiedy lepiej poznasz Griffa, z pewnością go pokochasz. Umie nawiązać kontakt ze zwierzętami, a zwierzęta znajdują się na ludziach!

– Co też mówisz, Dory? – zaoponowała Pixie, opróżniwszy kieliszek.

– To szczerza prawda. Wszyscy wiedzą, że zwierzęta mają niezawodny instynkt i garną się

do dobrych ludzi.

– Wobec tego dlaczego dziesięć lat temu, na wakacjach w Maine, zaatakował mnie ten bernardyn? Nadal podejrzewam, że to twoja matka poszczuła go na mnie!

– Wymachiwałaś butelką. Zresztą, pies chciał cię tylko polizać po twarzy. Był bardzo łagodny! Przez całe lata chodził za moją mamą jak cień!

– Tak, aż go diabli wzięli... Zresztą wszystko jedno. Twoja mama to urocza kobieta... póki nie wtrąca się w moje sprawy. Nigdy nie potrafiła mnie zrozumieć. Ten golf ją kiedyś wykończy! Czego się teraz napijemy, kiedy zabrakło szkockiej? – Pixie potrząsnęła pustą butelką. – Syropu od kaszlu?

Dory usiłowała zachować powagę. Wojna pomiędzy matką a ciotką toczyła się od lat.

– Co powiesz na wódkę albo dżin? Mam też burbona. Prawie tak dobry jak twój bimber! Ale jesteś szybka, Pixie! – Dory roześmiała się, ponieważ Pixie wracała już do kuchni z burbonem pod pachą.

– Mam nadzieję, że to dobry rocznik – powiedziała, krusząc lak. – Nigdy nie przepadałam za burbonem, ale coś pić trzeba.

– Mogłabym zadzwonić do Griffa, żeby kupił po drodze więcej szkockiej.

– Co takiego?! Żeby pomyślał, że jestem alkoholiczką?! Za żadne skarby! Jakoś zniosę tego burbona! – Dory przyglądała się z podziwem, jak ciotka napełnia kieliszek prawie po brzegi.

– Griff nigdy tak o tobie nie pomyśli. A choćby nawet pomyślał, jest zbyt dobrze wychowany, żeby to głośno powiedzieć.

– Jakie wino podasz do kolacji? I co za świństwo ciągle mieszasz?

– Czerwone. A to jest gulasz. Bardzo pożywne danie. Masa witamin. Do tego chrupiąca paryska bułka, potem placek z wiśniami. Upiekłam go w zeszłym miesiącu i schowałam do zamrażarki.

– Nie dam rady zjeść tego wszystkiego! – przeraziła się Pixie. – Kiedy Griff wróci?

– Zaraz powinien być. Posuń się, żebyśmy mogła nakryć do stołu. – Nie używasz papierowych talerzy? Kto to wszystko będzie zmywał?!

– Zmywarka. Nie martw się: dobrze pamiętam, że od wody z detergentem robią ci się brunatne plamy na rękach. Ani myślę zaganiać cię do zmywania!

– Kochane z ciebie dziecko! – stwierdziła Pixie, dolewając sobie burbona.

Po kilku minutach zjawił się Griff. Dory patrzyła z boku, jak obejmują się z Pixie.

– Co sobie popijacie? – spytał Griff. – Dory, może byś dała spracowanemu mężczyźnie szkockiej z wodą?

– Szkockiej już nie ma – poinformowała go Pixie, sącząc swego drinka.

– Wydawało mi się, że mamy pełną butelkę. Trudno, może być koniak.

– Koniaku też nie ma – stwierdziła Pixie.

Griff skinął głową.

– Chcesz przez to powiedzieć, że wytrąbiłyście szkocką i koniak i że jeśli chcę się czegoś napić, powinienem nalać sobie burbona, póki jeszcze jest?

– Właśnie. A kiedy zabraknie burbona, weźmiemy się za syrop od kaszlu. Lubię dobrze

wyposażone barki! – odparła Pixie.

– Miałem wrażenie, że mój jest nieźle wyposażony! – Griff uśmiechnął się do Dory porozumiewawczo.

– Może i był, ale nie pomyślałeś o rezerwie na czarną godzinę. Tak się to właśnie nazywa.

– Będę pamiętał. Dokąd się wybierasz z tymi wszystkimi bagażami? Dookoła świata?

– Jadę do Hongkongu i wychodzę tam za mąż.

Griffomal się nie udławił. Dory nie była pewna, czy wstrząsnęła nim tak ta nowina, czy widok indiańskich skarpetokapci Pixie.

– Kto... Kto jest tym szczęściarzem?

– Pewien dość podejrzany typ. Nie poznałam go dotąd osobiście. Nie bądź taki zaszokowany! Od dawna ze sobą korespondowaliśmy. Píše fatalnie, tak mi przynajmniej powiedział facet z ambasady chińskiej. Musiał tłumaczyć mi jego listy, bo były po chińsku.

Dory napełniła wielką michę gulaszem i postawiła ją na środku stołu. Podała Pixie długą, chrupiącą bułkę, masło i sałatkę ze świeżo pokrojonych jarzyn.

– Tylko spróbuję tego – oświadczyła Pixie, napełniając talerz po brzegi. – Ta dziewczyna to cud! Nie miałam pojęcia, że tak umiesz gotować, Dory! Musisz być z niej bardzo dumny, mój chłopcze.

Udając, że sączy drinka, Pixie obserwowała minę Griffa. Jego spojrzenie było puste, twarz jakby zastygła. Pixie po raz pierwszy widziała coś podobnego. Można czasem przeczytać o czymś takim w jakiejś powieści. Twarz Griffa była absolutnie nieruchoma. Potem uśmiechnął się, ale oczy pozostały martwe.

– Ogromnie dumny! Poczekaj, aż skosztujesz placka z wiśniami, Pixie! – Nie mam zamiaru go jeść! To zbrodnia po tak obfitym posiłku podawać jeszcze placek! – stwierdziła Pixie, odłamując kawałek bułki. – Zjem sam miękisz, bo na skórce z pewnością mi się odklei jeden z czterech mostków!

– Bardzo słusznie – odparł Griff.

– Ufunduję twojej klinice salę operacyjną dla nagłych wypadków, jeśli chcesz. Czy przyda się coś takiego? Nad drzwiami powinno być nazwisko fundatorki.

Griff przełknął z trudem ślinę i spojrzał błagalnie na Dory. Czy Pixie jest tak zalana, że nie wie, co mówi, czy rzeczywiście ma taki zamiar?! Dory nie odrywała oczu od talerza i jadła dalej.

– Nasza klinika powstała niedawno i oczywiście przyda się jeszcze jedna wyposażona sala. Czy rzeczywiście chcesz ją ufundować? To znaczy... Nie chciałbym, żebyś się czuła zobowiązana...

– Chcesz mi dać taktownie do zrozumienia, że jestem zalana w pestkę i jutro nie będę o niczym pamiętała? Mylisz się! Mam mocną głowę, a wątrobę daję sobie badać równie często jak odbytnicę. W moim wieku nie wolno liczyć na to, że jakoś tam będzie! Kiedy opowiedziałam lekarzowi o moich bólach głowy, poradził mi, żebym mniej czytała. Zbyt wyężam przy tym oczy. Takie proste, a już się martwiłam! To wino jest okropne, Dory. Na pewno nie zapomnę o klinice. Kocham zwierzęta. Znają się na ludziach... prawda, Dory?

– Może jeszcze burbona? – zaproponował Griff. Dory w dalszym ciągu nie podnosiła oczu znad talerza.

– Do gulaszu?! Boże święty, od czegoś takiego można się pochorować! Chyba że do kawy. – Pixie odchyliła się na oparcie fotela i zapaliła papierosa. – A więc moje nazwisko ma się znaleźć na drzwiach sali. Tuż obok napisu SALA OPERACYJNA. Od tego nie odstąpię. Lubię zrobić coś dobrego, żeby wszyscy o tym wiedzieli. Jak mówi Pismo Święte, nigdy nie chowam swego światła do kojca.

– Pod korcem, Pixie – poprawiła ją Dory.

– Wszystko jedno. Skontaktuję się z moim bankierem rano, przed odjazdem. Jak sala będzie gotowa, przyślij mi zdjęcie. Kolorowe. A potem jeszcze jedno, z pierwszym pacjentem na stole operacyjnym.

– Obiecuję – wykrztusił Griff.

– Mówiłam ci, Dory, że nie będę jadła tego placka! Pewnie w każdym kawałku jest tysiąc kalorii! W dodatku z orzechami i rodzynkami! No, może małe kawałeczki... na spróbowanie.

Kiedy Dory wsadziła ostatni talerz do zmywarki, Pixie wstała od stołu.

– Zaczyna mnie boleć głowa. Nie powinnam była czytać „National Enquirer”.

– Mam dobre tabletki przeciwbólowe – powiedział Griff z troską w głosie. – Może ci dać ze dwie, Pixie?

– Mowy nie ma! Nie zażywam żadnych leków – oświadczyła Pixie. – Wezmę tylko ze sobą tego burbona, na wypadek gdybym nie mogła zasnąć. Po dobrym burbonie zawsze chce mi się spać. Dory, kolacja była wspaniała; doceniłam to, choć ledwo jej skosztowałam. Nie fatyguj się, drogi chłopcze, potrafię sama znaleźć drogę. – Gwałtownie machnęła ręką, sięgając po butelkę, i strąciła górną warstwę placka z wiśniami. Zabrała kawałek „do posmakowania” i odpłynęła do swego pokoju.

Griff odchrząknął.

– Czy to wszystko mi się nie śni? Dory mimo woli roześmiała się.

– Nie, Pixie jest całkiem realną postacią! Zobaczysz, jak będzie ci jej brakowało!

– Myślisz, że mówiła poważnie o tej sali operacyjnej?

– Pixie traktuje swe dobre uczynki równie poważnie jak picie. Ale na twoim miejscu zadbałabym o to, by wypisano jej nazwisko wielkimi literami. Jak największymi. I nie zaszkodziło by zamieścić w prasie podziękowanie za szlachetny dar. Pixie chętnie czytuje gazety. Zwłaszcza „National Enquirer”. Od deski do deski.

– Co powiesz na drinka przy kominku? Muszę ochłonać po spotkaniu z tą niezwykłą damą! Twoja ciocia to prawdziwy unikat! Nie opróżniła chyba całego barku? I o czym tak rozprawialiście?

Dory zachichotała.

– Nie zostało ani kropli! Mogę zrobić czekoladę na gorąco. Jest też kawa, jeszcze ciepła. Właśnie miałam ją podać. A gadałyśmy o jej wizycie, o dawnych czasach. Czemu pytasz?

Griff sięgnął do kieszeni i wyjął kopertę.

– Zdobyłem wreszcie te bilety do teatru, na których tak ci zależało. Może pójdziesz

razem z Pixie? Na pewno świetnie się ubawicie.

Dory zeszytywniała. Jaki Griff był chłodny. Jaki obojętny. Nie miał ochoty iść z nią do teatru. Dawniej chodził, bo chciał zrobić jej przyjemność. Czyżby sprzykrzyło mu się udawanie? I z jaką ulgą oddał te bilety! A może Griff chciał w ten sposób sprawić przyjemność Pixie? Lepiej nie myśleć teraz o tym.

– No więc czekolada na gorąco czy kawa? – spytała wesołym tonem.

– Nie mam ochoty ani na jedno, ani na drugie. Mam ochotę na ciebie. Chodź tu. Przytulimy się koło kominka i będziemy się kochać jak szaleni!

– To najciekawsza propozycja, jaką dziś otrzymałam. Trzymam cię za słowo! Zwłaszcza jeśli chodzi o te szaleństwa.

Griff uśmiechnął się uwodzicielsko.

– Masz to jak w banku.

– Ale nie przy kominku w salonie. Pixie mogłaby nas usłyszeć. Lepiej w pokoju na górze, zgoda?

– Jasne! – Głos Griffa był niski, zmysłowy, a uścisk gorący i bardzo silny. Dory spojrzała na nie dokończone zmywanie.

– Poczekaj minutkę. – Popchnęła go w stronę drzwi. – Dwie minutki! – zawołała za nim i podbiegła do zlewu, żeby spłukać filiżanki po kawie. Potem schowała mleko i ciasto do lodówki. Jedna praca pociągała za sobą drugą i minęło prawie dwadzieścia minut, zanim dotarła do ich pokoju na górze, oświetlonego łagodnym blaskiem ognia, który rozpałił Griff. On sam leżał na łóżku z głową ukrytą w ramionach i... spał jak suseł.

Oczy Pixie były pełne smutku, kiedy żegnali ją na lotnisku. Ścisnęła swój gwiazdkowy prezent mocno w obu rękach. Miała na nich rękawiczki z jednym palcem, jak dziecko.

– Pixie, chyba nikt poza tobą nie włożyłby takich rękawiczek do soboli! Mam nadzieję, że na pierwszej stronie w swoim nowym dzienniczku opiszesz coś bardzo interesującego! – szepnęła Dory, ściskając ją bardzo ostrożnie, żeby nie przekrzywić świeżo ufryzowanej peruki. – Napisz do mnie! Wyślij list na adres mamy. Dotrze stamtąd do mnie, gdziekolwiek bym była.

– Rozumiem. – Pixie gorąco ucałowała Griffa i, beztrąsko machając ręką, poszła za grupką rozgadanych nastolatków.

Gdy oboje wrócili do swego domu, już od progu uderzyła ich mocna woń świeżej choiny.

– Ubóstwiam ten zapach, przypomina mi dzieciństwo. Ciągle nie mogę zrozumieć, jak sama poradziłaś sobie z choinką! Jesteś godna podziwu! – powiedział Griff, całując Dory czule w szyję. Zapomnijmy o kolacji i chodźmy do łóżka! Ostatnio zbyt mało mamy czasu dla siebie; to wyłącznie moja wina. Nie przypuszczałem, że będziemy aż tak zaharowani! Kiedy jednak otwiera się taką klinikę jak nasza, musi minąć co najmniej rok, by sprawy ruszyły z miejsca. John i Rick znani już są powszechnie. Ale to ja uratowałem żrebaka, który nie chciał ssać. Miał przegrodę w gardle, która wymagała natychmiastowej operacji. Przez kilka godzin jego życie wisiało na włosku.

– Wspaniale, że ci się udało, Griff!

– Po takim sukcesie człowiek ma wrażenie, że cały świat leży mu u nóg. Mógłbym zabijać smoki i zdobywać królowny z bajki! Chyba zresztą wolałbym mieć do czynienia z królowkami.

– No chyba! Co powiesz na wspólny prysznic? Namydliż mi plecy, a ja ci się zrewanżuję – uśmiechnęła się Dory.

– To najlepsza propozycja od tygodnia!

– Czyżby już minął tydzień?...

– Owszem, minął, ale chyba nie musimy liczyć czasu? – Tak, minął cały tydzień, odkąd się kochali. Chyba Dory nie była aż tak zajęta, by nie zdawać sobie z tego sprawy? Ta myśl nie dawała Griffowi spokoju.

Kochali się z namiętną gwałtownością. Jednak zasypiając, Griff czuł się dziwnie zawiedziony. Dory nie mogła zmrużyć oka. Dlaczego akt miłosny sprawia, że mężczyźni zasypiają, a kobiety trzeźwieją? Leżała bez ruchu. Powinna być szczęśliwa: Griff nie szczędził jej miłosnych słów ani pieszczot... Więc dlaczego tak trudno jej zgłębić własne uczucia? Powinna przecież być ich świadoma! Przecież powinno przepelniać ją teraz właściwe wszystkim kochankom uniesienie. Tak było dawniej. Jednak dziś zamiast tego czuła zniecierpliwienie.

Ostatnią myślą Dory, zanim zapadła w sen, było: „Zazdroszczę Pixie jej niezależności!”

Griff wyszedł spod prysznica i zbudził Dory.

– Nie masz dziś rannych wykładów?

Dory zamruczała coś w odpowiedzi.

– Noto wstawaj i do roboty! – Griff pogroził jej żartobliwie palcem. – Wszyscy mamy jakieś obowiązki! Przypomnij sobie starą maksymę: „Kto nie pracuje, ten nie je”.

Nie było już mowy o spaniu. Dory zorientowała się, że Griff daleki jest od żartów.

– Niech ci będzie – mruknęła, zwieszając nogi z łóżka. A potem powiedziała coś, co było zaskakujące również i dla niej samej. – Griff, wybieram się do Nowego Jorku. Skorzystam z tego stałego połączenia koło dwunastej. Postaram się wrócić na noc, ale gdyby mnie coś zatrzymało, zjawię się jutro rano. – Miała na końcu języka słowa Jeśli nie masz nic przeciwko temu”. Powstrzymała się jednak i przedstawiła mu swój zamiar jako nieodwołalną decyzję.

Griff na chwilę przestał mocować się z krawatem.

– Doskonale! – powiedział. – Baw się dobrze. I chyba powinnaś tam przenocować. Nie martw się o mnie, wracając do domu, wpadnę do Olliego.

Dory pod prysznicem starała się nie myśleć o tym, jak entuzjastycznie Griff poparł jej zamiar. Nie będzie o tym myśleć! Zresztą, to niczego nie zmieniło.

Czerwony dzień w kalendarzu! Musi dotrzymać słowa i skontaktować się z Lizzie. Pora na rozmowę z Katy. Pora na wizytę w redakcji „Soiree”. Trzeba przypomnieć sobie o istnieniu Davida Harlowa.

Za dwa tygodnie będzie Nowy Rok. Za dwa tygodnie i jeden dzień. Nowy Rok – pożegnanie z tym, co minęło, powitanie nowego. Czas podejmowania decyzji.

Po godzinie wielkie łóżko wyglądało jak podczas buntu w seraju. Wszędzie poniewierały się różne stroje i buty. Dory – całkiem załamana – przycupnęła na skraju łóżka. Nic na nianie

pasowało! W tym momencie dałaby wszystko za spódnicę z elastycznym paskiem. Gdyby zaczęła przesywać guziki albo zostawiła nie dopięte suwaki, cały szyk diabli by wzięli. A jej włosy, Boże, co za strzecha! Mimo że je właśnie umyła, daleko im było do dawnego połysku. Od jak dawna nie była u fryzjera, nie robiła płukanki, nie zadbała o pasemka? Od wieków! Umiejętnościom fryzjerskim Lily daleko było do doskonałości. Zaniedbała się okropnie! Boże, nawet niektóre pantofle cisnęły ją na podbiciu! Wszystko przez to, że biegła od rana do nocy w tych tenisówkach!

Na widok otaczającego ją bałaganu Dory poczuła złość i zniecierpliwienie. Była zła, że doprowadziła się do takiego stanu, i nie mogła się już doczekać chwili, gdy wyruszy do Nowego Jorku.

Włosy można podkręcić lokówką. Futro z pewnością zatuszuje zmiany w jej sylwetce. Z makijażem nie powinno być problemów. Oczy miała trochę podpuchnięte, ale do chwili wyjazdu wrócą do normy.

Pixie jest już w połowie drogi do Hongkongu. Na myśl o tym Dory uśmiechnęła się. Walcz o swoje szczęście, Pixie, bo nikt cię w tym nie wyręczy!

Długie rozmowy z Pixie podczas jej trzydniowej wizyty sprawiły Dory wiele radości. Ciotka ani razu nie próbowała jej dyktować, co powinna zrobić. Słuchała tylko zwierzeń Dory, a potem paplała o własnych przygodach, które nie zawsze miały pomyślny koniec. Patrzyła przy tym na Dory przenikliwie, jakby chciała się przekonać, że jej subtelne aluzje dotarły do celu.

Minęła następna godzina, nim Dory zawiesiła z powrotem całą swą garderobę na wieszakach i schowała obuwie do oznakowanych pudełek. Posłała następnie łóżko i sprzątnęła w łazience. Makijaż zrobiła szybko i zręcznie. Udało się jej podkręcić włosy, a ostateczny efekt utrwaliła lakierem w sprayu. Nie wyglądała wprawdzie tak jak dawniej, ale dało się wytrzymać.

Sprawdziła, czy ma w torebce książeczkę czekową, portfel, zapas chusteczek higienicznych. Postanowiła nie brać nesesera. Jeśli zdecyduje się zostać na noc w Nowym Jorku, wpadnie do Saksa i kupi kilka niezbędnych drobiazgów. Złożyła starannie gwiazdkowy czek od Pixie, który wystarczyłby na pierwszą ratę za dom. Citibank z pewnością chętnie przyjmie czek, gdyby postanowiła go zdeponować. To było zabezpieczenie akurat w stylu Pixie!

Dory ustawiła termostat, pogasiła światła, otworzyła drzwi do garażu, przygotowała wóz do drogi, wyłączyła z kontaktu ekspres do kawy. Zatrząskując za sobą drzwi wejściowe, czuła niezwykle, radosne podniecenie.

Przybywszy na lotnisko, zaparkowała samochód, schowała kwit parkingowy i ruszyła w stronę wejścia. Stojąc w kolejce po bilety, niecierpliwie śledziła ruch wskazówek na tarczy umieszczonego wysoko na ścianie zegara. Jeśli kolejka nie zacznie szybciej się posuwać, spóźni się na samolot: odlatywał do Nowego Jorku za niespełna dwadzieścia minut.

W pewnym momencie, Dory zorientowała się, że ktoś ją obserwuje. Spojrzała w lewo i dostrzegła wysokiego, elegancko ubranego mężczyznę, który beczelnie się w nią wpatrywał. Dory od razu poczuła się pewniej. Dobrze wiedziała, że srebrnoszare futro z lisów doskonale

podkreśla kolor jej złocistych włosów, a malinowa jedwabna bluzka i dopasowana do niej wełniana spódnica uwydatniają jej różowe policzki. Czarne botki od Etienne Aigner nadal ją uwierały na podbiciu, ale były idealnym uzupełnieniem stroju.

Nieznajomy w ciemnobrązowym garniturze i eleganckim, zamszowym płaszczu spoglądał z zachwytem na Dory. Bardzo przyjemnie było wzbudzać czyjś podziw. Dory zarumieniła się mimo woli. Wiedziała, że wystarczy jedno zachęcające spojrzenie, a facet podejdzie. Nie miała jednak zwyczaju podrywać nieznajomych na lotnisku. Zmusiła się do odwrócenia głowy w przeciwną stronę. Czyżby aż tak rozpaczliwie pragnęła czyjś uznania, że gotowa była flirtować z kimś obcym?! Chyba jednak musiała go już gdzieś spotkać. Z całą pewnością! Tylko gdzie? Może w dziale ogłoszeń „Soiree”? Albo w Centrum Lincoln? Czy na ślizgawce w Centrum Rockefellera? .. Ktoś dotknął jej ramienia.

– Bardzo przepraszam – usłyszała niski, męski głos. – Chyba to pani własność. – Wyciągał ku niej rękawiczkę z cienkiej skóry. Taką, jakie nosiła.

– Bardzo panu dziękuję. Zawsze gubię rękawiczki. Powinnam chyba nosić je na sznurku, jak w dzieciństwie. – Spoglądając w jego zdumiewająco jasne, błękitne oczy, Dory uśmiechnęła się jeszcze życzliwiej. Zdała sobie nagle sprawę, że nieznajomy ciągle stoi z rękawiczką w wyciągniętej dłoni. Był wysoki, przystojny. To, że wzbudzała jego zainteresowanie, podniosło ją na duchu.

– Może znajdzie pani dla mnie chwilę czasu i napijemy się kawy? Czuję, że spotkałem właśnie swe przeznaczenie. – Błękitne oczy trzymały ją na uwierzy i sprawiały, że serce Dory zaczęło bić jak oszalałe. Z nieznajomego emanowała wielka pewność siebie; wiedział, na czym mu zależy, i prosto do tego zmierzał.

– Chętnie bym się napiła – odparła szczerze – ale za kilka minut odlatuje mój samolot. Wybieram się do Nowego Jorku. „Po co mu o tym opowiadam?!” – pomyślała.

Był wyraźnie rozczarowany.

– Może spotkamy się po pani powrocie do stolicy? – spytał i, sięgnąwszy do kieszeni marynarki, podał Dory swą wizytówkę. – Bardzo proszę o telefon. Dopiero panią odnalazłem i już mi pani ucieka!

Przerwał im urzędnik linii lotniczych.

– Czym mogę pani służyć?

Zmieszana Dory odsunęła się od nieznajomego.

– Bardzo przepraszam... muszę już iść.

– Czekam na telefon. – Ukłonił się lekko i odszedł.

Urzędnik uśmiechnął się pobłaźliwie, zauważywszy wymianę zdań między Dory i przystojnym mężczyzną, który zmierzał teraz do drzwi.

Kupując bilet i grzebiąc w torebce w poszukiwaniu karty American Express, Dory nie zauważyła, że upuściła na podłogę wizytówkę nieznajomego.

Podczas trwającego trzy kwadransy lotu do Nowego Jorku Dory myślała o spotkaniu z nieznajomym. Jak to przyjemnie być podziwianą! Uspokajała własne sumienie, że to tylko taki niewinny flirtik. Czuła się trochę nie w porządku wobec Griffa, wiedziała, że gdyby starczyło jej czasu, poszłaby z nieznajomym na kawę. „Całkiem niewinny flirtik! –

powtarzała w duchu. Zresztą nie był to ktoś zupełnie obcy, przecież dał jej swoją wizytówkę. Znajdzie na niej jego nazwisko. Nagle poczuła ogromną ciekawość: kto to jest, czym się zajmuje? Przeszukała obie kieszenie futra. Wizytówki nie było. Przepadła. Musiała ją zgubić. Poczula drobniutkie ukłucie żalu, miała wrażenie, że wymknęło jej się z rąk coś więcej niż wizytówka, którą wręczył jej nieznajomy.

W sekretariacie redakcji Katy powitała Dory z otwartymi ramionami, dziewczęta z działów pomocniczych kręciły się w pobliżu, mając nadzieję, że Dory je zauważy. Przywitała się z każdą, niektóre cmoknęła w policzek, innym z uśmiechem uściśnęła rękę. Boże, jak wspaniale się tu czuła!

– Czy ktoś podlewał moje rośliny? Podobno znacznie ich przybyło! – uśmiechnęła się szeroko do roześmianej również Katy.

– To istna dżungla! Kiedy przeniesiesz się do nowego gabinetu, na pewno weźmiesz je ze sobą! – odparła Katy.

„Kiedy”, nie żadne „Jeśli”.

Dory czuła się tym podniesiona na duchu. Biorąc kawę z rąk jednej z sekretarek, zapytała Kate:

– Co nowego?

– Chciałam do ciebie dzwonić tysiące razy, ale Lizzie mi zabroniła. Powiedziała, że zawarła z tobą układ i jeden z jego warunków brzmiał: żadnych telefonów, chyba w razie nagłej konieczności. Jakoś sobie radziłam. – Kate wzruszyła ramionami. – Twoja zastępczyni do pięt ci nie dorasta. Chcę przenieść się razem z tobą. Możesz to załatwić?

Uczucie zadowolenia nie opuszczało Dory, gdy piła kawę. Jasne, że mogła to załatwić. Przecież będzie tu szefową. Oczywiście, o ile zdecyduje się na powrót. Jej odwiedziny utwierdziły chyba wszystkich w przekonaniu, że ma taki zamiar. Może postąpiła nierozważnie? Mogła po prostu zatelefonować, zamiast zjawiać się osobiście. Byłoby jej przykro, gdyby wszystkie plany Katy wzięły w łeb.

Miała tu grono przyjaciół i zaufanych współpracowników. Pracę... stanowisko... Kiedy ostatnio czuła się tak dobrze? Było to tak dawno, że zapomniała już, jakie to wspaniałe uczucie.

– Może chcesz ciastko?

– Nie dziękuję. Odchudzam się. Spójrz tylko. – Dory ze śmiechem rozchyliła futro.

– O Boże! – jęknęła Katy.

– To samo powiedziałam, gdy weszłam na wagę. Od tej pory jem tylko sałatki. Sama nie wiem, kiedy tak utylam.

– Czy Lizzie cię oczekuje?

– Nie spodziewa się wizyty. Miałam zadzwonić. Jest w redakcji? A co tam z adopcją?

– Lizzie przychodzi do pracy codziennie o siódmej rano. Chce uporządkować wszystko, zanim odejdzie. Dziecko zjawi się już pierwszego stycznia.

Serce Dory zaczęło walić jak szalone. Czuła, że nadchodzi atak nerwowy. „Boże, tylko nie przy Katy! – modliła się w duchu. – Odpręż się, zapanuj nad sobą! Przecież to twój wybór, twoja decyzja! Niczego dziś nie musisz postanawiać.”

– Nie myślałam, że to już teraz...

– Dziecko urodziło się trzy miesiące za wcześnie i leżało przez jakiś czas w inkubatorze.

Może nawet Lizzie dostanie je na Gwiazdkę. Wszyscy trzymamy za nią kciuki. To dziewczynka, tak jak chciała!

Przed oczami Dory przemknął obraz świątecznie udekorowanego domu w Waszyngtonie. Jej pierwsze Boże Narodzenie z Griffem! Przyjedzie jego matka. Lily i Rick wpadną z życzeniami. Sylvia zaprosi ich na świąteczne śniadanie w domu albo w restauracji, w zależności od tego, jakie rozmiary osiągnie bałagan w jej mieszkaniu. Prezenty. Ostrokrzew i jemiola. Kolędy, wigilijne nabożeństwo.

– Nie będziesz musiała rezygnować z doktoratu, Dory. Możesz kontynuować studia jako wieczorowe na uniwersytecie Columbia. Kilka miesięcy zwłoki nie powinno sprawić wielkiej różnicy. A w ogóle, jak ci z tym idzie? – spytała Katy pogodnym tonem, wyraźnie zakładając z góry, że wszystko, do czego Dory się weźmie, musi się udać.

– Doskonale! – skłamała Dory, czując znów wyrzuty sumienia, że tak zaprzepaściła sprawę.

Odstawiła kubek na biurko Katy.

– Idę do Lizzie. Chcę potem wpaść do banku i kupić to i owo. Chyba zatrzymam się na noc w hotelu Hyatt. Możesz zarezerwować telefonicznie pokój dla mnie? Jeśli masz czas, zjedźmy razem kolację! Ja stawiam. Mamy tyle do obgadania! Twój mąż chyba nie będzie miał o to pretensji?

– Pretensji?! Będzie w siódmym niebie! Zresztą dziś wieczorem i tak gra w kręgle. Posiedzę dłużej w pracy, zebrało mi się sporo roboty. Spotkamy się w holu hotelowym o siódmej. Pasuje ci?

– Jak najbardziej. – Dory uściskała przyjaciółkę i pomachała ręką innym pracownikom. Strasznie gorąco było jej w futrze, ale nie zamierzała go zdejmować. Jeśli z powodu własnej głupoty przytyła aż tak bardzo, powinna teraz pocierpieć!

Lizzie powitała ją serdecznie. Przyjrzała się uważnie Dory. – Wystarczyłby telefon – powiedziała.

– Po prostu promieniejesz, Lizzie! Katy powiedziała mi wszystko. Tak się cieszę, że wszystko ci się dobrze ułożyło!

– Chyba nigdy jeszcze nie byłam tak szczęśliwa! Siadaj, pogadamy. Dory zsunęła futro z ramion. Czekala, aż Lizzie przystąpi do rzeczy.

– Jak już powiedziałam, liczyłam na telefon. Nie zrozum mnie źle: bardzo się cieszę, że cię widzę. Chciałaś się rozejrzeć, co? Brakowało ci naszej budy?

– Bardzo mi brakowało. I chciałam się rozejrzeć, jak to określiłaś. Zauważyłaś z pewnością, że przytyłam. Teraz się odchudzam. Żadne ubranie na mnie nie pasuje.

– Musisz się zdecydować do poniedziałku, Dory. Chętnie dałabym ci więcej czasu, ale nie mogę. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

– Oczywiście. Zadzwoń w poniedziałek rano – odparła spokojnie Dory. Spodziewała się, że zaraz dostanie ataku nerwowego, ale nic takiego się nie wydarzyło. Uśmiechnęła się do Lizzie.

Lizzie również odpowiedziała jej uśmiechem. – Kupiłaś ostatnio jakieś ładne pantofle?

– Właśnie wybieram się do Saksa.

– Dory, zaakceptuję każdą twoją decyzję. Chciałabym, żebyśmy pozostały przyjaciółkami. Wiem, że wybierzesz to, co będzie dla ciebie najlepsze.

– Masz to jak w banku. Nie zapomnij przysłać mi zdjęć dzidziusia!

– Masz to jak w banku! – odpowiedziała tymi samymi słowami Lizzie.

– Zadzwoń w poniedziałek.

Dory najpierw odwiedziła Citibank. Podjęła ze swego konta astronomiczną sumę, zdeponowała czek od Pixie i udała się do Saksy. Zafundowała sobie fryzjera, manikiur i pedikiur. Potem zajrzała do stoiska z obuwiami, kupiła cztery pary pantofli i dwie pary botków. W ostatniej chwili zdecydowała się jeszcze na ranne pantofelki z puszkiem. Wcale nie były jej potrzebne, ale miała na nie chętkę.

Kupowała do zamknięcia domu towarowego. Potem poczekała cierpliwie aż portier przywoła dla niej taksówkę. Mogła iść piechotą, jak wszyscy nowojorczy, ale postanowiła jednak, że będzie to „dzień dobroci dla samej siebie”.

Kolacja z Katy była bardzo udana. Siedziały kilka godzin, popijając sałatkę szprycerkiem – winem z wodą. Rozmawiały o wszystkim i o niczym, przeważnie jednak o pracy Katy i o dziecku Lizzie. Katy uznała, że jest to czas na relaks. Z trudniejszymi sprawami lepiej zaczekać, aż znajdą się w pokoju Dory.

Było po dziesiątej, gdy dotarły do jej pokoju i obie zrzuciły pantofle. Dory zamówiła kawę z ekspresu i amaretto – włoski likier migdałowy. Dała kelnerowi suty napiwek. Usadowiwszy się wygodnie w fotelu, zwróciła się do Katy:

– Widzę, że umierasz z ciekawości. Sama nie wiem, od czego zacząć. Wszystko tak się poplątało! Jestem całkiem zdezorientowana, nie wiem, w którą stronę się obrócić.

Twarz Kate pełna była troski o los przyjaciółki.

– Taki związek jak wasz w gruncie rzeczy niewiele się różni od małżeństwa: każda ze stron musi się postarać, żeby coś z tego wyszło. Według mnie jedyna różnica polega na tym, że możecie się rozstać bez pomocy adwokata.

Dory wolniutko sączyła amaretto. – Nie mam do niego żadnych pretensji. W gruncie rzeczy uważam, że wina leży po mojej stronie. Jakoś się zagubiłam. Zaczęłam dostawać napadów lęku. Zgłupiałam do tego stopnia, że o mały włos nie zdecydowałam się na dziecko. Dzięki Bogu zrozumiałam, że to był błąd. Dziecko skomplikowałoby sprawę jeszcze bardziej.

– Nareszcie myślisz logicznie!

– W tej chwili tak. Ale nawet teraz nie czuję się pewnie. Mogłam dziś zadzwonić do Lizzie, tak jak obiecałam, ale w ostatniej chwili zdecydowałam się na przyjazd. Po prostu musiałam tu dziś przyjechać. Nie podjęłam jeszcze decyzji. Muszę porozmawiać z Griffem.

– Całkiem zrozumiałe. Opowiedziałas Lizzie o tym wszystkim?

– Lizzie? Chyba żartujesz! Ona czyta we mnie jak w książce. Dała mi czas do poniedziałku na podjęcie decyzji, oświadczyła, że to już ostateczny termin. Lizzie jest wobec mnie więcej niż w porządku. Ale widzisz, Katy, chodzi o całe moje życie!

– Więc oświeć mnie w tej materii, mądra i wspaniała przyjaciółko!

– A ty nie masz mi nic do powiedzenia, nie dasz mi żadnej rady?

– Ani myślę! Nigdy nie wtykam nosa w cudze sprawy, nawet jeśli dotyczy to najlepszej

przyjaciółki. Każdy powinien sam za siebie odpowiadać! Powiem ci tyle: zacznij od ustalenia, co jest dla ciebie najważniejsze.

– Właśnie próbuję to zrobić.

– Próbowanie nie wystarczy. Masz to zrobić! Stań mocno na nogach, spręż się! – powiedziała.

– Mogę zrobić jakieś głupstwo, czego potem będę żałować.

– Coś takiego zdarza się nam stale. I jakoś z tym żyjemy. Masz podjąć decyzję zgodną z twoją naturą. Czy tego nie rozumiesz, Dory?

– Prościej machnąć na wszystko ręką, a potem zrzucić winę na innych i na niepomyślne okoliczności.

Katy zaśmiała się.

– Dobrze to znam! Nie zawsze miałam drogę usłaną różami, ale jakoś to przeżyłam. Z tobą też tak będzie. Należysz do tych osób, o których w moich stronach mawiało się, że są porządni z kośćmi. Powiedz, kupiłaś sobie jakieś nowe pantofle? Ile ich teraz masz?

– Dziś kupiłam aż cztery pary, i dwie pary botków. W Wirginii nie kupowałam niczego. Wiecznie chodziłam w tenisówkach. Spalę jutro to świństwo zaraz po powrocie. Nie znoszę tenisówek! Nienawidzę ich z całej duszy!

Katy nigdy jeszcze nie widziała u Dory takiej gwałtownej reakcji.

– Spoko! Nie znosisz tenisówek? Nikt ci nie każe w nich chodzić. Nie gorączkuj się.

– Sama widzisz! Teraz nie mogę się opanować. A w Waszyngtonie wszystko w sobie tłumiałam i byłam... taka milutka, cholera jasna!

– Nic w tym złego.

– A właśnie że tak! Zwłaszcza jeśli ma się ochotę wyć i protestować na całe gardło. Gniew to zdrowy odruch obronny. Chyba o tym wiesz, Kate?

– Oczywiście! Korzystam z tej metody sto razy dziennie.

– A ja tłumiałam w sobie wszystko przez cały czas, kiedy byliśmy razem z Griffem. Byłam zawsze tak cholernie miła. Nie chciałam go denerwować. Zachowywałam się jak wierna niewolnica. Szykowałam smakowite dania. Urządzałam ten cholerny dom, mało mnie szlag przy tym nie trafił! Zawsze Griff był na pierwszym miejscu. Zaniedbałam studia i sama się zaniedbałam pod każdym względem.

– Czy na tym mu właśnie zależało? – spytała cicho Katy. Dory patrzyła na przyjaciółkę przez dłuższą chwilę.

– Nie wiem. Zawsze się na wszystko zgadzał. Nigdy się ze mną nie sprzeczał. Poświęciłam mu się całkowicie. Robiłam wszystko, co w mojej mocy, by nam się udało.

– Ale czy Griff tego właśnie chciał? – nie ustępowała Katy.

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

– Właśnie że wiesz! Gdyby tak nie było, nie siedziałabyś tu teraz. Znacznie prościej podnieść słuchawkę i zatelefonować. A jednak zdecydowałaś się na podróż! Odeszłaś stąd, gdy stałaś na progu wielkiej kariery zawodowej. Byłaś kobietą z własnym mieszkaniem, ustaloną pozycją, plikiem własnych akcji. Każda dziewczyna z naszej redakcji dałaby odciąć sobie prawą rękę, by mieć choćby cząstkę tej pewności i siły, która z ciebie wprost

emanowała. Choć małą cząstkę! W takiej właśnie kobiecie zakochał się Griff i postanowił się z nią ożenić. Czy nie mam racji?

– Zgoda, zgoda! Może i masz rację! Ale miłość to miłość. W głębi serca pragnęłam jednak pozostać nadal taka jak w Nowym Jorku. Och, Katy! Wszystko spałam! Teraz już wiem dlaczego: usiłowałam być kilkoma różnymi osobami naraz. Sylvia i Lily drażniły mnie jak cholera. Robiłam dobrą minę, ale źle się czułam w ich towarzystwie. Boże, jak się starałam dopasować! Robiłam, co mogłam. A im bardziej się starałam, tym gorzej się czułam. Masz słuszość: zmieniałam się we własną karykaturę. Czasami dostrzegałam spojrzenie Griffa: gapił się na mnie, jakby widział mnie po raz pierwszy! Nie mogłam tego zrozumieć. Myślałam, że pragnął takiej przemiany! Robiłam to wszystko, żeby go zadowolić.

– I zgubiłaś po drodze samą siebie, tę Dory, w której się zakochał. Gdyby mu zależało na kimś do prowadzenia domu, mógł sobie wynająć gospozię! Ale on chciał ciebie! Prawdziwą Dory! Tą, która teraz tu siedzi i rozmawia ze mną.

– Trudno mi się z tym wszystkim pogodzić. Nie byłam w porządku ani wobec Griffa, ani wobec siebie. Próbowałam oszukać i jego, i samą siebie.

– Z pewnością przeżyliście niejedną szczęśliwą chwilę, zwłaszcza z początku – powiedziała łagodnie Katy. Cierpiała, widząc udrękę w oczach przyjaciółki. Lepiej jednak, żeby Dory zorientowała się w sytuacji i nie ciągnęła tego tak dalej, wiecznie niezdecydowana. Bardzo łatwo dać za wygraną. Jej samej zdarzyło się przed wielu laty coś podobnego.

– Oczywiście że bywały szczęśliwe, cudowne chwile! Nigdy ich nie zapomnę. Nigdy! Ale to już tylko wspomnienia, Katy. Gdyby jednak można było cofnąć czas, postąpiłabym tak samo. Potrzebowałam tego wspólnego życia z Griffem, a i on chyba też. Obojgu nam przydało się to doświadczenie. Tyle że eksperyment się nie powiódł. Gdybym się nie zdecydowała na wyjazd do Waszyngtonu, żałowałabym tego do końca życia. Jak mawia Pixie: „Rób, na co masz ochotę, jeśli będzie to coś głupiego, wkrótce sama się o tym przekonasz”. Od dziś zamierzam zawsze robić tylko to, co jest zgodne z moją naturą. Muszę powrócić do mojego prawdziwego życia. Nie będzie to łatwe. Kocham Griffa. Chyba zawsze będę go kochała, ale są w moim życiu i inne miłości. Kocham Nowy Jork. Kocham pracę w redakcji. Kocham tę wielkomijską dżunglę, kocham to życie! Pragnę znowu cieszyć się tym wszystkim. Nie ma w tym nic złego; żeby to zdobyć, nie muszę się poniżać, niczego się wyrzekać, nie muszę zmieniać się w kogoś całkiem innego. Powinam tylko wyraźnie powiedzieć sobie, co jest dla mnie najważniejsze.

– Jesteś na dobrej drodze. Widzisz, jak może się przydać rozmowa ze starą przyjaciółką?
– Katy uściskała ją mocno.

– Dziękuję ci, Katy! Naprawdę mi pomogłaś.

– Gdzie tam, sama doszłaś do tego! Ja tylko cię słuchałam. Przecież nie dawałam ci żadnych rad! Nie mówiłam, co dobre, a co nie!

– Masz rację! Naprawdę sama do tego doszłam! Oceniałam sytuację. Pozbierałam się! No, prawie. Czeka mnie jeszcze wiele przeszkód, ale je pokonam. Może w którymś momencie ogarnie mnie znowu słabość, ale już wiem, dokąd zmierzam. Zanim wyjdiesz, muszę się koniecznie dowiedzieć, jak wypadł artykuł o Pixie.

Katy roześmiała się.

– To będzie chyba jeden z największych sukcesów „Soiree”! Z Pixie cudownie się współpracowało. Zaproponowała nam dalszy ciąg w przyszłym roku. Gotowa jest nawet przyjechać z Hongkongu. Ciągłe napomykała o swym udziale w programach telewizyjnych! Jeszcze tego jej się zachciewa!

– Cieszę się, że Lizzie postanowiła wykorzystać ten materiał. Czy bardzo było trudno przedstawić w sposób taktowny „starcze ciągoty” Pixie, jak sama to określa?

– Ależ skąd! Wyszło istne arcydzieło. W najlepszym guście, słowo daję. Artykuł wzbudził takie zainteresowanie, że cały zarząd stawiał się na ostatnią sesję zdjęciową. Pokochali po prostu Pixie, zwłaszcza po tej imprezie „Pod Gołębiem”. Przesłałam ci ostatnie sprawozdanie z posiedzenia, czyżbyś go nie przeczytała? Harlow przypisał całą zasługę tobie. Jego pochwały zajmują aż dwa akapity! Powiedział, cytuję dosłownie: „Powinniśmy być wdzięczni Dory Faraday za intuicję i odwagę, jaką wykazała, proponując nam wykorzystanie tego materiału. Jest to temat, którego większość czasopism obawiałaby się poruszać na swoich łamach. Ponieważ jednak „Soiree” zawsze przoduje na drodze postępu, nie mogliśmy pozbawić czytelników tak niezwykłej publikacji. „ I gadał tak bez końca, obsypując cię komplementami. Przesłałam ci to kilka dni temu.

– Jeszcze nie dostałam. Kiedy to się ukaże?

– W wiosennym numerze.

– Prześlij trochę egzemplarzy cioci Pixie do Hongkongu.

– Co ona tam właściwie robi?

– To co zawsze. Przed wyjazdem wpadła do mnie na trzy dni. Nie zmieniła się ani trochę! Dożyje z pewnością setki, ciesząc się każdym dniem. Griff jest nią oczarowany, ogromnie się zaprzyjaźnili.

– Jak mógłby jej nie pokochać? To jedna z najbardziej niezwykłych kobiet, jakie w życiu spotkałam! Okazuje się, że starość też miewa dobre strony. Kiedy będziesz pisać do Pixie, przekaż jej pozdrowienia ode mnie.

– Oczywiście! Wspaniale było pogadać z tobą, Katy! Bardzo mi ciebie brakowało. Wszystkich was mi brakowało. Zadzwoń do ciebie.

Katy uścisnęła ją.

– Kiedy tylko zechcesz. Do zobaczenia!

Dory zaryglowała drzwi, rozebrała się i poszła spać. Miała zamiar przemyśleć dokładnie wszystko po powrocie do Wirginii.

Następnego ranka Dory wylądowała na lotnisku krajowym w Waszyngtonie. Zbliżała się pora lunchu i zimowe słońce świeciło jasno przez wielkie, podłużne okna terminalu. Czekając na swój bagaż, przyglądała się podróżnym. Było głupotą mieć nadzieję, że ujrzy wśród nich spotkanego wczoraj mężczyznę, ale nie mogła się powstrzymać.

Czując się trochę nie w porządku wobec Griffa, zabrała swe pakunki z przerośnika i poszła w stronę parkingu.

Tonące w zieleni mieszkanie wydało się Dory jakiegoś obce. Z niewiadomego powodu

irytowało ją. Wyregulowała termostat i powiesiła futro do szafy. Widok nie zasłanego łóżka rozdrażnił ją. Dostrzegła też na stole okruchy grzanek i brudny kubek po kawie. „Zabrakło kobiecej ręki!” – pomyślała. Z kosza na brudną bieliznę zwisała nogawka piżamy Griffa. W miednicy leżał mokry ręcznik. Ranny pantofel zaklinował drzwi, których nie można było zamknąć.

– Niech to cholera! – wybuchnęła Dory i zbiegła na dół. Zrobiła sobie mocną kawę i usiadła, by ją wypić. Postanowiła, że zrobi sobie godzinny marsz: czas wrócić do formy! Na lunch i na kolację zje sałatkę. Griffowi zrobi do sałatki stek. Koniec z daniami dla smakoszy! I z wieloma innymi rzeczami!

Ma cztery dni na podjęcie decyzji. Zerknęła na kalendarz. Cztery dni. Dziewięćdziesiąt sześć godzin. Pięć tysięcy siedemset sześćdziesiąt minut.

Powinna jednak pomyśleć o Griffie. Jeżeli wróci do Nowego Jorku, co stanie się z ich miłością? Wiadomo, że rozłąka wcale nie zbliża ludzi... Czy zdoła żyć bez Griffa? Czy naprawdę chce wracać? Gdy wczoraj wyszła z redakcji „Soiree”, zatrzymała się przed budynkiem i popatrzyła w redakcyjne okna. „Tylko tu naprawdę żyję” – pomyślała.

Jeśli to prawda, to co można powiedzieć o dniach przeżytych z Griffem? Czy był to eksperyment, próba zerwania z przeszłością?

W którym momencie zaczęła myśleć, że to nie na zawsze? Przecież gdy składała podanie o urlop i zdecydowała się na podjęcie studiów i zamieszkanie razem z Griffem, wierzyła w głębi serca, że zostanie z nim na dobre. Miał to być nowoczesny związek, który ostatecznie doprowadzi do małżeństwa. Mogła się teraz przyznać do tego przed sobą.

Kochała Griffa. Jeśli od niego odejdzie, coś w niej umrze. Było to równie pewne jak fakt, że nie mogłaby żyć, nie oddychając. Potrzebowała jednak czegoś więcej. Tutaj nie czekało na nią żadne ambitne zadanie. Jej życie nie miało sensu. Gdy o tym myślała, robiło jej się niedobrze. Jakim cudem znalazła się w takiej matni? Nie umiała na to odpowiedzieć. Znów spojrziała na kalendarz i rządę czerwonych krzyżyków.

Z szybkością błyskawicy przebiegła przez kuchnię do telefonu. Poszukała numeru telefonu. Z bijącym sercem czekała, aż ktoś po tamtej stronie podniósł słuchawkę.

– Kancelaria senatora Collinsa. Czym mogę służyć?

– Tu Dory Faraday. Kilka miesięcy temu redakcja „Soiree” skontaktowała się z senatorem na temat przeprowadzenia z nim wywiadu podczas świątecznej przerwy w sesjach Senatu. Chciałabym uzgodnić termin z panem senatorem.

– Zdażyła pani w ostatniej chwili. Jest już spakowany, wraca na święta do Nowego Jorku. Chwileczkę, zaraz go poproszę do telefonu.

To był wyraźny znak! Znak z nieba. Ze ściśniętym gardłem czekała, aż Drake Collins podejdzie do telefonu. Mimo że nie mógł jej zobaczyć, odgarnęła spadające na czoło włosy i przesunęła wskazującym palcem po wargach.

– Panna Faraday? Redakcja „Soiree” zapewniała mnie, że skontaktuje się pani niebawem ze mną. Sądziłem, że całkiem pani o mnie zapomniała. – Miał niski głos. Kiedy to mówił, z pewnością się uśmiechał.

– Ależ skąd! Czy jakaś kobieta mogłaby o panu zapomnieć? Jeśli wierzyć prasie, jest pan

niezwykłym człowiekiem. Właśnie dlatego chcę przeprowadzić ten wywiad i w ten sposób podziękować wszystkim kobietom, które pobiegły do urn wyborczych, żeby głosować na pana.

W słuchawce rozległ się niski śmiech i Dory poczuła gęsią skórę na plecach.

– Moją dewizą jest „nigdy nie wierzyć doniesieniom prasowym na temat własnej osoby”!

Dory roześmiała się.

– Kiedy możemy się spotkać?

– Po świętach będę wolny do trzeciego stycznia, kiedy rozpocznie się sesja Senatu. Sądzę, że sekretarka podała pani mój adres domowy.

– Oczywiście. Właśnie tam chciałabym przeprowadzić z panem rozmowę i zrobić kilka zdjęć. Przydałoby się też jakieś zdjęcie z Waszyngtonu, na przykład z „Tramwaju Olliego”, razem z Nickiem.

– Czy miałaby pani jakieś trudności z przyjazdem do Nowego Jorku? – Dory dosłyszała w głosie senatora nutkę niepokoju.

– Nie – odparła bez wahania. – Proszę mi zdradzić, czy jest w pana życiu jakaś kobieta? Nie pytam ze zwykłej ciekawości, panie senatorze. Jeśli ma pan jakąś bliską swemu sercu damę, nasi czytelnicy zechcą dowiedzieć się o tym. I zobaczyć was oboje na fotografii: przy wspólnym lunchu albo na przechadzce po Central Parku.

W słuchawce rozległ się znowu niski śmiech, ale nie było żadnej odpowiedzi. Dory oblizwała wargi i uśmiechnęła się.

– A zatem pana jedyną pasją jest polityka?

– Nareszcie się rozumiemy. Chętnie bym z panią pogawędził dłużej, ale muszę się spieszyć na samolot. Wie pani co? Jak już odpocznę i załatwię sprawunki, zadzwonię jutro do pani. Ustalimy konkretną datę. Wesołych Świąt, panno Faraday!

– Dziękuję, panie senatorze. Miłego odpoczynku!

Dory przez dłuższą chwilę wpatrywała się w słuchawkę, nim ją odłożyła. Oto nowy początek! Pierwsza ważna decyzja od chwili wprowadzenia się do tego domu. To było coś konkretnego, w czym można się wykazać! Coś, co zrobi z prawdziwą przyjemnością.

Jeszcze raz podniosła słuchawkę i wykręciła numer redakcji. Złapała Katy w ostatniej chwili przed wyjściem na lunch.

– Katy, skontaktowałam się właśnie z senatorem Collinsem. Czy możesz mi przesłać materiały na jego temat? Jeśli mam zrobić na Collinsie dobre wrażenie podczas wywiadu, muszę coś o nim wiedzieć! Prześlij ekspresem, żebym miała czas się z tym zapoznać!

Dory czuła się świetnie. Wprawiła piłeczkę w ruch – teraz wystarczy nie spuszczać jej z oka. Dlaczego w ciągu ostatnich kilku miesięcy wydawało się to takie trudne?

Cichutki, dobrze znany głos spytał: „Co ze studiami?”. Dory odpowiedziała szczerze: „To był tylko pretekst umożliwiający zamieszkanie tu z Griffem bez decydowania się na małżeństwo. Nie dojrzałam jeszcze do doktoratu. Może nie zrobię go nigdy. A może w przyszłym roku, jeśli będzie mi na nim rzeczywiście zależało. Mam jeszcze tyle do zrobienia, tyle do obejrzenia. Nie jestem gotowa!”

Nie mogła patrzeć na kuchenny kalendarz! Zielone litery oznajmiały, że jutro przybędzie

z wizytą matka Griffa.

Esther Michaels była uroczą kobietą, młodo wyglądającą wdową po pięćdziesiątce. Prowadziła niewielką agencję reklamową i świetnie sobie z tym radziła. Dory natychmiast się z nią dogadała podczas pierwszego spotkania w Nowym Jorku, zaaranżowanego przez Griffa. Rozmowa podczas kolacji toczyła się wokół spraw teatru. Esther pasjonowała się teatrem, baletem i joggingiem. Była aż za szczupłą, odżywiała się nieregularnie i walczyła z wrzodem żołądka. Dory polubiła ją przede wszystkim dlatego, że była matką Griffa. Ze spojrzenia Esther wyczytała, że pochwała wybór syna. Obiecały sobie, że umówią się kiedyś na lunch. Była to typowa obietnica osób bardzo załatanych: któregoś dnia, jeżeli się uda. Nie potraktowały jej zbyt poważnie.

Dory niezbyt była zadowolona z tego, że Esther do nich przyjedzie – ale Griff okazał tyle gościnności Pixie! Czyż mogłaby inaczej potraktować jego matkę? Jednak w głębi ducha wcale nie miała ochoty jej gościć. Zwłaszcza teraz, gdy sytuacja jest tak niepewna. Z pewnością Esther dostrzeże panujące pomiędzy nimi napięcie. Pewnie uzna, że Griff i Dory powinni rozwiązać własne problemy bez jej rad. Dory bynajmniej sobie nie życzyła żadnych rad ze strony Esther. Pixie to co innego! Zawsze dostrzegała obie strony medalu, na trzeźwo czy po pijanemu. Esther oczywiście opowie się po stronie syna, jeśli się domyśli, że Dory zamierza go porzucić.

Rozboliła ją głowa. Potarła skronie, mając nadzieję, że to pomoże. Jednak ból tylko się nasilił. Może by tak zadzwonić do Esther i powiedzieć jej, żeby przyjechała na jeden dzień, a nie na cały tydzień? Griff nie byłby zadowolony, gdyby popsowała świąteczne plany jego matce!

„Nie chcę jej tu widzieć! Będzie to dla mnie zbyt stresujące, a mam już i bez tego dosyć kłopotów na głowie!” Porozmawia z Griffem i zorientuje się, co on o tym myśli.

Nie, do cholery! Nie będzie się zdawać na Griffa! Jeśli do niego zadzwoni, to tylko po to, by zakomunikować mu swoją decyzję. Gdyby mu nie odpowiadała, niech sam się martwi! To na nią przede wszystkim spadnie ciężar zabawiania Esther, więc to ona powinna mieć tu decydujący głos.

Dory przyciągnęła do siebie telefon, wykręciła numer kliniki Griffa i czekała, aż recepcjonistka połączy ją.

– Griff, dzwonię w sprawie twojej matki. Zamierzam dziś do niej zatelefonować, ale chciałam przedtem pomówić z tobą.

– Czy coś się stało, Dory? Jeśli ta wizyta jest ci nie na rękę, to ją odwołaj. Mama nie będzie miała pretensji. Zaproś ją kiedy indziej.

Do licha, trochę za dużo ułatwiał jej sprawę! Poza tym Dory nie życzyła sobie również żadnych późniejszych wizyt.

– Obawiam się, że nie wytrzymam dłużej niż dwa dni w roli gościnnej pani domu. Nie bądź na mnie zły! Staram się zachowywać jak najuczciwiej w stosunku do ciebie. Postanowiłam nie dzwonić do Esther bez porozumienia z tobą. To twoja matka! Jednak ty będziesz stale siedział w klinice i cały ciężar zabawiania gościa spadnie na mnie. Nie mam na to ochoty, Griff! Jakoś wytrzymam dwa dni, ale na więcej mnie nie stać!

– Doskonale cię rozumiem, Dory. Masz rację. Mama potrafi być uciążliwa dla otoczenia.

I rzeczywiście to ty musiałabyś się nią zajmować. Tak więc decyzja należy do ciebie.

– Nie masz mi tego za złe?

– Oczywiście, że nie. Dobrze znam moją mamę! Rozumiem cię, Dory – powiedział Griff.

– Kochanie, ogromnie się cieszę, że chciałaś ze mną szczerze pomówić. Nie przejmuj się!

– Wobec tego zaraz zadzwonię do Esther. Na razie, Griff.

Udało się! Minęła drugi kamień milowy. Zapadła kolejna decyzja. Esther przyjedzie tylko na weekend. Dory odłożyła słuchawkę w doskonałym nastroju.

Musi posprzątać w gościnnym pokoju i przygotować świeżą pościel. Wyciągnęła z szuflady prześcieradła i powłoczki. Tydzień temu denerwowałyby się, wybierałaby najodpowiedniejszy komplet – może nawet wzięłaby się za prasowanie? Lily zawsze prasowała pościel po maglowaniu. Ale dla Dory Faraday skończyły się już czasy prasowania! Pomarańczowo-brunatne zygzaki na pościeli wyglądały szokująco. To był komplet kupiony przez Griffa. Pokpiwał sobie, że wybrał go specjalnie po to, by rano jak najszybciej uciekać z łóżka. Esther z pewnością zrobi wielkie oczy!

Dory odkurzyła meble bibułkową serwetką i zdmuchnęła kurz z małego przenośnego telewizorka. Gdy opuszczała pokój, dostrzegła śmieci na dywanie. Zamiast włączyć odkurzacz, schylała się, zbierając je ręką. Uznała, że dobrze jej to zrobi na linię.

Griff odłożył słuchawkę i przez chwilę siedział bez ruchu zaskoczony. A więc kobiety jego życia jakoś nie przypadły sobie do gustu. Matka potrafiła dać się we znaki! Jeśli Dory czuła, że nie zniesie dłuższej wizyty, trzeba się z tym pogodzić. On sam też nie oczekiwał mamy ze specjalnym utęsknieniem. Przypuszczał jednak, że Dory zaciśnie zęby i jakoś to wytrzyma. Nie sądził, że podejmie decyzję i zadzwoni, by mu ją zakomunikować. Griff roześmiał się. Nie pytała go o zdanie, tylko go poinformowała. To dobry znak! Dory przechodziła teraz jakiś kryzys wewnętrzny, a wizyta Esther tylko pogorszyłaby sprawę. On sam kochał matkę, ale zdecydowanie wolał kochać ją na odległość.

Tego wieczora Griff zjawił się w domu spragniony Dory. Oświadczył jej tonem nie znoszącym sprzeciwu, że kolacja może poczekać. Ma teraz ważniejsze potrzeby.

Dory zarumieniła się, gdy Griff ją objął. Policzek Griffa był zimny od mrozu na dworze, gdy szeptał jej coś do ucha zduszonym głosem, zbudziły się w niej jakieś nowe, a równocześnie dziwnie znajome pragnienia.

Dory wzięła ukochanego za rękę i poprowadziła go do sypialni, w jej uśmiechu kryła się obietnica. Rozbierali się, nie mogąc się doczekać upragnionych pieszczot i pocałunków. Griff runął na łóżko, trzymając Dory w ramionach. Przywarł ustami do zagłębienia u nasady jej szyi. Dory mruczała radośnie, wtulając się w jego pierś. Pieszcząc językiem sutki Griffa, czuła, jak drży pod jej dotknięciem.

– Dory! – wyszeptał przerywanym, gardłowym głosem i, opadając na poduszki, pociągnął ją za sobą. Znalazł jej spragnione usta, odwzajemniał jej pocałunki. Miała najmniejsze wargi ze wszystkich, jakie kiedykolwiek całował; chyba nigdy nie zdoła nasycić się ich dotykiem! Całował jej twarz, jej lśniące włosy.

Ręce Griffa pieściły ciało ukochanej, zawsze dla niego pełne uroku; aż westchnął z rozkoszy, gdy jej kobiece okrągłości przywarły do jego twardych mięśni.

Dory przytuliła się jeszcze mocniej; Griff przekręcił się na plecy, a ona leżała na nim, z kolanami mocno przyciśniętymi do jego boków. Czuła przepelniającą ją miłość do Griffa. Długie blond włosy opadły jak kurtyna, Dory pochyliła się, by go pocałować. Były to pełne miłości pocałunki, poruszające serce i podniecające zmysły.

Griff uśmiechnął się do ukochanej, gdy poczuł, że zagarnia go w siebie. To była jego Dory! Ta, którą kochał: zawsze mu równa, niekiedy dominująca, szczerze i bez zastrzeżeń ofiarowująca mu całą siebie. Sprawiała, że czuł się na wskroś męski, gdyż była ucieleśnieniem kobiecości.

Ich uścisk był pełen miłości, czuły, radosny. Od dawna nie czuli się tak równi sobie, spragnieni tego, co każde z nich mogło drugiemu ofiarować. Nie było już tej żalostnej, pozbawionej ognia uległości, która okazała się tak mało skutecznym lekiem na niepokój duszy.

Gdy usiedli w salonie, popijając wino z jednego kieliszka, Griff opowiedział Dory o wydarzeniach w klinice i wysłuchał jej relacji z jednodniowego pobytu w Nowym Jorku. Wspominali tamtejszych znajomych, a potem rozmowa zeszała na przyjaciół z Waszyngtonu.

– Co podczas mojej nieobecności robiła Sylvia? – spytała Dory. – Pewnie urządziła najazd na Neimana-Marcusa!

– Wyobraź sobie, że zmogła ją grypa i leży w łóżku. John wyszedł dziś wcześniej z pracy, by dotrzymać żonie towarzystwa. Czasem żalujemy z Johnem, że zagwarantowaliśmy Rickowi wolne wieczory. Co prawda Rick zawsze zjawia się w klinice pierwszy, a i potem nigdy się nie oszczędza, więc chyba w końcu na jedno wychodzi.

– Rick nigdy nie zostaje w klinice wieczorem? – spytała Dory. Przypomniała jej się ostatnia rozmowa z Lily i jej przygnębienie. Lily wspomniała wówczas, że Rick ma wieczorny dyżur w klinice. Dory pamiętała również, jak zareagowała na wieść, że nawet to uosobienie cnót domowych, dająca z siebie wszystko Lily nie jest bezpieczna. Kto wobec tego może czuć się bezpiecznie?! Bezpieczeństwo... Czy warto się aż tak o nie zabijać? Przypomniała sobie, że musi podjąć decyzję, zadzwonić w poniedziałek do Lizzie. Jak by to było dobrze, gdyby Griff powiedział jej, co ma robić, gdyby zdjął z niej ciężar odpowiedzialności! Dory łyknęła jeszcze odrobinę wina i poczuła jego chłód na języku. Nie powiedziała Griffowi o poniedziałkowym telefonie i była teraz rada, że tak się stało. Ta decyzja zaważy na całym jej życiu, więc tylko ona może ją podjąć. Po raz pierwszy od dłuższego czasu Dory wierzyła we własne siły.

Dory spryskiwała właśnie wodą gałęzie choinki i rośliny doniczkowe, gdy przed domem zatrzymała się taksówka. Wsiadła z niej kobieta w futrze z norek. Matka Griffa!

Esther Michaels miała w ręku doniczkę z istic królewską poinsettią. Rośliny te są zazwyczaj bujne i rozłożyste, z jaskrawoczerwonymi listkami. Ta, którą dźwigała Esther, była strzelista jak drzewo. W dodatku matka Griffa niosła ją tak, jakby to był znicz olimpijski! W drugiej ręce trzymała firmową torbę na zakupy od Neimana-Marcusa i drugą od Gucciego. Taksówkarz wniósł do kuchni neseser podróżny i czekał cierpliwie, aż Esther postawi doniczkę i obie torby. Matka Griff odliczyła skrupulatnie należną sumę z malutkiej portmonetki i dołożyła skąpy napiwek.

– Życzę pani wesołych świąt! – skomentował cierpko jej hojność kierowca i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

– Co mu sienie spodobało? – spytała Esther, nie pojmując jego reakcji. – Przecież otrzymuje wynagrodzenie od firmy?

Dory wpatrywała się w jej ogromny neseser. Jak długo Esther zamierza tu zabawić?! Może umówiły się z Pixie na drugim końcu świata? Na tę myśl Dory omal się nie roześmiała. Ta władcza kobieta nigdy nie zawarłaby znajomości z kimś takim jak Pixie, a już z pewnością nie podróżowałyby w jej towarzystwie!

– Wygląda na to, że załatwiałaś mnóstwo sprawunków! – zauważyła Dory, starając się nadać rozmowie lekki ton: gdyby pani Michaels straciła nieco swej sztywności, jej wizyta byłaby łatwiejsza do zniesienia. Kolacja na mieście z matką Griffa to całkiem co innego niż goszczenie jej w domu!

– To prezenty gwiazdkowe dla ciebie i dla Griffina. Ogromnie lubię Boże Narodzenie i bardzo się cieszę, że mnie zaprosiliście. Przykro by mi było spędzić święta bez syna – odparła, zdejmując norki, które liczyły dobre dwadzieścia lat. Znow jednak wyglądały całkiem modnie dzięki swej prostej linii i szerokim ramionom a la Joan Crawford. – Jak się miewa Griffin? – spytała Esther, zdejmując z głowy okrągłą czapkę z norek i przyglądając srebrne włosy. „Odstawiona na wysoki połysk!” – stwierdziła Dory; gotowa była się założyć, że Esther jest stałą klientką Elizabeth Arden: pięć razy w tygodniu pełny komplet usług włącznie z pedikiurem. Była cudownie zakonserwowana.

– Griff czuje się doskonale. Pracuje bardzo ciężko, by klinika zdobyła renomę. John i

Rick również harują. Griff lubi to, co robi, a to jest przecież najważniejsze – odparła spokojnie Dory, zastanawiając się równocześnie, ile też kosztował zaprojektowany przez Olega Cassiniego kostium, który miała na sobie Esther.

Esther bystro wpatrywała się w Dory. Dopiero teraz lepiej się przyjrzała tej młodej kobiecie. Czy to ta sama Dory, którą czasami widywała w Nowym Jorku?! Drogi chłopcze, kogoś ty sobie znalazł? Taka pyzata?! Oczy Esther prześliznęły się po jej figurze; skoncentrowała się przede wszystkim na obwodzie talii, zamaskowanej luźną koszulką w kolorze lila. Czyżby wnuczek był już w drodze? Co też Griffin sobie myśli? Gdzie się podziała tamta szykowna, elegancka Dory Faraday – kobieta sukcesu, która tak oczarowała jej syna i spodobała się jej samej?

Esther nie chciała być snobką. Griffin nienawidził snobów. A jednak... to nie była tamta kobieta! Coś tu nie grało. Esther wyraźnie to czuła. Odezwała się umyślnie lekkim tonem:

– Griffin marzył o tym od dzieciństwa. Ciężko na to pracował, jestem z niego dumna. Wiesz, Dory – mam słabość do zwycięzców! – Chciała już spytać, czyjej przypuszczenia co do ciąży są uzasadnione, ale ugryzła się w język. Lepiej zapyta Griffa. Jeszcze by Dory doszła do wniosku, że nie może się doczekać wnuka. Wcale tak nie było. Gdyby jej podejrzenia okazały się słuszne, z trudem ukryłaby niezadowolenie.

Dory skinęła głową. Powinna była powiedzieć, że całkowicie się z nią zgadza, ale nie mogła skupić myśli. Esther ciągle się na nią gapiła, jakby była jakimś eksponatem. Dory zdawała sobie sprawę z tego, że w ciągu ostatnich dziesięciu minut wiele straciła w oczach Esther. Nie dorosła do jej wymagań. Sprawiała jej zawód. Dory poczuła ściskanie w gardle. Cholera, dlaczego ludzie muszą zawsze osądzać bliźnich?! Czemu nie zaakceptują ich takich, jakimi są?

Esther była coraz bardziej niezadowolona. O Boże, czy musi tu siedzieć przez cały weekend? Czym tu się zająć? Zapach świerkowych gałęzi i choinki przyprawiał ją o mdłości. Czemu nie kupili plastikowego drzewka jak wszyscy? W dodatku te ozdóbki! Boże święty! Aniołki, krasnoludki, renifery, nawet malutkie wypchane myszki! Z trudem przywołała uśmiech na usta, których kształt starannie poprawiono pędzelkiem. Rzęsy Esther też miała sztuczne. Dory wolałaby, żeby błękitne oczy gościa były mniej badawcze, nie tak przeszywające. O Boże, chyba nie oczekuje od niej zwierzeń? Myśl ta wydała się Dory tak okropna, że na chwilę odjęło jej mowę.

– Może byś się czegoś napiła, Esther? Kawy? Soku? A może koniaku? – Psiakrew, zapomniała! Nie było koniaku: Pixie się z nim rozprawiła. Żeby tylko Esther nie poprosiła o koniak! Szkockiej też nie było: Pixie wypiła resztkę w ostatnim dniu swojej wizyty. Dory wpatrywała się w barek, usiłując przypomnieć sobie, co w nim jeszcze zostało. Wódka, dzin, trochę burbona.

– Masz dietetyczną pepsi?

Dory wybałuszyła oczy. Dietetyczna pepsi! Oczywiście, Esther musiała poprosić o coś takiego! Dory przypomniała sobie przygodę Pixie i roześmiała się głośno. Esther spojrzała na nią, marszcząc brwi.

– Coś mi się przypomniało – bąknęła Dory i poszła po pepsi.

Po godzinie Esther oświadczyła, że czuje się zmęczona i że chętnie wzięłaby gorącą kąpiel, a potem by się zdrzemnęła. Dory natychmiast zerwała się z kanapy, żeby wskazać Esther drogę do jej pokoju.

Wróciła do kuchni i usiadła z brodą wspartą na rękach. „Po co mi to? Nie mam na to ochoty! Te odwiedziny wcale mi nie sprawiają przyjemności! „I co na to poradzisz?” – strofował ją dobrze znany, wewnętrzny głos. „Niewiele – skrzywiła się Dory. – Jestem w przymusowej sytuacji. W końcu to matka Griffa i powinnam... chciałabym...”

Do diabła, święta w takiej atmosferze będą nie do zniesienia! Ostatnio wszystko wydawało się nie do zniesienia. „A mnie samą najtrudniej znieść!” To stwierdzenie nie poprawiło wcale jej nastroju.

W takiej sytuacji pozostaje jedyne wyjście. Dory położyła się na kanapie i włączyła telewizor. Na ekranie pojawili się bohaterowie jakiejś opery mydlanej. Po kilku sekundach już spała.

Następne dwa dni były dla niej prawdziwą torturą. Griff pojawiał się i znikał jak duch, a Esther ciągle zerknęła z ukosa na Dory. Obie nie mogły się doczekać końca tej wizyty. Griff spoglądał na nie zaskoczony. Nadeszła i minęła wigilia z kolędami w telewizji i otwieraniem prezentów. Nic jakoś nie robiło na Dory wrażenia.

W pierwszy dzień świąt był uroczysty obiad z pysznym deserem, którego spróbował jedynie Griff.

Esther spakowała się, gdy Dory sprzątała w kuchni, a Griff oglądał świąteczny program w telewizji. Jakaś rodzina zwierzała się, jak wyglądały u nich święta. Czy też były nie do zniesienia?

Po powrocie z lotniska Griff zdecydowanym krokiem wszedł do kuchni.

– Może mi wreszcie powiesz, co się dzieje?! Co to wszystko znaczy? Co się z tobą stało, Dory?

Dory wpatrywała się w Griffa. Nigdy jeszcze tak do niej nie mówił. Wystarczy tylko wpuścić do domu niedoszłą teściową, a wszystko się zmienia!

– Szkoda, że mnie nie uprzedziłeś, jakim utrapieniem potrafi być twoja matka! Widziałyśmy się tylko dwa czy trzy razy i dobrze jej nie znałam.

A w ogóle – jakim prawem mówisz do mnie tym tonem? Przypominam ci, że nie jestem twoją żoną! – wypaliła Dory.

Griff opadł na kanapę. Miał na szyi zrobiony na drutach czerwony szalik – pierwsze dzieło Dory. – Dobrze o tym wiem. Zresztą nawet gdybyś była moją żoną, nie miałbym prawa tak na ciebie krzyżeć. Przepraszam.

– Ja też ciebie przepraszam.

– Mówisz szczerze? – spytał chłodno Griff.

– Niczego nie jestem już pewna. Wszystko tak się poplątało! Zupełnie się zagubiłam, Griff. Od kilku tygodni zamierzam z tobą porozmawiać, ale zawsze jesteś zajęty, zmęczony albo coś innego nam przeszkadza.

– Cóż to ma znaczyć?

– Tłumacz to sobie, jak chcesz. Coś się popsulo, Griff. Czy ty tego nie czujesz?

– Coś się popsulo dawno temu. Czekałem, aż się pozbierasz i będziemy mogli to przedyskutować. Nie tylko ja jestem taki zajęty! Ile razy chciałem z tobą pomówić, piekłaś chleb albo ciastka, szylaś coś lub zajmowałaś się jakimi innymi głupstwami! A kiedy przypadkiem nic nie robisz, ciągle wiesz przy telefonie i plotkujesz z Lily albo Sylwią. Więc co miałem sobie myśleć?

– To okropne, co mówisz – mruknęła Dory.

– Ale prawdziwe. Zabawiałem, jak mogłem, twoją ciotkę, kiedy nas odwiedziła. Miałem chyba prawo oczekiwać, że i ty się zmobilizujesz na powitanie mojej matki.

– Robiłam, co mogłam. To nie moja wina, że nie chciała ruszyć się z domu, żeby jej makijażu diabli nie wzięli; ani to, że ma wrzody i nie jada normalnych posiłków! A może to moja wina, że jej firma plajtuje? Nie uważam też, że popełniłam zbrodnię, nie umiając jej powiedzieć, gdzie się znajduje kościół, do którego uczęszcza! Bardzo regularnie: raz do roku! Nie próbuj zwalić na mnie winy, Griff! Przez cały czas gapiła się na mnie jak na jakiś preparat pod mikroskopem! Mam już dość wyrzutów sumienia – starczy mi do końca życia! Moja ciocia niczego od ciebie nie wymagała i na swój sposób okazała nam obojgu wyjątkową hojność. Jeśli cię drażniła, trzeba było po prostu powiedzieć! Nie dam się już nigdy zrobić w poczucie winy! Tyle razy robiłam rachunek sumienia, że powinnam przez to samo trafić prosto do nieba! Mam już tego dość!

– Ja też! – wrzasnął Griff.

Dory napłynęły do oczu piekące łzy. To wcale nie miało tak wyglądać. Powinni omówić sprawę jak rozsądni, dorośli ludzie! Osunęła się na kolana przed Griffem i schwyciła go za obie ręce.

– Przepraszam, Griff, to wszystko moja wina. Chyba podświadomie chciałam, żeby doszło do takiej awantury, bo wtedy mogłabym... to znaczy... Myślałam, że wówczas będzie mi łatwiej powiedzieć to, co i tak trzeba powiedzieć. Odetchnęła głęboko i ruchem ręki powstrzymała Griffa, który chciał jej przerwać. – Proszę cię, Griff, pozwól mi powiedzieć do końca. Kiedy indziej może nie starczy mi odwagi. To była nierozsądna decyzja. Nie byłam gotowa tak się z tobą związać. Przyjechałam tu wmawiając sobie, że zamierzam podjąć na nowo studia. Oszukiwałam sama siebie. Z początku nawet w to wierzyłam, choć bardzo krótko. Potem wszystko zaprzepaściłam. Starłam się naśladować Sylwią, bo myślałam, że tego właśnie chcesz. A potem próbowałam upodobnić się do Lily, bo spoglądałeś zawsze na nią z aprobatą. Kiedy to nic nie dało, usiłowałam być jedną i drugą naraz. Ciągle starałam się odgadywać twoje życzenia. Nie zrobiłam tylko jednego: nie pozostałam sobą. Nie jestem ani doskonałą panią domu, ani elegantką z wyższych sfer! Jestem sobą! Zapomniałam o tym na jakiś czas. Nie jestem doskonała, ale jestem, kim jestem, i muszę wrócić do dawnego życia, póki to jeszcze możliwe. Nie lubię przegrywać, Griff. Chyba mi też nie zależy specjalnie na wygrywaniu. Chcę po prostu być sobą! Muszę wrócić i pozbierać się do kupy.

– Wiem – powiedział Griff zdławionym głosem. – Wiem... Gorące łzy spływały po policzkach Dory.

– Kocham cię, Griff!

– Ja ciebie też.

– To tylko godzina lotu. Możemy się nadal widywać. Będę do ciebie pisać albo telefonować.

– I ja.

To było kłamstwo i oboje o tym wiedzieli.

– Że też miałeś odwagę pokazać się w tym szaliku! – powiedziała Dory, ocierając łzy.

– Nie musisz mi o tym mówić! Ludzie strasznie się na mnie gapili! Chodź no tu, Dory.

Objął ją ramionami. To w nich szukała schronienia. Ciepła. Bezpieczeństwa. Nie musi przecież odchodzić... Jakoś to wytrzyma i może kiedyś...

– Nie rób sobie wyrzutów, Dory – powiedział Griff, odgarniając jej włosy z czoła. – Robiłaś, co mogłaś. Ja też się starałem. Po prostu nie było nam sądzone... Przynajmniej nie teraz. – Zapadła długa cisza. – Kiedy wyjeżdżasz? – spytał wreszcie.

Dory odparła bez chwili wahania:

– Jutro rano. Zatrzymam się u Katy, dopóki moje mieszkanie jest zajęte.

Griff odchylił głowę Dory, by spojrzeć w jej pełne łez oczy.

– Tak będzie lepiej dla ciebie. Gdybyś nie podjęła sama tej decyzji, musiałbym podjąć ją za ciebie. Jestem dumny z ciebie, Dory.

– Och, Griff! Tak cię kocham! Mam nadzieję, że jakoś sobie z tym poradzę... Pomóż mi, proszę! – Przytuliła się do jego piersi. Całym jej ciałem wstrząsało łkanie. Jeśli już teraz jest tak ciężko, co dopiero będzie, gdy wróci do Nowego Jorku i zostanie sama? Griff tulił ją do siebie, gładził po włosach i po plecach.

Obejmował ją tak przez całą noc, ramiona i plecy całkiem mu zdrętwiały, ale nawet się nie poruszył. Przyglądał się, jak przygasa ogień, a potem wpatrywał się w dymiący popiół. Teraz świeciły się już tylko migoczące lampki na choince.

O świcie Griff zmienił pozycję na kanapie i szepnął do śpiącej Dory. – Wkrótce wyfruniesz z gniazda.

Oczy go piekły. Zapewne od dymu z kominka. W gardle go ścisnęło, w ustach zaschło. Noc była długa i chciało mu się pić.

To, że trzyma Dory w ramionach, było tak naturalne... Musiał jednak pozwolić, by odeszła. Powinna odejść. Wiedział, że wystarczy jedno jego słowo, jedno spojrzenie – i Dory zostanie. Kochał ją zbyt mocno, by tak ją skrzywdzić. W końcu Dory by go znienawidziła. I on sam znienawidziłby siebie.

– Pora odfrunąć, ptaszku! – powiedział cicho, próbując poruszyć ramionami. Dory nagle całkiem oprzytomniała. Uśmiechnęła się. Był to pierwszy promienny uśmiech na jej twarzy od chwili, gdy zamieszkali w tym domu. Griff poczuł w sercu przejmujący żal za tym, co się nie spełniło.

– Griff... a co zrobisz z choinką?

– Poproszę kogoś z chłopców z kliniki, żeby wszystko spakował. Co ty na to, żebym przyrządził teraz pożegnalne śniadanie?

– Bardzo mi to odpowiada. Większość moich rzeczy zapakowałam już przedtem. Nie wyciągaj z tego niewłaściwych wniosków, Griff.

– Nie zamierzam.

Griff ruszał się po kuchni niemrawo. Nie znosił pożegnań. Nienawidził wszelkich rozstań!

Postawił przed Dory zwęgloną grzankę i przypaloną jajecznicę. Uznała to za najwspanialsze śniadanie, jakie kiedykolwiek jadła.

– Nie składajmy sobie żadnych obietnic. Nie oszukujmy się, Griff.

– Zgoda.

– Nie stracimy się całkiem z oczu. Jeśli będziesz kiedyś w Nowym Jorku... Jeśli ja znajdę się tutaj... Sam wiesz. Powiedz Sylvii i Lily, że do nich napiszę.

– Jasne – odparł Griff, zmuszając się do lekkiego tonu.

Za oknem rozległ się klakson. Taksówka. Dory spojrzała na Griffa.

– Nie chciałam, żebyś mnie odwoził na lotnisko. Wolę pożegnać się z tobą tutaj, a nie w obcym tłumie na bezosobowym lotnisku. Muszę odejść, Griff... – szepnęła, połykając łzy.

– Wiem, kochanie. Musisz wrócić do swojego świata. Tylko tam naprawdę żyjesz, bo tylko tam pragniesz być.

– Pragnę być w twoich ramionach, Griff! Ale to nie wszystko...

– Kocham cię, Dory. Pospiesz się, bo taksówkarze zawsze się niecierpliwią.

– Griff...

– Wiem, kochanie. Wiem.

– Kocham cię, Griff!

– Ja ciebie też. No rusz się, bo wszystko będzie na nic! I trzeba będzie jeszcze raz to powtarzać, kiedy się zjawi następna taksówka!

W mroźnym powietrzu rozległ się donośny dźwięk klaksonu.

Bez dalszych słów, bez jednego spojrzenia Dory odwróciła się i wyszła z domu.

Griff stał długo przy oknie, choć taksówka dawno już odjechała. Dory wróciła do swojego świata. Odeszła. Czuł się okropnie. Pewnie to przeziębienie.

Może wpaść do Ricka i Lily na kawę i powiedzieć im, że Dory odeszła? Lily o tej porze karmi dziecko.

Griff wytarł energicznie nos. Jasne, że się przeziębził. Cóż by to mogło być innego?

Dory miała już za sobą pierwszy tydzień pracy i przekonała się, że podjęła słuszną decyzję. Życie znów stało się podniecające. Wzięła na swe barki dodatkowy ciężar i uczyła się zapamiętała od Lizzie obowiązków naczelnego redaktora. Miała nadzieję, że niebawem nowo zdobyte umiejętności połączą się w jedną całość z jej twórczymi predyspozycjami. Będzie miała wówczas nowe pole działania i szanse na realizowanie ambitnych zadań.

Cóż więc z tego, że ceną za to wszystko były nieprzespane, przeplakane noce? Albo absolutny brak apetytu? Albo to, że każdy dostrzeżony w tłumie brunet o szerokich barach wydawał się jej Griffem? Jakoś się z tym upora! I tak trzymała się lepiej, niż przewidywała. Reszta była bez znaczenia. Pixie często powtarzała: „Wszystko w życiu ma swoją cenę. Rzecz w tym, czy jesteś gotowa ją zapłacić”.

Drzwi się otwarły i do gabinetu Dory wszedł David Harlow.

– Katy powiedziała, że o tej porze przyda ci się dawka kofeiny. – Postawił przed nią na biurku kubek z napisem NAJLEPSZA SZEFOWA W MIEŚCIE. – Wyglądasz na zmęczoną, więc chyba miała rację. Wpadłem, żeby cię zaprosić na kolację. – Błysk w oku Harlowa dowodził, że zwrócił uwagę na jej gładkie, lśniące włosy, sięgające ramion okrytych jedwabną bluzką w kolorze lilaróż. Gestem posiadacza wyciągnął rękę, by pogłodzić bladozłote pukle.

Dory cofnęła się.

– Bardzo mi przykro, panie Harlow, ale jestem zajęta. – Odchyliwszy się na tylne oparcie fotela, piła aromatyczną kawę.

– Kiedy jesteśmy sami, mów mi po imieniu – powiedział oblesnym tonem. – No to może jutro?

– Też będę zajęta, panie dyrektorze. – Odstawiła kubek na biurko i wstała, patrząc Harlowowi prosto w twarz. – Wydawała się bardzo wysoka, gdy tak stała, poprawiając spódnicę na biodrach. – Doskonale wiem, że może pan wyrzucić mnie z redakcji „Soiree”. Zanim tu wróciłam, przygotowałam się i na ewentualną zmianę pracy.

– Więc może umówimy się na sobotę albo niedzielę? – odezwał się Harlow, jakby w ogóle jej nie słyszał.

Dory przecząco pokręciła głową.

– A kiedy znajdziesz dla mnie czas?

Dory wzdrygnęła się, słysząc ton Harlowa. Tego się właśnie obawiała!

– Nie słuchał mnie pan, panie Harlow! Najwyższy czas, żebyśmy się zrozumieli. Jeśli moje stanowisko łączy się koniecznie z tym, co pan mi proponuje, to wybrał pan niewłaściwą osobę. Mogłabym oczywiście zagrozić, że zwrócę się do Stowarzyszenia Obrony Swobód Obywatelskich albo oskarżę pana publicznie o molestowanie seksualne, ale szkoda mi na to życia i nie pozwolę, by pan mi je zatruł! Po prostu wyniosę się z tego gabinetu w ciągu godziny. To moje ostatnie słowo, panie Harlow. Niech się pan decyduje. – A więc nareszcie mu to powiedziała! I tym razem uważnie jej wysłuchał. Okazało się to mniej trudne, niż

sądziła. Wpatrywała się spokojnie w Harlowa i czekała.

Harlow uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę. Został pokonany i zdawał sobie z tego sprawę. Podobnych spraw lepiej nie nagłaśniać. Nie brakowało dziewcząt ani kobiet mniej ambitnych niż Dory, umiejących docenić względy takiego mężczyzny jak on. Dobrze wiedział, że nie jest przystojniakiem, ale uroda to nie wszystko. Najseksowniejszy portier nie wygra z brzydalem, który odznacza się „trzema p”: pieniędzmi, pozycją i przedsiębiorczością!

– Uprzedzali mnie, że z tobą nie pójdzie łatwo, Dory! Ogłaszam zawieszenie broni. Na kapitulację nie licz: nie dam tak łatwo za wygraną.

– Wolę, żeby wszystko było jasne – stwierdziła stanowczym tonem Dory. – A tak nawiasem mówiąc, ponieważ zwracam się do pana per „panie Harlow”, to może i pan by tytułował mnie „panną Faraday”? Zgoda?

– Masz tupet, Faraday! Trzeba ci to przyznać!

– Każdy mi to mówi. Pora wracać do roboty, Harlow. Miło, że wpadłeś.

Harlow roześmiał się.

– Następnym razem umówię się na rozmowę.

– Byłoby lepiej – odparła Dory z uśmiechem.

Opuszczając gabinet, Harlow zrobił do niej oko. Dory miała ochotę czymś w niego rzucić. Zorientowała się, że choć zareagował zgodnie z jej życzeniem i odegrał zręczną komedijkę, nie wierzył Dory ani trochę. Uznał tylko, że pójdzie mu z nią trochę trudniej niż z innymi kobietami. Mimo gniewu Dory odczuła pewną satysfakcję. Narzuciła własne reguły gry i choć nie odniosła całkowitego zwycięstwa, piłka została na jej polu. David Harlow będzie się jej zapewne ciągle narzucał, ale jakoś sobie z nim poradzi. Nie będzie to łatwe, ale prowadziła już nieraz ryzykowną grę.

Dory pozostało jeszcze jedno do zrobienia, zanim będzie mogła spokojnie przeczytać list od Pixie, który przyszedł z ranną pocztą. A potem wróci do domku Kary na Long Island.

Wertowała spis telefonów, aż wreszcie znalazła numer, o który jej chodziło. Nakręciła go i czekała.

– Tu sekretariat senatora Collinsa. Czym mogę służyć?

– Dzień dobry, panno Oliver. Mówi Dory Faraday. Czy zastałam pana senatora?

– Chwileczkę.

– Ach, to pani, panno Faraday! Jak miło usłyszeć pani głos pod koniec tego długiego, bardzo długiego dnia!

– Dziękuję! – Znów dosłyszała śmiech w głosie Collinsa. – Bardzo przepraszam, panie senatorze, że nie skontaktowałam się z panem w przerwie świątecznej. Przeprowadzałam się do Nowego Jorku, a na dodatek otrzymałam nowe, wyższe stanowisko. Jakoś się już z tym uporałam. Jak przedstawia się rozkład pańskich zajęć?

– Pęka w szwach. Na szczęście weekendy spędzam na mojej farmie w McLean. I właśnie szykują mi się cztery dni wolne. Muszę jednak panią uprzedzić, że to może w każdej chwili ulec zmianie. W tej sytuacji bardzo by mi odpowiadało, gdyby pani przyjechała na farmę.

Serce Dory zabiło silniej na myśl o długim weekendzie w towarzystwie człowieka o tak

urzekającym głose.

– Chyba da się to załatwić. A więc moglibyśmy zacząć pracę nad wywiadem w najbliższy weekend?

– Jak najbardziej. Proszę tylko podać numer swojego lotu, to ktoś odbierze panią na lotnisku.

– Jutro przekażę go telefonicznie pańskiej sekretarce. Bardzo się cieszę na współpracę z panem, panie senatorze. Sądzę, że będzie to jedna z najciekawszych pozycji w naszej rubryce „Sylwetki sławnych polityków”. – Mówiąc to, Dory przerzucała papiery w najniższej szufladzie po prawej stronie biurka. Gdzież się podziała koperta, w której Kary przesłała jej materiały dotyczące Drake’a Collinsa?! Dory była tak zajęta podejmowaniem życiowych decyzji, że nawet jej nie otworzyła.

Wreszcie jej palce natrafiły na kopertę. Wyciągnęła ją. Senator Collins radził jej, by zabrała na farmę ocieplane buty i grube swetry. Będzie mu towarzyszyła podczas codziennych zajęć, a miał w planie konne przejażdżki. Zapytał Dory, czy umie jeździć konno.

Zawartość koperty rozsypała się na blacie biurka. Były tam wycinki z gazet i skserowane artykuły z „Fortune”, „Business Week” i „Time”. A także czarnobiała, lśniąca fotografia, bez wątplenia z okresu kampanii przedwyborczej. Dory wzięła zdjęcie do ręki i ze zdumienia szeroko otworzyła oczy. Nieznajomy z lotniska! Więc to senator podniósł rękawiczkę, którą upuściła, i chciał umówić się z nią na kawę! Od pierwszej chwili oboje poczuli do siebie pociąg. Dory była tego pewna: każda kobieta wyczuje, że mężczyzna się nią zainteresował.

– Mam nadzieję, że artykuł na mój temat w „Soiree” zapewni mi wygraną w następnej kampanii wyborczej! – zażartował senator.

– Mamy ogromną rzeszę czytelników w pana rodzinnym stanie, senatorze. Już choćby to powinno zapewnić panu przewagę nad kontrkandydatem.

– Nie mogę się doczekać pani przyjazdu! A więc do soboty! – I senator się rozłączył.

Dory siedziała przez dłuższą chwilę, wpatrując się w telefon. To było niewiarygodne, po prostu niewiarygodne! Ciekawe, czy senator rozpozna przygodną znajomą z lotniska? Zabawne będzie zobaczyć jego minę! Na tym właśnie teraz jej zależało: żeby życie było zabawne. Nie przeboleła jeszcze rozstania z Griffem i nie sądziła, by mogła szybko o nim zapomnieć. Ciekawe, co on teraz robi? Spojrzała na zegarek. Powinien być jeszcze w klinice. Czy sam zje potem kolację? A może umówi się z kimś? Czy odżywia się, jak należy?

Dory zgarbiła się. Doprawdy, nie powinna się o niego zamartwiać! Ale miłość tak łatwo nie umiera. Nadal kochała Griffa, zajmował w jej sercu szczególne miejsce. Tym bardziej, że zrozumiał, co jest dla niej niezbędne, i altruistycznie postawił jej dobro na pierwszym miejscu. Jeśli ktoś mógłby mieć zastrzeżenia co do jej postępowania albo jakieś pretensje, to przede wszystkim Griff! Chciał się z nią ożenić. Ciekawe, czy by to coś zmieniło? Wzięłaby wówczas na siebie konkretne zobowiązanie. Musiałaby bardzo dokładnie rozważyć każdy swój ruch. Zdawała sobie teraz sprawę z tego, że, opuszczając Nowy Jork, nigdy nie zamierzała całkowicie spalić za sobą mostów. Z premedytacją zadbała o to, by zostawić sobie otwartą furtkę na wypadek powrotu. Dlaczego jednak w takim razie w ogóle wyjeżdżała? Może czuła się zmęczona pracą? Albo przeczuwała, że Lizzie zamierza odejść, i bała się

dodatkowych obowiązków? Może właśnie dlatego koniecznie chciała uciec do Griffa? Tak, właśnie uciec... wiedząc doskonale, że „Soiree” przyjmie z otwartymi ramionami powracające marnotrawne dziecię!

Kochała Griffa, a jednak posłużyła się nim. Oczekiwała, że w zamian za prowadzenie gospodarstwa i urządzenie domu zapewni jej bezpieczeństwo, pocieszy. A jednak nie osiągnęła tego. Natychmiast po przyjeździe do Waszyngtonu zaczęła się zamartwiać, że utraci miłość Griffa, bo bardziej podziwiał inne kobiety. Gotowa była prowadzić mu dom, ale równocześnie oczekiwała, że on jej ten dom zapewni. Jakaż była głupia! Skąd się w niej wzięło przeświadczenie, że jedynie mężczyzna może zagwarantować kobiecie wszelkie dobro i szczęście? To nie Griff się zmienił, tylko ona! Griff nie oczekiwał od niej żadnych ofiar, a ona poświęcała się wyłącznie z własnej woli! O nic nie prosił... Zawsze starał się to docenić to, co mu dawała, ale pewnie od samego początku zastanawiał się, gdzie się podziała jego Dory? Ta Dory, którą poznał w Nowym Jorku, w której się zakochał.

– Och, Griff!... Griff!... To ja zniweczyłam nasze szanse, prawda? – Spojrzała na telefon. W końcu wszystko zrozumiała i chciała teraz podzielić się z Griffem swym odkryciem. Roześmiała się głośno. Przecież Griff to wiedział. Wiedział od samego początku!

Otarła łzy, a na jej ustach pojawił się uśmiech. Znalazła wreszcie swoje miejsce, którego tak szukała. Miejsce potrzebne do życia, do rozwoju. Nie było to rozwiązanie wszystkich jej problemów, ale dopóki sama nie zapragnie czegoś innego, tu był jej dom. I pozostała równocześnie wolna!

Czas teraz na przyjemniejsze sprawy! Należał do nich z pewnością list od Pixie. Napisany na cieniutkim papierze poczty lotniczej. Dory wygładziła stroniczki i zaczęła czytać, z nogami opartymi o wysuniętą szufladę.

Dory, dziecinko słodka!

Wiem, że umierasz z ciekawości, jak mi się wiedzie. Jednym słowem: super! Nawet superhiper! Pan Cho (nalega, by nadal tak go tytułować) i ja stanowimy idealną parę. Zdążyłam już zapisać dziennik, który podarowałaś mi na Gwiazdkę. Miałam pewne problemy, gdy pan Cho zainteresował się, dlaczego to mam tyle nazwisk. Ale jakoś się wyłgałam i teraz myślę, że wszyscy Amerykanie mają bzika. Bzika i forsę jak lodu!

Wychodzę za pana Cho w drugim dniu chińskiego Nowego Roku. Wypada on wkrótce po naszym. Pan Cho to niezwykły człowiek. Jak wiesz, domagał się wiana. Zażądał również, bym przekazała mu wszystkie swe dobra doczesne. Oświadczył, że wycofa się z przedsiębiorstwa i poświęci się wyłącznie zarządzaniu moim majątkiem. Razem opracowaliśmy i spisaliśmy kontrakt, w którym on przyrzeka poświęcić mi całe swoje życie, a także szyc nam (Tobie i mnie) wszelkie pantofle, których byśmy zapragnęły. Walczyłam jak lwica o zamieszczenie w kontrakcie tego punktu! Obie dobrze wiemy, że miewam niekiedy pstro w głowie, ale nigdy nie kupuję kota w worku! Odbyliśmy więc przed dobieciem targu próbę generalną; inaczej mówiąc, zażądałam od pana Cho dowodu jego miłości. Słowo daję, kochanie, było to jedno z najbardziej upajających przeżyć w moim życiu! Martwiłam się całkiem bez potrzeby. Myślę, że nawet pan Cho był zdumiony. Nastąpiła swoista zamiana ról – musiałam uwodzić go przez

dwa dni, zanim stanął ostatecznie na wysokości zadania. Ale cieszyłam się każdą minutą! Czulałam się taka... taka... wyuzdana!

Pan Cho ma trzydzieści dziewięć lat. Trochę mnie to zbiło z tropu, ale wytłumaczył, że nie ma się czym przejmować: większa czy mniejsza liczba, jakież to ma znaczenie? Nieustannie nazywa mnie „dziełem sztuki”. Przypuszczam, że ma na myśli „skarby”.

Pan Cho w dniu ślubu oficjalnie pożegna się ze swym przedsiębiorstwem. W naszym małżeńskim kontrakcie jest wiele różnych klauzul i rozmaitych śmiesznych przyrzeczeń, których nie mam najmniejszego zamiaru dotrzymać. Mój wkład w małżeństwo wynosi siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów. Gdyby oczy pana Cho nie były takie skośne, pewnie zrobiłyby mu się całkiem okrągłe, gdy usłyszał tę sumę. Uważa się teraz za milionera. Czy nie imponuje Ci mój spryt? Nigdy nie oddaję wszystkiego – z wyjątkiem ciała! Pan Cho zachwyca się moimi perukami. Próbuje teraz wymyślić jakiś sposób, żeby mi się nie zsuwały z głowy. Ubóstwia przebierać palcami w ich kędziorkach. Może to jakieś zboczenie? W dniu, kiedy przybyłam, oboje zalaliśmy się w trupa: ja sake, a on szkocką. Był to niezapomniany wieczór.

Zamierzam zamieszkać w jego domu w Aberdeen. Obstałowałam już karty wizytowe i jedną ci przesyłam. Prawdę mówiąc, ten dom to cholerna rudera. Pewnego dnia, gdy nie będę tak zajęta, pewnie ją wyremontuję. Hongkong jest fantastyczny a sprawunki załatwiam w Kowloonie. Pan Cho mi towarzyszy i o wszystko się targuje w moim imieniu, nikt więc nie traci twarzy.

Osobną pocztą przesyłam Ci wszelkie materiały potrzebne (zdaniem pana Cho) do zrobienia odlewów obu twych stóp. Szybko mi je odeślij. Nie chcę, żeby się rozleniwił.

Napisałabym Ci więcej, ale pan Cho zasłabł po raz trzeci i zamierzam zrobić mu herbaty z rumem. Ci Azjaci nie mają za grosz wytrzymałości! Nie wyobrażasz sobie, ile mnie kosztowało trudu, zanim mu wyjaśniłam, co oznacza zwrot „dopełnianie obowiązku”. Teraz już go rozumie. I właśnie dlatego stara się przemóc swoje osłabienie. Ubiegłej nocy musiałam go zapewnić, że moi bankierzy z pewnością nie byłiby zadowoleni, gdyby się dowiedzieli, że on tak często nie dopełnia swoich obowiązków! Biedaczek, ilekroć mówię mu, żeby zabrał się do roboty, dosłownie zielenieje!

Dory, drogie dziecko, mam nadzieję, że wszystko u Ciebie w porządku i że podjęłaś już właściwą decyzję. Przesyłam ten list na adres redakcji. Nie chcę, żeby wpadł w ręce Twojej matki! Już widzę jej minę i słyszę, jak gdera: „Cóż za idiotka, przecież on się z nią żeni wyłącznie dla pieniędzy! „Doskonale wiem, że to prawda, ty też o tym wiesz, ale Twoja matka wcale nie musi się dowiedzieć! A ja doskonale mogę żyć z tą świadomością, bo po raz pierwszy od trzydziestu lat jestem szczęśliwa: robię to, co chcę, i kiedy chcę! Zdumiewające, że musiałam przebyć pół świata, by to osiągnąć! No... prawie... Muszę się pogodzić z pewnymi mankamentami pana Cho. Postaraj się zdobyć dla mnie poradnik życia seksualnego; chodzi zwłaszcza o sposoby na zwiększenie potencji. Wyślij go jak najprędzej pocztą lotniczą w zwykłej szarej kopercie.

I jeszcze jedno, Dory. Po wycofaniu z konta tych siedemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów podpisałam pełnomocnictwo na Ciebie. Nie chcę, żeby bankierzy deptali mi po piętach. Zajmij się więc moimi dobrami doczesnymi, jak uznasz za stosowne.

*Uważaj na siebie, Dory, i bądź szczęśliwa! Zrób to dla mnie!
Posyłam Ci całą moją miłość i życzę wszystkiego, co najlepsze!*

Ciocia Pixie.

Oczy Dory były pełne łez, gdy składała szeleszczący list.

– Nie poddawaj się nigdy Pixie! Walcz do upadłego! Szczęście miewa różne oblicza – mówiła Dory, chowając list w szufladzie biurka. Dla niej szczęściem był powrót do poprzedniego życia.

Ile razy myślała o Griffie dziś, wczoraj, przedwczoraj? Setki? Tysiące? Może jeszcze więcej. A gdyby tak do niego zatelefonować? Tyle ich łączyło. Nie da się tego od razu przeciąć. Czemu by nie zadzwonić? Zapytać, co porabia? Ale dlaczego on tego nie zrobił? Ponieważ jest mężczyzną, a mężczyźni takich rzeczy nie robią! Poza tym to ona od niego odeszła! Nie namyślając się dłużej, Dory zadzwoniła do ich dawnego domu. Po trzecim sygnale Griff podniósł słuchawkę.

Miał głos taki, jaki zapamiętała, i działał na nią tak samo jak dawniej. Serce zaczęło jej trzepotać, język przyłgnał do podniebienia.

– Cześć! – powiedziała pogodnym tonem.

– Cześć! Właśnie myślałem o tobie.

– Dlaczego?

– Bo właśnie zjadłem potrawkę, którą zostawiłaś w zamrażalniku. Była pyszna. W ogóle zostawiłaś mi zarcia na miesiąc!

– Cieszę się, że masz coś porządnego do jedzenia.

– Ja też się z tego cieszę. Co tam w Nowym Jorku?

– Wszystko w porządku. Haruję jak dziki osioł i dobrze mi z tym. Dostałam dziś list od Pixie. Nie jestem w stanie powtórzyć ci wszystkiego, o czym pisze. Jeśli chcesz, to ci go skseruję i prześlę.

– Prześlij, przeczytam z przyjemnością. O Boże, jak my ze sobą rozmawiamy?! Tak uprzejmie, tak słodko, tak...

– Tak obłudnie! – zaśmiała się Dory.

– Właśnie. Chciałem do ciebie zadzwonić, ale potem powiedziałem sobie, że musisz znów w to wszystko wejść i pewnie nie masz czasu na rozmowy. Wierzysz mi?

– Czemu miałabym nie wierzyć? Nigdy mnie nie okłamałeś. Stale o tobie myślę, Griff.

– Tak samo jak ja – odparł Griff. – Będziesz miała czas w piątek za dwa tygodnie? Może bym przyjechał i poszlibyśmy do restauracji czy gdzieś tam? Przywiózłbym ci twoje rzeczy. Lily obiecała, że wszystko spakuje.

– Bardzo bym się ucieszyła z twego przyjazdu.

– No to jesteśmy umówieni. Chyba że klacz Gwiazdka akurat się ozrebi. Możemy umówić się warunkowo?

– Oczywiście. Co tam w klinice?

– Wspaniale nam idzie. Taki ruch, że nie możemy podołać. Myślimy o dobraniu czwartego współnika. John wylał dziś Ginny, całkiem bez powodu. Wyrzucił i tyle. Jest

głównym udziałowcem, więc ani ja, ani Rick nie mieliśmy wiele do gadania. Rick nie wiadomo czemu bardzo się tym przejął. Przy okazji: wspomniał mi, że Lily chyba znów się spodziewa dziecka. Rick jest oczywiście zachwycony, a Lily szaleje ze szczęścia. Dory z trudem przełknęła ślinę.

– To... wspaniała nowina. Co zrobisz z naszym domem?

– Nie potrzeba mi teraz tyle miejsca. No i jest dość drogi. Lily obiecała, że znajdzie mi jakieś odpowiednie mieszkanie. Liczę na nią. Nie mogę tu zostać! Zbyt wiele wspomnień. Przeprowadzka to najlepsze rozwiązanie.

– Masz rację. – Bała się zadać to pytanie, ale musiała wiedzieć.

– Czy ty... umawiasz się z kimś?

– Jedyną damą mego serca jest Gwiazdka. A co z tobą?

– Też się z nikim nie spotykam. Zbyt jestem zajęta.

– Bardzo mi Ciebie brak. Nie masz pojęcia, jak teraz wygląda łazienka. Chyba byś mnie zabiła!

Dory roześmiała się.

– Szkoda, że nie mogę jej zobaczyć!

– Szkoda. Ta rozmowa... nie wyjdzie nam na dobre. Pewnie sama o tym wiesz – powiedział Griff zdławionym głosem.

– Masz rację. Wobec tego... do zobaczenia za dwa tygodnie. O ile się Gwiazdka nie ożrebi. A gdyby tak się zdarzyło, to będzie jeszcze wiele innych weekendów, Griff!

– Do zobaczenia, Dory.

– Liczę na to! – odparła Dory i odłożyła słuchawkę.

Uśmiech pojawił się na jej twarzy, gdy zaznaczała dzień w kalendarzu czerwonym kółkiem. Obok napisała wielkimi literami: GRIFF.